Styczeń — 1856.

PRZEMYSŁ

KRAJÓW MONARCHII AUSTRYACKIÉJ

na wystawie Paryzkiéj r. 1855.

Wystawy przemysłowe nie są rzeczą nową; na wiek jeden przed Chrystusem Ptolomeusz Philometor urządził przy wielkiéj biesiadzie wystawę wszystkiego na co zbytek Egiptu mógł się zdobyć; w wiekach średnich kupcy przeciągający, byli prawami niektórych miast obowiązani w przejeździe swoim wystawiać towar swój na widok publiczny. Tenże sam zwyczaj był w Wenecyi przy obiorze dożów. W skutku różnych okoliczności nadano późniéj takim wystawom pewne stałe termina, a stąd utworzyły się jarmarki. Wystawy takie atoli były jedynie targowiskami towarów, których celem z jednéj strony sprzedaż, z drugiéj ściąganie przyjezdnych ze stron dalszych; dla tego téż udzielano z tego powodu rozległe przywileje.

Myśl wystawy jako dźwigni przemysłu, powziął Dyrektoryat Rzeczypospolitéj francuzkiéj w r. VI, a pierwsza taka wystawa trwała dni pięć. Od téj chwili ponawiały się co pięć lat wystawy przemysłu francuzkiego w Paryżu. Za przykładem tym poszły inne stolice europejskie. W Warszawie były wystawy przemysłowe co lat dwa.

Wystawy powszechne są jednak dziełem zupełnie nowém, bo z drugiéj połowy tego stulecia, a znaczenie ich i wpływ nieocenione jeszcze o ile się zdaje należycie. Tylko stosunki obecne, z ich silném parciem i gorączkową ruchliwością, w związku z kolejami żelaznemi i telegrafami, zdołały myśl podobną wyrodzić, a co większa urzeczywistnienie jéj uczynić możebném.

Wystawa Paryzka r. 1855 różni się znacznie od swojéj poprzedniczki londyńskiéj, już w samém jéj pojęciu. Kiedy ta miała na oku cel ściśle przemysłowy, więcéj scientyficznie niż handlowo pojmowany, zestawiając ku porownaniu stopień doskonałości produkcyi całego świata, biorąc takowy nawet nieco abstrakcyjnie *); wystawa Paryzka nie krępowana żadnemi względami, przybrała sobie cel więcéj szeroki, powiemy powszechny, humanitarny, socyalny, a nawet polityczny. Kiedy pierwsza miała uczyć, druga winna była także bawić. Starano się w niéj połączyć wszystko co może zająć i połechtać już nieco stępione zmysły XIX wieku. Sporządzono wystawy obrazów, kwiatów, i Bóg wié

*) Programat wystawy londyńskiéj zabraniał wymieniać cen przedmiotów, gdy tymczasem na wystawie paryzkiéj nietylko ceny były ogłoszone, ale przedmioty sprzedawać wolno było.

jakie widowiska. Do Londynu jeżdżono dla wystawy— na wystawę Paryzką by widzieć cuda Nowego Babylonu, jak to Paryżanie stolicę nazywać lubią. Zjazd cudzoziemców do Londynu przestraszył Anglika i zaledwie pojął potrzebę tego poświęcenia przez wzgląd jedynie na pewność zwycięstwa na polu walki przemysłowéj — pojąwszy ją jednak, starał się zaraz otoczyć obcych całym swoim komfortem; Francuz zaś pochwycił tylko w wystawie stronę zyskowną i spekulacyjną, a wytężywszy ją zbytecznie, o mało całéj wystawy na szwank nie naraził.

Kiedy *Monitor* ogłosił jéj otwarcie na 1 maja, ogólny szał opanował Paryżan. Spekulowano na wszystko, eskontowano z góry korzyści które wystawa każdemu z osobna przyniesie. Potrojono w hotelach ceny mieszkań; a mieszkania prywatne szły z hotelami w zawody. Wszystko się zwróciło ku zarobkowi. Bogaci wynajmowali swoje wspaniałe pałace, ubodzy swoje poddasza; każdy choćby z najszczuplejszego mieszkania swego pewną część urządzał dla przybyszów i zdawało się, że mebli w Paryżu zabraknie. Liczono na zjazd pół świata i bajecznych cen za mieszkania żądano. Łatwo pojąć jaki przestrach ogarnął wszystkich, kiedy przeciągła niezwykle zima wstrzymywała przyjazd ciekawych; tém bardziéj gdy termin otwarcia wystawy dla różnych powodów zdawał się przewlekać. Drobiazgowym spekulacyom i rachubom chciwych na cudzy grosz, groził nietylko zawód ale i strata; stąd nieukontentowanie pewnych klass Paryża tak silnie objawiać się zaczęło, że Rząd cesarski zmuszony był wy-

stawę już 15 maja otworzyć, kiedy zaledwie trzecia część budynku była wykończoną; a pewnie nie więcéj jak szósta część towarów zwiezionych rozpakowana. Otwarcie téż było zimną formalnością, wymuszonym obrzędem, który dał niechętnym pole do przekąsów, a w przyjaciołach nawet rządu rodził wątpliwość. Pałac wystawy skąpo odwiedzany, a frazes: »l'exposition est une mystification« powtarzali ci nawet, których bolało to upokorzenie Francyi w porównaniu z Anglią. Opozycya znalazła dla siebie bezpieczne schronienie pod skrzydłami narodowéj dumy, a złośliwość i dowcip w tę skierowały się stronę. Do dobrego tonu należało omijać nie tylko wystawę ale i Paryż, i nikt wtedy nie przewidywał, że kiedyś jedną i drugi monarchowie odwiedzinami swemi uświetnią.

Ale téż pierwsze chwile otwarcia wystawy mogły były największych jéj zwolenników przywieść do rozpaczy. We dwa tygodnie po otwarciu jéj 4000 pak towarów przeznaczonych na wystawę było zagubionych między granicą, komorą celną a pałacem wystawy. Lecz i tu silna wola Cesarza Napoleona przemogła: nieudolna administracya jenerała Morin została rozwiązaną a na czele komissyi cesarskiéj stanął p. Le Play zdolny inżynier, który otoczywszy się gronem ludzi równie energicznych jak zdatnych, rzecz świetnie aż do końca poprowadził. Prace ku ukończeniu szły rączo; w końcu czerwca otworzono przystawę zbudowaną dla machin — w lipcu budynek na placu »Panoramy«. Była to najświetniejsza chwila wystawy, towary tchnęły świeżością; tłumy cudzoziemców prze-

ciągały przez Paryż i dodawały mu nowego blasku, a szczytem wystawy był ów wielki polityczny wypadek, który się z nią łączył i jakoby do niéj odnosił— odwiedziny królowéj Wiktoryi. Król Portugalski przyjechał zawcześnie — Sardyński zapóźno, z resztą pobyt ich był tylko jakby wstępem i zamknięciem tego ogromnego szeregu uroczystości.

Przyznać potrzeba, że samo miasto Paryż nie małym było nieprzyjacielem wystawy. I nie dziw, kto znał go przed kilku nawet laty, dla tego wydawał on się być całkiem nowym. Na zgliszczach jeszcze tlejących a już zapomnianych monarchii konstytucyjnéj, nowe imperium, nowa era, nowy świat; walki parlamentarne zastąpił krwawy bój w Krymie; miejsce sprawozdań zajęły biuletyny zwycięzkie, a wystawy francuzkiéj wystawa powszechna. I tak wszystko co napotkasz nowe: nowe twarze, nowe pisma, nowe sklepy, nowe pomniki, nawet stare mury przywdziewają z rozkazu Cesarza nowe szaty: jedne tylko kościoły przeczą téj nowości, bo one same jedne w obec zmienności światowéj, niezmienną wyobrażają ideę.

Ta nowa postać Paryża zmuszała niedawnych jeszcze odwiedzaczy jego zapominać niekiedy głównego celu pobytu i zamiast na wystawę iść na przeglądy wojsk na Pole Marsowe, na batalię Almy do Hypodromu, do lasku Bulońskiego gdzie improwizują rzeki i kaskady, do St. Cloud lub Wersalu gdzie biją wody, na ulicę Rivoli, do Luwru lub Ratusza gdzie miasto Paryż podejmuje głowy koronowane. Zaiste trzeba być obojętnym na nowość, mieć wolę żelazną, być spe-

cyalistą lub dziennikarskim sprawozdawcą, aby nie uledz wszystkim ponętom nieznanych widowisk i iść dusić się z gorąca i kurzu, męczyć wzrok i umysł w pałacu wystawy, a potém jeść obiad z niesmakiem i drzémać w teatrze.

Wracając do głównego przedmiotu, wielkiéj wagi pytanie najpierw się nasuwało: czy postępy przemysłowe uczyniły od czasu wystawy londyńskiéj dość znaczny krok, aby zestawienie ich uczynić na nowo nie mówimy już zajmującém ale korzystném, potrzebném? Ta obawa zdawała się dość ważną, aby nawet programat wystawy paryzkiéj powlec pewną barwą artystyczną. Lecz właśnie rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwanie. Postępy okazały się tak ogromne, tak rozmaite, że ostatecznie wystawę londyńską jako wstęp do paryzkiéj uważaćby wypadało. Gdyby ten wypadek dał się był przewidzieć, wiele zarzutów a może i słusznych byłoby usuniętych; bo przyznać należy, że pod względem organizacyi a nawet pewnego na widza wrażenia, wystawa londyńska wyższe zajmowała stanowisko. Bo téż i punkt wyjścia był inny, jak różny jest duch obu narodów. Anglicy urządzali wystawę dla siebie, przypuszczając tylko do niéj innych; Francuzi urządzili ją dla wszystkich, a głównie dla obcych, mając na widoku osobiste korzyści; w Londynie wystawa miała kolor angielski poważny, w Paryżu kosmopolityczny nieco teatralny; nad Tamizą górowała rzeczywistość, na polach Elizejskich forma. Zastanawiając się nad tym przedmiotem porównawczo, łatwiéj jak się zdaje właściwe wydobyć jego piętno, i że się

tak wyrażę, pozostawić w opisie ślad tego co było. Oba te bowiem narody odbywają proces przeobrażenia pod wpływem tysiąca okoliczności, których rozbiór nie tutaj właściwe znalazłby dla siebie miejsce. Giną wzajemne wiekowe zawiści, dawne zwyczaje, stare wspomnienia, wielkie tradycye, zacierają się one jakby je coraz gęstsza mgła powlekała — cóż się pokaże kiedy przed słońcem mgła się ulotni a wiatry chmury rozwieją?...

Idąc daléj, wystawa paryzka byłaż całością oderwaną jako rezultat pomysłu lub spekulacyi odrębnéj indywidualnéj?—śmiało powiemy że nie, a nie była nią tak dalece, iż spodziewając się czegoś wielkiego, nie umiano sobie nawet wyobrazić potrzebnego miejsca i główny budynek musiano nowemi przystawami prawie potroić. W urządzeniu zaś samém nie umiano schwycić głównéj nici, spoić w jeden organizm, a w ciągłém wahaniu i niepewności przestawiano codzień przedmioty z miejsca na miejsce. Z tego wahania się i macania że tak powiem po omacku, wykłuwa się przecież ostatecznie jakaś myśl i dążność. Zestawiono razem przedmioty które zmysłem praktycznym, wygodą, taniością do ulżenia lub uprzyjemnienia życia klass uboższych posłużyć mogą. Oddział ten nazwano »Galérie de l'économie domestique« a p. de Céséna napisał: »le caractère le plus distinctif du Gouvernement de l'Empereur, c'est l'esprit démocratique qui l'anime«.

Kiedy pisarz cesarski tak charakteryzuje politykę nowego imperium, jakimże torem idzie spółeczność zachodnia? — wszak jedno z drugiém się łączy. Wi-

dzimy wzmagające się zarówno zbytek i proletaryat— zaparcie przeszłości bez widoku na przyszłość—chęć dostatków bez pracy, bez względu na środki i na moralność. Z osłabieniem idei rodzinnéj obałamucenie pojęć, życie z dnia na dzień i materyalizm. Wprawdzie wzmagająca się powaga religii mogłaby nieco osłabić to co powiedziałem, gdyby tego objawu jako jeden dowód więcéj i raczéj na karb reakcyi położyć nie wypadło. Lecz znamiona te upadającego towarzystwa nie są dziełem Napoleona III, ani mu ich przypisać można, jak to wielu czyni z pewném nawet zamiłowaniem. Cesarz już znalazł ten skład spółeczeński i przyjąć go musiał wraz z koroną cesarską, a zaiste nie jego wina, iż usuwająca się od współudziału w rządzie część znakomitości francuzkich utrudnia mu jego położenie, a działanie paraliżuje. Należy mu oddać sprawiedliwość, rzadszą niż się zdaje u głów koronowanych, iż nie zamknął oczu i widzi dokładnie ten stan rzeczy, a nie mogąc potoku powstrzymać, stara go się kierować, łagodzić, osłabiać. Czyli mu się uda wyjść z tego położenia zwycięzko, trudno dziś przesądzać, ale bądź co bądź, chwila nad którą panuje jest wielka a on blizkim wielkości.

Tak tedy obok teraźniejszéj drożyzny, wzrastającego bez miary zbytku i obok wstrętu do pracy, życie tanie a wygodne zdaje się być najważniejszym problematem ekonomii społecznéj, jeżeli nie politycznéj najnowszych czasów. Odbiciem tego zadania, wyrazem téj myśli, a duszą wystawy był oddział wspomniany.

Przedstawił on zapewne ciekawe fakta ekonomiczne i przemysłowe, ale kwestyi rozwiązania nie posunął naprzód. Był to raczéj brzask owego wielkiego płomienia, który z czasem cały świat stary ogarnąć zagraża.

Podstawą tego procesu ekonomicznego, w którym wielu upatruje lekarstwa na stan dzisiejszy, zdaje się być asocyacya. Jest to także płód ostatnich czasów, w dzisiejszéj spółeczności wielki działacz a który już wielkie osiągnął cele. W zasadzie myśl demokratyczna, w zastósówaniu socyalna bo zabijająca wszelką indywidualność na korzyść ogółu, dla wszystkich przystępna a bogacąca tylko bogatych, — w wynikach zatem swoich raczéj komplikująca niż lecząca dzisiejszy stan rzeczy, — bo obok wielkich rezultatów spółecznych, których jéj odmówić nie można, prowadzi ona za sobą w coraz wyższym stopniu aglomeracyą pieniężną a zarazem wzrost proletaryatu. Skutki tego widoczniejsze dziś we Francyi niż gdzieindziéj, bo tam kilkokrotne rewolucye dawną równowagę spółeczną zachwiały i zostawiły otwarte niejako pole dla nowéj formacyi spółeczeństwa. Przed tym prądem asocyacyj, który często niwelacyjnym nazwaćby wypadło, ustąpić muszą dawne zakłady przemysłowe lub inne znakomite specyalności; w obec takiéj *organizacyi kredytu*, konkurencya (główny działacz przemysłowy ostatnich czasów) staje się niepodobną. Należy ustąpić z pola albo przyjąć warunki nowego bytu: stać się z właściciela akcyonaryuszem, z przedsiębiorcy urzędnikiem asocyacyi. Takim zakładem kredytu zorga-

nizowanego na wielką skalę jest *Crédit mobilier.* Pod jego protekcyą i wpływem skupiają się i zlewają w jedno wszystkie te przedsiębiorstwa i zakłady kolei żelaznych, domów mieszkalnych, oświetlania miast, fiakrów, omnibusów i t. d. Spółka ta prowadzi koleje żelazne, buduje ulicę Rivoli, zakłada hotelę, otwiera magazyny i sklepy w rozmiarach o jakich dotąd nie marzono, a w tych przedsiębiorstwach śmiałych mając kapitałù 200 milionów, zarabia w ośmiu miesiącach 60. Idee wolnohandlowe coraz bardziéj przemagają i podkopują system merkantylny Adama Smith, któremu dotąd hołdowała Francya. Zapomniana francuska szkoła fizyokratów wraca, a zasada którą postawił przed wiekiem bystry lekarz Ludwika XV François Quesnay, że tylko ziemia czyli rolnictwo czysty zysk odrzuca, że zatem na niéj jedynie bogactwo narodowe polega, znajduje coraz więcéj zwolenników. Wydoskonalone machiny zastępujące codzień więcéj pracę rąk, winny zwrócić je głównie ku rolnictwu i uprawie ziemi: podniesienie kultury zwiększy produkcyę, wpłynie ostatecznie na taniość pierwszych potrzeb życia a z udoskonaleniem gmin zmniejszy proletaryat.

Tu skończymy nasze uwagi nad atmosferą, iż się tak wyrazimy spółeczną, w pośród któréj wyrosła wystawa, która bądź co bądź, zupełnie się powiodła. Powiodła się ona mimo krwawéj wojny, mimo że prawie cały wschód Europy nie wziął w niéj udziału. Straciły na tym ubytku sztuki i przemysł, nawet fizyognomia zewnętrzna bulwarowego Paryża traciła na braku tych synów północy, którzy tak umieją używać

i tyle mu dodają wartości i zysku. Ze strony artystów często słyszeć można było tęsknotę za niemi i sympatye dla tych, co kupując mówią jeszcze o wdzięczności, a płacąc drogo umieją uznawać się dłużnikami. Jestto strona materyalna i kosmopolityczna sztuki.

Zwracając się do celu téj pracy, ograniczonéj samém już miejscem, niepodobna nam się zapuszczać w ocenienie przemysłu Austryi przeciwstawieniem i porównywaniem onego z przemysłem obcych krajów. Byłoby to zapewne nietylko ważne, ale i ciekawe, przechodzi wszakże zakres tego *Dodatku*. Wypadło nam raczéj uważać to sprawozdanie jako materyał statystyczny dla chcących się zastanawiać nad znaczeniem wystawy, lub się obeznać ze stopniem przemysłu państwa austryackiego. Zestawienie to jakkolwiek nieobrazkowe, a nawet poniekąd suche, posłuży może nieraz nadal za podstawę i punkt oparcia, gdy nam w tym przedmiocie mowić wypadnie, na który w piśmie, którego dziś pierwszy numer publiczności przedstawiamy, baczne mieć oko zamierzamy sobie.

Ze strony nietylko przemysłowców, lecz również wszystkich poddanych berłu austryackiemu zwiedzających wystawę należy się niezawodnie wyraz głębokiego uczucia wdzięczności dla JE. barona de Hübner posła JCMości w Paryżu, który w wysokiem swojem stanowisku zechciał przyjąć łaskawie i nieodmówić swojéj energicznéj protekcyi tym wszystkim z pomiędzy nich, których okoliczności ówczesne do niego zbliżyły. Za bardzo uprzejme przyjęcie ze strony

JE. niechaj mi wolno będzie choć tutaj pełną uszanowania wdzięczność wyrazić, również jak i p. baronowi Ottenfels sekretarzowi poselstwa, tyle dbałemu o uprzyjemnienie pobytu tym, którzy do opieki jego rządu odwołać się mieli prawo.

Jeżeli ktoś powiedział: *le style c' est l' homme*, jeżeli literatura każdego narodu ma być obrazem jego wykształcenia, możeby również słusznie godziło się powiedzieć, że dzisiaj przemysł najdobitniéj maluje dążność i miarę cywilizacyjną państw Europy. Rzeczywiście, oglądając zgromadzone pod jeden rzut oka tysiączne dzieła pojedynczych ludzi, narodów i krajów, daje się dostrzegać nietylko właściwe im wykształcenie umysłowe i usposobienie artystyczne, ale nawet wpływ rządów pod jakiemi zostają, zasad któremi się powodują, doktryn którym ulegają, zwłaszcza kiedy mamy należytą znajomość ich położenia, ich środków i zasobów.

Państwo austryackie w swoich płodach i wyrobach przedstawia obraz najrozmaitszy, najsprzeczniejszy w szczegółach, najtrudniejszy do ocenienia ogólnie. Widać tu od razu i pogodne niebo włoskie i śnieżne góry krain północnych, bogate równiny Lombardyi i piasczyste płaszczyzny Węgier środkowych, nagie skały Dalmackie i zielone podgórza Styryi. Z całéj téj rozległéj przestrzeni więcéj niż trzy piąte części ziemi uprawne, dostarczają mnogich płodów rolniczych i gospodarskich, a wnętrze ziemi niemniéj jak jéj powierzchnia, wydaje rozliczny materyał surowy. Równo z kartą przemysłową rozwija się przed oczyma nasze-

mi karta etnograficzna cesarstwa tak upstrzona mozajką różnobarwną, jakiéj żadne inne państwo niewykaże. W nazwiskach miast, okolic, fabrykantów, przedsiębiorców, wynalazców, od których pochodzą wystawione przedmioty, można wyczytywać daty statystyczne, położenia miejscowe i rodzinne usposobienia plemion. Ludność wynosząca 37 milionów rozmaicie jest pomięszana i rozsiedlona. Kiedy Czechy północne liczą 16,700 mieszkańców na milę kwadratową, są okolice które niewykazują jak 1,170 mieszkańców na téj saméj przestrzeni. Większa połowa monarchii ku wschodowi jest głównie rolniczą, mniejsza zachodnia bardziéj przemysłową, a tak rolnictwo jak przemysł, w różnych stronach na różnym stopniu doskonałości stoją. Daremne przeto byłoby usiłowanie, przedmiot nasz sprowadzić do ogólnych widoków i ułożyć zwięzłą systematyczną całość. Sądzimy wszakże, że przy każdym oddziale płodów i wyrobów zwrót uwagi na statystykę państwa obok wyliczenia produktów i nazwisk producentów, odpowie celowi; a będziemy się starać przebiedz szybko a jednak dokładnie, wszystkie oddziały klasyfikacyi wystawowéj.

W liczbie osób przypuszczonych do oddziału w wystawie powszechnéj było zrazu poddanych austryackich 1,769. Liczba ta zmniejszyła się późniéj do 1,265; przeszło 500 zatem zeszło z listy nieprzysyłając na czas naznaczony swoich produktów.

Komisyę mianowaną przez rząd austryacki do działania przy wystawie powszechnéj, składali: prezes, baron James Rothschild jeneralny konsul austryacki

w Paryżu; komissarz kawaler Adam de Burg radzca c. k. i professor szkoły politechnicznéj w Wiedniu; komisarz i sekretarz jeneralny Dr. Wilhelm Schwartz dyrektor jeneralny konsulatu austryackiego w Paryżu. Ten ostatni zajmował się najczynniéj ułożeniem przedmiotów. Można go było widzieć niemal co dzień, jak na wpół rozebrany otwierał paki, wydobywał z nich, sam oczyszczał, przenosił i na właściwych miejscach ustawiał rozmaite przedmioty. Jeden z najpierwszych tapicerów paryzkich p. O. Deville użyty był do przyozdobienia miejsc wystawy austryackiéj, a koszt jéj urządzenia przeszło sto tysięcy franków wynosił. Zestawienie to w szafach dębowych ozdobnie odrobionych przedstawiało wprawdzie widok nie tyle jaskrawy jak wystawy pruskiéj, ale poważny i gustowny.

Nie można tu również pominąć zasług które względem przemysłu austryackiego na wystawie paryzkiéj położył p. Eustachy Lubicz, postawiony przez pana Le Play na czele bióra reklamacyjnego przy wystawie. W tem nader przykrem stanowisku umiał on obok uprzejmości i niezmordowanéj czynności uzyskać dla siebie uznanie swojego poświęcenia, które mu kilkokrotnie w pismach zagranicznych wynurzone zostało. Niechaj i od nas przyjmie podziękowanie za przyjazne przyjęcie i życzliwość, z jaką nam zbieranie niektórych szczegółów zechciał ułatwiać. P. Januszkiewicz odebrał od komissyi cesarsko austryackiéj na ręce p. Dra. Schwartz urzędowne podziękowanie na piśmie za usługi wystawie austryackiéj przez siebie oddane.

Przystępujemy teraz do przeglądu porządkiem ile możności zbliżonym do podziałów przyjętych w klasyfikacyi francuzkiéj, naśladowanéj niezupełnie dokładnie w ostatnim katalogu produktów austryackich.

ODDZIAŁ I.

Płody kopalne, leśne i rolnicze.

GÓRNICTWO.

Państwo austryackie obfituje w kruszce wszelkiego rodzaju, nieposiada tylko platyny. Co do kruszców szlachetnych, jedna Rossya przewyższa je w Europie obfitością; Siedmiogród, bowiem jest krajem najbogatszym w złoto. Węgry mają także wiele złota, ale więcéj jeszcze srebra. Pod tym względem po Węgrzech idą Czechy, a po Czechach Siedmiogród. Węgry posiadają przytem wyborną miedź, Czechy doskonałą cynę, Karyntya ołów, a Styrya żelazo najlepsze w Europie. Cała Austrya z resztą, prócz Gorycyi i okolic Gradiski w prowincyi weneckiéj, ma wszędzie dostatek rudy żelaznéj, obok nieprzebranych kopalń węgla kamiennego i lignitu, albo ogromnych lasów. Przez Krainę, Austrya co do produkcyi żywego srebra trzyma pierwsze miejsce po Hiszpanii. Przemysł górniczy we wszystkich krajach cesarstwa, lubo jeszcze niedoszedł pożądanego szczebla doskonałości, stara się wszakże korzystać z każdego odkrycia nowoczesnego w téj gałęzi i jest w ciągłym postępie.

Dzieło: *Geologische Uebersicht der Oesterreichishen Monarchie im Auftrage der k. k. geologischen Reichsanstalt zusammengestellt v. Fr. Ritter von Hauer und Fr. Foelterle*, *mit einem Vorwort v. Wilh. Haidinger*, umyślnie dla wystawy paryzkiéj wydane, dzieli państwo austryackie pod względem geologicznym na cztery okolice: Czesko-Morawsko-Szląską, Alpejską, Karpacką, dolin i płaszczyzn napływowych. Kopalnie Austryi podobnież do czterech klas są odniesione: kruszców rozmaitych;

rudy żelaznéj; soli; węgla kamiennego, lignitu i t. d. O ile można było, starano się podział ten zastósować w porządkowaniu płodów na wystawie; w katalogach zaś i sprawozdaniach niezdołano nigdy odłączyć ściśle płodów surowych od grubszych przynajmniéj produktów hut i pieców wielkich, bo te najczęściéj są przywiązane do kopalń.

Instytut Cesarski geologiczny w Wiedniu opatrzył także wystawę do użycia na czas jéj trwania w karty geologiczne wszystkich prawie prowincyj państwa, starannie wykonane.

Niemogąc trzymać się ani systematycznego układu ani numeracyi katalogowéj, powiemy o kruszcach i wyrobach dostarczonych przez kopalnie, huty, kuźnie i hamernie porządkiem dowolnie obranym.

Złoto. Z Węgier kruszec złoty i złotodajny, proszek złoty i złoto czysto (Kremnica); antymon i kwarc złotonośne (Herrengrund blisko Sztjawnicy); z Siedmiogrodu (Verespatak) i z Czech (Joachimsthal) pokłady kruszcu złotego.

Srebro. Z Węgier, kruszce srebra i srebro czyste (Kremnica, Żarnowiec, Nowasól, Stadlgrund blisko Schemnitz); glejta srebra (Terneczce, komit. Szatmar.); miedź srebrodajna, antymon srebrodajny i srebro próbowe (kuźnica Stephanhütte w Iglo). Z Siedmiogrodu, kruszec i ołów srebrodajny, kruszec nowowynaleziony i zwany *sinkanit* (Pojana Moruluj). Z Czech pokłady kruszcu sr. (Joachimsthal). Z Tyrolu kruszce srebra (Brixlegg i Klausen).

Miedź. Do r. 1847 Austrya daleko więcéj sprowadzała niżeli wysyłała za granicę surowéj miedzi; od r. 1847 wywóz znacznie przewyższa przywoz, ale ten nieustaje z powodu że miedź austryacka daleko jest pośledniejszą od rosyjskiéj i szwedzkiéj. Na wystawie widziano z Węgier rudę miedzianą, miedź czystą w sztabach, w blachach i w wyrobach hamerniczych (Algebirg blisko Schemnitz, Csiklowa i Moldawa w banacie Temeskim, Szaszka, Tajova Felsaebanya w kom. Szatmar., Lewocza, Herrengrund, Kremnica, hamernia Phoenixhütte w Iglo); wyroby hamernicze i kotlarskie (Nowasól i Oravicza). Z Siedmiogrodu przyszła miedź surowa, nieczyszczona, kuta w arkuszach i w sztabach (Balanbanya blisko Csik). Z księstwa Salzburgskiego, kotły miedziane (Ebenau).

Z Tyrolu, kruszce i miedź czysta (Brixlegg, Kitzbühl, Klausen). Z Lombardyi, kruszec i miedź czysta (Agordo blisko Belluno).

Ołów. Austrya nietylko wydobywa dosyć ołowiu na własną potrzebę, ale i na wywóz za granicę. Na wystawie był ołów z Węgier w bryłach i arkuszach (Nowasól, Stadlgrund). Z Czech zbiór minerałów (Mies); minerały i ołów czysty (Przybram). Z Karyntyi ołów w bryłach i w blachach, ołówek, żyły ołowiu (Bleiberg, Unterpetzen, Bystrzyca i Celowiec.

Cynk. Przywóz cynku do Austryi zawsze przewyższał i teraz jeszcze przewyższa jego wywóz, handel jednak tym towarem korzystny dla państwa, ożywił się szczególniéj od czasu wcielenia Krakowa. Chociaż cynk niema w przemyśle tak wielkiéj ważności, jaką miał przed kilku laty, świeże jednak sposoby jego użycia w fabrykach i rzemiosłach podniosły jego wartość jako materyału surowego. Cynk przysłany na wystawę był z prowincyi Belluno (Auronzo) czysty i w arkuszach. Z Tyrolu (Klausen) kruszec cynku i cynk najczystszy; krakowskiego zaś nie było.

Cyna. Metal ten w ostatnich leciech szczególniéj poszukiwany do fabryk, nieznajduje się w państwie austryackiem w ilości wystarczającéj na jego potrzebę. Jedne Czechy mogą się nim pochlubić, i z Czech tylko przysłano na wystawę: kruszec cyny i cynę najczystszą, wolfram rodzimy i przygotowany do handlu (Schlagenwald), kruszec i cynę miękką (Joachimsthal, Hengstererben), siarczyk cyny, pokład niedokwasu uranu (Kaffenberge).

Żelazo i stal. Ze wszystkich gałęzi przemysłu górniczego w Austryi najważniejszą jest wydobywanie żelaza, tak przez obecną swą rozległość jak przez świetniejsze jeszcze widoki na przyszłość. Trzeba jéj się tylko pozbyć niektórych błędnych nawyknień i skierować przezorniéj podejmowane starania. Wielkie piece i kuźnie w państwie austryackiem po największéj części leżą na zetknięciu się okolic leśnych z rolniczemi. Żelazo zwłaszcza mające obracać się na stal, jest pospolicie wyrabiane w ogniu węgla drzewnego. Pudlowanie za pomocą gazu torfowego stanowi cechę charakterystyczną fabrykacyi austryackiéj.

Hrabia Ferdynand von Egger, właściciel hut w Lip-

pitzbach i Bystrzycy w Karyntyi, z powodu teraźniejszéj wystawy paryzkiéj ozdobiony krzyżem legii honorowéj, utrzymał nadto jeszcze medal honorowy za udoskonalone użycie opału roślinowego w wyrabianiu żelaza podług metody angielskiéj.

Wystawa miała sobie przysłane: Z Galicyi, od Izby handlowéj lwowskiéj rudy i produkta pieców wielkich ze wschodniéj strony Karpat, tudzież żelazo surowe, kute i lane. Z Węgier, żelazo pudlowane za pomocą gazów z węgla drzewnego i kamiennego (Dernae blisko Koszyc); Rudę, żelazo surowe, kute, ciągnione i lane, oraz różne produkta pieców wielkich (Schmaegen i Pohorella blisko Koszyc, Dobzów-Rożniów, Boguszów i Morawica w ban. Temesz.). Blachy żelazne (Nowasól). Odlewy żelazne i kotwice (Reżyca, w ban. Temesz.). Koleje i sztachety (Nadróg tamże). Żelazo i stal (Rhonitz). Z Siedmiogrodu, rudy i żelazo z rudni i pieców wielkich powiatu Thoroczko, z Magyar-Hermany. Z Czech, produkta kuźnicze (Dobrzyw), koleje nadzwyczajnéj długości (Josephshütte). Rury lane, szruby, zawiasy, kowadła, pociski (Hołubków). Z Moraw, ruda (Stefanów). Z Austryi niższéj, żelazo, blachy, rury do gazu (Neubruck); blachy miękkie i formy wybijane z nich na zimno (Wollersdorf). Z księstwa Salzburgskiego, żelazo rozmaitego rodzaju i produkta kuźnicze (Salzburg, Ebenau), walce rafinerskie z żelaza lanego hartowane (Werfen am Pongau). Z Styryi, żelazo i stal, ressory do pojazdów (Eibiswald). szyny kołowe i osie do lokomotyw, blachy na kotły, ressory, kosy (Leoben); ruda, odlewy i żuzle (Vordenberg); różne rudy i żelaza (Murau). Z Karyntyi, rudy, żelazo surowe, lane, kute i t. d. (Laeling, Freibach, St. Veit i t. d.) Stal i żelazo ciągnione, drut i ćwieki (Lippitzbach, Bystrzyca, Streileben.); walce hartowne, blachy heblowane, przy nich heble i wiory (St. Johann am-Brückl). Z Krainy, żelazo w sztabach i ćwieki (Steinbuckel), ruda, żelazo surowe i w sztabach, stal i walce stalowe (Jauerburg). Z Tyrolu, rozmaite gatunki żelaza i stali (Kleinboden, Kiefer, Kessen), blachy żelazne (Kastengstat). Odlewy do ozdób (Jenbach), rafy do kół pojazdowych (Pillersee). Z Lombardyi, sztaby ciągnione za pomocą gazu torfowego (Castello), żelazo i stal (Gromo), szyny i osie (Savere).

Co do innych produktów górniczych na wystawie, te były: Żywe śrebro i Cynober z Idrii. w Krainie, z Stephanshüte w Węgrzech i z Wenecyi. Fabryka cynobru przy kopalni żywego srebra w Idrii, wydała w r. 1851, produktu tego na wartość 716,397 franków. Z reszty materyału surowego, mała część idzie na potrzeby sztuk i rzemiosł krajowych, a pozostałość wywozi się za granicę. Wywóz ten wzrastający ciągle, biorąc średnią miarę z kilku lat ostatnich, przynosi rocznie 1,506,900 franków.

Nikel i *Kobalt*. Z Węgier (Lewocza, Dobrzów-Rożniów, Ladomer blisko Sztjawnicy). Z ks. Salzburgs. (Kützbühl, Rosenthal i t. d.). Z Czech (Joachimsthal). Z Austryi niższéj niedokwas kobaltu, aliaż kobaltu i miedzi (*alpacca* i *pakfong*), blacha z tego metalu długości blisko 14 metrów (Bendorf pod Wiedniem).

Grafit. Z Czech, grafit surowy i oczyszczony (Budiejow i Schwarzbach). Z Morawy, grafit surowy, kruszony i płókany (Altstadt i Müglitz). Z Austryi niższéj (Raabs).

Arszenik. Z Czech, żyły arszeniku zupełnego (Joachimsthal). Z Salzburga arszenik biały i żółty, skrystalizowany i w proszku.

Siarka. Z Galicyi, siarka surowa i oczyszczona (Swoszowice). Z Kroacyi, siarka w rudzie i topiona (Rodobój). Z Lombardyi, siarczan żelaza i siarka (Belluno).

Hałun. Z Węgier (Muszaly i Kovaszo). Z Austryi niższéj (Wiedeń).

Azbest. Ze Styryi, azbest giętki, w kawałkach i tarty (Mautern).

Kamienie ogniotrwałe do pieców i kominów, z Wiednia i z Pesztu.

Kryształ. Z Węgier, kryształ górny zwany dyamentem marmaroskim (Szigeth); kryształy i pół-opale (Ladomer blisko Schemnitz).

Marmur. Z Salzburga, tafla wielka i zbiór tabliczek marmuru. Z Lombardyi, tablica ułożona ze zbioru marmurów z okolic Werony.

Osełka. Z Lombardyi, osełki z okolic Nembro i Pradalungo, stanowiące znaczny artykuł handlu. Z Siedmiogrodu, osełka sztuczna (Neustadt).

Kamień litograficzny, z Padwy.

Tripoli i *Emeri*, kamienie do szlifowania dla złotników, z Pragi.

Ziemia porcelanowa. Z Węgier (Dubrinice kom. Ungwar).

Węgiel kamienny i *ziemny*. Austrya która posiada nieprzebrane kopalnie węgla, więcéj go sprowadza niżeli wysyła za granicę. Przemysł ten zaniedbany podnosi się jednak coraz mocniéj, i od lat 33 prawie 12 kroć się zwiększył. Wzrost jego w dwóch ostatnich dziesiątkach lat był znacznie jeszcze szybszy. Coraz większa potrzeba opału i stale podnosząca się jego cena, każe spodziewać się, że bogate pokłady węgla w Austryi staną się przedmiotem czynniejszéj exploatacyi. Próby rozmaitych rodzajów węgla kopalnego nadesłano na wystawę. Z Czech (Rappitz, Schwandowitz i kopalnie Fürmitz). Z Moraw (Rositz). Z Węgier (Steyerdorf w ban. Temesv.). Z Siedmiogrodu (Holbach, Maygar Nagy-Sambor i Magyar Hermany). Ze Styryi (Voitsberg blisko Gradcu, Lubno, Vorndernberg i Krieglach). Nakoniec z Wiednia i z Wenecyi. P. Aloizy Miesbach właściciel kopalni węgla i cegielni pod Wiedniem, w skutek okazanych na wystawie produktów, został ozdobiony krzyżem legii honorowéj.

Sól. Z Galicyi, sznurek pereł z soli (Wieliczka). — Z Węgier, sól i rozmaite narzędzia do jéj oczyszczania (Marmarosz-Szigeth). Z Istryi, cztery rodzaje soli morskiéj (Pizano).

Nadto rozmaite administracye, stowarzyszenia i osoby przysłały zbiory minerałów, formacye i t. d. odnoszące się do różnych miejscowości, tudzież plany kopalń i modele narzędzi w nich używanych, jako to: z Czech, kopalnia Cesarska w Przybram; Robert i spół. właściciel kopalni w Rappitz. Tow. pragskie dla zachęcenia przemysłu górniczego. Z Moraw, dr. Kolenati i profes. Heinrich, prezes tow. miner. szląsko-morawskiego w Bernie. Z Węgier, Müller inż. cywilny w Pohorelli. Z Karyntyi, kawaler Jacomini z Bleibergu. Z Lombardyi Ragazzoni Józef i dr. Gerardi z Brescia. Towarzystwo przemysłowe z Bergamo.

LEŚNICTWO.

Trzecia część państwa Austryackiego pokryta jest lasami, ale te lasy tak są nagromadzone w stronie wschodniéj, że strona zachodnia prawie zupełnie ich nie ma;

ztąd cena drzewa w różnych miejscach bardzo bywa rozmaita. Kiedy okolice Galicyi, Bukowiny, Siedmiogrodu, Węgier, Słowenii, o ile mogą korzystać ze spławu Wisłą, Odrą, Elbą, Seretem, Dunajem, nie tylko opatrują Wiedeń i kraje środkowe, ale wysyłają wiele za granicę, Lombardya musi sprowadzać drzewo ze Szwajcaryi i Piemontu. Warsztaty okrętów w Fiume, Tryeście i Wenecyi zasilane są z krajów mających spław do Adryatyku, inne okolice mniéj spławne, ale posiadające u siebie mnóstwo hut i pieców wielkich, spożywają ogromne ilości opału na miejscu. Bardzo też dużo drzewa przepala się na węgiel, który stanowi znaczny artykuł handlu. W ogólności lasy państwa Austryackiego obfitują we wszelkie drzewo towarne, budulcowe i przydatne do wszelkich rzemiosł. Przemysł leśniczy dostarcza terpentyny, smoły, potażu, dębianki, łyka i hubki.

Produkta przysłane na wystawę były następujące:

Drzewo. Z Galicyi, drzewo wiązowe przez hr. Józefa Załuskiego od Towarzystwa gospodar. wiejsk. ze Lwowa; drzewo sosnowe, dębowe i jesionowe z dóbr Szczurowic hr. Adama Zamojskiego, za które tenże otrzymał medal; drzewo przygotowane na zapałki przez Macieja Alesza ze Smorza. — Z Czech, drzewo i rośliny leśne z dóbr cesarskich Brandeis. — Z Moraw, drzewo dębowe, jesionowe, bukowe, wiązowe, modrzewiowe, sosnowe i jodłowe, z dóbr Klasztor-Hradicz hr. Saint-Genois. — Ze Słowenii, drzewo stolarskie z dóbr Czepin Jana Kapistr. Adamowicza. — Z Austryi niż., drzewo stolarskie i nasiona drzew z dóbr Kirchberg-am-Walde, hr. Blacas; drzewo dębowe i slawońskie dostarczane dla warsztatów artyleryi przez kupców drzewa Bernarda i Józefa Eisler w Wiedniu. — Ze Szląska, korzenie roślin lekarskich; *Rabarbarum* przez Gustawa Johanny aptekarza z Bielska.

Terpentyna i *smoła.* Z Galicyi, terpentyna z dóbr Rzemień Feliksa Bogusza; terpentyna i smoła z dóbr Mitkowa ks. Leona Sapiehy. Z Salzburga, terpentyna z fabryki Fryd. Volderauer.

Dębianka. Rodzaj dębianki zwany Knoppern, który w Węgrzech i Słowenii bardzo jest używany w garbarstwie, stanowi znaczny produkt leśny tamtych okolic. Próby téj dębianki przysłali: Dapsy negocyant w Rima-

Szombat, Kempner kupiec produktów rolniczych w Osieku i Kubiny dyrektor muzeum narodowego w Peszcie.

Potaż. Z Siedmiogrodu, od Heissheimera kupca w Kronsztadzie (w Braszowie).

Łyko lipowe, z dóbr księcia Lichtenstein.

Hubka czyli czyr, używana w budownictwie okrętów. Z Węgier, Pollak negocyant w Ungwarze. — Z Siedmiogrodu, Orgidau, fabrykant i negocyant w Kronsztadzie.

ROLNICTWO.

Z pomiędzy krajów państwa austryackiego, jedna Lombardya pochlubić się może gospodarstwem rolniczém posuniętém do wyższego stopnia, prowincya Wenecyi i Tyrol południowy idą tuż za nią. Z resztą Czechy, Morawa, Szląsk, Austrya środkowa, lubo czynią usiłowania z widocznym postępem, daleko są jeszcze od kresu do którego dojśćby powinny. Czego brakuje sztuce rolniczéj, to nagradza łagodność klimatu i żyzność ziemi. Wyjąwszy niektóre okolice górzyste, wszędzie rola dobrze opłaca nakład i pracę. Czechy i Morawa, mimo wielkiéj swéj ludności nie potrzebują obcego zboża; Galicya i Węgry wydają częściowo daleko więcéj niżeli spożyć mogą. Z tego łatwo wnieść, że na wystawie, obok Anglii, Ameryki, Belgii, a nawet Francyi i innych krajów, które potrafiły albo usiłują zrobić z agronomii osobną naukę, a z ziemi prawdziwy warsztat przemysłowy, Austrya mogła raczéj pokazać swoje płody przyrodzone, niżeli skutki systematycznéj uprawy. W niektórych jednak gałęziach gospodarstwa wiejskiego, złożyła dowody udoskonaleń zasługujących na uwieńczenie.

Przedmioty agronomiczne. Z Czech, p. Horski dyrektor szkoły rolniczéj w Libiegitz, przysłał modele płngów i narzędzi do uprawy ziemniaków jako téż rozbijania gruzłów; p. Tiegel właściciel ziemi pod Sazawą, swój wynalazek pługa z przodkiem; baron Riese von Hallburg dziedzic dóbr Schlau, rysunki domów gospodarskich wiejskich i narzędzia do uprawy buraków; Towarzystwo narodowe gospodarstwa wiejskiego w Pradze, rozmaite narzędzia rolnicze. — Ze Styryi, Schmidt inżynier w Gradcu, plan drenowania; administracya dóbr Murau księcia Szwarzenberga, narzędzia do drenowania

i do uprawy łąk. — Z Krainy, Towarzystwo cesarsko-agronomiczne w Lublanie, modele suszarni. — Z Austryi niż., Fr. Kreuter inż. cywil. w Wiedniu, plan drenowania i rury drenownicze z różnych fabryk państwa; Towarzystwo cesarsko-agronomiczne w Salzburgu, pługi podwójne salzburgskie i inne narzędzia rolnicze. Del Bondio z Chiavenny w Lombardyi, sposób leczenia zarazy winnic.

Nawozy sztuczne. Mąka i szpik z kości, tudzież sól nawozowa z fabryki Fichtnera pod Wiedniem.

Zboża. Z Czech, pszenica i rzepak z dóbr Cesarza Franciszka. Z Morawy, zbiór nasion, zbóż i roślin uprawianych w Morawie; owies wczesny angielski. — Z Węgier, zboże rozmaite z 9ciu miejsc; pszenica z miejsc 5; żyto z miejsc 2; jęczmień z miejsc 5; owies z miejsc 4; kukuruza z m. 5; proso z m. 2; soczewica z m. 1; konopie z m. 1. — Z Siedmiogrodu pszenica i jęczmień.— Z Słowenii, zboża i kukurudza.— Z Karyntyi kukurudza. Z Krainy zbiór całkowity płodów rolniczych kraińskich. Z Austryi zboża z dóbr hr. Blacas. Z Lombardyi, nasiona zbóż, ryż z miejsc 3, i nasienie rośliny Palma-Christi.

Jarzyny i ogrodowizny z Węgier, Austryi niż. i Lombardyi.

Owoce. Z Węgier, orzechy wielkie i małe, kasztany i melony.

Rośliny rozmaite. Z Czech i Austryi wyż., chmiel i nasiona roślin pastewnych. — Ze Styryi szyszki do gremplowania sukna.—Z Kroacyi szałwia i liście bobkowe.— Z Lombardyi nasienie morwowe, rośliny lekarskie i t. d.

Len, w roślinie i włóknach rozmaicie przygotowanych z Galicyi, z dóbr Borki Wacława Hudetz; z Moraw, Węgier, Siedmiogrodu, Austryi wyższéj, Tyrolu i Lombardyi.

Konopie tarte i nietarte, z Węgier, Słowenii, Siedmiogrodu i Salzburga.

Wełna. Staranny chów owiec w wielu miejscach państwa austryackiego, doprowadził wełnę do tego stopnia, że nie ustępuje sławnym wełnom hiszpańskim. Najlepsze gatunki wydają Szląsk i Morawa, potém idą Czechy, Węgry i Galicya, nakoniec Austrya właściwa. Ogólna produkcya wełny dochodzi 40 milionów kilogr. i wynosi do 80 milionów złr. wartości.

Najpiękniejsza wełna na wystawie była z Racica z Morawy: Jan Baron Mundy otrzymał za to krzyż legii i medal honorowy. Znawcy wszakże zauważali, że wełna B. Mundy, jak w ogólności wełny morawskie, są strzyżone za wczas, przez co włos jest twardy i łatwo łamiący się. Również że te stada nie są dość obficie karmione, przez co wełna znów za krótka i nie dość sprężysta. Ks. Kiński (posiada do 25,000 sztuk owiec) karmi swoje lepiéj, dla tego jego wełna jest znacznie silniejsza. Uwieńczone także zostały medalami honorowemi wełny, z Horsowic w Czechach, i z Hennersdorf, dóbr barona J. von Bartenstein w Szląsku.—Oprócz tego znajdowały się na wystawie: z Morawy, runa z Budiszowa własność p. Baratta, wełna ze Zlinu hr. Bretton, runa z dóbr Vaettau hr. Daun, z węgier. Brodu hr. Kaunitz, z Strassnitz hr. Magnis, z Paskau hr. Saint Genois i runa owczarni morawskich zgromadzone przez ces. Towarz. Morawsko-Szląskie gospodarstwa wiejskiego. Z Czech, wełna z dóbr Cesarza Franciszka; runa myte i nie myte z dóbr Nachod ks. Schaumburg-Lippe, i z dóbr Dieczyn hr. Thun-Hohenstein. — Ze Szląska, runa i próbki wełny niemytéj z dóbr Radun hrabiny Blücher-Wahlstadt, tudzież z innych miejsc sześciu. Z Galicyi, wełna cienka, przysłana przez ces. Towarz. Galicyjskie rolnictwa. — Z Węgier, z miejsc siedmiu. — Z Siedmiogrodu, z Kronsztadu. — Z Austryi niższéj wełna z merynosów z owczarni Petri w Theresienfeld pod Wiedniem, i wełna rozmaita z dóbr ks. Lichtenstein.

Puch i pierze przysłali: Franciszek Paidly ze Lwowa, Perelis i Pollak z Pragi, Dragota z Debreczyna.

Chów jedwabników. Kolenati professor w Bernie, przysłał tablicę przedstawiającą wszystkie przemiany i roboty jedwabników.

Pszczelnictwo. Z Galicyi miód i wosk z Boryszkowic p. Winnickiego.—Z Czech, ule nowéj budowy, przysłane przez proboszcza Oetl, prezesa Towarzystwa do zachęcenia chowu pszczół w Puschwitz. — Z Kroacyi miód i wosk. — Z Krainy modele ulów i wszystkie produkta pszczelnictwa kraińskiego, zebrane przez ces. Towarzystwo rolnicze.

ODDZIAŁ II.

Mechanika.

MECHANIKA OGÓLNA.

Wzrastająca coraz bardziéj w państwie austryackiem potrzeba machin i przyrządów tak dla przemysłu rzemieślniczego, jak dla dróg żelaznych i żeglugi parowéj, dała początek wielkim warsztatom mechaniki. Usiłowania pierwiastkowe były trudne; w ostatnich leciech jednak okazał się skutek rokujący dobre powodzenie na przyszłość. Austrya daleko jeszcze jest od tego, żeby mogła obejść się bez machin zagranicznych, ale już niemal w trzeciéj części zaspakaja potrzeby krajowe i produkuje rocznie na wartość 20 milionów złr. rozmaitych artykułów tego rodzaju a niektóre z nich największe nawet, w niczem nieustępują cudzoziemskim.

Machiny parowe przysłane były na wystawę od c. k. Towarzystwa kolei żelaznych rządowych, z kuźnic jego w Reszhitzy w banacie Temeszwarskim, i od fabrykantów: Schmidta z Wiednia, a Richtera z Königsaal w Czechach.

Pompy hydrauliczne przysłali: z Pragi, mechanik Tober model machiny do ciągnienia wód mineralnych, a fabrykant Breitfeld pompę parową; z Berna Beschorner pompę przenośną nowéj budowy do gaszenia ognia; Gierke fabrykant, pompę bez klap i pistonów z Padwy; Tusina model pompy wyrzucającéj wodę na 32 stopy w górę; z Wenecyi, Beaufré i Faido pompy hydrauliczne; z Monza, Crippa także pompy hydrauliczne. Wagi dziesiętne i ścisłe przysłali, Stanek z Karolinentahl pod Pragą; Sturm, z Pollizty w Krainie.

MECHANIKA DO ŚRODKÓW PRZEWOZU.

Lokomotywy i wagony. Radca ministeryum robót publicznych w Austryi, p. Wilhelm Engerth jest wynalazcą lokomotywy obmyślonéj dla dróg żelaznych bardzo spadzistych i krętych. Użycie jéj w Alpach austryackich

pokazało ważność tego wynalazku. Na wystawie był rysunek téj lokomotywy i trzy machiny wedle tego wzoru zrobione przez mechaników francuzkich. P. Engerth zaszczycony został krzyżem legii i wielkim medalem honorowym. Nadto przysłali: inżynierowic Reiner z Gradcu i Schumann z Gloggnitz, rysunki hamulca działającego przez się, i wagonu z takim hamulcem; Hain z Braunau i bracia Nagy mechanicy z Pesztu, modele lokomotyw; fabryka kompanii dróg żelaznych w Wiedniu, lokomotywę i tender; Luszka inżynier z Lublany, pompę parową i ochronę kotłów używanych w lokomotywach; Rosthorn i Dickmann z Prevoli w Karyntyi, osie do wagonów i koleje do dróg żelaznych; fabryka barona Rotschild w Witkowicach w Morawie, różne przybory do dróg żelaznych.

Pojazdy. Sala z Medyolanu, przysłał koczyk zwany *carvatella;* Brossmann z Nowego Iczyna w Morawach, dobrze znajomą bryczkę *nejtyczankę;* Capella z Padwy, Laurenzi z Wiednia rozmaite pojazdy; Paget i Marschal fabrykańci wiedeńscy, osie do pojazdów samo-smarujące się.

Tu dodać należy wyroby *siodlarskie i rymarskie* które dostarczyli jak następuje: tłomoki i walizy podróżne, Hochedlinger z Wiednia; siodła, munsztuki, cugle, chomąta i szory, Loeffler z Pragi, Toft z Wiednia, Kuce z Lublany, Einhauser z Underns w Tyrolu, Tamborini i zakład Santa Maria z Medyolanu; szory wołoskie i krajowe siedmiogrodzkie, Sindel i Szele z Kronsztadu.

MECHANIKA DO GOSPODARSTWA I RZEMIOSŁ.

Machiny i narzędzia rolnicze. Przysłali na wystawę: z Wiednia, Marczel i Spitzer machinę do kruszenia kłosów i ziarn kukurudzy; z Pragi, Barrosch fabrykant młocarnię, siewnik i sieczkarnię, pługi i narzędzia do uprawy ziemniaków; z Gross-Zinkendorf w Węgrzech, Felber kowal, pług pojedynczy, a Meszaros kowal, pług pojedynczy z przodem i pług podwójny do okopywania ziemniaków; z Karyntyi kuźnice hr. Christallnigg, machinę do łuszczenia kukurudzy; z Medyolanu, Bolognini fabrykant, młocarnię.

Prassy. Prassa walcowa do fabrykacyi cukru i alko-

holu, od Libera z Berna; prassa drukarska ręczna i prassa litograficzna, od Bauharascha i Sigla z Wiednia; prassy do serwet i magle, od Milakowa z Somboru w Węgrzech.

Modele. Vogl z Joachimsthal w Czechach przysłał modele pieców wielkich; Victorelli z Borgo Valsugno w Tyrolu włoskim, model machiny do piłowania marmuru.

MECHANIKA DLA TKACTWA.

Różne machiny warsztaty i narzędzia do przędzenia i tkania dostarczyli: Wolf z Bielska w Szląsku; Bearzi i Schram z Wiednia; Bracegirdle i Laune z Berna; Padernello z Cavolano w Fryulu; Grassmayer z Reutle w Tyrolu; Bossi z Medyolanu; Piazzoli z Bergamo; Moralli z Prezezzo w Lombardyi.

ODDZIAŁ III.

Przemysł oparty na użyciu środków fizycznych i chemicznych.

Przedmioty odnoszące się do sztuk i nauk.

Na pierwszy wzgląd w tym oddziale zasługują *karty geograficzne*, któremi dzisiaj państwo austryackie przed innemi podobno pochlubić się może. Jedna Anglia mogłaby upomnieć się o pierwszeństwo, ale utwory tego rodzaju na własną tylko przeznaczone potrzebę, niemają obiegu w Europie. We Francyi, zakład rządowy tego rodzaju wyłącznie zajmuje się swoim krajem, a prywatne publikacye dbają jedynie o pozorność wykonania, pod innemi zaś względami pełne są niesumienności i nieuctwa. Co do Prus i innych krajów niemieckich, mają one zasługę szczeréj i gruntownéj pracy topograficznéj, a zarazem bardzo przystępnéj ceny map i atlasów; rytownicy ich jednak niedorównywają włoskim i wiedeńskim.

Instytut Cesarski wojskowy w Wiedniu któremu główna zasługa w tym względzie się należy, nadesłał ogólną mapę Europy, wielką mapę okolic Wiednia i poszyty kart ró-

żnych. Dyrekcya statystyki administracyjnéj państwa Austryackiego przysłała mapę etnograficzną cesarstwa, składającą się z czterech arkuszy i wydaną przez tęż dyrekcyą razem z dziełem Karola kaw. de Czoernig. Dzieło to pod tytułem: *Ethnographie der Oesterreichischen Monarchie etc. Wien 1855.* w 3ch tomach in 4to, z których dwa ostatnie prześlicznie wydrukowane w c. k. drukarni w Wiedniu, było do oglądania obok mapy. Taż Dyrekcya przysłała jeszcze mapę orograficzną tudzież mapę wypukłą pokładów kopalń w Tyrolu. Izby handlowe Berneńska, Ołomuniecka, Preszburgska, Wiedeńska, Tyrolska i Medyolańska, dostarczyły map statystycznych i przemysłowych swoich okręgów. Muzeum narodowe w Inspruku zwane Ferdinandeum, przysłało mapę geognostyczną Tyrolu. Oprócz tego przysłali: z Wiednia, Ernuszt mapy menoplastyczne Sardynii, Lombardyi, tudzież wschodniéj półkuli ziemi; Raffelsperger mapy rozmaite; z Medyolanu Civelli ogólną mapę Europy; z Preszburga Winternitz, wynalezioną przez siebie grę geograficzną.

W tym oddziale znalazły także miejsce, wzory i wykład dla uczących się rysunku, p. Mikiszki z Pragi.

Z kolei należą tu rozmaite *narzędzia* fizyczne, chemiczne, matematyczne, geometryczne, miernicze, rachunkowe, astronomiczne, optyczne i t. d. które przysłali: z Wiednia: Sedlaczek, Starka, Kraft i Lenoir; z Pragi Batka, Brandeis i Janauszek; z Łomnicy w Czechach, Tuma; z Ischl, Rottenbacher; z Lichtenstein w Styryi, Suchy Józef; z Tyrolu Stach; z Wenecyi, Seguso; z Padwy Rochetti; z Medyolann Dell'Acqua; z Szaszki w Węgrzech, Meischlinger.

Kończy ten oddział *zegarmistrzostwo*, które w Austryi stanowi znaczną gałęź przemysłu. Wnętrza zegarków kieszonkowych przychodzą z Szwajcaryi; ale zegary stołowe, wieżowe i inne robią się całkiem na miejscu po większych miastach: w Wiedniu, Pradze, Medyolanie i Gradcu. Praga słynie chronometrami astronomicznemi w niczem nieustępującemi zagranicznym. Wyroby zegarmistrzowskie w całem państwie wynoszą rocznie do 25 milionów złr. a sama w nich robota ceniona jest na 2½ milionów. Na wystawie były tylko tarcze zegarowe emaliowane Fichtnera z Wiednia; zegary Suchego Karola z Pragi; zegary stołowe Schneidera z Freundenthal w Szląsku; ze-

gary z ekscytarzami Orthabera z Guttaring w Karyntyi, zegary wieżowe Pizzecherego z Monza w Lombardyi.

Przedmioty odnoszące się do elektryczności, ciepła i światła.

Telegraf elektro-chemiczny, przenoszący współcześnie po jednéj nici dwie depesze w kierunku przeciwległym, wynalazku Dra Wilhelma Gintl, dyrektora telegrafii państwa austryackiego, uwieńczony medalem honorowym. Stos galwaniczny nowéj budowy przez pp. Jedlika, Csapo i Hamar z Pesztu.

Różne produkta ogniotrwałe z Czech, Moraw, i od pięciu fabrykantów z Wiednia.

Świece stearynowe z Berna, Pragi, Wiednia, z Saliano w Illyryi i z Mira w Lombardyi. Świece łojowe, łój z Kronsztadu w Siedmiogrodzie.

Przedmioty odnoszące się do chemii.

Produkta chemiczne. Użytek i wyrób tego wszystkiego, co się zwykle pod nazwiskiem produktów chemicznych mieści, od kilku lat ostatnich wzmogły się niezmiernie w państwie austryackiem. Czechy oddawna już zajmujące się tym przemysłem, rozwinęły go znacznie; za ich przykładem poszły inne prowincye i miasta, a mianowicie stolica państwa. Dzisiaj wywóz tych produktów przewyższa ich przywóz i stanowi korzystną gałęź handlu. Siarkany żelaza i miedzi, ałun, saletra, soda, potaż, rozmaite kwasy i materyały farbierskie, przynoszą zysk niemały. Same zapałki chemiczne, których fabrykacya kwitnie, szczególniéj w Wiedniu i Czechach południowych' dostarczają rocznie towaru blisko na milion złr.

P. Jan Dawid Starek, właściciel fabryk i laboratoryum w Altsattl (w obwodzie Ellbogen w Czechach), który wybornie urządził dobywanie lingitu i pyritu, a fabrykacyą kwasu siarkowego doprowadził do tego stopnia, że może wydawać bardzo wielką ilość tego produktu po cenie znacznie zniżonéj; za okazane na wystawie dowody tych postępów, otrzymał medal honorowy. P. Schrölter wspólnik i przedstawiciel zakładu należącego do niniejszego oddziału, zaszczycony został krzyżem legii honorowéj.

Wyroby wszelkiego rodzaju oparte na nauce chemii, były dostarczone na wystawę w wielkiéj liczbie z gło-

wniejszych miast państwa austryackiego; z Wiednia, Fiume, Tryestu, a szczególniéj z Pragi i miast czeskich, Pilzna, Ellbogen i t. d. Nadto, węglan ołowiu, siarkany i siarczyki ołowiu z Celowca, z Freibach i Villach w Karyntyi; saletra z Gradcu, winian potażu (cremor-tartari) z Padwy i Gorycyi w Illyryi; olejki, pachnidła, pomady, czernidła i pokosty do obuwia z Wiednia, Berna i Kronsztadu; wyciąg dębiankowy węgierski od Adlera i Mayera z Wiednia.

Farbierstwo. Farby otrzymała wystawa z Wiednia, Pragi i innych miejsc w Czechach, z Węgier, z Werony i Wenecyi; zbiór drzew farbierskich z Lublany; drzewa farbierskie w trocinach z Berna; nici bawełniane farbowane, z Tysznowic w Morawie, z Seebach w Karyntyi, z Trente w Tyrolu i z Kronstadu; jedwab farbowany z Gaudenzdorf blisko Wiednia. Pod względem farbierstwa, zasługiwały najwięcéj na uwagę druki kolorowe na rozmaitych tkaninach. Przysłali z Wiednia, Schwarz druki na suknie cienkiem; z Penzing blisko Wiednia, Goldstein tkaniny wełniane, a Eder tkaniny i szale; z Reichenberga w Czechach, Liebig szale wełniane i nakrycia na stoliki. Jedno z tych nakryć ma w pośrodku herb Francyi, drugie emblematyczny obraz Ameryki, inne są na dnie białem z deseniami zielonemi, wszystkie dobrze wykonane. Z Pragi Hoschek młodszy przysłał ceraty kolorowe nabijane. Tu także załączyć można przysłane z Wiednia materye wełniane ogniotrwałe i tektury kruszcowane.

Oleje lniane, konopne, rzepakowe, i t. d. przyszły z Pragi, Preszburga i z Moedling pod Wiedniem.

Mydła, z Pragi, Debreczyna, Kronsztadu, Wiednia, Rossau i Wenecyi.

Wyprawa skór. Garbarstwo nie stoi w państwie austryackiem na wysokim stopniu. Lepszy towar tego rodzaju sprowadzany bywa z Moguncyi i z Paryża; wiele jednak miast zajmuje się tym przemysłem, a safiany i białoskórnictwo w niektórych znakomity uczyniło postęp. Skóry wołowe, cielęce i kozłowe wyprawne na szaro i czarno, tudzież rzemień kręcony przysłano: z Chudrzyma w Czechach, z Debreczyna, Szaszki, i Teb w Węgrzech, z Hermansztadu i Kronsztadu w Siedmiogrodzie, z Osieka w Słowenii, z Goricyi w Illyri, z Wiednia i z maist włoskich: Wenecyi, Brescii, Werony, Pawii i Lodi; podeszwy,

z Kronsztadu; skórki na rękawiczki z Chiavenny i z Pragi, skóry lakierowane na obuwie i na potrzeby wojskowe, od Pollaka i Syna z Pragi. P. Pollak jest równie patentowanym wynalazcą sposobu garbowania szybkiego skór. Jego skóry lakierowane nigdy nie pękają. Fabryka ta połączona z fabryką obuwia dla armii cesarskiéj, jest jedną z największych w monarchii. Obuwie to fabrykuje się sposobem szrubowym i wyrabiają tam dziennie do 1000 par butów i ciżmów.

Klej stolarski do fornirowania od Susznego z Międzyrzyca w Morawie.

Papier do pisania ręczny i mechaniczny, tudzież kolorowy na okładki i bibulasty do obwijania, z Stubenbach i Arnau nad Elbą w Czechach; z Josephstahl w Krainie, z fabryki cesarskiéj w Schlägemühl tudzież z Wiednia i Fiume.

Ołówki czarne i kolorowe od Hardtmutha z Wiednia, z Budiszyna w Czechach i z Temeszwaru.

Kauczuk. Pokrycia na bilardy z guta-perki, z Karolinenthal.

Tytuń. Próby przygotowań tytuniu i tabaki przysłane przez dyrekcyą rządowych fakryk w cesarstwie.

Wyroby do napojów i pokarmów.

Wina. Austrya w różnych stronach swego państwa posiada wyborne a razem tanie wina. Ogólna produkcya win wynosi w przecięciu rocznie 22½ milionów hektolitrów; z liczby téj więcéj niżeli połowa, bo 15 milionów należy się Węgrom. Sława win węgierskich niemogła ustalić się na Zachodzie i znajduje zawsze przeciwników robiących im choćby wreszcie hygieniczne zarzuty. Może skutkiem tego uprzedzenia, znawcy i teraz oceniający ten produkt, przyznali winom Oporto wyższość nad Tokajem. Wystawa obok tylu innokrajowych, miała do porównania niemal wszystkie wina państwa austryackiego. Węgry przysłały tokajskie z Monok, hegyalskie z Saros-Patak i Szanto, aradskich 51 gatunków, najlepsze edenburgskie i neusiedelskie, a przytem miejscowe z Mediasch, Pestu, Erlau, i Somlau; Słowenia dała próbki swoich essegskich i wukowarskich; Czechy dostarczyły czernosekskie; Morawa z okolic Znajmu; Austrya z Retz, i z pod Wiednia; Styrya, marburgskie, szumiące, radkers-

burgskie i najdelikatniéjsze z okolic Gradcu; Werona valpolicelskie.

Cukier kolonialny rafinowany, był przysłany z Gradcu i z Wenecyi, burakowy zaś z Raduna, Opawy i Freistadtu w Szląsku, z sześciu różnych miejsc w Czechach, i z tyluż w Morawie, z Szent-Niklos w Węgrzech i z Lublany w Krainie.

Spiritusy i wódki. Galicya dostarczyła od pp. Fischel i Dubs likwory; z Łancuta dóbr hr. Alfreda Potockiego, spiritusy. Morawa przysłała alkohol ziemniaczany z Budziszowa i burakowy z miejsc pięciu; Czechy, alkohol, kirschwasser i śliwowicę. Nadto śliwowica była jeszcze z Węgier, Słowenii i Siedmiogrodu, a wódki spirytusowe z Krainy.

Piwo było tylko czeskie od Wanki z Pragi, i austryackie robione na wzór bawarskiego i angielskiego z Walchen.

Produkta młynarskie i piekarskie. Mąka, krupy i otręby pszenne, mączka i krochmal, przysłane były z Morawy, Czech, Węgier, z Wiednia i z Pawii. Krochmal kukurudzany nowego wynalazku z Przyrowa w Morawie, mąka i krupy gryczane z Hlinicy w Bukowinie; ciasta suche z Wiednia.

Sery. Przemysł robienia serów stanowiący tak wielką gałęź gospodarstwa rolniczego i handlu w Lombardyi, reprezentowany był tylko przez dwie próby przysłane z wsi lombardzkich Villalunga i Codogno. Obok tego można było widzieć ser tyrolski robiony na sposób Parmezanu.

Owoce suszone i smażone były z Oedenburga czyli Szopronia i z innych okolic węgierskich.

Czekolada z Pragi i Wiednia.

Kawa i surrogat kawy, tudzież cykorya w kostkach i tarta, były z Czech i z Tyrolu.

ODDZIAŁ IV.

Przemysł odnoszący się do umiejętności.

Przedmioty w tym oddziale zawarte, nie były zbyt liczne. Podciągniono je mniéj więcéj ściśle pod cztery następujące tytuły:

Medycyna. Można tu było oglądać niemałe szeregi słojów, puszek i buteleczek zawierających rośliny lekarskie, rozmaite materyały apteczne, olejki i proszki z Pragi, Berna, Auspitz, Wiednia, Fiume i Wenecyi; przytem wody mineralne: Szulińskie, Bardiowskie, Lubomelskie kwaskowe i Sszygeckie z Węgier, Borszeckie z Siedmiogrodu. Obok tego figurowały narzędzia chirurgiczne, zęby sztuczne i t. d. z Wenecyi, Pawii i Bergamo, tudzież z Austryi niższéj. Nakoniec zastanawiał uwagę pracowity i ciekawy preparat woskowy całéj anatomii jedwabników, zrobiony przez doktora Maestro w Pawii.

Sztuka wojskowa. Pod tym względem całą wojskowość reprezentowały karabiny, pistolety i szable, do których przyłączono daleko liczniejsze strzelby i kordelasy, noże i wszelkie inne przybory myśliwskie, dostarczane z Parukarki pod Pragą, z Celowca, z Ferbach w Krainie, z Salzburga, z Spital-am-Pyhrn w Austryi wyż., z Wiednia, z Levico w Tyrolu, z Tryestu, Brescii, Gardony i Medyolanu.

Marynarka. Modele okrętów i innych statków z Fiume, Budy i Wiednia.

Budownictwo i co należy do inżynieryi cywilnéj. Systemat robienia grobel na rzekach, i model machiny do równania dróg, przez inżyniera Fusina z Pawii. Model mostu drewnianego przez inż. Panciera z Wenecyi. Rysunek mostu kutego z żelaza przez inż. Stach z Tryestu. Rysunek i wykład nowowynalezionego dachu przez Wesely ucznia architektury w Pradze. Dachówki kamienne i pokrycia dachów ogniotrwałe z Berna i Wiednia. Cement hydrauliczny, cegły i dachówki takież z Preszowa i z Budy. Gips, tynk, alabaster i smołowiec z Schottwien w Austryi niższéj i z Wenecyi.

ODDZIAŁ V.

Wyroby z produktów mineralnych.

Wyroby stalowe.

Stal i wyroby stalowe Austryi, miały dawną i wielką wziętość, póki Anglicy nie przyszli do wynalazku lanéj

cementowéj stali. Dziś jeszcze kosa styryjska walczy o pierwszeństwo z angielską. Zaletą styryjskiéj jest, że ciągnięta na zimno ze stali rodziméj, niełatwo się kruszy i wyszczerbia, a młotek i kowadełko które kosarz nosi przy sobie, dostateczne są do jéj nakucia i wyostrzenia; kiedy angielska bardzo jest krucha, niedaje się nakuć, tylko ostrzy się osełką. Bez wątpienia pierwsza jest lepszą w gruntach kamienistych i górzystych, ale druga ma wyższość na równinach: trwa bez ostrzenia trzy lub cztery razy dłużéj. W ogólności, wyroby ze stali rodziméj są jeszcze poszukiwane głównie dla tego, że po zużyciu się służą jako materyał dla ślusarzy. Fabryki także austryackie powinnyby starać się o sposoby udoskonalenia osiągnięte w Sheffield i Solingen. Usilne doświadczenia i próby z rudą stalową, niezawodnie doprowadziłyby do podobnego wypadku, do jakiego Anglicy przyszli z żelazem szwedzkiem. Jestto koniecznem, jeżeli Austrya chce podnieść bilans swoich narzędzi stalowych, bo wywóz ich teraz spadł do wartości pół miliona złr. a przywóz 4 miliony przenosi.

Kosy styryjskie na wystawie utrzymały swoją reputacyą. Pomiędzy innemi fabryka w Wasserleit, okazała tablicę przedstawiającą całą koléj roboty jaką przechodzi stal surowa aż do zamienienia się w zupełnie ukończoną kosę. Właściciel téj fabryki Krzysztof Weinminster, otrzymał medal honorowy. Podobnież nagrodzony został Frańciszek Wertheim, fabrykant rozmaitych narzędzi w Wiedniu.

Stal rozmaitego rodzaju i przysposobienia, była na wystawie: z Gurek, Freibuch, Villach, Celowca i Ferlach w Karyntyi; z Klam, Trieben, Möderbruch, Spietzenbach, Murau, Krieglach i Eisenerz w Styryi; z Sawy w Krainie; z Jenbach w Tyrolu; z Vezza w Lombardyi, nareszcie z Wiednia i Thalgau pod Salzburgiem.

Wyroby stalowe wszelkiego rodzaju, dostarczone były z różnych części państwa jak następuje:

Austrya wyższa. Kosy i siekacze z Weinbach, Mondsee, Spital-am-Pyhrn, Leonstein i Gstadt; brzytwy, noże rozmaite, sztućce stołowe, korkociągi, szczypce i t. d. szydła i narzędzia szewskie, ze Steinbach, Grünberg, Steyer; piły z Königswiesen i Klaushammer; napilniki i raszple ze Steyer.

Austrya niższa. Siekiery, noże, nożyczki, nożyce do strzyżenia owiec, narzędzia garbarskie z Ibbsitz; sierpy z Oppenitz, napilniki, cyrkle, cęgi, igły, szpilki, prątki, haczyki do węd, z Waidhofen i Zell nad Ibbs; piłki i sprężyny z Wiednia.

Tyrol. Igły, szpilki i rozmaite drobiazgi z Fügen i Tulpmes.

Styrya. Kosy, sierpy, siekacze i t. d. z Wasserleit, Usbelbach i Knittefeld.

Karyntya. Kosy z Wolfsberg, Heinmelberg i Spittal.

Salzburg. Kosy z Thalgau.

Lombardya. Nożyce, szczypce, necessery z Brescii.

Wyroby z rozmaitych metalów.

Wyroby te wyliczymy podobnymże porządkiem jak powyższe, bo to wskazuje jaki rodzaj przemysłu należy się różnym miejscowościom.

Czechy. Naczynia cynowe z Pragi.

Morawa. Naczynia żelazne polewane, naczynia cynowe, odlewy mosiężne z Berna.

Węgry. Motyki, rydle itp. z Unter-Meczenseifen blizko Koszyc; koła do wagonów, świeczniki i pająki lane z żelaza, z Budy; rury do strzelb i odlewy żelazne z Temeszwaru.

Karyntya. Szczypce, łopatki, obłożyny do kominów i pieców, tudzież inne podobne sprzęty z Celowca; rury ołowiane i szrót z Villach i St. Johann.

Kraina. Ćwieki i klamry do okrętów, z Kropp; odlewy rozmaite z Lublany; dzwonki dla bydła z Polliz; proszek metaliczny do czyszczenia z Bystrzycy.

Austrya niższa. Chrzcielnica cynkowa, różne odlewy cynkowe i żelazne, rury i inne przedmioty ołowiane, naczynia kuchenne żelazne polewane, formy do cukru i inne naczynia z blachy nierdzewiejącéj, szkatuły i szafy zabezpieczające od ognia, zamki sztuczne, pudełka i skrzyneczki z Wiednia, sztućce stołowe z packfong (srebro chińskie) z Bensdorf pod Wiedniem; zgrzebła z Ibbs; naczynia kuchenne polewane z Waidhofen nad Ibbs.

Austrya wyższa. Zgrzebła, ćwieki, hufnale i szruby roboty mechanicznéj ze Steyer; wyroby ślusarskie z Grünbergu; drót mechaniczny z Josephsthal.

Tyrol. Kotły i formy miedziane z Brixlegg; drót miedziany do telegrafów ze Stans; mosiądz w taflach i blachach z Achenrain.

Wenecya. Ozdoby lane z żelaza.

Złotnictwo, jubilerstwo, bronzy.

Najwięcéj wyrobów złotniczych i jubilerskich przyszło z Wiednia. Można było między niemi zauważać tabakierki srebrne braci Scheidl, nadewszystko jednak odznaczały się trzy przedmioty wykonane galwanoplastycznie; dwa pierwsze wedle rysunków Karola Schut, a trzeci wedle rysunku Karola Machold, i ofiarowane osobom, które miały szczęście przyłożyć się do ocalenia życia Najjaśniejszego Cesarza. Przedmioty te są: 1) tarcza z figurami i ozdobami płaskorzniętemi, ofiarowana od armii austryackiéj hrabiemu O'Donnel; 2) kubek srebrny ze spodkiem, ofiarowany od księstwa Krainy kawalerowi Ettenreich; 3) Naczynie srebrne ofiarowane od armii austryackiéj temuż kawalerowi Ettenreich. Tarczę robił Józef Cesar, kubek Jan Preleuthner, a naczynie Armand Ratzersdorfer, zaszczytnie wspomniany na wystawie londyńskiéj za swoje srebrne zwierciadło w stylu XVII wieku. Po Wiedniu, odznacza się w jubilerstwie Praga, zkąd sześciu jubilerów i złotników nadesłało rozmaite swe wyroby, a dwaj z pomiędzy nich dostarczyli wiele cacek i ozdóbek sadzonych granatami czeskiemi. Granaty te, szlifowane i surowe, tudzież inne kamienie drogie szlifowane, otrzymała wystawa z Dalkowic i Turnawy w Czechach. Jubiler Wien z Pragi przysłał jeszcze srebrne skrzyneczki filigranowe. Tryest, tak sławny z robót filigranowych nie dostawił żadnéj. Od śmierci Drünlingera, to jest od 1731 r. ta część sztukmistrzostwa w Niemczech poczęła coraz bardziéj upadać, mianowicie gdy rodzaj angielski zwany *barroque* wszedł w modę,— Wenecya także nie pokazała swoich sławnych niegdyś łańcuszków. Z miast włoskich tylko Medyolan i Brescia dostarczyły nieco wyrobów złotniczych, a co do bronzów, jeden Pirola z Medyolanu przysłał rznięty dłutem model wieży medyolańskiéj.

Szkło, porcelana, wyroby gliniane.

Szkło. Prawie jednocześnie ze wzrostem Wenecyi, nastały w niéj fabryki szklane i długo były jedynemi w Europie. Z czasem Czechy wzięły w téj mierze nad Wenecyą górę, i dotąd nie ustępują pierwszeństwa ani Francyi ani nawet Anglii. Między szkłem czeskiém, a tak zwaném flintglasem ta zachodzi różnica, że szkło czeskie nie ma w sobie pierwiastku ołowianego. Pierwszy Robert Mancell w Anglii począł 1635 r. używać do topienia szkła węgla kamiennego, a gdy to nadawało szkłu barwę mglistą, szukano przeciw temu środka, i trafiono w końcu na niedokwas ołowiu. Odtąd szklane wyroby angielskie poczęły mieć tę przejrzystość, jakiéj nawet czeskie nie mają. Przed laty trzydziestu przywiezione z Anglii kryształy do konserwatoryum sztuk i rzemiosł w Paryżu, są jeszcze przyćmione tą posępnością, która dopiero zniknęła za udoskonaleniem potażu i minii, a zarazem za lepszym doborem piasku.

Wyroby szklane państwa austryackiego cenione są rocznie na 48 milionów złr., a z tych na same Czechy przypada 87 procentów. Wywóz szkła trzyma trzecie miejsce po wywozie wyrobów lnianych i wełnianych. Hut szklanych w państwie austryackiém jest ogółem 350, z tych w Czechach 160, w prowincyi Weneckiéj 40, w Węgrzech 40, w Austryi właściwéj 21, w Styryi 16, reszta w różnych innych częściach cesarstwa. Czechy mają przytém 70 szlifierń. Do nich odsyłają się dla pozłoty, szlifu i rznięcia wyroby hut odległych; nawet weneckich. Kutnohora w Czechach, ojczyzna Guttenberga, słynęła od niepamiętnych czasów rznięciem szkła i drogich kamieni. Ponieważ dotąd nie używano w hutach innego opału jak drzewa, gromadziły się one zwykle w miejscach gdzie spław łatwo opatrywał w opał, albo były rozrzucone po lasach, gdzie po wypaleniu przyległéj puszczy, przenosiły się w świeżą okolicę. Teraz gdy węgiel kamienny wchodzi już szczęśliwie w użycie, poczynają stawiać huty w pobliżu jego kopalń.

Z pomiędzy fabrykantów czeskich, którzy przysłali swoje wyroby na wystawę, synowcowie Meyera z Adolphshütte, otrzymali medal honorowy. Szkło stołowe, kryształy białe i kolorowe, lustra, pająki, wazy i t. d. do-

starczyli także z Czech: pp. Pelikan, Gürtler i Hegenbarth z Meisterdorf, Grohmann zKreibitz, bracia Janke z Blettendorf, Palm z Parchen, hr. Bouqnoy z Silberberg i Schwarzthal blisko Budiszyna, hr. Harrach z Neuwelt, ci dwaj ostatni przedstawili szczególniéj zajmujące przedmioty: pierwszy wazy bladoróżowe rznięte przez Hagenburtha, drugi wazę koloru seledynowego z łabędziami, których szyje tworzą jéj ucha. Żadna jednak waza czeska niedorównała wazie karmazynowéj, przysłanéj przez Steigerwalda z Bawaryi, a pod względem czystości kryształu i tonu w kolorycie niezostawiającéj nic do życzenia. Z Czech przysłali jeszcze Prediger z Tannwald guziki, paciorki, naramienniki, flakony, miseczki do świeczników i t. d. Pazelet z Turnawy i Seidl z Wiesenthal naśladowania kamieni drogich; Quast z Pragi malowidła na szkle; Z Wiednia p. Geyling przysłał także malowidła na szkle, Schwarz zaś *beinglas* czyli mięszaninę szkła z kością paloną. Z Węgier przyszły tylko ze Złatna od Zahna szkła stołowe, a od Pantoczka wyroby hyalo-plastyczne, medale, kamee i t. p. przedmioty ze szkła naśladowane. Z miast włoskich dostarczyli: z Wenecyi Tomassi wyroby filigranowe i ciągnięte ze szkła giętkiego; Zecchin, awanturyn sztuczny, Bigaglia, awanturyn i marmur sztuczny, tudzież mozajkę szklaną. Towarzystwo połączonych fabryk szkła, rozmaite drobiazgi i emalie szklane z Murano, Murietii szkło różnego rodzaju. Ze Styryi, jeden tylko fabrykant Vivat, przysłał z Marburga szkła swojego wyrobu.

Porcelana. Czechy także i w tym względzie mają pierwszeństwo przed innemi krajami monarchii. Cesarska jednak fabryka porcelany założona w przeszłym wieku w Wiedniu celuje również smakiem form i wykończeniem rysunków, jak dobrocią całego wyrobu. Wiedeń porcelany swojéj niepokazał na wystawie; czeską zaś przysłali: Portheim z Chodowa, hr. Thun z Klaesterle, Fischer z Pirkenhammer pod Karlsbadem, bracia Haidinger z Elbogen, i uprzywilejowana fabryka Smichowska. Porcelanę węgierską przysłał Fischer z Herend; włoską Richard i Spółka z Medyolanu. Fajans przyszedł tylko od hr. Mniszka z Frain w Morawie.

Wyroby gliniane. Prócz zwyczajnych naczyń garncarskich wyrabianych dosyć niedbale na 7 milionów złr. rocznie, fabrykacya fajek z białéj glinki wynosi wartości

570 tysięcy złr. Szczególniéj jednak podnosi się teraz robota ozdób z ziemi palonéj i rodzaje garncarstwa tak zwane *siderolit* i *terralit*. Czechy dostarczyły prób obu tych rodzajów. Siderolity lakowane, złocone i malowane przyszły od Schillera z Bodenbach nad Elbą; terrality od wdowy Hufskiéj z Hohensteinu blisko Cieplic. Ozdoby architektoniczne, wazy i posągi z gliny palonéj, przysłali: Boni z Medyolanu, fabryka Wagramska, a szczególniéj piękne Miesbach z Wiednia, który może być nazwany Mintonym austryackim i daleko zostawia za sobą znanych we Francyi Gossin i Garnaud. P. Miesbach został mianowany kawalerem legii honorowéj. Do téj kategoryi należą w ostatku tygle ogniotrwałe Schmidta z Wiener-Neustadt.

ODDZIAŁ VI.

Tkaniny.

Wyroby bawełniane.

Żadna z gałęzi przemysłu państwa austryackiego niezrobiła w równie krótkim czasie tak znacznego postępu jak rękodzielnie bawełniane. Można o tem sądzić z samego przywozu bawełny, który w przeciągu lat 24 od r. 1828 powiększył się prawie w dziesięcioro, i w roku 1852 wynosił 35,221,000 kilogr. Cała ta ilość wchodzi do fabryk na wewnętrzne spożycie, i zaspakaja połowę krajowego potrzebowania. Drugie tyle, bądź w przędzy, mianowicie cieńszéj, bądź w samych tkaninach sprowadza się z zagranicy. Rękodzielnie więc krajowe miałyby przed sobą rozległe pole, gdyby ich nietrwożyło współubieganie się obce. Zabezpieczone teraz cłem 12 od sta na przywóz wyrobów nałożonem, mogą trzymać się poprzestając na małym zysku, ale zagraża im ciągła dążność we Francyi i Anglii do zniżenia cen, powodząca się szczęśliwie. Francya która współcześnie z Austryą w r. 1801 poczęła stawiać u siebie mechaniczne przędzalnie i warsztaty tkackie, wyrabia teraz 64,000,000 kilogr., Anglia zaś, która w r. 1569 sprowadziła z Indyj pierwszą pakę bawełny, obecnie warsztatom swoim po-

wierza co rok 277,000,000 kilog. i otrzymuje wyrobów przeszło za miliard fr. a sama ledwie ich za 73 miliony zużywa.

Państwo austryackie w roku przeszłym posiadało 184 przędzalń, mających 5,192 machin. Nie wiele z nich wydawało przędzę cieńszą nad Nr. 40, a żadna nie przechodziła Nr. 100. Przędzalnie te bardzo niejednostajnie są rozrzucone po różnych okolicach cesarstwa. Najwięcéj ich skupia się w okolicach Wiednia i w Czechach; idzie potem Tyrol, Lombardya i Austrya wyższa. W innych prowincyach ledwo się dają napotkać. Nie tak się rzecz ma co do warsztatów tkackich. Czechy trzymają tu pierwsze miejsce; stolica następuje po nich jedynie przez swoje wyroby materyj mięszanych; a Morawa i Szląsk, które mają jedną tylko przędzalnię, celują warsztatami tkackiemi. Lombardya podobnież odznacza się tkactwem, mianowicie grubszéj bawełniny. Wartość wyrobów bawełnianych w ogóle ceniona jest na 60 milionów złr. rocznie. Z tego dla Czech przypada 25, dla Szląska i Moraw 10, dla Lombardyi 7, dla Austryi niż. 5 milionów. Reszta dzieli się rozmaicie między inne części państwa.

Na wystawę podobnież Czechy dostarczyły najwięcéj. Nici surowe i farbowane, proste i kręcone przysłali: Liebieg z Reichenbergu i Prządzalnia ze Schlau; rozmaite tkaniny bawełniane, Ehinger z Oberlangenau, Antoni i Jan Förster z Rumburga, Neubert z Georgenswalde, May i Czerweny z Hohenelbe, Franc. Richter ze Smichowa, Sobotka z Pragi; płótno bawełniczne, Hellmann z Pragi. Tkaniny mięszane z bawełny, wełny i jedwabiu, Müller z Rumburga, Neubert z Georgenswalde, Wolfram z Osieka; aksamit bawełniany, Franc. Lang z St. Georgenthal i Richter Ign. z Niedergrund; tkaniny drukowane Dormitzer z Holeszowic i Seykora ze Skuhrowa. Szczególniéj odznaczały się perkale i muśliny Redthammera z Reichenbergu, a drukowane żakonasy i perkaliny Leitenbergera z Cosmanos.

Z Morawy przysłali tkaniny bawełniane i mięszane: Groman i Langer ze Sternbergu, Kostelnik z Frankstadu, Spitzer i Zimmer z Prośnic, Zyżka z Mistku.

Z Iliryi przyszły tylko nici surowe i farbowane z przędzalń w Heidenschaft-Aidusina.

Z Siedmiogrodu i z Karyntyi przysłali nici farbowane z przędzalni: Wallinger z Kronsztadu, bracia Rikli z Seebach.

Austrya niższa i wyższa dostarczyły: nici bardzo pięknych z przędzalni Towarzystw w Pottendorf i Trumau, tudzież z przędzalni Hainisza w Aue i Dierzera w Theresienthal; bawełnicę białą, tkaniny na bieliznę i na suknie od Baumgartnera, Hausera i Jana Lang z Wiednia; piękne tkaniny i piki na kamizelki od Westhausera z Wiednia a Vonvillera i spółki z Haslach.

Z Tyrolu przyszły rozmaitego rodzaju nici białe od braci Bechtoldów z Hall, Ohmeyera z Rankweil, Weissa z Treute i odznaczające się dobrem ufarbowaniem nici czerwone od Ganahla i spółki z Feldkirch.

Z Lombardyi, przysłał swoje nici i tkaniny Cantoni z Medyolanu.

Wyroby wełniane.

Przędza i tkanie wełny stanowi w państwie austryackiem przemysł równie rozległy jak bawełniany, a tem ważniejszy i stałéj oparty, że ma swój własny materyał surowy. Z 40 milionów kilogr. wełny, które różne części monarchii wydają rocznie, wedle kilkoletnich postrzeżeń, wywozi się za granicę ledwo nieco więcéj jak 6 milionów kilogram.; a gdy natomiast przychodzi, mianowicie z Turcyi i z księstw Naddunajskich, lubo podlejszéj ale przeszło 3 miliony kilogr. wełny, można utrzymywać, że około 37 milionów kilogram. zabierają fabryki krajowe. Rozdział téj ilości pokaże razem rozkład tych fabryk po różnych krajach państwa. Szlązk i Morawa pod tym względem stoją na czele: dla nich przypada 12,880,000 kilogr.; dla Czech 7,000,000; dla Węgier 5,500,000; dla Austryi właściwéj 2,940,000; dla Siedmiogrodu 2,240,000; dla Pogranicza wojskowego 1,120,000; reszta na inne, które prawie całą swoją wełnę przerabiają u siebie. Od tego stanowią wyjątek Galicya i Bukowina, bo te ledwo dziesiątą część swojéj wełny obracają na domowy wyrób, i to najgrubszych tkanin. Miasta najwięcéj zajmujące się rękodzielnictwem wełnianem są: Berno w Morawie, Reichenberg w Czechach, Bielsk w Szląsku, i Wiedeń. Całą produkcyę wyrobów wełnianych w cesarstwie Austryackiem można cenić na 125,000,000 złr.

Austrya nie wydaje wszakże dosyć przędzy na swoją potrzebę, i daleko więcéj sprowadza jéj z zagranicy niżeli wyrabia u siebie. Podlejszą dostarcza Saksonia, cieńszą Anglia i Francya. Pierwsza przędzalnia mechaniczna wełny gremplowanéj założona była w Bernie roku 1802. Teraz jeden z najznakomitszych fabrykantów w tém mieście, p. Keller, posiada 17,000 wrzecion, z których 8,000 machiną, a 9,000 ręką są obracane. Przędza ręczna snuje się na kołowrotkach. Najlepsze i najcieńsze nici z wełny gremplowanéj były na wystawie od pp. Kellera i Soxhleta z Berna. Przędzalnie mechaniczne wełny czesanéj nastały dopiero w r. 1832 i w lat 7 liczba ich była doszła do 32,000; ale od r. 1841 poczęły upadać i liczba ta zmniejszyła się do 20,000. Mimo takiego upadku, Towarzystwo zakładu w Vöslau pod Wiedniem, przysłało na wystawę najbogatszy zbiór przędzy czesanéj i farbowanéj. Kolumna z tych próbek ułożona, zwracała na siebie uwagę znawców. Wielki zakład przędzalni w Theresienthal pod Gmunden, obrócony został przez spadkobierców Dierzera na przędzenie bawełny; dostarczył i on jednak przędzy z wełny czesanéj. Oprócz wyżéj pomienionych, przysłali przędzę z wełny gremplowanéj Leidenfrost z Berna i bracia Godhair z Łomnicy w Morawie, przędzę zaś z wełny czesanéj Forchheimer z Karolinenthal w Czechach. Nadto wełnę czesaną białą i farbowaną przysłał ksiądz Borysikiewicz proboszcz z Lisowic w obwodzie Czortkowskim w Galicyi.

Dziwną jest rzeczą, dla czego przędza wełny nie idzie w Austryi równo z postępem tkackim. Mimo cła przywozowego dość wysokiego, bo wynoszącego 13 fr. od centnara przędzy surowéj, a 19 i pół od centnara farbowanéj, Saksonia, gdzie robotnik jest droższy, może jeszcze z korzyścią prząść dla niéj. Za cóżby więc ten przemysł miał być zaniedbany na miejscu? Spodziewać się należy, że podejmowane w Czechach usiłowania celem zaprowadzenia systemu M. i K. Schlumbergera przyniosą pożądany skutek. Tym czasem zdaje się, iż należałoby uniknąć powszechnego w Austryi błędu, używania wełny zbyt cienkiéj stosunkowo do gatunku przędzy. Z wełny np. branéj w Austryi na numera średnie, otrzymanoby we Francyi 10 lub 12 numerów wyżéj, a z wełny

obracanéj na przędzę cienką mianoby najmniéj 20 numerów więcéj.

Wyroby wełniane fabryk austryackich czynią ciągły postęp i przy taniości pracy obiecują wielką przyszłość dla przemysłu tego rodzaju. Rząd czuje to i daje ze swojéj strony poparcie, opiekując się robotnikami. Dzieci nie mające lat 10 nie mogą być przyjmowane do fabryk, i powinny być do szkół posyłane. Obmyślono także środki zabespieczenia losu robotników pracować już niezdolnych; chorzy kosztem fabrykantów opatrywani bywają a starcy znajdują przytułek w umyślnie na to przeznaczonych zakładach.

Fabryki krajów austryackich wydają sukna, różne tkaniny z czystéj lub mięszanéj wełny, merynosy, muśliny, lastyngi, kamloty, flanele, adamszki, materye na spodnie i kamizelki, szale szkockie, kaszemirowe i tybetowe, nakrycia na stoliki, kobierce i t. d. W ogólności tkanie jest dobre, nici tylko nie są doskonale równe, zwłaszcza w merynosach; farbie brak połysku i wyprawa nie jest dokładna. Tkaniny wełniane i mięszane pospolite doszły w Austryi do cen nadzwyczaj niskich, tak że Anglia sprostać jéj nie może. Kto wie nawet, czy Austrya, jak już pod tym względem zabrała Anglii Wschód, nie zabierze jéj również i innych odległych targów. Grecy, Ormianie i Żydzi najwięcéj prowadzą handel na Wschodzie towarami austryackiemi. W Singapore jest kantor przedaży tych towarów. Do ułatwienia stosunków handlowych najbardziéj dopomaga kompania statków parowych Lloyda w Tryeście, założona w r. 1833. Statki te przybijają do wszystkich portów morza Sródziemnego, Adryatyckiego i Czarnego.

Tkanin wszelkiego rodzaju najwięcéj dostarczono na wystawę z Morawy. Przysłali je: z Berna fabrykantów 23 (Auspitz, Bauer, Dirmoser, Gürtler, Habernek, Hoschek, Kirsch, Kopetzki, Mach Mayer, Milde, Offermann, Pintner, Pollitzer, bracia Popper, bracia Strakosch, Warschak, Wunderlich, Kwapil, Redlich, Schmieger, Schoel, bracia Schoeller); z innych miejsc fabryk 7: (Biederman i spółka z Fellsch, Bum z Namiestu; Cech sukienniczy z Wieschau, Engel z Łomnicy, Herschmann z Neurausснitz, Kittner z Niedwiedicy). Czechy stanęły tuż po Morawie. Przysłali wyroby czeskie: z Reichenberga fabry-

kantów 3 (Liebieg Jan i spół., Posselt Ant., Schmitt Józef Filip); z Aicha pod Reichenbergiem 1 (Schmitt Fr.); z Rumburga 1 (Müller Józef); z Senftenberga 1 (Vonviller i spół.). Szląsk w tym razie zajął trzecie miejsce i był reprezentowany przez 5 fabrykantów z Karniowa czyli Jägendorf (Alschler, Förster Edw. Horny, Larisch, Weiss). Lombardya przysłała od fabrykantów 3 (Rossi i Garbin ze Schio, Rubelli z Wenecyi). Tyrol dostarczył tkaniny grube braci Berchtoldów z Hall; Karyntya tkaniny rozmaite braci Moro z Celowca.

Do wyrobów odznaczających się wielką taniością, należą materye na kamizelki i spodnie. Pod względem gustu, nie jest on miejscowy: kamizelka naśladowaniem wzorów francuskich, a spodnie angielskich. Dostarczyli je 4 fabrykanci z Wiednia (Bienert, Fial, Schinka, Nebeski), 1 fabrykant z Berna (Neumeister).

Przeciwnie się rzecz ma co do wyrobów wytworniejszych. Jeżeli zalecają się one miernością ceny, to za to grzeszą smakiem. Brakuje im twórczości w rysunku, a mianowicie uczucia w dobieraniu kolorów które prawie zawsze tak są ułożone, iż albo jedne drugie tłumią albo ostro i jaskrawo uderzają w oczy. Dla tego też wyższe klasy społeczeństwa potrzebują wyrobów francuskich; średnie idą za ich przykładem.

Szale, kaszemiry, tybety, muśliny, materye na suknie, przyszły w największéj ilości z Wiednia i jego okolic (tj. z Penzing i Fünfhaus). od 20 fabrykantów (Ahrens, Berger ojciec i syn, Bossi, Dotter, Eder, Fickenscher, Goldstein, Hayder, Herschmann, Hlawatsch, Huber, Klaschke, Krammer, Konrad ojciec i syn, Lindner, May, Paulich, Stuchlik, Wendl, Zeisel i Blümel); z Czech od 2 fabrykantów (Liebig Fr. z Reichenberga i Sukcesorowie Smitta z Neugedein); ze Szląska od 1 (Frostorf z Bielska). Pomiędzy szalami pierwsze trzymają miejsce wyroby sukcesorów Smitta, idą późniéj: Bossi, Berger, Zeisel i Blümel, Ahrens, Krammer. Szczególniéj odznaczyły się taniością szale Stuchlika i Dottera. Wszystkie też w pierwszych dniach wystawy zakupione zostały.

Sukna najliczniéj przybyły ze Szląska od 10 fabrykantów: Z Karniowa: Alscher, Förster Edw. Horny, Larisch, Wilsch; z Bielska: Cech sukienniczy, Förster Karol, Hensler, Schöffer bracia i Goldschmidt, Schwarz Aug.;

z Czech od fabrykantów 7: z Reichenberga bracia Demuth, Posselt Ant., Müller Ant. Józef, Schmidt Franciszek, Schmidt Józef Filip, Siegmund, Vonwiller i spółka. Z pomiędzy tych Wilhelm Siegmund za swoje sukna odznaczające się doskonałością otrzymał medal honorowy. Z Morawy przysłali swoje wyroby, z Berna: Leopold i Gustaw Baum, Schoeller Adolf, Schoeller bracia, Skene i spółka; z Feltsch: Biedermann i spółka; z Hranicy Blaschke. Bracia Schoeller, tak za swoje sukna jakoteż za inne tkaniny otrzymali medal honorowy. Z Karyntyi były tylko sukna klagenfurckie braci Moro.

Flanele dostarczył Klein z Kronsztadu; gunie, kobierce, kołdry, Florian, z Krainburga; tkaniny bite, wojłoki tak zwane *loden* styryjskie i t. p. Gunter z Kronsztadu, Zirps z Gradwein, Fels z Gradcu; pytle Repta z Miawy w Węgrzech.

Tu jeszcze zaliczyć można wełnę sztuczną robioną przez Gschnitzera w Lehen w księstwie Salzburgskiem i tkaniny włosiane na sita, które dostawili: Benedig ze Strasisch i bracia Locker z Krainburga w Krainie; Omboni i Rigamonti z Lecco w Lombardyi; Zacharias z Debreczyna.

Wyroby jedwabne.

Austrya i Francya są w Europie krajami najbogatszemi w jedwab. Z krajów państwa austryackiego najwięcéj wydaje jedwabiu królestwo Lombardzko-Weneckie; idzie potem Tyrol; następnie Pogranicze wojskowe, Gorycya, Gradiska, Istrya, Tryest, Dalmacya i południowe Węgry. Próby chowu jedwabników udawały się i w innych prowincyach, jakoto: w Austryi niższéj, w Styryi, Krainie, Czechach, Galicyi i t. d. Ogólna produkcya kokonów wynosi rocznie 27,440,000 kilogr., wartości 55 milionów złr. Wysnowaniem jedwabiu surowego z kokonów zajmują się liczne zakłady miejscowe mniéj więcéj skupione w różnych okolicach. Wszystkie razem wzięte przynoszą jedwabiu surowego 2,880,000 kilogr., co włącznie z ubytkiem może być cenione na 68 milionów złr.

Jedwab surowy w znacznéj części wychodzi za granicę i wywóz jego przewyższa przywóz; przędzalnie kra-

jowe przeto niezabierają tej ilości jaką całe państwo produkuje. Przędzalnie te są rozłożone po prowincyach prawie w takim samym stosunku jak produkcya. Przędza podobnież w znacznéj części wysyła się za granicę, ale wywóz jéj więcéj niżeli nagradza się przywozem z innych krajów, mianowicie z Francyi. Przędzę krajową i zagraniczną na wyroby ukończone tkanin jedwabnych lub mięszanych, zabierają głównie trzy miasta: Wiedeń, Medyolan i Como. Sam Wiedeń fabrykuje większą połowę towarów i wydaje ich za 16 mil. złr. Produkcya Medyolanu wynosi na wartość 4½ mil złr. Como i inne miasta produkują za 1,750,000 złr.

Jeżeli weźmiemy wszystkie gałęzie tego przemysłu, chów jedwabników, prządkę i tkanie jedwabiu, zobaczymy że przynosi on rocznie wartości ogólnéj 90 milionów złr. i zatrudnia 800,000 osób.

Jedwab surowy w zwitkach i motany, tudzież w przędzy wątkowéj i kręconéj, był na wystawie z miejsc i od osób następnych:

Z królestwa Lombardzko-Weneckiego od osób 21 (Comboni bracia z Limone; bracia Corti, Gavazzi, Ronchetti, Verzza i izba handlowa z Medyolanu; Ferrari i Lamberti z Codogna; Gopcewicz z Villuta; Matiuzzi z Varmo; Magistris z Udine; Manganotti i Mazza z Werony; Michieli, Querini, Secchi i bracia Simeoni z Wenecyi; Milius z Bosfalora; Piazzoni z Adda; Steiner z Sala). Z pomiędzy tych aptrekarz Manganotti z Werony przysłał jedwab jedwabnika *bombyx cynthia*. Izba handlowa Medyolańska za swoje próby wątkowego i kręconego jedwabiu, dowodzące ciągłéj i postępowéj usilności, otrzymała medal honorowy.— Z Tyrolu od osób 6 (Bettini, Keppel, Stofela i Tacchi z Roveredo; Montagni z Riva, Kofler Hermann i spół. z St. Anton blizko Botzen).— Z Illyryi od 3 (Lenassi z Gorycyi, Helena Ascoli z Podgora, Przędzalnia mechaniczna ze Strazzy).— Z Kroacyi od 2 (hr. Corberon z Janusevec, i Wukassinowicz z Fiume).— Ze Styryi od 2 (Höpfner i Tow. produkcyi jedwabiu w Gradcu).— Ze Słowenii od 1 (Friedberg z Osieka).— Z Węgier od 4 (Przędzalnie jedwabiu w Hidja i Zinkendorf; Janiczary z Temeszwaru i Specht z Werszecu).— Z Siedmiogrodu od 1 (Paulina Balog z Kołozwaru).— Z Austryi wyż. od 2 (Günther z Lambach i Laminet

z Scheerding am Inn).— Z Morawy od 1 (baron v. Bretton ze Zlinu).— Z Galicyi od 3 (hr. Włodzimierz Dzieduszycki z Zarzecza, Kuhn z Przeworska i Sznajder z Białego Kamienia).

Co do wyrobów jedwabnych, sam jeden niemal Wiedeń pokazał się na wystawie. Czterdziestu fabrykantów wiedeńskich przysłało rozmaite przedmioty jak następuje: Tkaniny lekkie i tak zwane *nowości*, Chwalla i spół.; Dmitrievitz, Hentsch, Hornbostel i spółka, Mothwurt, Reichert ojciec i syn, Spanraft.

Wstążki krepowe, atłasowe i aksamitne, Braun, Fashold, Fr. Frank, Gruber i Filippi, Harpke, Haselmann, Hetzer, Klinger, Möring, Andr. Schmitt, Schreiber, Weissenberger.

Tasiemki do kapeluszy męzkich, Kittenwaitz.

Chustki na szyję i kamizelki, Józef Frank i Wojtiech.

Materye gładkie, Herzig i Pointner. Materye na suknie, bracia Bader, Flemmich, Jerzy Hell, Mayer ojciec i syn.

Aksamit i atłas, Bujatti, Frischling, Arbesser i spół., Reder. Chusteczki atłasowe i aksamit na kamizelki Fink.

Plusz na kapelusze, Weschka.

Tiule jedwabne gładkie i haftowane Schlik.

Szale sznelowe, Siebert.

Adamaszki jedwabne i mięszane, tudzież materye na meble, Bujatti. Różne materye na meble, Haass Filip i syn. Bogate materye na meble i powozy, Hell Jerzy. Franciszek Bujatti za swoje atłasy czarne i adamaszki odznaczające się tak rysunkiem jako i kolorytem, otrzymał medal honorowy.

Materye kościelne, Leemann Józef i syn, Kostner. Leemanowie za swoje piękne wyroby i za materye kościelne wybornego gatunku a miernéj ceny, otrzymali medal honorowy.

Obrazy haftowane jedwabiem, a mianowicie portrety Cesarzów Franciszka Józefa I i Ferdynanda II, Lindon.

Inne prowincye i miasta państwa, bardzo mało dostarczyły.

Obrazy haftowane jedwabiem i złotem, Mazza z Werony.— Materye jedwabne Ghiglieri i spół. z Medyolanu. Kapy jedwabne na łóżka, przędzalnia jedwabiu w Zin-

kendorf w Węgrzech. Adamaszki z jedwabiu i lnu, szkoła tkania adamaszków w Haida w Czechach.

W ogólności materye jedwabne wiedeńskie mają znaczne zalety. Zwracały już one na siebie uwagę w Londynie podczas ostatniéj wystawy. Niedorównywają wprawdzie lyońskim, ani nawet belgijskim, ale zawsze niepospolite zajmują miejsce między wyrobami tego rodzaju. Co większa, pod względem gustu, zwłaszcza materye na meble, są daleko wyższe od wełnianych i bawełnicznych tkanin austryackich. Szaliki i chustki, lubo są naśladowaniem, ale naśladowaniem wiernem i dobrem.

Wyroby lniane i konopne.

Kraje austryackie wydają len i konopie bardzo dobre. Mianowicie lny czeskie, morawskie i szląskie nieustępują w niczem lnom innych krajów, tylko pierwotne przygotowanie ich nie jest należycie udoskonalone, a dalsza fabrykacya stoi na niskim stopniu. Ogólna produkcya w przecięciu wynosi rocznie 75 milionów kilogr. lnu, a 68 milionów kilogr. konopi. Ilość ta po wyczesaniu przynosi włókna lnianego 22, a konopnego 20 milionów kilogr.; pakuł zaś lnianych 36, a konopnych 27 milionów kilogr.

Materyał ten surowy w znacznéj części wychodzi za granicę i wywóz jego o wiele przewyższa przywóz. Wyroby lniane i konopne są z resztą prawie całkiem przedmiotem zatrudnień domowych. Wyrabianie płócien lnianych, dawniéj powszechniejsze, upadło bardzo za upowszechnieniem się tkanin bawełnicznych. Świeże usiłowania około podniesienia tego przemysłu, mało jeszcze przyniosły owoców; można jednak widzieć pomyślne ich skutki w Schönberg, Hohenelbe i Trautenau.

Przędzenie lnu w ogólności odbywa się na kołowrotkach po domach za bardzo niską zapłatę. Zaprowadzona przędzalnia mechaniczna ledwo liczy dotąd 82,000 wrzecion. Przędza krajowa nie wystarcza na potrzeby warsztatów tkackich. Przywóz nici włóknianych i pakulnianych przewyższa ich wywóz.

Płótno, dymka, bielizna stołowa, batyst, płachty na wory, płótna żaglowe, taśmy i powrozy, stanowią główne artykuły wyrobów lnianych i konopnych w państwie

austryackiém. Wszystkie razem wzięte, a nie licząc do nich koronek i robót prątkowych, dostarczają rocznie wartości na 100 milionów złr.

Na wystawie pod tym względem pierwsze miejsce zajęły Morawa i Szląsk, po nich szły Czechy, Węgry, Siedmiogród i Austrya właściwa.

Len i konopie w rozmaitym stopniu przygotowania, tudzież przędza lniana z włókna i z pakuł, przyszły jak następuje: Z Morawy z przędzalni w Friedland, Schönberg i Wiesenberg, tudzież z pierwszéj moczalni w Ullersdorf, i pierwszego Towarzystwa międlenia lnu w Cieszynie. — Z Czech, z przędzalni z Krumowa i od spółki pp. Jerie, Ritschel i Stoczek w Hohenelbe. — Z Węgier, od Birnbauma i Pessla z Pesztu. — Z Siedmiogrodu od Essigmanna z Fogarasz i od Plajera z Zeiden. — Z Austryi niż. z przędzalni w Pottendorf. — Z Austryi wyż. z przędzalni w Stadl. — Z Wenecyi od Battagia. — Armelini z Bergamo przysłał włókna łodygi morwowéj.

Rozmaite wyroby przysłali:

Płótno żaglowe, Butschek i Graff z Berna; fabryka płócien z Rjeki czyli Fiume.

Płótno dla wojska, Haupt z Berna.

Płótna cienkie i płócienka, z Szląska: Heinz i Pohly z Freudenthal, bracia Groyer ze Sternbergu, Oberleithner z Schönbergu; z Czech: Hruszka z Kwasney, Ferie Wacław z Merklowa, Pick z Nachodu.

Obrusy, serwety, ręczniki, z Szląska: Kratki i Pliszka z Freudenthal; z Austryi wyż.: Fölser z Lichtenau.

Nakrycia lniane mięszane z jedwabiem: Harbanderowie młodszy i starszy z Freudenthal w Szląsku.

Chustki płócienne i batystowe, tudzież inne tkaniny tak czysto lniane jako i mięszane z bawełną: z Szlązka, Schneider i Walter z Freudenthal; z Morawy, fabryka hr. Harracha w Janowicach, Küfferle i Wiesner z Freiwaldau; z Czech: Peldrian z Hohenelbe; z Austryi wyż. Vonviller i spółk. z Haslach.

Powrozy, sznury, uzdzienice i szleje, sieci, siatki i tym podobne wyroby konopne, z Czech, Haussmann z Reichenbergu i Jäger z Pragi; z Węgier i Siedmiogrodu, Kardos z Debreczyna i Reich z Kronsztadu.

Wyroby rozmaite.

Oprócz wyżéj wymienionych głównych artykułów rękodzielniczych z bawełny, wełny, jedwabiu, lnu i konopi, tak osobnych jako i mięszanych, należą jeszcze do niniejszego oddziału kobierce, wyroby oczkowe, szmuklerskie, hafty i koronki. W małéj téj gałęzi przemysłu jedne koronki stanowią przedmiot nieco ważniejszy. Robota ręczna koronek zatrudniała niegdyś przeszło 80,000 mieszkańców okolic górzystych w północnych i zachodnich Czechach; ale wynalazek warsztaciku cewkowego, który zastąpił klocki w téj robocie, liczbę tych robotników zmniejszył do 12,000. Niedawno dopiero zaprowadzenie szkół uczących metodycznie udoskonalonéj roboty, poczęło ożywiać ten rodzaj przemysłu, a możność wielkiego zniżenia ceny wyrobów, obiecuje mu powrót do kwitnącego stanu. W Austryi właściwéj, w Szląsku, w Lombardyi i Krainie, robią się koronki tylko pospolite, delikatniejsze zaś w Wiedniu i w Czechach, mianowicie w obwodzie chebskim czyli egerskim. Medyolan dostarcza kwefy czyli zasłony.

Kobierce wełniane przysłali na wystawę: Haas Filip i syn, tudzież Lichtenauer z Wiednia. Kobierce naszywane włóczką, Instytut ślepych z Medyolanu i Nessi z Como. Nakrycia na stoliki i na konie, zszywane mozajkowo z kawałków sukna Prohaska, z Karolinenthal w Czechach.

Wyroby oczkowe warsztacikowe: pończochy, kaftaniki, szlafmyce itd. przysłali: Weigel z Karniowa w Szląsku, Ploss z Asch i Steinberger z Klostergrab w Czechach, Rozalia Schulhof z Wiednia.

Roboty szmuklerskie, guziki, tasiemki, galony, szlify, akselbanty itd. dostawili: Weronika Openheimer z Neurasnitz w Morawie, bracia Rellatin z Wenecyi, Binda z Medyolanu.

Hafty. Z Czech: Szkoła haftarska w Bleistadt, chustki, kołnierzyki, zarękawki i inne ubiory damskie; Szkoła haftarska w Gossengrün, przybory kościelne i inne rzeczy haftowane jedwabiem, złotem i srebrem; Szkoła haftarska w Trinkseifen, rozmaite przedmioty ubiorów damskich; Szkoła haftarska i robót słomkowych w Zinnwald, hafty rozmaite i plecionki słomkowe. —

Z Wiednia: Marya Benkowitz, wizerunek wyobrażający Dobroczynność haftowany na krepie; Laporta i Zelger, ubiorki damskie; Nowotny, szale haftowane.— Z Tyrolu, Schneider i Bänzinger z Hohst hafty bawełniane. — Z Medyolanu, Galbiati, kwefy haftowane; z Treviso, Gavetti.— Ortelli, obraz Śgo Sebastyana haftowany jedwabiem; z Werony, przemyślny ksiądz Mikołaj Mazza, z zakładu swego haftarstwa, robienia kwiatów itd., obrazy haftowane jedwabiem, złotem i srebrem.

Koronki robione na klockach przysłali z Czech: Fuchs ojciec i syn z Graslic, Grünnhut z Ronsperg; Krsek z Wamberg; Meinl z Bäringen; Szkoła robienia koronek z Joachimsthal.— Koronki włosiane i kwiaty słomkowe, Kuhlmann z Pragi.

ODDZIAŁ VII.

Przedmioty rzemiosł i sztuk przemysłowych.

Granica między rzemieślnictwem i sztukmistrzostwem staje się coraz bardziéj niewyraźną; przemysł stara się ją zmienić a nawet i zatrzeć. Nietylko pewne rodzaje sztuk, jak np. rytownictwo i rzeźbiarstwo mają z natury swojéj rozciągłość dotykającą i czystéj sztuki i prostego rzemiosła, ale są inne nowopowstałe, jak fotografia, galwanoplastyka itp. których przedmiot należy do dziedziny sztuk, a wykonanie do robót zupełnie mechanicznych. Nadto jeszcze, dzisiejszy postęp cywilizacyi materyalnéj, ujarzmiający wszystko widokami zysku, wprowadził nieznacznie rzemiosło i sztukę na wspólne pole zawodu, sprzęgł je przy warsztatach gdzie się nigdy spotkać nie spodziewały. Krawiec i szewc poważa się już nazwać artystą, umiejętność rysunku stosuje się do zakreślenia stanu lub rękawa u sukni, wedle rzeźbiarskiego czucia kształtu nogi modeluje się trzewik. Nawzajem rysownik wysila swoją imaginacyę i rękę na nieskończone tworzenie deseniów dla fabrykantów chustek fularowych i obić; rzeźbiarz zrzuciwszy pychę z serca, idzie do stolarza dłubać poręcz krzesła, albo zasiada nad rączką do laski, nad fajką piankową i tym podo-

bną drobnostką. Były na wystawie przemysłowéj kominki marmurowe, a nawet ptaki, zwierzęta i kwiaty rznięte z drzewa, które nie wiedzieć dla czego nie zaniesiono do pałacu obejmującego wystawę płodów malarstwa i rzeźby. Pomiędzy temi przedmiotami wymagającemi jeżeli nie artystostwa, to przynajmniéj dobrego smaku i pewnéj zgrabności, Austrya ma niektóre sobie właściwe. Do takiéj należą szczególniéj fajki piankowe i różnego rodzaju roboty safianowe wiedeńskie. Tu nareszcie musi być zaliczone drukarstwo, o którém powiemy w końcu.

Sprzęty i ozdoby mieszkań.

Roboty stolarskie w ogólności stoją na znakomitym stopniu w państwie austryackiém. Z pomiędzy nich robota posadzek gładkich i wysadzanych rozwinęła się szczególniéj od niejakiego czasu. Artykuł ten przynosi wartości do 5 milionów złr. rocznie. Meble i wszelkie przedmioty stolarstwa delikatniejszego, wyrabiają najlepsze w Wiedniu, Pradze i Medyolanie. Dobry smak, trwałość w użyciu i mierność cen są ich zaletą. Dla tego téż nie tylko zaopatrują wewnętrzną potrzebę krajową, ale w znacznéj ilości wychodzą za granicę. W r. 1852 wywieziono ich za 750,000 złr., kiedy przywóz artykułów tego rodzaju ledwo 27,000 złr. dochodził.

Na wystawie wyroby stolarskie Austryi były następujące:

Z Wiednia przysłali: Podany, posadzki z mozajki drewnianéj; Petrzin, szafy dębowe ze szkłem na umieszczenie w galeryi wystawowéj materyj jedwabnych wiedeńskich; bracia Thonet, meble składane i wymyślone przez siebie tafle do posadzki; Kwieton, fotele składane i stołki dla dzieci; Palhuber, stolik do robót damskich i etażerki; Raible, osady do zegarów z drzewa politurowanego, niezmieniającego się ani od ciepła ani od wilgoci, według własnego wynalazku; Stammer i Breul, drobne sprzęty, zegar i klęcznik mozajkowane. — Z Pragi, Röhrs ojciec i syn, szafę pięknego kształtu i starannie zrobioną; Wallerstein Bernard, stołki dla dzieci. — Z Morawy, hr. Bretton, z dóbr swoich Zlinu, deski wyprawione i posadzkę; Geisler, fabrykant posadzek z Oberlangendorf,

tafle całkowite dębowe. — Z Tyrolu, Hofer z Botzen, forniry. — Z Wenecyi, Capera rozmaite meble. — Z Werony, Foradoni, stoły rzeźbione i fornirowane. — Z Cremony, Rescali hebenista, obraz fornirowany, naśladujący malowidło farbami wodnemi; z Brescii, bracia Rosani, stół i sekretarzyk wysadzane mozajką drzewną.

Inne sprzęty i ozdoby tu należące nadesłali:

Tafle marmuru czeskiego na posadzki kamienne mozajkowe, Bock z Pragi. — Piękny kominek marmurowy, Rossi, a trzy krzesła kamienne okryte bogatą rzeźbą przedstawiającą ludzi i zwierzęta, Buzzi z Medyolanu.

Łóżka żelazne z posłaniem, Scheder z Wiednia. Łóżka podróżne i materace nowego pomysłu, Beschorner z Berna. Łóżka żelazne obozowe Leon i Eliasz Wallerstein z Pragi.

Ekrany, sztory, dywaniki, Hoschek młodszy z Pragi. Tapicerye rozmaite: Wünsche z Ehrenburga w Czechach. Plecionki różnokolorowe, Dom dobroczynności pod imieniem *Casa d'Industria* w Padwie.

Malowidło ścienne, Einhauser z Oedenburga w Węgrzech. Malowidła *al fresco* i sposób ich odejmowania z jednéj, a przylepiania na drugą ścianę, Gallizioli malarz z Brescia.

Ramy złocone, Kölbl i Trem; ozdoby z drzewa i z tektury niewygniatane, Schröft; obicia, Spoerlin i Zimmermann liweranci Dworu, z Wiednia. — P. Spoerlin został ozdobiony krzyżem legii honorowéj.

Odzienie i inne rzeczy do ubioru lub do ręcznego użytku.

Pod względem gustu i mody, słusznie czy niesłusznie, Paryżowi przyznane jest pierwszeństwo. Jeżeli krawcy wiedeńscy i pragscy muszą w tem naśladować pokornie kolegów swych paryzkich, po największéj części Niemców, to bez wątpienia mogą z nimi walczyć kiedy idzie o staranność szycia, sumienność w szczegółach i umiarkowane ceny.

Odzież męzka zupełna: fraki, kamizelki, paletoty i t. d. przysłali na wystawę Frank z Wiednia; Fritz, Hassenteufel, Halfus, Römisch z Pragi; Fiorini z Medyolanu. Mundur całkowity marszałka austryackiego, bracia Krach, a mundur oficerski Ritter z Pragi. Odzież rozmaitą, Va-

lentin z Kronsztadu. Odzież podróżną i inną z sukien krajowych zwanych *kepenek* i *guba* Klenner i Kretschmar z Oedenburga w Węgrzech. Nareszcie pokazała się, i nie bez słusznego zwrócenia na siebie uwagi, poczciwa nasza góralska *gunia*, przysłana z całym ubiorem chłopskim przez p. Gozdowicza dziedzica Rakszawy w obwodzie Rzeszowskim.

Tu jeszcze wspomnieć można o tkaninach z kamienia amiantu, których dostarczył Vannosi z Chiavenny.

Co się tyczy obuwia, lubo wyprawa skór nie jest najlepsza, szewstwo jednak w państwie austryackiem zajmuje 60,000 robotników, i nietylko zaspakaja miejscową potrzebę, ale dostarcza towaru na wywóz. Szewcy wiedeńscy mają sławę wyrobu trzewików dąmskich i wysyłają ich nie mało za granicę; znaczna ilość obuwia idzie przez Tryest na Wschód; Węgry południowe i Pogranicze wojskowe wyrabiają wiele trzewików i papuci dla Turcyi.

Na wystawę przysłali: z Wiednia, rozmaite obuwie, Christl, Demmer, Wudy młodszy; obuwie na wywóz za granicę, Kunerth; trzewiki damskie Adler, Helie, Lackner. Z Pragi, rozmaite obuwie, Czampula, Czmelik, Lirsch, Wilczek, Zach; buty Szestak; obuwie patentowe i bardzo porządnie robione Pollak. Z Debreczyna cech szewski. Z Pawii Mantovani.

Jednym ze znacznych artykułów produkcyi krajowéj są futra, mianowicie baranki Siedmiogrodu i Węgier południowych. Futra i roboty kuśnierskie przysłali na wystawę: z Kronsztadu Fencinger Karol i Teutsch Jan, wyprawne kożuchy, baranie, kozie, kocie, tchórzowe, kunie i borsukowe. Z Debreczyna, futra rozmaite Troscanyi; czapki futrzane wołoskie, zwane *Kaczury*, *Szathmary;* czapki węgierskie okładane futrem, Zogonyi. Z Czech futra do podróży Laffek z Chebu czyli Eger, odzienie skórzane Lokajczyk z Karolinenthal. Z Wiednia, czapki czyli fezy tureckie, Volpini ojciec i syn.

Kapelusznictwo było reprezentowane jak następuje. Kapelusze jedwabne i pilśniowe przysłali: Freyberger, Kristian i May z Wiednia; Janowitz z Berna; Drog z Wenecyi; Locatelli z Pawii. Kapelusze, tudzież pończochy, rękawiczki, papucie i kołdry z cienkiéj wełny białéj, Muck-Muckenthal z Pragi.

Kapelusze słomkowe, gmina Nanas z Węgier; Faller, Tritscheller i spółka z Vallanora w Lombardyi. Plecionki słomkowe, szkoła *ad hoc* w Joachimsthał w Czechach. Kapelusze i inne plecionki trawowe *(sparterie)* Kumpf ze Schlückenau w Czechach. Pantofle z sitowia, Fidler z Bakowa w Czechach.

Peruki i różne roboty perukarskie, Kapiczka z Pragi.

Maski, Palatini z Wenecyi.

Kwiaty sztuczne, ksiądz Mazza z Werony.

Koszyki rozmaitego kształtu łubowe, Lühne z Pragi.

Rękawiczki, które są znakomitym przedmiotem rękodzielnym w Wiedniu i wPradze, a stanowią artykuł wywozu, mianowicie do księstw Naddunajskich i Turcyi, przynoszący przeszło 1,500,000 złr. były przysłane na wystawę tylko od dwóch domów z Pragi.

Równie znamienitym artykułem wiedeńskim są wyroby safianowe jako puilaresy, skrzyneczki damskie i podróżne, futerały, oprawy i t. d. Prześliczne oprawy dyplomów, skrzyneczki i pudełka przysłane przez Karola Girardet, zjednały mu medal honorowy. Tłomoczki, worki podróżne i tym podobne wyroby safianowe i skórzane przysłał także Grosskopf z Wiednia.

Parasole i ombrelki dostarczyli Münsberg i Burckhard z Wiednia, Chitarin z Wenecyi.

Laski, rączki do lasek, pręty i rączki do parasolów i ombrelek przyszły od 9 fabrykantów z Wiednia.

Fajki i cygarniczki piankowe z bursztynami, wystawili tokarze i fabrykanci wiedeńscy: Alba, Beisiegel, Flöge, Fuchs, Hartmann, Hiess, Kunisch, Philipp, Schüppler, Wagner i Zeitler; Friedrich, Strohschneider, Salthiel, Goldman i Fischer fajki; cygarniczki i cybuchy drewnaniane, rogowe, i t. d. przysłali tokarze Eckelt, Ethoffer, Matthes, Nagy, Wojtech z Wiednia; Matega i Pink z Hernals, Trebitsch z Baden pod Wiedniem; Focke, Pietschmann i Reinisch z Rumburga w Czechach.

Cybuchy czereśniowe, Blondek i Trenner z Baden pod Wiedniem.

Guziki i inne wyroby tokarskie z muszli perłowéj, z kości i drzewa, 7 tokarzy i 2 kupców z Wiednia i jego okolic. Guziki metalowe, Heller fabrykant z Cieplic w Czeczach.

Główki do lasek rznięte z kości słoniowéj, Groh z Rum-

burga. Rozmaite rzeźby z kości słoniowéj, Scheidl z Salzburga. Różne przedmioty rznięte z drzewa, Purger z St. Ulrich w Tyrolu; lampę rzniętą z jednego kawałka drzewa i inną zawierającą 3174 nieklejonych cząstek, Ptak z Krumowa w Czechach; kubek rznięty bukszpanowy, Rint z Linzu; kwiaty robione z kości, Cecato z Feltra; zabawki mechaniczne dla dzieci, Kientaibl z Wiednia.

Ptaki sztuczne z piór naturalnych (artykuł wysyłany za granicę) Pistorius z Chebu w Czechach.

Instrumenta muzyczne.

Instrumenta muzyczne, drewniane i metalowe, klawiszowe, rznięte i dęte są w państwie austryackiem niemałym artykułem przemysłu. Samych fortepianów wyrabia się rocznie 3,000, a z tych 2,500 w Wiedniu, reszta w Pradze i Salzburgu. Fortepiana wiedeńskie znane są z lekkości klawiatury, miłego tonu i taniości. Instrumenta rznięte, skrzypce, wiolinczele i t.d. robią się najwięcéj w Wiedniu, Pradze, Medyolanie i Cremonie; dęte zaś tak drewniane jak metalowe, prawie jedynie tylko w Wiedniu, Królohradzie i Pradze. Na wystawie były jednak z miejsc także innych oprócz tu wymienionych. Przysłali je jak następuje:

Skrzypce, Ceruti z San Benedetto w Lombardyi; skrzypce nowego wynalazku, Foradori z Werony; skrzypce na sposób Karola Bergonzi i Józefa Guarneri Lembock z Wiednia.

Rozmaite instrumenta strunowe, Bittner z Wiednia.

Drzewo dające odgłos, deki do fortepianów, skrzypiec, gitar i t. d. Stunz z Winterberga i Bienert z Maderhaüser w Czechach.

Struny jelitowe, Legradi z Kronsztadu, Priuli i Venturini z Padwy; struny rozmaite, Marini z Wiednia; struny i sprężyny do instrumentów muzycznych ze stali lanéj, Miller z Wiednia.

Kość na klawisze do fortepianów i organów, Peters z Wiednia.

Fortepiano wielkie koncertowe, Bereghszászy z Pesztu.

Instrumenta dęte drewniane i metalowe, Bauer, Rott, Schamal, Stöhr z Pragi, Czerweny z Królogradu w Czechach, Riedel z Preszburga, Lausmann z Lincu, Bock,

Ernhoffer, Hell, Stowasser z Wiednia, Pelitti z Medyolanu.

Model organu zwanego *expressiv*, Lorenzi z Vicenza w Lombardyi.

Akordeony, Grötz i Häulein z Wiednia.

Tabakierki i skrzyneczki grające, Olbrich z Wiednia, Rzebiczek z Pragi.

Cytra Kiendla z Wiednia.

Instrument zwany Clariofon, Losschmidt z Ołomuńca.

Kotły z nowem urządzeniem do ich strojenia, Tempele z Nowego Iczyna w Morawie.

Drukarstwo.

Pod tym tytułem w katalogach i składach wystawy obejmowano nietylko płody i materyały drukarń właściwych czyli typografii, ale oraz wyroby i narzędzia innych sztuk związek i podobieństwo z typografią mających, a dziś znacznie rozmnożonych.

Jak na wystawie londyńskiéj, tak i teraz na paryskiéj, przed wszystkiemi zakładami drukarskiemi wzięła pierwszeństwo cesarska drukarnia wiedeńska. Szczegółowe wyliczenie przedmiotów przez nią wystawionych znajduje się w ślicznie wydanéj książeczce w czterech językach, w niemieckim, angielskim, włoskim i francuzkim pod tytułem: *Die Kaiserliche Wiener Hof-und Staatsdruckerei bei der allgemeinen Industrie-und Kunst-Ausstellung in Paris 1855*. Objęte są w niéj, jak były na wystawie, wszelkie gałęzie tego przedmiotu:

1. Poligrafia, apparat w kształcie bióra z szufladami zamykający wszystko co potrzebne do drukarstwa i wzory rozmaitych części téj sztuki.

2. Ozdoby i głoski ozdobne, rznięte na stali, jakich zakład posiada przeszło 25,000.

3. Macice do odlewania czcionek, których zakład liczy 80,000 rodzajów. Można było widzieć na wystawie ułożone kolumny charakterami Zend i Pelwi, literami chińskiemi i znakami stenograficznemi w dwóch alfabetach, z których jeden zawiera 1,070, a drugi 9,337 znaków.

4. Stereotypy. Tablica spojona, powierzchni 590 cali kwadratowych i jéj odlew gipsowy.

5. Typografia. Wzory rozmaitych druków i przeszło 40 dzieł drukowanych w rozmaitych językach i formatach.

6. Typometrya. Systemat robienia odstępów między literami i między wierszami czyli liniami, wynaleziony przez p. Auera dyrektora zakładu.

7. Ksylografia. Siedem wielkich drzeworytów.

8. Chalkografia i Siderografia. Ozdoby, wizerunki i obrazy rytowane przez kilku biegłych rytowników w tym rodzaju.

9. Litografia jedno i wielokolorowa, tudzież naklejona na płótno i werniksowana na podobieństwo malowidła olejnego.

10. Giloszowanie czyli mechaniczny sposób przenoszenia na papier medalów i innych płaskorzeźb. Giloszowanie urządzone do chalkografii, litografii i typografii.

11. Chemitypie. Dwanaście różnych widoków lokalu drukarni cesarskiéj, widok domu wiejskiego Liebig i karta geograficzna.

12. Stylografia. Illustracye dzieł stylografowane.

13. Hyalografia. Pięć różnych przedmiotów hyalografowanych.

14. Galwanoplastyka. Okładki do książki płaskorzeźbowe, ryby skamieniałe, kopie blach rytowanych, preparatów anatomicznych, medalionów, posążków, tablic stereotypowanych i t. d. robione sposobem galwanoplastycznym.

15. Galwanografia, jednokolorowa sposobem dawnym, i wielokolorowa sposobem nowym.

16. Drukowanie naturalne które możeby lepiéj było nazwać bezpośredniem, wynalezione przez cesarską drukarnię wiedeńską. Pomiędzy książkami wydania téj drukarni będącemi na wystawie, znajdowało się opisanie tego wynalazku. Drukowanie naturalne zależy na tem, że można liście, gałązki roślin, tkaniny, koronki, hafty i t. p. przedmioty, bez względu na mniéj więcéj nierówną ich powierzchnię, odciskać bądź kolorowo na białym, bądź biało na kolorowym papierze, a tym sposobem niepotrzebując ani rysunku, ani modelowania ręcznego, otrzymywać dokładne ich wizerunki. Można było widzieć takim sposobem wykonane tablice przedstawiające formy ryb skamieniałych, agaty rznięte i odci-

skane, zbiór rozmaitych materyj podług kawałków różnéj rozciągłości, zbiór liści wszystkich gatunków dębu, 500 tablic obejmujących całą florę austryacką, a 8 przedstawiających skóry wężowe, niedoperzowe, owady, przecięcia drzewne i t. d.

17. Topografia i Mikrotypia. Popiersia, płaskorzeźby, pomniki budownicze, ryciny i karty geograficzne przenoszone na papier za pomocą fotografii, drobne owady i ich członki powiększane za pomocą szkieł i odbite w wizerunkach mikrotypowych.

Cesarska drukarnia wiedeńska otrzymała wielki medal honorowy, a dyrektor jéj, Dr. Ludwik Auer zaszczycony został krzyżem legii honorowéj.

Oprócz bogactw zakładu cesarskiego, były na wystawie produkcye typografii, litografii i fotografii przysłane przez prywatne osoby.

Pod względem typografii przysłali: z Berna, Winkler Karol drukarz, z Ołomuńca Hölzel księgarz, dzieła swojego wydania; z Pesztu, Geibl księgarz, bogate album zawierające 25 obrazów kolorowanych, Winkler Michał, afisze, plakaty i szyldy drukowane; z Wiednia, Spina nóty muzyczne, Wohlrab mappy drukowane nowo wynalezionym sposobem nazwanym po niemiecku *Oceandruck;* z San-Lazaro pod Wenecyą, Mechitarzyści, duchowni ormiańscy, modlitwę drukowaną w 24 językach i atlas geograficzny w języku ormiańskim; z Wenecyi, Antonelli i Cecchini drukarze, różne wyroby typograficzne.

Litografie rozmaite nadesłali: z Wiednia, Reifenstein i Rösch, Sieger; Engel odbicie kolorowe historyi drogi żelaznéj północnéj; z Lublany, Domazetowicz, obraz kaligraficzny.

Fotografie dostarczyli: z Wiednia Groll, rozmaite fotografie; z Zirklach w Karyntyi. Pucher fotografie robione nowym przez się wynalezionym sposobem; z Wenecyi, Lorent album fotografowane; z Medyolanu Sacchi, rozmaite fotografie.

Do kategoryi drukarstwa załączono także sztuki i wyroby mniéj bliski mające związek, które przysłali:

Kaligrafia: Feilhammer z Berna, obrazy alegoryczne kaligrafowane; Rindeles z Pragi wzory kaligrafii, i kaligrafia na szkle (nowy wynalazek); Meriggi i Pavesi z Pawii, wzory kaligrafii.

Cynkografia: Förster z Wiednia, blachy cynkowe rytowane za pomocą *aqua fortis*.

Plastyka: Knopp z Pesztu, napisy literami metalicznemi; fabryka liter pryzmatycznych z tegoż miasta, litery i liczby pryzmatyczne emaliowane i metalowe. Teresa Gattei właścicielka drukarni w Wenecyi, ozdoby gipsowe: zbiór najpiękniejszych płaskorzeźb na marmurach weneckich.

Introligatorstwo. Rolinger z Wiednia, księgi rachunkowe rubrykowane, a Trentzensky, papier liniowany na rejestra, książki do początkowych nauk i gry dla dzieci. Rippomanti Carpano z Medyolanu, bardzo piękne oprawy książek.

Karty do grania Steiger z Wiednia i bracia Giergl z Pesztu.

Desenie i rysunki dla fabryk, Hackel i Gebel z Wiednia.

Szyldy, Krebs malarz ścienny z Wiednia.

Płótno dla malarzy, Palesa z Wenecyi.

Po napisaniu tego doszły nas sprawozdania angielskie o wystawie paryskiéj. Oddają one nietylko wszelką sprawiedliwość przemysłowi austryackiemu stawiając go zaraz po angielskim i francuskim, ale upatrują nawet w kierunku industryi pewien zmysł praktyczny, który baczności takich znawców ujść nie mógł. Obok innych zalet, produkta wystawy austryackiéj miały jedną a niemałą nad innemi wyższość — taniości. Ta była tak uderzająca, iż niebawem po otwarciu, wszystkie niemal przedmioty wystawione sprzedane zostały, gdy tym czasem w oddziałach francuskim, angielskim lub pruskim ani dopatrzeć było owéj poświęconéj kartki z napisem *vendu*. Wystawa austryacka tem się jeszcze różniła od swoich współzawodniczek, iż w znacznéj części mieściła w sobie produkta codziennego użycia, nie zaś jak tamte, przedmioty jedynie w widokach wystawy robione, a które nie mogły mieć

innego przeznaczenia, jak uderzyć widza swoim ogromem, bogactwem i doskonałością, ale za to po wystawie pozostać jako pamiątka w fabryce lub sklepie wystawiającego; na pozbycie bowiem takich *tour de forces* industryjnych wcale nie rachowano. Dowodziły one więcéj zdaniem naszem zasobów materyalnych wystawiaczy, aniżeli świadczyły o postępach przemysłu. Ten wzgląd na ducha wystawy austryackiéj nie był przy rozdawaniu nagród dostatecznie oceniony i wywołał w kraju, mianowicie w Wiedniu pewne a może i słuszne oburzenie, które znów a niesłusznie zwalono na sekretarza komisyi austryackiéj przy wystawie p. Dra Schwarza. Niektóre z dzienników wiedeńskich wystąpiły bardzo cierpko przeciw Dr. Schwarzowi dając tem dowody wielkiéj nieoględności i braku znajomości rzeczy. Mieliśmy już sposobność oddać powyżéj sprawiedliwość staraniom i niezmordowanéj pracy Dra Schwarza; tu tylko dodamy do podanych już wyżéj szczegółów, iż nie trzeba zapominać, jak wielki a nieodłączny wpływ przy wszelkich premiach i odznaczeniach, obok prawdziwéj zasługi, *protekcya* lub osobiste względy wywierają. To są rzeczy których p. Schwarz przemódz nie mógł, tu jego zabiegi i starania znajdowały pewną granicę. Faktem jest, że producenci austryaccy za słabo sami siebie reprezentowali (mówię w stosunku do innych krajów); że osobiście nie wielu z nich zwiedzało wystawę, a ci co przybyli, nieumieli znaleść środka tak potrzebnego w takich okolicznościach między skromnością a wygórowaną zarozumiałością, jednym zaś i drugim na cier-

pliwości brakowało. Stare to przysłowie, za to niemniéj prawdziwe: *Aide toi et Dieu t' aidera.* Niech im to doświadczenie posłuży za naukę nadal, iż opieka Rządu, bo tylko na takową w osobie Dra Schwarza uderzyć chciano, ma swoje granice i do pojedynczych indywidualnych widoków schodzić nie może. Tu się każdy sam pilnować i winę téż samému sobie przypisać winien.

Miała zapewne i austryacka wystawa swoje wady organizacyjne i okolicznościowe, tak jak je miały wystawy francuska, angielska, lub nawet chińska, bo te leżą w naturze rzeczy. To nieprzeszkadza, iż każdy człowiek myślący patrząc na oddział wystawy krajów J. C. M. Cesarza Franciszka Józefa, przejąć się musiał podziwem nad przemysłem ruchliwym i postępem industryi państwa, którego rany przez wojny domowe zadane, nie miały się czasu zagoić, którego kryzys finansowa nieskończyła się, a w którego polityce zewnętrznéj mieści się prawie klucz przyszłych losów środkowéj Europy, które wreszcie konkordatem ustala u siebie wolność kościoła i wpływ zbawienny religii, przez mającą zaś niebawem nastąpić wolność rękodzieł i przemysłu, otwiera szranki szerokie swojéj przyszłéj wielkości handlowéj.

WINCENTY KIRCHMAJER.

O SKŁADZIE

POSIADŁOŚCI GRUNTOWYCH WIEJSKICH

i o przepisach zakazujących podział takowych.

(Ustęp z memoryału „O stósunkach Gospodarstwa wiejskiego w Galicyi“ przez Kornela Krzeczunowicza *w języku niemieckim sporządzonego).*

I.

O składzie posiadłości gruntowych wiejskich.

Z dwóch tu przyłączonych map można powziąść wyobrażenie o stanie znacznéj części posiadłości gruntowych w Galicyi. Składają się one z wielu małych rozrzuconych, zdala od zabudowań gospodarskich położonych parcelli (kawałków) ziemi [1]).

[1]) Szczególniéj znajduje się to w chłopskich gospodarstwach we wschodniéj Galicyi. W wielu wsiach znajdziemy gospodarstwa, które gorszy jeszcze skład mają, aniżeli te, których mapy załączamy, — to jest takie gdzie kawałki gruntu o jedną milę lub o dwie od zabudowania są odległe. Są inne, których grunta wprawdzie razem są połączone, ale w wązkim dziale ciągną się pół mili albo całą milę. (W zachodniéj Galicyi, może mniéj autorowi znanéj, oprócz odległości, wszystkie wyżéj wymienione niedogodności w najwyższym stopniu się znachodzą. P. R.)

Wymienię niektóre straty, które z podobnego ukształtowania posiadłości gruntowych, dla gospodarstwa krajowego wynikają.

1. Wielka ilość urodzajnéj ziemi, potrzebnéj przy tak licznych parcellach na granice, miedze, ścieżki i drogi zostaje bez uprawy.

2. Niepodobieństwem jest, aby właściciel mógł dostatecznie dozorować rozrzucone i daleko leżące kawałki gruntu. Ztąd wynikają niezliczone szkody od bydła i włóczęgów. Zasiew (szczególniéj bób, fasola i kartofle) bywa często z pola skradziony. Wszelkiego rodzaju rośliny są stratowane albo spasione. W snopach albo w brogach będące zboże, tém więcéj na szkodę jest wystawione, ile że odległość niepozwala prędko je zwieść do domu.— Łatwość dopuszczania się szkód bezkarnie, zachęca do nich czeladź wiejską. Zamieszkali nawet i uposażeni gospodarze, niewstrzymują się od wyrządzenia szkód na obcych gruntach, chcąc tém sposobem na sąsiadach powetować szkody, które im inni wyrządzają. Stare przysłowie „sposobność tworzy złodzieja" sprawdza się u nas na wsi w najwyższym stopniu.

3. Wiele czasu, wiele dni traci właściciel rozrzuconego gospodarstwa na przechodzeniu z jednéj parcelli do drugiéj. Często się zdarza, że wrazie niepogody, najpotrzebniejsza robota wykonywaną niebywa, bo parcelle albo są nieprzystępne albo zbyt odległe. Przy dobréj sannie zdarza się, że gospodarz nawozu na pole wywozić nie jest w stanie, niemogąc pod śniegiem rozpoznać swojego kawałka ziemi. Wieleż to straconego czasu na chodzeniu i jeżdżeniu tu i tam. Każda przez najemników wykonywana robota odbywa się niedbale, i wiele więcéj wymaga dni pracy, bo jéj właściciel na rozrzuconych kawałkach dostatecznie dozorować nie jest w stanie.

Przy posiadłości probostwa w Bouszowie, któréj map-

kę załączamy, zrobiono ścisłe obliczenie, okazujące, że złe rozłożenie i odległość parcelli wymaga powiększenia wydatków w robocie, rocznie o 6 dni ciągłych i 3 dni pieszych na jeden mórg roli i łąki w przecięciu, co zwiększa dla całéj téj posiadłości koszt roczny o 1308 dni ciągłych i 654 dni pieszych.— Doświadczeni gospodarze z rozmaitych stron Galicyi zgadzają się na to, że przewyżka pracy, spowodowana złem rozłożeniem gruntów, obrachowana być może w przecięciu w całéj Galicyi najmniéj na 3 dni ciągłe i 1 dzień pieszy na mórg roli i łąki. Ponieważ zaś Galicya ma 7,200,000 morgów pola i łąk [2]), przewyżka pomieniona wynosiłaby 21,600,000 dni ciągłych i 7,200,000 dni pieszych, które po najniższéj cenie obliczone (48 kr. dzień ciągły a 12 kr. pieszy) dałyby summę 18,720,000 fl. mon. konw.

Czyliż jesteśmy tak bogaci, aby nam wolno było marnotrawić tyle milionów i tyle dni pracy?

4. Nietrzeba jednakże sądzić, że na téj przewyżce pracy wszystko się kończy. Rzeczą jest znaną, że Galicyi (mianowicie wschodniéj) brakuje rąk do pracy, a to głównie z powodu (jak już powiedziano), że wiele pracy się marnuje. Ztąd pochodzi, że wiele robót potrzebnych i pożytecznych nie wykonywa się, inne nie wykonywują się w porze właściwéj. Kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o gospodarstwie wiejskiem, ten łatwo pojmie jakie straty przynosi opóźnienie robót polnych. Żeby zastąpić opóźnioną robotę trzeba często użyć podwójnéj i potrójnéj pracy. A mimo to rezultat téj spotęgowanéj pracy będzie zawsze daleko mniéj zadowalniającym, ani-

---

[2]) Z prowizorycznego kadastru z r. 1820 okazuje się, że Galicya ma 5,443,833 morgów roli i
1,751,497 „ łąk
razem 7,195,330 morgów.
Ta powierzchnia od roku 1820 przez karczowanie i osuszanie znacznie powiększoną została.

żeli rezultat pracy mniejszéj, we właściwym wykonanéj czasie. Gdy np. okopanie lub plewienie jest spóźnione albo zaniedbane, będzie więcéj chwastu niż ziarna. Gdy zboże nie jest na czas zżęte, ziarno wypada. Przy deszczach, zboże lub siano późno zebrane albo późno zwiezione, traci wiele, a czasem i całą swoją wartość. Z tego co powiedzieliśmy wynika, że przy wielkiéj pracy i przy wielkich kosztach otrzymujemy nędzne rezultaty. Zda się, jakobyśmy chcieli umyślnie sprzeciwiać się naukom gospodarstwa narodowego.

5. Największe złe, wynikające z niestósownego rozłożenia gruntów w Galicyi, jest, że dobre ich użytkowanie staje się niepodobném. Rzuciwszy okiem na przyłączone mapy, każdy znający zapyta: „Jak mogą ludzie na takich posiadłościach gospodarować?“ Porządny płodozmian na kawałkach, różnéj wielkości, dobroci i oddalenia, nie da się wcale zaprowadzić. Odległych kawałków niemożna gnoić, bo zysk niezakryje kosztów pognojenia. Właściciel nie jest w stanie utrzymania dostatecznéj ilości inwentarza pociągowego do dobréj uprawy wszystkich kawałków. Niemoże on ciągle się przenosić z jednego kawałka na drugi, i często czas jakiejś roboty przejdzie, nim się właściciel spostrzeże, że była potrzebną. Jedna robota jest często zaniedbana, dla tego że druga za wiele czasu zabrała. Ztąd pochodzi, że tysiące parcelli leży odłogiem, że w tysiącach siew na nieczystéj roli zrobiony, więcéj daje chwastu jak ziarna.

Z przykładu i doświadczenia najjaśniéj przekonać się można, w jaki sposób zagospodarowanych jest w Galicyi wiele posiadłości ziemskich.

Na probostwie, którego mapa przyłączona, gospodaruje od lat 15 światły proboszcz, z wielkiem staraniem. Chociaż ziemia najlepszego jest gatunku, po wieloletniém jednak doświadczeniu, przekonał się on, że uprawa odległych kawałków roli przynosi mu straty, bo

dochód z nich niepokrywa kosztów uprawy. Urządził więc w ostatnich latach gospodarstwo swoje w następujący sposób:

Kawałek roli No. 1, blisko budynków położony i mający 3½ morgów, bywa często gnojony i daje bogate sprzęty kukurudzy i ziemniaków. Kawałki pod No. 4, 5, 6, 21, 22, 23, 24 (razem 28 morgów) są w prostem trzechpolowem gospodarstwie. Pastewne lub okopowe rośliny nie bywają uprawiane w tych kawałkach, bo by ich nie można od szkody uchronić, a chłopscy sąsiedzi, (którzy takowych roślin nieuprawiają) całkowicie by je zniszczyli. Cała reszta oddalonych kawałków, (w ilości 98 morgów) niebywa *nigdy gnojona*. Najczęściéj leży większa ich połowa odłogiem. Mniejszych kawałków niemoże nawet proboszcz użyć jako pastwiska, bo bydło jego szkodę by robiło w sąsiedzkiem zbożu. Po dwu lub kilkoletniém ugorowaniu, wydzierżawiają się niektóre kawałki włościanom, mającym mało gruntu albo żadnego, a po zbiorze, w pierwszym roku żyta, a w drngim owsa, leżą znowu odłogiem. Ponieważ zaś siew w tych parcellach rzucony jest na nieczystą i nigdy nie gnojoną ziemię, zboże jest złe i w małéj ilości. Z zebranego ziarna zachowuje włościanin za swoją pracę $^2/_3$ do $^3/_4$ a oddaje właścicielowi $^1/_4$ do $^1/_3$. *Widzimy więc, że w tym probostwie, z powodu złego rozłożenia gruntów, ze 130 morgów roli, 3½ są dobrze uprawiane, 28 miernie, a 98 morgów źle albo wcale niezagospodarowane.*

W podobnem albo jeszcze gorszem położeniu są wszystkie włościańskie posiadłości w gminie Bouszow. Z 25 do 30 morgów roli, składających posiadłość kmiecą, a zwykle z 15 do 25 rozrzuconych kawałków złożoną, bywa 1 do 2 morgów dobrze zagospodarowanych, 6 do 7 miernie, reszta albo źle albo wcale nieuprawianych. O poprawie łąk nikt nawet dotąd myśleć niemógł, bo są zwykle bardzo odległe i na małe podzielone parcelle.

To jest wierny obraz bardzo wielu galicyjskich gospodarstw, a mianowicie posiadłości chłopskich w Galicyi wschodniéj. Jeżeli tu i owdzie znajdzie się właściciel, uzbrojony w dobrą wolę, zaopatrzony w potrzebne wiadomości i chce zaprowadzić jakieś zbawienne zmiany w swojém gospodarstwie, wnet traci odwagę i siłę w obec szkód wyrządzanych na jego własności i w obec ogromu pracy i wydatków, i w końcu widzi się zmuszonym do gospodarowania tak jak inni.

Widzieliśmy że zły skład posiadłości wiejskich pociąga za sobą nietylko powiększenie kosztów i pracy, ale także ma za skutek złe zagospodarowanie i zmniejszenie produkcyi ziemi. Jaki zaś skład ten ma wpływ na wartość własności gruntowéj, uważanéj jako kapitał, wyjaśni następujący przykład. Między latami 1849 a 1853, pięć gospodarstw kmiecych we wsi Bouszów w Stanisławowskim obwodzie zostało sprzedanych. Każde z tych gospodarstw ma 35 do 40 morgów bardzo dobréj roli i łąk. Podług prowizorycznego kadastru z r. 1820, wartość najmniejszego z tych gospodarstw, po odciągnięciu podatków, wynosić powinna 700 fl., a wartość największego 1060 fl. m. k., czyli 22 fl. za jeden mórg w przecięciu. Ponieważ za podstawę do tego wyrachowania, wzięto dawne a nizkie ceny produktów, a najniższe ceny z lat 1849 do 1853 są do cen, przez kadaster przyjętych, jak 2½ do 1, wnosić by można, że wartość rzeczonych gospodarstw 2½ razy jest wyższą, niż ją kadaster wykazuje, że więc wartość najmniejszego z tych gospodarstw powinna wynosić 1750 fl. a największego 2650 fl. m. k., to jest około 57 fl. za mórg w przecięciu. *A jednak sprzedane zostało najmniejsze z tych gospodarstw za 120 fl. a największe za 300 fl. m- k., czyli po 5 fl. za mórg w przecięciu, a zatem za cenę, wynoszącą zaledwie ¼ wartości oszacowania kadastralnego z roku 1820.* Kupujący niezważali na sza-

cunek kadastralny, ale rozważyli stan faktyczny. Oddalone parcelle przyjmowali razem z resztą gospodarstwa, a ponieważ te żadnego niedają dochodu, a będąc obciążone podatkami i innemi obowiązkami, stają się owszem ciężarem gospodarstwa, ciężar więc ten kupujący od dochodu innych bliższych i mniejszych parcelli odciągnąć byli zmuszeni. To było główną przyczyną, dla której wspomnione gospodarstwa niżéj szacunku kadastralnego przedane zastały.—Niepodpada wątpliwości, że przez połączenie i zaokrąglenie części do tych gospodarstw należących, wartość ich 10 razy byłaby większa [3]).

Byłoby zajmującém, wykryć, jakim sposobem, tak źle złożone gospodarstwa, mogły powstać i dotąd się utrzymać. W dokumencie z r. 1378, znaleźliśmy dowód, że już w tym czasie znajdowały się gospodarstwa złożone

---

[3]) W zastósowaniu rozporządzeń, dotykających stósunków praktycznych, na błędną zawsze wchodzi się drogę, kiedy się nieuwzględnia dostatecznie faktycznego stanu rzeczy.— Prowizoryczny kadaster wyrachował 5ciom wspomnionym gospodarstwom daleko wyższą wartość, niż ją miały, z powodu, że przy obliczeniu wartości nie zwrócono uwagi na złe rozłożenie ich gruntów. Spodziewamy się że błąd ten uniknięty zostanie dziś, w szacowaniu przedsięwziętém do zaprowadzenia nowego stałego kadastru. Na zasadzie tego oszacowania rozkładają się podatki i inne ciężary publiczne. Nierówności w rozkładzie ciężarów ztąd wynikające bywają bardzo wielkie. Wyżéj wymienione gospodarstwa, sprzedane za 120 do 300 fl., płacą każde od 9 do 15 fl. podatku rocznego; *podatek więc roczny wynosi 5 do 7 procentu od kapitału, za który je kupiono.*—Taksy od sprzedaży rzeczy nieruchomych, które mają być zastósowane do ich wartości, nie były obliczone przy tych gospodarstwach podług ceny kupna, lecz podług domniemanego, na ilości opłaconych podatków opartego szacunku, i taksy te wyn siły *8 do 14 procentu od ceny kupna.* Oszacowanie kadastralne nie może być słusznem, jeżeli w niem się zastosowuje pewne raz przyjęte zasady bez należytego uwzględnienia miejscowych stosunków.

z wielu rozrzuconych parcelli „*secundum Rutenorum consuetudinem*“ i od ludzi rozsądnych za nieodpowiednie uznane były [4]).—W owéj epoce i w kraju nawiedzanym wojną i napadami nie chcieli wieśniacy osiadać na daleko od siebie położonych zabudowaniach i osiedlach — gromadzili się w większe osady, znajdując w nich więcéj bezpieczeństwa [5]).—Grunta do takich osad należące były znaczne. Gdy część jaka téj obszernéj powierzchni mogła być uprawiana, wydzielano z niéj każdemu członkowi gminy pewny kawałek. W ten sposób powiększały się uprawne role i parcelle przydawane do pojedynczych gospodarstw. Szczególniéj mnożyła się ilość parcellów przy podziałach gospodarstw między dwóch lub więcéj spadkobierców gospodarza, bo w tym razie, każdy, udział w dziedzictwie mający, dostawał *po kawałku z każdéj parcelli* [6]).

Niedogodności, wynikające ze złego składu posiadłości, nie tyle się czuć dawały w dawnych czasach, a nawet przeważane były niektóremi korzyściami.—Ludność,

---

[4]) Będzie zajmującém dla czytelników naszych poznać dokument, o którym mowa: „In nomen Domini Amen......... Nos igitur La„dislaus Dei Gratia Dux Opoliensis, hæres Vielunensis et Dominus „terræ Russiæ ad perpetuam memoriam volumus advenire, quum in „Nostra Nostrorumque Seniorum præsentia constitutus discretus vir „Gregorius Stecher civis Lemburgensis proposuit quærelam, quia „multa sustinuisset et adhuc *sustinet incommoda*, quia agri ad su„am villam mały Wijnik pertinentes, sitam in districtu Lemburgensi, „non in una linea, secundum jus teutonicum annectuntur, *sed se„cundum Rutenorum consuetudinem sparsim et particulatim sunt „disjecti*. Nos igitur etc. etc..... Datum Lemburgæ in die omnium „Sanctorum sub anno domini 1378“......

[5]) Z dawno założonych wsi w Galicyi wschodniéj, mało którą znaleśćby można, mającą mniéj jak 100 gospodarzy. Wiele jest takich, które liczą 200 do 300 domów.

[6]) Ten dawny zwyczaj podziału gospodarstwa dotąd się przechował.

ciągle wojnami dziesiątkowana, była mała. Do wyżywienia jéj wystarczały dwie lub trzy uprawione niwy. Reszta mogła leżeć odłogiem. Pole, wiele lat ugorem będące, mogło bez pognojenia (o którém nikt nie myślał) znaczny plon wydać. Nie było podatków, inne ciężary były nieznaczne. Mały dochód z ziemi pokrywał małe potrzeby.

W ostatnich 80ciu latach pokoju wiele rzeczy zmieniło się w Galicyi. Ludność znacznie wzrosła. Ziemia ponosi podatki i inne ciężary, które się ciągle powiększają. Żeby te wzrastające potrzeby zaspokoić, musi ziemia więcéj wydawać i lepiéj być uprawianą. Wszelkie przeszkody, hamujące ulepszenia w uprawie roli, są co rok dotkliwsze i szkodliwsze.—Jedną z największych przeszkód jest właśnie zły skład posiadłości. Nie stało się nic dotąd, żeby to złe usunąć, istniejący *status quo* utrzymany jest, i od wszelkiéj zmiany zachowany [7]).

W ostatnich czasach liczne przedstawienia Towarzystw rolniczych, zwracały uwagę Wysokiego Rządu na ten przedmiot. Wysokie Ministeryum Spraw wewnętrznych zażądało sprawozdań i projektów w tym względzie. Także Galicyjskie Towarzystwa rolnicze i niektórzy właściciele wezwani zostali przez władze do czynienia odpowiednich wniosków. Z dekretu Wys. Ministerstwa Spraw wewn. z 24 grudnia 1853 r., żądającego przesłania wniosków, widzimy, że przy układaniu dekretu więcéj uwzględniono potrzeby zachodnich krajów koronnych, aniżeli potrzeby Galicyi. Wszakże, jeżeli przepisy tyczące się połączenia i zaokrąglenia własności ziemskich, nie przejdą granicy, jaka zda się być w tym dekrecie wytkniętą, przepisy te pożądanego skutku dla Galicyi nie przyniosą.

Pomieniony dekret wskazuje *trzechpolowe gospodar-*

---

[7]) O rozporządzeniach, utrzymujących *status quo* własności ziemskiéj będziemy mówić w rozdziale następnym.

stwo jako *największe złe.* — Wyżéj okazaliśmy, że Galicya posiada wiele parcelli rodzajnego gruntu wcale nieuprawianych i wcale nieużytych. Bardzo jest wiele osad w Galicyi, w których porządne trzechpolowe gospodarstwo, nie byłoby złém, ale owszem *wielkim postępem.*

Według wspomnionego dekretu, regulacya gruntów (*Grundzusammenlegung und Arrondirung*), powinna ułatwić przejście z trzechpolowego gospodarstwa, *do jakiegobądź płodozmianu*, i nadać każdemu włościanowi pewną niezależność od sąsiadów; mających przesądy, i przywiązanych do dawnéj rutyny. Cel ten ma być osiągnięty przez taką regulacyą gruntów, która, według dekretu, nie gromadzi wszystkich i w różnych niwach (Fluren) położonych, do jednego gospodarstwa należących kawałków, w jedną całość, lecz ma łączyć mniejsze parcelle równéj jakości i równego położenia w większe, i *liczbę parcelli zmniejszyć.* Jeżeli każde gospodarstwo ma zatrzymać swoje grunta w tem samem położeniu i téj saméj jakości (Qualität), jak je miało dotąd, połączenie w jedność stanie się najczęściéj niepodobieństwem. Jeżeli celem ma być jedynie tylko *zmniejszenie* liczby parcellów, to w Galicyi często się zdarzy, że właściciel zamiast 40 albo 20 rozrzuconych kawałków, które miał dotąd, będzie ich miał 10 albo 6 równie rozrzuconych, które to położenie nie zrobi go niezależnym od rutyny sąsiadów i nie ułatwi przejścia do jakiegobądź rodzaju płodozmianu. Podobna regulacya gruntów w Galicyi byłaby *półśrodkiem*, i miałaby podobno ten skutek, że najdaléj za lat 10 *nowa* regulacya potrzebną by się okazała. Regulacya gruntów jest rzeczą za trudną i za kosztowną, ażeby myśleć można o jéj powtarzaniu. Musi ona być od jednego razu przeprowadzona wsposób najlepiéj odpowiadający potrzebom kultury ziemi. Najwięcéj potrzebie odpowiadająca regulacya gruntów zdaniem naszem

byłaby ta, przez którąby wszystkie do jednego gospodarstwa należące parcelle (a przynajmniéj parcelle jednego gatunku kultury) *jedną zaokrągloną stanowiły całość.*—*Taka* regulacya przyjęta *za zasadę* byłaby jedynie korzystną. Wyjątki by były pozwolone tylko w szczególnych i bardzo rzadkich przypadkach.—W razie, gdyby właścicielowi wyznaczony kawałek był gorszéj jakości albo w gorszem położeniu, ubytek ten mógłby być wynagrodzony ilością gruntu, albo przeciwnie, ubytek w ilości mógłby być wynagrodzony dobrocią gruntu albo lepszem położeniem; nareszcie nieznaczny ubytek, któryby *in natura* wynagrodzonym być niemógł, musiałby pewną kwotą pieniężną być zaspokojony. Korzyści, wypływające z połączenia gruntów w jaknajwiększe parcelle, są tak przeważne, że same przez się wynagrodzą niejedną pozorną stratę.

Być może, że w zachodnich krajach koronnych, przy zamianie gruntów, wyrównanie jakości i położenia ilością gruntu (albo przeciwnie) nie zawsze da się przeprowadzić, bo w tych krajach uprawa ziemi na wyższym stopniu stoi, i różnice jakości ziemi albo stanu uprawy (n.p. w winnicach, w ogrodach owocowych albo w sadach morwowych) niedadzą się wyrównać przez dodanie większéj ilości ziemi. W naszym kraju, różnice jakości i uprawy rozmaitych parcelli do jednéj wsi należących, rzadko są znaczne i łatwo wyżéj wyrażonym sposobem wyrównane być mogą. Nadmienimy tu zresztą, że wspomniony sposób wyrównania w Prusiech i w innych niemieckich krajach, cieszących się wysoką kulturą ziemi, z dobrym skutkiem zastósowany został.

Translokacya (to jest, przeniesienie zabudowań gospodarskich i ogrodów) przy regulacyi gruntów, musiałaby czasem mieć miejsce, ale rzadko, z powodu znacznych kosztów. Gdyby przy regulacyi gruntów niektórym gospodarzom odleglejsze (ale zawsze wielkie) przypaść mu-

siały parcelle, niekorzyści z oddalenia wynikające w przyszłości znikną; bo gospodarze ci, albo ich następcy, na tych odległych, ale znacznych parcellach, gospodarskie zabudowania wystawią.

Gdyby dla jednego gospodarstwa dwie lub kilka parcelli wyznaczyć trzeba było, nienależałoby tych parcelli za jedną i nierozdzielną całość uważać, ale pozwolić aby z sobą niegraniczące parcelle stanowiły *osobne całości*, i ażeby osobno sprzedawanemi i odstąpionemi być mogły. Tym sposobem otworzy się nowy środek, za pomocą którego kawałki gruntu, któreby przy jednem gospodarstwie od razu w jedną całość połączyć się nie dały, w przyszłości, z innemi przyległemi gospodarstwami połączone być mogły.

Pewna część ziemi, najbliżéj wsi leżąca, a do ogrodowéj kultury najwięcéj przydatna, powinnaby być uznana za *dowolnie rozporządzalną i podzielną ziemię*, ażeby jéj w przyszłości użyć można na ogrody i zabudowania dla mnożącéj się ludności. Uznanie pewnéj części ziemi za dowolnie podzielną miałoby i tę korzyść, żeby otworzyło możność nabycia własności tym ludziom, którzy z pracy rąk swoich małe sumki oszczędzić będą umieli.

Przy regulacyi gruntów pomyślećby należało także o uposażeniu nauczycieli wiejskich i wojtów, a to w ten sposób, ażeby z każdego uregulować się mającego gospodarstwa kawałek ziemi odtrącono, lub też, ażeby część gruntów gminnych na ten cel użyto.

Gdyby gdzie wspólne niwy (*gemeinschaftliche Fluren*) pozostawione być *musiały*, i w tych niwach pojedyńczym gospodarzom parcelle wyznaczone, należałoby, *równocześnie, oznaczyć sposób użytkowania* z tych niw i ustanowić, do miejscowych okoliczności zastósowany, płodozmian. Zmiana w sposobie użytkowania z tych niw, mogłaby

w przyszłości tylko za zezwoleniem większości posiadających nastąpić. [8]).

Toby były ogólne zarysy uporządkowania gruntowego, najwięcéj zdaje się odpowiedniego kulturze ziemi.

W wspomnionym dekrecie W. Ministeryum z 24 grudnia 1853, jest stawione pytanie, czy regulacya gruntów tylko dobrowolnie, to jest za porozumieniem i zezwoleniem *wszystkich* interesowanych posiadaczy, ma być przeprowadzana, czyli też także i wtenczas, kiedy tylko większość posiadaczy na nią zezwoli. O dobrowolnéj regulacyi gruntów, u nas nawet pomyśleć niemożna. Nasi włościanie znajdują się jeszcze na zbyt niskiéj stopie oświaty, ażeby mogli pojąć korzyści, wynikające z regulacyi gruntów, i ażeby się jéj dobrowolnie poddali. Jedni przez głupotę i upór, drudzy przez opieszałość, większa część przez nieufność, będzie się téj zmianie sprzeciwiać. Znajdą się i tacy, którzy w niéj uszczerbek własnego mienia upatrywać będą. Do tych ostatnich będą mianowicie należeć ci, którzy teraz ciągną zyski ze szkód wyrządzanych na cudzéj własności, albo za bezcen od innych dzierżawią odległe parcelle i jako pastwiska używają.

Jeżeli przyzwolenia pewnéj części właścicieli do przeprowadzenia regulacyj potrzeba będzie, jasną jest rze-

---

[8]) Przykłady prawnego oznaczenia sposobu, jakim wspólne niwy używane być mają, znajdziemy w kilku krajach niemieckich. W Galicyi podobnych przepisów nie mamy, Dla tego w wielu wsiach każdy włościanin użytkuje ze swoich rozrzuconych parcelli według upodobania. Znajdzie się tam często, w jednéj i téj saméj niwie, na jednéj małéj parcelli ozeminę, na drugiéj jarzynę, tuż obok ścierniska lub ugor. Na łąkach używa jeden włościanin swéj parcelli koszeniem trawy, drugi swoją bydłem spasa. Ponieważ w ogóle parcelle włościan są bardzo małe, zatem pasące się na ścierniskach, ugorach i łąkach bydło zawsze ogromną szkodę wyrządza w zbożu i trawie na sąsiedzkich parcellach. Taki nieporządek usunąć byłoby wielkiem dobrem.

czą, że głosy nie według ilości głów, ale według wielkości interesu to jest według powierzchni własności rachowane być powinny.

Jesteśmy przekonani, że rzadko się w Galicyi zdarzy, żeby większość własności na regulacyą się zgodziła. Sądziemy, że zastosowanie przymusu jeszcze daléj rozciągnięte być powinno. Miałoby jednak przeciwne zdanie przeważyć, w takim razie należałoby przynajmniéj wyższe władze upoważnić, aby w szczególnych przypadkach nakazać mogły przeprowadzenie regulacyj bez przyzwolenia większości posiadaczy.

Wszczególności wypadałoby postanowić, aby, do przedsiębrania regulacyj gruntów dawniéj dominikalnych, żądanie właściciela tych gruntów *samo przez się* było dostatecznem. O potrzebie wielkich własności gruntowych nie można wątpić. One to wystawiają na sprzedaż zbytnie swoje produkta, i dają zarobek klasie nieuposażonéj. Liczne i uszlachetnione rassy bydła utrzymują się tylko na większych własnościach. Tylko znaczny właściciel jest w stanie, na swoich razem leżących i dobrze zaokrąglonych łanach, zebrane wiadomości zastósować, i doświadczenia robić, przedsiębrać nietylko ulepszenie uprawy, ale ulepszenie saméj ziemi przez prędko i z planem wykonane roboty. Wielki właściciel jest powołany w zawodzie gospodarskim ciągle postępować, i przez to być naśladowania godnym przykładem dla mniéjszych właścicieli. Stósunek podziału roli i łąk między wielką i małą własnością jest w Galicyi niekorzystny. Tylko $^1/_4$ część roli jest w rękach większych właścicieli [9]). Należy więc większą własność nietylko zachować, ale ją postawić w takim stanie, aby jak najkorzystniéj użytą

---

[9]) **Podług podań urzędowych z r. 1843 należy w Galicyi.**

	do większéj własności		*do mniejszéj własności*
Roli	**1,349,800 morgów**	. .	**4,094,000 morgów.**
Łąk	**450 500 „**	. .	**1.301,000 „**

być mogła. Małe, rozrzucone parcelle nie przyniosą nigdy korzyści, których się spodziewać można od wielkiéj posiadłości. Płodozmiany, irrygacye, drenowanie czy obsuszanie pól; niemogą na takich parcellach być zaprowadzane. Te parcelle nie mogą być pastewnemi roślinami zasiewane ani wypasane licznemi trzodami. Wielka własność gruntowa nieodpowie nigdy swemu zadaniu, jeżeli jéj części nie będą dokładnie połączone i zaokrąglone.

II.

O przepisach zakazujących podział posiadłości gruntowych wiejskich.

Między latami 1780 i 1790, wyszło kilka rozporządzeń nakazujących utrzymanie *Status quo* co do posiadłości ziemskich bo ten *status quo* miał służyć za podstawę do ostatecznego uregulowania stosunków między panami i poddanymi. Uregulowanie to będące celem wysokiego Rządu w tym czasie, nie przyszło do skutku; przepisy jednakże, zachowujące *status quo* posiadłości gruntowych zostały utrzymane. W dwóch tylko Cyrkułach, Tarnopolskim i Czortkowskim, gdzie rząd Rosyjski w latach 1809 do 1815 wolniejszych ruchów właścicielom dozwolił, przeprowadzono w wielu gminach regulacye gruntowe. W innych częściach kraju *status quo* posiadłości, znaleziony w przeszłém stuleciu, według możności dotąd zachowywać starano się.. Niedogodności tego stanu z każdym rokiem wydatniéj się pokazywały i oświeceńsi rolnicy na ten przedmiot często uwagę zwracali, władze jednak do zmiany rzeczonego *status quo* żadnego ogólnego nie przedsięwzięły środka, a wszczególnych przypadkach każda zmiana napotykała trudności.

Trzymanie się dawnego a szkodliwego *status quo* nie

mogło mieć innéj przyczyny jak tylko tę, że stosunków i i potrzeb kultury ziemi nieznano dostatecznie, nie miano zaufania w przedstawieniach ludzi znających się na rzeczy, i nieosądzono czy przedstawienia te miały na celu podniesienie ogólnego dobrego bytu albo też samolubne widoki.

Mówiono, że zakazy podziału gruntów (które status quo posiadłości zastrzegały) dobru włościan sprzyjają, utrzymują gospodarstwa w silnym stanie, i niepozwalają egzystującym całościom gruntowym rozpadać się na tak karłowate gospodarstwa, któreby do wyżywienia i zatrudnienia jednéj familii dostatecznemi niebyły. Takie motywa dają się utrzymywać w teoryi, ale rozbierzmy je, czy i jak dalece ostoją się one w praktyce.

Gdyby mowa była o gospodarstwie, którego grunta znajdują się w bliskości zabudowań, składają jednę zaokrągloną całość, którego wszystkie cząstki z korzyścią użyte być mogą, oczywiście, że przeciw niepodzielności takiego gospodarstwa małoby się powiedzieć dało.

W poprzednim rozdziale tego pisma wykazaliśmy jednak, że większa część posiadłości gruntowych wiejskich w Galicyi, z wielu małych rozrzuconych, zwykle od budynków gospodarskich odległych i nieprzystępnych składa się parcelli (kawałków). Każdy praktyczny gospodarz pojmie, że rozrzucone, źle ukształcone i odległe parcelle źle albo wcale użyć się nie dadzą. Możnaż utrzymywać że parcella, która przy pewnem gospodarstwie źle lub wcale użytą być nie może, potrzebną jest do wzmocnienia tegoż gospodarstwa? Możnaż twierdzić, że posiadanie takiéj parcelli przyczynia się do dobrego bytu włościanina? — Jeżeli zaś twierdzenie takie udowodnić się nieda, jakżeż można obstawać za przepisami o niedzielności gospodarstw, które nie tylko nikomu korzyści nie przynoszą, lecz przeciwnie, utrzymując tysiące parcelli gruntowych w złym stanie kultury, tak dla po-

jedynczych posiadaczy jak i dla ogółu stają się szkodliwemi.

Zdarzały się przypadki, w których właściciele wbrew zakazom postępując, gospodarstwa dzielili, albo parcelle bez upoważnienia władzy przedawali. Możnaby wyszukać podobnych faktów nie mało w każdéj gminie. Te podziały i oderwanie parcelli, faktycznie w różnych czasach przeprowadzone, utrzymują się podziś dzień. Mianowicie wielu gospodarzy włościańskich, w latach 1848, 1849 i w początkach 1850, odległe od ich zabudowań parcelle przedawali, ponieważ ogólne było mniemanie, że wolne rozporządzanie cząstkami włościańskich gospodarstw, dozwolone zostało ustawą z 7 września 1848. [10]) W tych to latach, chęć kupna mający ponabywali w wielu gminach, od wsi odległe a z sobą połączone parcelle, wznieśli zabudowania i nowe dobrze urządzone zaprowadzili gospodarstwa. W kwietniu jednak r. 1850 W. ministerstwo Spraw Wewnętrznych oświadczyło, że zakaz podziału gruntu wcale nie jest zniesiony i ściśle wykonany być ma; zkąd wynika, że układy o podziały gruntowe, między r. 1848 a 1850 zrobione, i w tym czasie za prawne uznawane, jako z prawem niezgodne, za żadne i niebyłe uważane być mają.

W marcu r. 1853 zażądało W. Ministerium Spraw Wewnętrznych, od władz galicyjskich, wniosków o zakazach podziału gruntów, przy czém i to zapytanie wniesionem zostało, czy i jakieby prawne rozporządzenia wydać

---

[10]) Mniemanie to oparte było na ustawach. Wszelkie przepisy zakazujące podział posiadłości gruntowych wiejskich, odnoszą się do gospodarstw poddańczych, ale nie do tak nazwanych wolnych gospodarstw (*freie Wirtschaften*). Ponieważ zaś ustawą z d. 7go wrześ. 1848 poddaństwo, ze wszystkiemi określającemi go ustawami, zniesione zostało, a dawni poddani zupełną własność swoich gruntów otrzymali, można było słusznie wnosić, że ci dawni poddani, tak jak inni właściciele *wolnych* gruntów, nie są już związani przepisami, zakazującemi podział gospodarstw.

należało, odnośnie do takich zmian w posiadłościach i podziałów gruntowych, które wbrew istniejącym przepisom dokonane zostały?—O ile nam wiadomo, wiele urzędowych zdań w Galicyi jest za tem, żeby wszystkie zmiany w posiadłościach, przeciw przepisom dokonane, za niebyłe ogłosić, i wszystkie posiadłości gruntowe wiejskie do dawnego stanu przyprowadzić (reintegriren). Ta reintegracya gruntowa powinna więc przyprowadzić, tam gdzie zaszły zmiany, dawny *status quo*. Pozwólmy sobie stosowność tego środka i nieuniknione jego następstwa bliżéj rozebrać.

Ażeby posiadłości gruntowe do dawnego stanu przyprowadzić, potrzeba najpierw mieć jakieś podania, z którychby *z pewnością* przekonać się można, *jaki był dawny stan posiadłości*. Gdzież są te podania? Dla posiadłości, dawniéj poddańczych, niema w Galicyi ksiąg hypotecznych. Posiadłości, dawniéj dominikalne w księgach hypotecznych nie są opisane ani co do ilości parcelli gruntowych, ani co do granic, ani co do wymiaru powierzchni. Opisanie posiadłości gruntowych w Galicyi znajduje się tylko w operatach prowizorycznego podatkowego kadastru, które w r 1785 sporządzonemi zostały, a w r. 1820 sprawdzonemi być miały. Gdyby te operata za podstawę do reintegracyj gruntów użyć zamierzano, należy pierwéj zastanowić się, o ile one są dokładne i czy na zaufanie zasługują.

Pierwszy kadaster podatkowy został w Galicyi, w wykonaniu najwyższego patentu z 12 kwietnia r. 1785, zaprowadzony, a wkrótce najwyższym patentem z 19 kwietnia r. 1790 uchylony, z powodu, że w nim znajdujące się podania, co do posiadania gruntów, ich wymiaru i szacunku, niedokładne i błędne były [11]). Gdy jednak w r. 1815 nagła zaszła konieczność powiększenia podatków w wysokim stopniu, i trzeba było prędko

---

[11]) Pillerowski zbiór praw z r. 1790 str. 28

wynaleźć jakąbądź podstawę do ich rozłożenia, rozkazano najwyższym patentem z 18 lutego 1819 r. sporządzić *prowizoryczny* kadaster podatkowy, i użyć w tym celu podań znajdujących się w kadastrze w r. 1785 sporządzonym, a w r. 1790 zniesionym. Dla uniknienia ile możności straty czasu, nie kazano poprawiać pierwotnych błędów kadastru z roku 1785, lecz polecono wpisać *tylko zmiany* jakie od roku 1785 w osobach posiadaczy gruntów, w rodzaju kultury (Kulturgattung) i w objętości gruntów zaszły [12]. Z powodu braku biegłych jeometrów i szacowników polecono wykonanie téj pracy, mniéj obeznanym z temi interesami komisarzom cyrkułowym, i naprędce zebranym urzędnikom podatkowym dominikalnym. Przełożeni gminy dawali faktyczne wyjaśnienia, i orzekali w wątpliwych przypadkach. — Objętość i szacunek gruntów wpisywano podług błędnych podań pierwszego kadastru. Przy zaszłych zmianach w objętości gruntów kazano unikać nowych pomiarów, a tam gdzieby ich uniknąć nie można, polecono je *przez chłopów* wykonać. Nalegano tylekrotnie i z taką surowością na pośpiech w téj rzeczy że wypracowanie operatów kadastralnych dla całéj Galicyi *w ciągu jednego roku* ukończoném zostało [13].— Przypomnieć tu należy, że Wysoki Rząd w roku 1820 wcale nie miał zamiaru sporządzenia dokładnych operatów kadastralnych, bo też te operaty miały służyć *jedynie do rozłożenia podatków i to tylko prowizorycznie* aż do czasu zaprowadzenia zapowiedzianego nowego kadastru.

---

[12]) Patent z 8 lutego 1819 §§ 2 i 3. Zbiór praw prow. str. 71.

[13]) Zobacz: Verordnung der Grundsteuer-Prov. Com. vom 23 Juni 1819. Prov. Gesetz-Sammlung S. 145 §§ 2 und 3. - Vdg derselben Commission vom 13 Sept. 819. Prov. Ges. Saml. S. 267. §§ 4, 23, 50 bis 53, 57 bis 62 — Instruction für die Grundst. Prov. Com. und Instruction für Kreisämter Prov. Ges. Saml. vom J. 1819 S. 136 § 31 und S. 158 § 32

W instrukcyach urzędnikom dawanych wyraźnie im wolę Wysokiego Rządu tłómaczono, że tu nie idzie o operata, wolne od błędów, *że rząd te błędy uznaje*, że one jednak tym razem *usunięte być nie mogą* [14]. — Gdy się zważy wpływ podobnych instrukcyj na niższe urzędy, daléj pośpiech, z jakim operaty kadastralne wykonane były, nareszcie środki jakich przy wykonaniu użyto, przyznać koniecznie trzeba, że te operaty bardzo niedokładnemi i błędnemi być muszą. — Z porównania operatów prowizorycznego, w r. 1820 sporządzonego kadastru z kadastrem z roku 1785 można się przekonać, że pierwsze prawie nic innego nie zawierają jak odpis mylnych podań tego ostatniego. Zaszłe od r. 1785 w objętości gruntów i gatunku kultury, zmiany, zostały bardzo rzadko, przy sporządzeniu kadastru w r. 1820, uwzględnione, dla tego naprzód że na to nienalegano, a powtóre, że do sprawdzenia takowego, czasu i środków brakowało [15].

---

[14]) W §fie 26 rozporządzenia „der Grundst. Prov. Com.“ z 23 Czerwca 1819 powiedziano: „Bei den, den Steuerbezircks-Obrigkeiten „zu ertheilenden Belehrungen muss ihnen *die Absicht Seiner Maje-* „*stät* begreiflich gemacht werden, dass es sich *nicht* um eine Ein- „richtung handle, welche frei von Gebrechen ist, dass die Beseiti- „gung dieser Gebrechen durch die, mit dem allerhöchsten Patente „vom 23 Dec. 1817 bekannt gegebene allgemeine Reform des Kata- „sters erfolgen wird, dass die Staatsverwaltung *die Gebrechen*, „welche im Ausmasse und in der Ertragsbestimmung der älteren „Grundsteuer-Regulirungsoperate liegen, *erkenne*, dass aber die- „selben *dermalen nicht beseitigt werden können*, weil jede theil- „weise Nachbesserung entweder ähnliche oder noch fühlbarere Ge- „brechen zu Folge haben würde“. — Prov. Ges. Saml. vom J. 1819 Seite 155.

[15]) W poprzednim rozdziale tego pisma zauważyliśmy, że oszacowania gruntów, znajdujące się w kadastrze bardzo są mylne. Również jest nim i wymiar gruntów. Wiele także omyłek popełniono w zapisaniu osoby posiadacza. Te ostatnie znachodzą się najczęściéj w takich gminach, w których gospodarstwa z wielu rozrzuconych składają się parcelli. Układający kadaster nie mogli w *po-*

Od roku 1821 pracują w Galicyi nad rozmiarem gruntów i sporządzeniem operatów do nowego stałego kadastru. Operata te dotąd nie są ukończone. Dowodzi to dostatecznie trudności takiego zadania.— Kiedy więc 34 lat niewystarczyło do wykończenia dokładnego kadastru, cóż można żądać od prowizorycznych operatów kadastralnych z r. 1820, które w nagłéj potrzebie w jednym roku ułożonemi być musiały.

Z tego co powiedzieliśmy wynika, że kadaster z roku 1820, który *prowizorycznie* i *jedynie* tylko w celu roz-

---

śpiechu rozpatrzeć się w tysiącach numerów parcelli, i często zapisywali błędnie nazwiska posiadaczy. Dla lepszego wyjaśnienia, do jakiego stopnia omyłki w sporządzaniu kadastru, co do rozległości pojedynczych gospodarstw były wielkie, dołączamy następującą tabellę w któréj podania kadastru z r. 1820 zostawione są obok pomiaru jeometrycznego w r. 1823 zrobionego.

Ner sumaryusza kadastralnego	Nazwa Gospodarstwa	Rozległość gospodarstwa: podług podania prowizorycznego kadastru z r. 1820. morgi	sążnie □	podług podania gospodars. mapy przez jeometrę przysięgłego w r. 1823 zrobionéj morgi	sążnie □
	Gmina Bouszów obwód Stanisławowski.				
13	Cała rola (Ganzbauer) . .	27	500	23	232
20	„ „ „ . .	32	196	25	986
22	„ „ „ . .	27	633	24	826
35	„ „ „ . .	4	181	25	1174
37	„ „ „ . .	16	922	26	1264
84	„ „ „ . .	16	614	25	1050
110	„ „ „ . .	30	1331	25	254
8	Ogrodnik	—	507	6	356
16	„	1	660	5	1375
100	„	—	1089	7	596
	Gmina Hanowce obwód Brzezański				
9	Cała rola	6	16	12	48
16	„ „	19	15	14	467
24	„ „	19	7	12	1238
28	„ „	6	9	14	306
30	„ „	2	14	14	861
44	„ „	—	20	11	1100
33	Ogrodnik	—	13	1	1122

łożenia podatków sporządzony został, tak ważnéj czynności, jakąby była reintegracya posiadłości za podstawę służyć nie może a to tem mniéj że przy téj reintegracyi *prawa własności* gruntów dotknięte być muszą, a Wysoki Rząd sam najwyraźniéj postanowił, że operata katastru z roku 1820 *nie mogą służyć za dowód ani za ani przeciw prawom* [16]).

Gdyby jednak pominięto uwagę, że niema wiarygodnych podań o dawnym stanie posiadłości i mimo tego przystąpiono do przeprowadzenia reintegracyj tychże, musianoby bardzo liczne zamiany, przedaże i podziały gruntów unieważnić, kawałki od pojedynczych gospodarstw oderwane dawnym tychże posiadaczom zwrócić, o wynagrodzeniu dla nowych nabywców, którzy własność utracą, w drodzę procesu wyrokować, i przyznane im wynagrodzenie od dłużników egzekwować. Pomijamy, że te wszystkie czynności takiego ogromu czasu i pracy by wymagały, że im władze podołać nie będą może w stanie. Chcemy tylko na tę okoliczność zwrócić uwagę, że reintegracya w każdéj gminie kilkadziesiąt lub kilkaset procesów między nabywcami kawałków gruntu a gospodarzami, którym one zwrócone być mają, wywołać musi. Procesa te pociągnęłyby za sobą nienawiści i bitki, w którychby udział mieli nie tylko bezpośrednio w rzeczy interesowani, ale wszyscy ich krewni i przyjaciele. Wielki niepokój ogarnąłby wszystkich włościan i przyprawiłby ich o stratę czasu; który użytecznie pracy rolnéj poświęcać powinni. Przyszła ledwo generacya wydobyłaby się z nieprzeliczonych sporów przez reintegracyą gruntów wywołanych. *Ta reintegracya byłaby zdaniem naszem publiczną klęską, gorszą może niż kilkoletnia wojna lub powietrze.*

---

[16]) **Zobacz § 39 der Verordnung der Grundsteuer-Provincial-Commission vom 13 Septem. 1819 zh. 207. — Prov. Ges. Saml. S. 278.**

Nie ma powodu wystawiać kraj na taką klęskę, zwłaszcza dla utrzymania przepisów, które oddawna za szkodliwe uznane, oddawna już cofnięteby być mogły. Jakieżby były skutki reintegracyi gruntowéj? W ogóle nie inne, jak tylko, że tysiące parcelli ziemi utraciłyby lepszą uprawę, zaprowadzoną przez nowych nabywców, i wróciłyby do gorszéj uprawy, jaką miały w rękach dawnych posiadaczy. — Nie byłożby więc lepiéj dawne zakazy podziału gruntów zupełnie usunąć, i wszystkie faktycznie dokonane zmiany w posiadłościach (o ile ich ważności tylko wspomnione zakazy na przeszkodzie stoją) prawnie potwierdzić?.

Jeżeli niepodzielność gruntów ma być na przyszłość utrzymana, wypadałoby w tym celu, nowe, z ustawami o regulacyi gruntów licujące, stosunkom własności i potrzebom kultury ziemi odpowiednie, wydać przepisy. W tych przepisach możnaby jako pierwszą postawić zasadę, *że tylko te parcelle ziemi jako nieoddzielne od pewnego gospodarstwa uważane być mogą, które przy tém gospodarstwie korzystnie użyć się dadzą.*

Gdy wszystkie skutki, ze stanu naszych stosunków rolniczych wynikające, jako to:

1. Ilość urodzajnéj ziemi, straconéj dla produkcyi, —
2. Straty, przez uszkodzenia płodów ziemi ponoszone, —
3. Łatwość niegodziwego korzystania z cudzéj własności, i wyradzający się ztąd pociąg do złego i do próżniactwa, —
4. Powiększenie pracy i kosztów, których oszczędzenie nietylkoby przyszło w pomoc kulturze gruntów, aleby się do obudzenia większéj czynności przemysłowéj przyczyniło, —
5. Strata czasu właścicieli i ich upadek na duchu, —

6. Niepodobieństwo zaprowadzenia porządnego gospodarstwa, —

razem zbierzemy i dokładnie się nad niemi zastanowimy, będziemy dopiero mogli powziąść wyobrażenie o wielkości strat, jakie kraj nasz z powodu wspomnionych stosunków ponosi.

Zdaje się téż, że taki stan rzeczy dłużéj utrzymany nie będzie. W. Rząd nie zezwoli dłużéj, aby urodzajna ziemia mało wydawała, i do wyżywienia ludności niewystarczała. — Jeżeli podatki i inne ciężary publiczne powiększane być mają, trzeba się także starać o powiększenie sił produkcyjnych ziemi, te ciężary ponoszącéj.— Lepsze ukształcenie gospodarstw gruntowych, zniesienie służebności gruntowych wiejskich, usunięcie dawniejszych zakazów podziału gruntów, są środki, *których prędkie przeprowadzenie konieczną dla Galicyi stało się potrzebą.* Korzyści, z rozsądnego tych środków zastósowania spodziewane, dadzą się tylko w przybliżeniu cyframi oznaczyć. Nie będzie przesadzoném, przyjąć, że najdaléj w 10ciu latach, po zastósowaniu tych środków, produkcya ziemi w Galicyi podwojoną i potrojoną będzie, że roczny dochód z ziemi o 20 do 30 milionów, a kapitał wartości ziemi o 400 do 600 milionów fl. powiększy się [17]).

---

[17]) W prowizorycznym kadastrze z r. 1820 znajdujemy następujące podania o urodzajnéj ziemi w Galicyi:

Role	5,443,833	morgów	z dochodem	18.583,362	złr.	w m. k.
Łąki	1,751,497	„	„	3,108,455	„	„
Pastwis.	1,113,331	„	„	577,620	„	„
Lasy	3,422.870	„	„	970,087	„	„
Razem	11,731,531	morgów	z dochodem	23,239,524	złr.	w m. k.

Ztąd wykazałaby się wartość ziemi urodzajnéj w kapitale na 464,000,000 złr. w mon. konw.

Nadmieniliśmy już (przypisek Nr. 3), że przy oszacowaniu kadastralném nie zwrócono uwagi na zły skład gospodarstw jak również na służebności gruntowe i inne niedogodności. Rezultaty zatém oszacowania musiały być za wysokie. Sądzimy, że produkcya

Gdyby się komu te liczby przesadzonemi wydawały, niech zechce poszukać faktycznych objaśnień o dochodzie gruntowym z rozmaitych okolic Galicyi. Niech porówna dochód dobrego i od służebności wolnego lasu, z dochodem lasu służebnością obciążonego i w krzaki zamienionego, niech porówna dochód wolnéj i koszonéj łąki z dochodem łąki równie dobréj ale przez uprawnionych wypasionéj, dochód z ról blizko zabudowań gospodarskich położonych z dochodem z ról odległych, dochód gospodarstwa zaokrąglonego z dochodem gospodarstwa złożonego z rozrzuconych parcelli; — wtedy dopiero dojdzie do przekonania, że wartość odległych i służebnościami obciążonych gruntów do blizko położonych i od służebności wolnych, nie jest jak 1 do 3 ale bardzo często jak 1 do 10 albo jak 1 do 20, że więc przez nas w przybliżeniu podane liczby są raczéj za nizkie niż za wysokie.

Wspomnieliśmy, że potrzeba zmiany rozbieranych tu stosunków gospodarstwa wiejskiego, przez W. Ministerstwo uznaną została. Mamy nadzieję, że wkrótce nowe

ziemi w Galicyi (mimo częściowych ulepszeń kultury) w ogóle dotąd jeszcze nie doszła do wysokości, jaką jéj kadaster z r. 1820 przypisuje. W szacownem dziele Haina (*Statistik Oesterreichs*, Wien 1852, tom IIgi, str. 89) wyrachowana jest wartość ziemi pojedynczych krajów koronnych. Przy tém obrachowaniu podał autor wartość ziemi prawie dwa razy wyższą, od wyrachowanéj w oszacowaniu kadastralném, a to z powodu, że ceny produktów dzisiejsze więcéj jak dwa razy są wyższe aniżeli te, które za podstawę do oszacowania kadastralnego służyły. Stósownie do tego wyrachował autor wartość ziemi urodzajnéj w Galicyi na kapitał 851,270,000 złr. m. k. To podanie ma pozór prawdy, i wielu ludzi w błąd wprowadzi tak jak samego Autora Statystyki mylne podania kadastru w błąd wprowadziły. – Wartość ziemi w Galicyi jest dwa razy większa od *rzeczywistéj* jéj wartości z r. 1820, ale nie większa od mylnéj wartości podanéj przez kadaster. — Podania Autora Statystyki byłyby zupełnie prawdziwe, gdyby niedogodności hamujące postęp gospodarstwa wiejskiego w Galicyi, przed 30 albo 40 latami usunięte były zostały.

ustawy ku poprawie tych stosunków wydane będą. Ustawy jednak te, ośmielamy się powiedzieć, wtedy tylko dobre skutki sprowadzą, jeżeli zastósowane będą do stopnia kultury i do potrzeb pojedynczych krajów koronnych, i jeżeli, przy układaniu i zastósowaniu tych ustaw zdaniu i wnioskom ludzi fachowych, z potrzebami kultury ziemi i stosunkami miejscowemi dokładnie *(to jest z własnego doświadczenia)* obeznanych, wpływ przeważny przyznany będzie.

KWESTYA
usamowolnienia chłopów w Rossyi.

(Z memoryału hr. Józefa de Maistre).

Kwestya zniesienia stosunków poddańczych w Rossyi, która się coraz wybitniéj przedstawia i słusznie uważaną jest za najżywotniejszą w państwie rossyjskiem, od któréj rozwiązania może całe przeobrażenie społeczności rossyjskiéj i niemal jéj przyszłość zawisła, nie jest wcale kwestyą nową. Była ona od dawna już przedmiotem badań ludzi stanu i zwracała uwagę monarchów.

Za dowód może posłużyć, że w memoryale hr. de Maistre którego kopią posiadamy, pisanym w r. 1811 jak świadczy data wyraźnie położona ($\frac{28}{16}$ grudnia 1811), przedłożonym zapewne tegoż roku Cesarzowi Aleksandrowi I., złożonym z czterech rozdziałów i konkluzyi, rozbiór kwestyi usamowolnienia pierwszy rozdział zajmuje, pod napisem: *O wolności.* Do niéj się też jakby

do głównego zadania, odnoszą zasady i rady, zawarte w innych rozdziałach o innych traktujące przedmiotach.

Wiadomo jaką przyjaźnią zaszczycał Aleksander I Ministra Sardyńskiego: wiadomo niemniéj że mąż ten nie tail się bynajmniéj z wdzięcznością do jakiéj się poczuwał dla monarchy przy dworze którego był długi czas uwierzytelnionym. Téj wdzięczności i przywiązania dowodzą następujące wiersze z Ariosta, które stoją na czele memoryału i służą za epigraf:

Z tego com winien, wypłacić się zdołam
Słowy a w części pracą mego pióra.
Niech mnie nikt nie pomawia że za mało daję,
Bo daję wszystko co tylko dać mogę.

dowodzą również wyrazy któremi kończy swój memoryał:

Intencye autora, pisze on, są tu wyraźne, nie odstąpiono od nich ani na chwilę. Namiętność ani przesąd przystępu mieć nie mogły do serca przepełnionego uszanowaniem i wdzięcznością. Wszystko odnosi się do bezpieczeństwa, szczęścia i chwały Jego Cesarskiéj Mości, a każdem słowem kierowało najżywsze przywiązanie do jego dostojnéj osoby.

Stosunek ten Autora do Monarchy nadaje więcéj jeszcze wagi memoryałowi. Był on całkiem poufny: wspomina o tem wyraźnie hr. de Maistre, a pierwszy nawet rozdział domyślać się tego pozwala. To też o ile wiemy zostawał w szkatule cesarskiéj aż do śmierci Aleksandra I w Taganrogu. Zgon monarchy prze-

darł dopiero tajemnicę, i kopią naszą posiadamy od r. 1826. Czy takowych więcéj się znajduje, czy wtedy dopiero, lub zaraz po napisaniu memoryału sporządzoną była, i przez kogo, powiedzieć nie możemy. Nie wiemy o żadnéj innéj. Gdzie się w téj chwili znajduje oryginał, nie jest nam również wiadomo, to tylko pewna, że nigdy ani cały memoryał, ani żadna jego część drukiem dotąd ogłoszoną nie została.

Podajemy więc pierwszy rozdział téj pracy, która jak wszystkie dzieła polityczne tego znakomitego męża stanu odznacza się głównie wyższym na przedmiot poglądem. Można znaleść i u innych publicystów jak np. u p. Guizota, trafność w sądach, bystrość i przenikliwość w spostrzeżeniach, ale nikt prawie nie ma tak wysokiego poglądu. Stąd owa że tak się wyrazimy *demestrowska* w następstwach loika. Można się na premissy niezgadzać — ale zaprzeczyć konsekwencyi bardzo trudno. Hrabia de Maistre widzi jasno i daleko, bo patrzy z wysoka Przewiduje on tam, gdzieby się zdawać mogło że tylko odgaduje. Cała wyższość przekonania z doskonale objętéj i pojętéj syntezy nad najsubtelniejszemi dociekaniami analizy, w dziełach jego najlepiéj czuć się daje. Nie tracą one na wartości z upływem czasu: bo jeżeli analizę łatwiéj oceniają ludzie w chwili obecnéj, to potomność więcéj uderza zawsze synteza. To też memoryał hr. de Maistra nie stracił nic na czterdziestu czterech latach które upłynęły od jego napisania. Kopia nasza stara, pożókł w niéj papier, wypłowiał atrament, ale myśli świe-

że, pełne życia i zastósowania, bliższe może nawet praktyki dzisiaj, niż w chwili gdy je autor kreślił.

Z resztą po przeczytaniu téj krótkiéj o usamowolnieniu chłopów w Rossyi rozprawy, łatwo się każdy przekona, o ile dotąd w téj kwestyi usłuchał rząd rossyjski rad monarszego przyjaciela. Może także wyjaśnionem zostanie, czemu dotąd tak mało o zamiarach rządu w tym ważnym przedmiocie było wiadomo.

Położywszy przytoczony wyżéj epigraf tak rozpoczyna hr. de Maistre:

Najistotniéjszą rzeczą we wszystkich ważnych kwestyach jest szukanie i wykrycie pewnych idej głównych, które uderzają na pierwszy rzut oka, i które, jeżeli tak wyrazić się wolno, zdają się ze wszech stron rozpromieniać prawdę, podobnie jak ciała świetne rozpromieniają światło.

W liczbie tych płodnych idej zamieszczam następującą uwagę:

Skąd poszło, że przed Chrystyaniznem, Niewola uważaną była zawsze za konieczne narzędzie w rządzie i w składzie politycznym narodów, czy w Rzeczypospolitéj czy też w Monarchii, a nigdy nie przyszło na myśl ani jednemu filozofowi potępiać niewolę, ani jednemu prawodawcy uderzać na nią, ustawami, bądź zasadniczemi bądź okolicznościowemi.

Umysł szukający w prostocie na kwestyą tę ważną odpowiedzi, znajdzie ją niebawem: *że człowiek w ogóle*, ograniczony w samym sobie, *jest zanadto zły ażeby był wolny*.

Niechaj każdy rozbierze dokładnie naturę ludzką w sercu swojem, a przekona się, że gdyby wolność cywilna była własnością wszystkich, nie byłoby sposobu rządzić ludźmi skupionemi w narody.

Dla tego téż stan niewoli był zawsze stanem naturalnym największéj części ludzi aż do zaprowadzenia Chrystyanizmu: a ponieważ rozsądek powszechny uznawał konieczność tego porządku rzeczy, przeto nie walczono z nim nigdy za pomocą ustaw ani rozumowań.

Arystoteles, jeden z najgłębszych filozofów starożytnych, doszedł nawet do tego: *że są ludzie którzy się rodzą niewolnikami.* Zaprawdę chętnieby temu człowiek uwierzył przyglądając się niektórym ludzkim plemionom. Lecz porzućmy kwestyę metafizyczną, która oddala od przedmiotu, a trzymajmy się po prostu faktu, który się nie da zaprzeczyć.

Wielki jeden poeta łaciński kładzie straszliwą maksymę w usta Cezara. *Ród ludzki żyje dla niewielu.* (Humanum paucis vivit genus. Lucan Phars.)

Bezwątpienia, maksyma ta biorąc ją po prostu, przedstawia się pod formą machiawelską i rażącą; lecz z innego punktu widzenia jest bardzo prawdziwą. Wszędzie mała liczba kieruje ogółem, gdyż bez możnowładztwa mniéj więcéj silnego rzecz pospolita nie jest dość silną.

Liczba wolnych ludzi w starożytności o wiele była mniejszą od liczby niewolników. Ateny miały 40,000 niewolników [1]. W Rzymie, który liczył przy końcu Rzeczypospolitéj około 1,200,000 mieszkańców, zaledwie się znajdowało 2000 właścicieli, co dowodzi niezmiernéj liczby niewolników [2]. Jedna osoba miewała ich niekiedy po kilka tysięcy w służbie [3]. Pewnego razu stracono w jednym domu czterystu niewolników na mocy okropnéj ustawy obowiązującéj w Rzymie, iż skoro obywatel rzymski zabity był we własnym swym dómu,

---

[1]) Larcher o Herodocie ks. I. nota 258.
[3]) Vix esse duo milia hominum qui rem habeant (Cicero de officiis).
[3]) Juvenal. Satyr. 3.

wszyscy niewolnicy pod tym samym mieszkający dachem ulegali karze śmierci [4]).

A kiedy była mowa aby niewolnikom dać strój odmienny, Senat oparł się temu, w obawie aby się obliczyć i poznać swéj siły nie mogli [5]).

Inne narody dostarczyłyby mniéj więcéj tych samych przykładów: lecz nie trzeba się rozszerzać. Zresztą byłoby zbytecznem dowodzić tego co wszystkim wiadome. Świat aż do epoki Chrześciańskiéj był zawsze pełen niewolników, a nigdy Mędrcy nie ganili tego stanu rzeczy. Założenie to jest niezachwiane.

Nareszcie prawo boskie objawiło się na ziemi. Natychmiast opanowało serce ludzkie, i zmieniło je w ten sposób, że w każdym prawdziwym badaczu obudza nieskończone uwielbienie.

Religia zaczęła przedewszystkiem pracować bez wytchnienia nad zniesieniem niewoli; czego żadna inna religia, żaden prawodawca, żaden filozof nieśmiał dotąd przedsięwziąść, o czem nawet nigdy nie zamarzył. Chrystyanizm działając bosko, działał tym samem powoli. Wszelkie bowiem działania prawe, jakiekolwiek one są, odbywają się nieznacznie. Wszędzie gdziekolwiek spotyka się hałas, łoskot, gwałtowność, zniszczenie i t. d. można być pewnem, że tam zbrodnia lub szaleństwo działa.

Religia wydała więc walkę nieustanną niewoli, działając raz tu, drugi raz tam, w ten lub ów sposób, lecz nieustając nigdy. Prawodawcy czując że kapłaństwo ulżywa im trosk i zmiejsza obawy, nakłaniali się zwolna ku dobroczynnym jego widokom.

Nakoniec w r. 1167 Papież Aleksander III ogłosił

---

4) Annal. Tacit. XIV. 43. Mowy w tym przedmiocie miane w Senacie niezmiernie są ciekawe.

5) V. Adams Roman Antiquities in 8vo London p. 3 i nast.

w imieniu Soboru *że wszyscy Chrześcianie winni być wyjęci z pod niewoli.* Voltaire którego świadectwo nie jest podejrzane, nie mógł się wstrzymać od uwielbienia téj epoki, i zawołał: *Samo to jedno prawo, drogą powinno uczynić wszystkim ludom pamięc tego Papieża* [6]).

Zaiste drogą być ona powinna; lecz czytając historyę trzeba ją umieć czytać. Dowodzi ona wyraźnie: *że ród ludzki w ogóle o tyle tylko usposobiony jest do wolności cywilnéj o ile jest przejęty i kierowany Chrystyanizmem.* Wszędzie gdzie inna panuje religia niewola jest uprawnioną, a wszędzie gdzie ta religia słabnie, naród w ścisłym do tego słabnięcia stosunku, mniéj staje się w ogóle zdolnym do wolności.

Prawda ta, jedna z głównych, udowodnioną została w oczach naszych jak najjaśniéj i najokropniéj. Obrzydliwa sekta uderzała bez przerwy przez wiek cały na Chrystyanizm. Zezwalali na to książęta których uwiodła. Okazywali się nawet po wielokroć przychylnemi tym winowajczym usiłowaniom, i podpory téj świątyni co zwalić się na nich miała, wstrząsali własnemi rękami przeznaczonemi do jéj utrzymania. I cóż się stało? przyszło nakoniec do tego, że za wiele było wolności na świecie. Wola ludzka skażona, pozbawiona wędzidła, mogła dopuszczać się wszystkiego, co jéj natchnęły pycha i zepsucie. Ród wyzwoleńców rzucił się na pierwszy stan w tym kraju, który na inne kraje wpływ ma największy; w niespełna dwudziestu latach runęła europejska budowa, a zwierzchność pracuje nad wydobyciem się z pod gruzów, niewiadomo dotąd z jakim skutkiem.

Cztery lub pięć wieków temu, Papież byłby wyklął garstkę zuchwałych rzeczników, a ci poszliby do Rzymu prosić o rozgrzeszenie: Panowie ze swéj strony byliby poskro-

---

[6]) Essai sur l'histoire générale in 8. T. II. roz. 83.

mili w dobrach swoich kilkuset krnąbrnych, i wszystko byłoby weszło w karby.

Dziś, gdy naraz niestało dwóch kotwic spółeczeństwa, Religii i Niewoli, okręt porwany burzą rozbił się.

Prawdy te są tak oczywiste, że im się oprzeć niepodobna: łatwo z nich teraz wyprowadzić wnioski odnoszące się do Rossyi.

A naprzód, jeżeli kto zapyta czemu niewola jest dzisiaj jeszcze stanem w jakim żyje ogół ludu rossyjskiego? odpowiedź sama się przez się nasuwa.

Niewola istnieje w Rossyi, albowiem jest potrzebną, a Cesarz nie może rządzić bez niewoli.

Antypatja rodzima Konstantynopola przeciwko Rzymowi; zbrodnie i szaleństwa Państwa wschodniego, nie pojęte obłąkanie które opanowało Zachód około wieku dziesiątego; zły wybór a w następstwie występki Papieży, obieranych w tej epoce przez drobnych książąt na pół barbarzyńców, a nawet przez podłe kobiety które opanowały władzę [7]), najście Tatarów, najście poprzednie jeszcze potęgi innego rodzaju która się wlała w Rossyę, jako płyn w próżne naczynie; nakoniec zgubny przedział stanowczy jakoby mur wzniesiony w X i XI wieku, wszystkie te przyczyny musiały koniecznie usunąć Rossyę od ruchu ogólnego cywilizacyi i usamowolnienia który wychodził z Rzymu. Zdaje się, iż niema co powiedzieć na tę uwagę, a nieskończenie wiele zależy na rozważeniu jéj następstw.

Na Zachodzie władza cywilna usamawalniając poddanych nie zostawiała ich bynajmniéj samym sobie. Pozostawali oni w ręku duchowieństwa, a z resztą były to czasy prostoty. Umiejętność nie zapaliła jeszcze była

---

[7]) W historyi kościelnéj dostrzegać się daje zjawisko niezmienne; to jest że Papieże bywali zawsze lepsi w miarę tego jak wybór ich był wolny. Tak rzadkie są tu wyjątki, że uchodzić to może za prawidło powszechne.

téj pychy, któréj pożar ogarnął już część świata, i pochłonie resztę jeśli go nic nie wstrzyma.

Okoliczności są odmienne w Rossyi. Każdy Pan, a raczéj każdy Szlachcic, jest prawdziwym Urzędnikiem, pewnym rodzajem Rządzcy cywilnego, który utrzymuje policyę w swoich dobrach, i piastuje całą władzę jakiéj potrzeba do poskromienia w znacznéj przynajmniéj części niesfornego popędu żądz pojedynczych.

Zniosłszy tę magistraturę, jakąż siłą Monarcha będzie ją mógł zastąpić aby utrzymać porządek?—Czy prawami, powie kto może: ależ właśnie jest to najsłabsza strona tego wielkiego państwa. Sądy mają nierównie więcéj obowiązków niż siły. Uskarżają się one na opinią, która nawzajem uskarża się na nie, a skargi te są właśnie tem co najwięcéj i przedewszystkiem cudzoziemców uderza. Na domiar niebezpieczeństwa, Rossya sama jedna ze starożytnych i nowszych narodów nie dała w karze śmierci rękojmi spokojności publicznéj, a okoliczność ta na wielki wzgląd zasługiwać powinna.

Z resztą nie idzie wyłącznie o samą Rossyę: żaden naród nie mógł być rządzony samemi tylko prawami. Nigdy tego nie było i nigdy tego nie będzie. Pozostaje przeto religia jako dopełnienie władzy cywilnéj. Lecz właśnie co do tego jeszcze punktu niezmierna zachodzi różnica między narodami zachodniemi, a tym który stanowi jedyny przedmiot tego memoryału.

Nie potrzeba już dowodzić tego, co się stało aksiomatem dla wszystkich ludzi zdolnych do głębszych spostrzeżeń: *siła jaką religia wywiera na człowieka jest zawsze w prostym stosunku do poważania oddawanego jéj kapłanom.*

Duchowieństwo łacińskie posiadało mniéj lub więcéj i w miarę słabości natury ludzkiéj, te cztery żywioły poważania jak najrozleglejszego: cnotę, naukę, szlachectwo i bogactwo. Nie ma się przeto czemu dziwić,

że władza jaką się otaczało, była silna i łagodna, władza któréj pojąć nie podobna nierozpatrzywszy się w niéj bliżéj. Cały wiek bluźnierstw i dwadzieścia lat rewolucyi niezdołały jéj znieść do szczętu: możnaby jeszcze przytoczyć przykłady zaledwo prawdopodobne, któreby jasno dowiodły ile władza ta jeszcze od natury ludzkiéj otrzymać zdoła.

Nauka która się przedewszystkiem najczynniéj zajęła wpajaniem wierności ku Monarsze, wyniosła trony po nad wszystkie pociski, tak dalece, że aby je obalić przytłumić naukę tę musiano.

Sławny genewczyk Mallet-du Pan w zajmującéj swojéj historyi o katastrofie Szwajcarów (w Paryżu), rzucił w swéj szczerości i uczciwości nader ważne słowo: *rewolucya francuska była dla Kantonów protestanckich przedmiotem ciekawości, dla innych zaś przedmiotem zgrozy.* Wielkie to słowo, nad którem panujący z korzyścią zastanowić się mogą.

Owóż potęga ta zachowawcza i zapobiegawcza nie istnieje w Rossyi. Tu religia może mieć jakiś wpływ na umysł ludzki, ale żadnego na serce kędy właśnie rodzą się wszystkie żądze i wszystkie zbrodnie. Chłop prędzéj się może na śmierć wystawi aniżeli by jadł z mięsem w dzień postu; lecz nietrzeba się na to spuszczać jeżeli idzie o powstrzymanie wybuchu namiętności. Chrystyanizm nie jest słowem, jest rzeczą. Jeżeli nie ma swéj siły, swojego przejmującego wpływu, swojéj starożytnéj prostoty i swoich potężnych kapłanów, przestaje być *sobą samym*, nie jest już tem czem był wtedy kiedy usamowolnienie ogólne możliwem uczynił. Niechaj się rząd nie zawodzi. Duchowieństwo jego nie ma nawet głosu w Państwie, nie śmie przemawiać i do niego też jak najmniéj przemawiają. Cudzoziemiec nie mówi: *że to źle,* mówi tylko *że tak jest a nie inaczéj.*

Cesarz więc nie ma w usamowolnieniu chłopów téj rękojmi na jakiéj się opierają dawniéjsi prawodawcy. W ogóle można twierdzić że żadna zwierzchność nie jest dość silną aby rządzić kilku milionami ludzi jeżeli jéj nie wspiera religia lub niewola, albo téż jedna i druga. Co zwłaszcza wtedy jest prawdą, kiedy ludność jakkolwiek bardzo liczna, uważana bezwzględnie, przestaje wszakże być takową w stósunku do niezmiernéj rozległości kraju.

Nad tem téż zastanowić się dobrze należy, zanim się cokolwiek przedsięweźmie w przedmiocie usamowolnienia chłopów, bo skoro tylko raz legalny popęd będzie temu dany, utworzy się pewna opinia, pewien duch ogólny który wszystko porwie za sobą. Będzie to naprzód modą, przejdzie w namiętność, nakoniec w szał się obróci. To co prawo zaczęło, rokosz dokończy.

A niebezpieczeństwo dojdzie do takiego stopnia, że tego nawet wypowiedzieć niepodobna, a to z powodu charakteru właściwego narodowi, który ze wszystkich na świecie jest najruchliwszy, najgwałtowniéjszy i najbardziéj przedsiębierczy.

Ten co to pisze powiedział nieraz (a spodziewa się że w żarcie tym jest trochę prawdy), *iż gdyby żądze rosyjską zamknięto w fortecy, wysadziłaby ją w powietrze.* Nie masz człowieka coby *chciał* tak namiętnie jak Rosyanin.

Pozwalamy sobie tutaj przerwać na chwilę uwagi hr. de Maistre pisane w 1811, aby z niemi zestawić spostrzeżenia innego autora o narodzie rossyjskim zebrane w r. 1812, a zatem prawie równocześnie. Na początku tego roku pani de Stael udała się do Rossyi, a wrażenia przez nią doznane czytać można w jéj

pamiętnikach (*Dix Années d' exil*) wydanych w Paryżu w r. 1855. Zbieramy tu rozrzucone w dziele tem zdania o charakterze ludu rossyjskiego:

Zdaje mi się że Rossyanie są straszni kiedy się ich namiętności wywoła; nie mając nauki, nie umieją gwałtowności ich powściągnąć (str. 293).... Milczenie Rosyan jest całkiem niezwykłe; milczą oni zawsze w tym tylko przedmiocie który ich najwięcéj zajmuje. Z resztą mówią ile kto chce; lecz rozmowa ich dowodzi tylko ich grzeczności; nie zdradzi nigdy ani ich uczucia ani ich opinii. Porównywano ich często do Francuzów; porównanie to zdaje mi się jak najfałszywszem. Giętkość organom ich właściwa, ułatwia im wszelkie naśladownictwo: są oni Anglikami, Francuzami i Niemcami, w swym układzie i sposobie życia, stósownie jak tego okoliczności po nich wymagają; lecz nigdy nieprzestają być Rossyanami, to jest popędliwemi a zarazem ostrożnemi, więcéj namiętnemi niż uczuciowemi, raczéj dumnemi niż delikatnemi, więcéj pobożnemi niż cnotliwemi, odważnemi bardziéj niż rycerskiemi, a tak w swych żądzach gwałtownemi, że skoro idzie o ich zaspokojenie nic powstrzymać ich nie zdoła (str. 295).... Wściekłość i podstęp włada niemi na przemian, kiedy idzie o dokonanie zamiaru dobrego czy złego (str. 303)... Dzieła ich pisarzy, są zaledwo szkicowane, bo narodu tak gwałtownego nie poruszy zimna umiejętność, trzebaby poezyi z głębi serca (str. 304).... U popów greckich nierównie mniéj nauki niż u proboszczów katolickich lub pastorów protestanckich; przeto téż duchowieństwo w Rossyi niezdolne jest nauczać ludu, jak w innych krajach Europy (str. 329)... Podobnie jak dwie rzeki zetknąwszy się płyną przez czas niejaki w jednem korycie bez połączenia swych

nurtów, tak też natura i cywilizacya spotykają się w Rosyanach bez najmniejszego zespólenia; i ten sam człowiek który zdawał się dopiero że żyje tylko w towarzyskich formach, przedstawia się za chwilę jako człowiek który słucha jedynie najrozuzdańszych namiętności (str. 330)....

Tych kilka rysów z talentem pani de Stael skreślonych wystarczą na ocenienie jaka cecha w charakterze narodu Rossyjskiego najwięcéj uderzała tak znakomitą autorkę. Ciekawém zdawało nam się zestawić zdania jednoczesne dwóch pisarzy, całkiem w sposobie myślenia, opiniach politycznych i religijnych od siebie różnych, a Rossyi przyjaznych, zgadzające się w opisaniu charakteru tego narodu.

Posłuchajmy teraz daléj hr. de Maistre:

Dość patrzeć na niego jak szafuje pieniędzmi, i w jaki sposób goni za wszelkiemi roskoszami jakie mu tylko przez myśl przejdą, aby się przekonać jak *chce*. Dość patrzeć na niego kiedy kupczy, nawet w niższych klasach, aby się przekonać jaki przebiegły i baczny na swoje korzyści; widzieć go w najzuchwalszych przedsiębiorstwach, a wreszcie na polu bitwy, a pokaże co śmié.

Przypuśćmy że dano wolność trzydziestu sześciu milionom ludzi tego mniéj więcéj hartu, a powiemy raz jeszcze bo nigdy zanadto powtarzać tego nie można, że w téj chwili powstałby ogólny pożar, który całą ogarnąłby Rossyą.

Prawda, że usamowolnienie to, jeżeli takowe przypuścimy, nie nastąpi nagle, zawsze jednak szybciéj ono pójdzie aniżeli się to zdaje; z resztą nie potrzebuje być dokonaném, aby już było niebezpieczném; niebezpie-

czeństwo pojawi się nieskończenie wcześniéj zanim chłopi usamowolnieni zostaną. Wszelkie przedsięwzięcie legalne w celu usamowolnienia chłopów, jeżeli tylko będzie zbyt ogólne i zbyt pośpieszne, obróci się wprost przeciwko dobroczynnym zamiarom Monarchy, który dla utrzymania porządku w państwie zmuszony by był udzielić swoim delegowanym, a zwłaszcza gubernatorom prowincyj, więcéj siły i władzy niżeli jéj panom odebrał; tak iż lud byłby gnębiony w imię Panującego, zamiast być rządzonym po części przez władzę, która bezwątpienia ma swoje nadużycia, tak jak wszystko na świecie, zawsze jednak jest miarkowaną wrodzonemi uczuciami i interesem osobistym. Umiarkowaniéj zawsze używać będzie konia jego właściciel, aniżeli podróżny który się nim posługuje godzinę lub dwie dla swojéj potrzeby.

Nigdy nazbyt powtarzać nie można maksymy tak niezawodnéj jak pewnik matematyczny: *Nigdy naród wielki nie może być rządzony przez rząd*, ma się rozumieć przez *sam rząd*. Potrzebuje on zawsze jakiegoś pomocnika któryby znaczną część pracy wziął na siebie.

Jakże rządzona jest Turcya? Alkoranem. — Alkoran jeszcze w téj chwili pobudza po jedynastu wiekach tę naturę zgrzybiałą do tak ogromnych wysileń, a bez niego tron Ottomański zniknąłby w oka mgnieniu.

Jakże rządzone są Chiny? Maksymami, prawami, religią Konfucyusza; duch onych jest rzeczywistym Monarchą który rządzi od dwóch tysięcy pięćset lat, który zamienił lud ten w pewien rodzaj machiny w ręku Cesarza; a siła ducha tego jest taką, że za dni jeszcze naszych widzieliśmy całą rodzinę skazaną na śmierć za to, że naczelnik jéj wypisał imie Cesarza małemi literami. (Dekret ten czytać można w pamiętnikach missyonarzy w Pekingu).

Rossya nie posiada żadnego z takich potężnych pomocników, winna baczyć aby zbytnie cugli wolom nie

popuszczać. Prawodawcy rossyjscy nie powinni zresztą nigdy tracić z oczu uwagi niezmierne mającéj znaczenie, to jest: iż cywilizacya rossyjska zbiegła się z epoką najwyższego skażenia umysłu ludzkiego, i że mnóstwo okoliczności których rozbiór byłby tu zbytecznym, zbliżyło a nawet rzecby można zmięszało naród rossyjski z narodem, który był najstraszliwszém narzędziem a oraz najsmutniejszą ofiarą tego skażenia.

Nie widziano tego nigdy. Zawsze kapłani i wyrocznie przewodniczyły młodości narodów. Tu całkiem przeciwnie. Zarody cywilizacyi rossyjskiéj wygrzewały się i rozwinęły w kałużach Regencyi. Okropna literatura XVIII wieku przybyła do Rossyi nagle i bez przygotowania, a pierwszemi lekcyami języka francuzkiego, jakie odebrał ten wielki naród były bluźnierstwa.

Nie małéj by się ten winy dopuścił, ktoby traktując ten przedmiot, ukrywał przed rządem to wielkie niebezpieczeństwo. Stawia ono Rossyę w smutném położeniu, mniéj korzystném w tym względzie od innych narodów, a które powinnoby spowodować Panujących do szczególnych ostrożności, skoro będzie szło o zwrócenie lub nadanie wolności owéj niezmiernéj większości narodu która jéj jeszcze nie używa. Chłopi w miarę usamowolniania, postawieni będą między nauczycielami więcéj niż podejrzanemi i księżmi bez siły i bez znaczenia. Narażeni więc bez przygotowania, przejdą nieochybnie i nagle z zabobonu do ateizmu, a z biernego posłuszeństwa do wyuzdanéj ruchliwości. Wolność wywrze na wszystkie te temperamenta taki sam skutek, jak wino rozpalające na człowieka który do niego nienawykły. Sam widok téj wolności upoi tych którzyby w niéj jeszcze nie wzięli udziału. Niechaj w tém ogólném usposobieniu umysłów, pojawi się jaki uniwersytecki Pugaczew (a nie trudno o niego skoro fabryki są otwarte) dodawszy do tego indyfferentyzm, nieudolność lub ambi-

cyę kilku szlachty, niegodziwość cudzoziemców, intrygi sekty szkaradnéj która nigdy sprawy nie zasypia itd. itd., Państwo według wszelkiego prawdopodobieństwa *pękłoby* w całém znaczeniu tego wyrazu, jak pęka belka zbyt długa opierająca się tylko końcami. *Gdzieindziéj jedno tylko, tu zaś dwa grożą niebezpieczeństwa.*

Jeżeli usamowolnienie ma nastąpić w Rossyi, nastąpi ono z saméj natury rzeczy. W skutek okoliczności całkiem nieprzewidzianych jedna i druga strona życzyć go sobie będzie. Przeprowadzi się wszystko bez hałasu i bez nieszczęść. Wszystko co wielkie tak się odbywa. Niechby panujący sprzyjał wówczas temu naturalnemu ruchowi, ma do tego prawo i obowiązek, lecz niech nas Bóg broni aby ruch ten sam podniecał.

Możeż to być, aby który z prawdziwych przyjaciół Jego Cesarskiéj Mości, nieznalazł był nigdy sposobności przedstawić mu, że sława i trwałość Cesarstwa nierównie mniéj zależy od usamowolnienia części narodu jeszcze poddańczéj, aniżeli od poprawienia części narodu wolnéj, a nadewszystko szlachty?

Straszny ruch wywołany w umysłach w ciągu XVIII wieku, zwrócił się przeciw Monarchom pośrednio tylko, a właściwiéj powiedziawszy, zmuszony koniecznem następstwem. Lepszych nie było nigdy, i wichrzyciele nic też do nich niemieli; lecz Monarchowie dla tego upadli, iż chciano zwalić szlachtę, a ta upaść bez nich nie mogła.

Ilekroć umiejętność i bogactwa będą własnością mass, a Religia silna i silnéj używająca opieki niezdoła zapobiedz tworzeniu się zbrodniczych stronnictw, wyrodzi się wtedy niepowściągniona i wszechwładna pycha, któréj drugie miejsce w społeczeństwie niewystarczy. Uderzy na szlachtę aby opanować pierwsze, które w każdym kraju należy i należeć powinno szlachcie. Szlachta stawi opór, a w starciu tem runie tron.

Wyrocznia to daleko pewniejsza aniżeli Kalchasa. Wojsko w takich przypadkach nie zabezpiecza panujących. Nieszczęśliwy Ludwik XVI smutnie tego na sobie doświadczył. Niezadowolniony ze szlachty, w któréj widział a może i słusznie, brak moralności, wyższości i przywiązania, rzucił się z pewnem wyrachowaniem w objęcie mieszczaństwa. Stracił tam koronę i życie. Wypadek ten bardzo dobrze wykłada książka pod napisem: *O sztucé korzystania z rewolucyj.*

Nieraz zapewne pomyślał on sobie: *co mnie to ma obchodzić; niepotrzebuję szlachty*, albo też *inni ją zastąpią*. Strasznie się zawiódł. Dobroduszny ten Monarcha nie wiedział, że nic gorszego nad motłoch, i że w sercu szlachty choćby najbardziéj zepsutéj, pozostaje zawsze jeszcze jakaś iskra niewygasła honoru, prawości i przywiązania, która jéj prawie nigdy nie dozwala dojść w nadużyciach do ostateczności.

Nie zaciekajmy się nigdy w systemata: idźmy za historyą która jest *Polityką doświadczalną*. Nigdy ona tym prawdom nie zaprzeczy.

Cudzoziemiec prawdziwie Rossyi przyjazny, mógłby wyznać bez obrażenia jéj, że szlachta rossyjska zasługuje na pewne zarzuty: lecz z równąż otwartością twierdzić będzie z całem zaufaniem: 1ód, że nie ma nic lepszego czemby ją zastąpić można, przynajmniéj od razu, i że jéj równie jak gdzieindziéj zastąpić nie można, tylko świetnemi imionami, występującemi kolejno i to pomału; 2re, że nie trudno będzie aby sama *stanęła* na swojem miejscu, lub żeby ją nieznacznie do tego *zniewolić*, zapobiegając przedewszystkiem utracie majątków, i wstrzymując lub przynajmniéj łagodząc ten ruch nadzwyczajny, który wiedzie prosto do rewolucyi nieprzerwanem usiłowaniem nadawania ziemi usamowolnionym.

Potrzebaby także czuwać bezprzestannie nad dobrym bytem chłopów, unikać dokuczań, a zwłaszcza niedo-

puszczać aby człowiek ubogi i bez znaczenia, nie różniący się niczem od swoich poddanych mógł posiadać małą ich liczbę. Godne to zaiste zadanie dla rządu mądrego i ludzkiego.

Gdyby Jego Cesarska Mość wybrał dwóch lub trzech poddanych swoich, i tyleż cudzoziemców, którzy również mieli zaszczyt zasłużyć sobie na jego zaufanie, nie ulega wątpliwości, iż ludzie ci znaleźliby kilka jasnych pomysłów najwłaściwszych do wykonania zbawiennych jego zamiarów.

Wszelako gdyby komitet ten nie składał się na pół z krajowców a na pół z cudzoziemców, zabrakłoby mu koniecznie na niektórych niezbędnych wiadomościach. Rossyanie nieznaliby pewnych prawd powszechnych, które są owocem długiego doświadczenia, a cudzoziemcy nie znaliby pewnych prawd rossyjskich, które są podstawą istotną wszelkiego roztropnego zamiaru.

Wypadałoby aby komitet ten nie był znany, nie miał tytułu, a nadewszystko nie był płatny. Jakaż chwała lub nagroda może stanąć na równi z zaszczytem i szczęściem bycia pożytecznym wielkiemu narodowi, albo co na jedno wychodzi wielkiemu jego monarsze! Zresztą wiele rzeczy lepiéj idzie kiedy się o nich niewie. Zbytecznem by było nad tem się rozwodzić.

Na tem się kończy pierwszy rozdział rzeczonego memoryału.

Zasady autora «Wieczorów Petersburskich» są tak znane, tylekroć były cytowane zwłaszcza od r. 1848, co niemałym było dla nich tryumfem, że nawet podane w tłómaczeniu zachowują właściwą sobie cechę: nie możemy jednak powiedzieć aby nie traciły na sile a może nawet na jasności, która we fran-

cuskim języku jest niezrównana. Zresztą każden znakomity autor, a nie dopieroż autor taki samodzielny jak hr. de Maistre, ma własny swój styl na oddanie własnych myśli. Nie podając żadnych dowodów autentyczności memoryału, dołączamy tekst francuski, który spodziewamy się za wszystkie inne wystarczy, i usunie wszelkie wątpliwości, gdyby jakowe być miały, czy przytoczony ustęp jest rzeczywiście pisany przez hr. de Maistre.

TEKST FRANCUSKI *)

Il n'y a rien de si essentiel dans toutes les questions importantes que de chercher et de découvrir certaines idées capitales qui frappent au premier coup d'oeil et qui semblent s'il est permis de s'exprimer ainsi, lancer de toute

---

* Le mémoire inédit du comte Joseph de Maistre, dont nous donnons ici un fragment, a pour titre: *Quatre Chapitres sur la Russie.* Il commence par une épigraphe.

Quel ch'io vi debbo posso di parole
Pagare in parte e d'opera d'inchiostro
Né che pois io vi dia da imputar sono;
Che quanto io posso dar tutto vi dono.
Ariosto L. 3.

Ce que je Vous dois je puis le payer en partie par mes paroles et par l'ouvrage de ma plume. et l'on ne peut me reprocher de Vous donner peu, puisque je Vous donne tout ce je puis donner.
Arioste L. 3.

Il se compose de quatre chapitres, d'un Appendice et d'une Conclusion, il porte la datte de $^{28}/_{16}$ décembre 1811; et finit par les mots suivants: „Les intentions de l'au„teur sont visibles, et il ne croit pas qu'elles se soient démenties une seule fois. „Comment la passion ou le préjugé auraient-ils pu entrer si mal à propos dans un „coeur entièrement occupé par le respect et la reconnaissance. Tout se rapporte, à la „sureté, au bonheur, à la gloire de Sa Majesté Impériale, chaque ligne est dictée „par le plus vif attachement à son aimable et auguste personne.“

Jusqu' a la mort de l'Empereur Aléxandre à Taganrog, ce mémoire „fruit d'un encouragement antérieur“ ainsi que l'avoue l'Auteur, était resté secret, et ce n'est que depuis 1826 que nous en possèdons la copie.

Le premier chapitre de ce remarquable mémoire traite la question de l'affranchissement des serfs en Russie sous le titre: *De la liberté.* En mettant le texte original en regard de la traduction polonaise, nous croyons fournir une preuve irrécusable de l'authenticité du mémoire. Les maximes du comte Joseph de Maistre sont connues— son style est inimitable. *(Note de la Rédaction.)*

part la vérité, comme les corps lumineux lancent les rayons de la lumière.

Au nombre de ces idées fécondes je place la considération suivante:

Comment est-il arrivé qu'avant le Christianisme, l'Esclavage ait toujours été considéré comme une pièce nécéssaire du gouvernement et de l'état politique des nations, dans les Républiques comme dans les Monarchies, sans que jamais il soit venu dans la tête d'aucun Philosophe de blâmer l'Esclavage, ni dans celle d'aucun Législateur de l'attaquer par des loix fondamentales ou de circonstance?

La réponse à cette importante question ne se fait pas longtemps attendre à l'esprit droit qui la cherche. *C'est que l'homme en général* s'il est réduit à lui même, *est trop méchant pour être libre.*

Que chacun éxamine bien la nature humaine dans son propre coeur, et il sentira que, si la liberté civile appartient à tout le monde, il n'y aura plus moyen de gouverner les hommes en corps de nations.

Voilà pourquoi l'état naturel de la plus grande partie des hommes a toujours été l'esclavage jusqu'a l'etablissement du Christianisme: et comme le bon sens universel sentait la nécéssité de cet ordre des choses, jamais il n'a été combattu par les loix ni par les raisonnements.

Aristote, l'un des plus profonds philosophes de l'antiquité est même allé jusqu'a dire, *qu 'il y avait des hommes qui naissaient esclaves.* On est éxtrèmement tenté de le croire lorsqu'on considère certaines races d'hommes. Mais laissons de coté une question de métaphisique qui sortirait du sujet, et tenons nous simplement au fait qui est incontestable.

Un grand poëte latin met une maxime terrible dans la bouche de César. *Le genre humain est né pour quelques hommes. (Humanum paucis vivit genus.* Lucan. Phars.).

Cette maxime se présente sans doute dans son sens naturel sous une forme machiavelique et choquante; mais sous un autre point de vue, elle est très juste. Partout le petit nombre mêne le grand; car sans une Aristocratie, plus ou moins forte, la puissance publique ne l'est pas assez.

Le nombre des hommes libres dans l'antiquité était de beaucoup inférieur à celui des esclaves. Athènes avait

40,000 esclaves et 20,000 citoyens [1]. A Rome qui comptait sur la fin de la République environ douze-cent mille habitans, il y avait à peine deux mille propriétaires, ce qui montre l'immense quantité d'esclaves [2]. Un seul individu en avait quelquefois plusieurs milliers à son service [3]. On en vit une fois éxécuter quatre cent dans une seule maison en vertu de la loi épouvantable qui ordonnait à Rome, que lorsqu'un citoyen romain était tué chez lui, tous les esclaves qui habitaient sous le même toit seraient mis à mort [4].

Et lorsqu'il fut question de donner aux esclaves un habit particulier, le sénat s'y refusa, de peur qu'ils ne vinssent à se compter et à connaitre leur nombre [5].

D'autres nations fourniraient à peu près les mêmes exemples: mais il faut abréger. Il serait d'ailleurs superflu de prouver ce qui n'est ignoré de personne. L'univers jusqu'à l'époque du Christianisme a toujours été couvert d'esclaves, et jamais les Sages n'ont blamé cet état. Cette proposition est inébranlable.

Mais enfin la loi Divine parut sur la terre. Tout de suite elle s'empara du coeur de l'homme et le changea d'une manière faite pour exciter l'admiration éternelle de tout véritable observateur.

La Religion commença surtout à travailler sans relâche à l'abolition de l'esclavage; chose qu'aucune autre religion, aucun législateur, aucun philosophe n'avait jamais osé entreprendre, ni même rêver. Le Christianisme qui agissait divinement, agissait par la même raison lentement. Car toutes les opérations légitimes de quelque genre qu'elles soient, se font toujours d'une manière insensible. Partout où se rencontre le bruit, le fracas, l'impétuosité, les destructions etc., on peut être sûr, que c'est le crime ou la folie qui agissent.

---

[1] Larcher sur Hérodote, Liv 1. note 258.

[2] Vix esse duo millia hominum qui rem habeant. (Cicero de Officiis).

[3] Juvenal. Satyr. 3.

[4] Annal. Taciti XIV. 43. Les discours tenu sur ce sujet dans le Sénat sont éxtrèmement curieux.

[5] V. Adam's Roman Antiquities. London, p. 3 et suiv.

La religion livra donc un combat continuel à l'esclavage, agissant tantot ici et tantot là, d'une manière ou d'une autre, mais sans jamais se lasser. Les législateurs sentant que le sacerdoce les soulageait d'une partie de leurs peines et de leurs craintes, se prétèrent succèssivement a ses vues bienfaisantes.

Enfin en l'année 1167 le Pape Aléxandre III. dèclara au nom du Concile *que tous les Chrétiens devaient ètre exempts de la servitude.* Voltaire qui n'est pas suspect n'a pu s'empècher de s'extasier sur cette époque. *Cette loi seule*, dit-il, *doit rendre la mèmoire de ce Pape chère à tous les peuples* [6]).

Sans doute qu'elle doit l'etre; mais quand on lit l'histoire, il faut savoir la lire: elle prouve à l'evidence, *que le genre humain en général, n'est susceptible de liberté civile, qu'à mesure qu'il est pénétré et conduit par le Christianisme.*

Partout où règne une autre religion, l'esclavage est de droit, et partout où cette religion s'affaiblit, la nation devient en proportion précise, moins susceptible de liberté en général.

Cette vérité du premier ordre vient d'étre dèmontrée sous nos yeux de la manière la plus lumineuse et la plus terrible. Durant un siècle entier le Christianisme a été attaqué sans relàche, par une secte abominable. Les Princes qu'elle avait séduit ont laissé faire. Plus d'une fois même ils ont déplorablement favorisé ce coupable effort, ébranlant ainsi de leurs mains créés pour la conservation les colonnes de ce temple qui devait tomber sur eux. Qu'est-il arrivé? Il y a eu enfin trop de liberté dans l'univers. La volonté dépravée de l'homme n'ayant plus de frein a pu éxécuter tout ce que l'orgueil et la corruption imaginaient. La race des affranchis s'est précipitée sur le premier ordre dans le pays qui influe le plus sur tous les autres, en moins de vingt ans l'edifice européen a croulé et la souveraineté se débat sous les débris sans qu'on sache trop si elle s'en tirera.

Quatre ou cinq siècles plutôt le Pape aurait excommunié une poignée d'avocats impertinents qui seraient

---

[6]) Essai sur l'histoire générale in 8vo tom 2. Chap. 83.

allé à Rome se faire absoudre: les Seigneurs de leur coté auraient contenu dans leurs terres quelques centaines, de mutins, et tout serait demeuré dans l'ordre.

De nos jours les deux ancres de la societé qui sont la Religion et l'Esclavage ayant manqué à la fois, le vaisseau a été emporté par la tempête et s'est brisé.

Ces vérités sont d'une telle évidence qu'il est impossible de s'y refuser: il est aisé maintenant d'en tirer les conséquences relatives à la Russie.

Si l'on demande d'abord pourquoi l'esclavage est encore aujourd'hui l'etat commun de la masse du peuple en Russie? la rèponse se présente d'elle même.

L'Esclavage est en Russie, parcequ'il est nécéssaire, et que l'Empereur ne peut régner sans l'Esclavage.

L'antipathie originelle de Constantinople contre Rome; les crimes et les délires du Bas Empire, l'inconcevable frénésie qui s'empara de l'Occident vers le dixième siècle; le mauvais choix et par conséquent les vices des Papes qui étaient créés à cette époque par des petits Princes demi barbares et même par des femmes viles qui s'etaient emparées du pouvoir [7]); l'invasion des Tartares, l'invasion précèdente d'une puissance d'un autre genre qui était entré en Russie comme un liquide entre dans un vaisseau vide; enfin le funeste mur de séparation définitivement élevé pendant le XI et le XII siècle, toutes ces causes dis-je, durent nécéssairement soustraire la Russie, au mouvement général de Civilisation et d'affranchissement qui partait de Rome. Il n'y a pas, à ce qui parait de replique à cette observation, dont il importe infiniment de peser les conséquences.

Dans l'Occident la puissance civile en affranchissant les serfs ne les abandonnait point à eux mêmes. Ils demeuraient sous la main du Sacerdoce, et d'ailleurs on vivait alors dans un temps de simplicité. La science n'avait pas encore allumé cet orgueil incendiaire qui a

---

[7]) On peut observer un phènomène invariable dans l'histoire Ecclésiastique. C'est que les Souverains Pontifs ont toujours été meilleurs à mesure qu'ils ont été plus librement choisis. Il y a si peu d'exception à cette règle qu'elle peut passer pour générale. Si dans ce moment le grand ouvrier parvenait à faire un Pape à sa guise, nous verrions un beau chef d'oeuvre.

déja consumé une partie du monde, et qui l' achèvera si rien ne l' arrète.

Les circonstances sont bien diffèrentes en Russie. Chaque seigneur, ou pour mieux dire chaque Noble, est un véritable Magistrat, un espèce de gouverneur civil qui maintient la police sur ses terres, et qui est révètu de tous les pouvoirs nécéssaires pour réprimer, du moins en grande partie, l' elan désordonné des volontés individuelles.

Si cette Magistrature vient à ètre abolie, quelle force le Souverain pourra-t-il y substituer pour maintenir l' ordre?— Les loix dira-t-on: mais c' est prècisement la partie la plus faible dans ce grand empire. Les tribunaux ont tous plus de devoirs que de force. Ils se plaignent de l' opinion qui se plaint d' eux à son tour, et ces plaintes sont une des choses qui frappent davantage et plutôt les étrangers. Pour comble de danger, la Russie seule parmi les nations anciennes et modernes refuse la peine de mort à la tranquillité publique, et cette circonstance doit ètre prise en grande considération.

D' ailleurs il ne s' agit pas même de la Russie en particulier: aucune nation n' a pu ètre gouvernée seulement par les loix. Cela ne s' est jamais vu et ne se verra jamais. Reste donc le supplément de la puissance civile, la Religion. Mais c' est encore sur ce point que la différence est immense entre les nations occidentales et celle qui forme l'objet unique de ce mémoire.

Il n' est plus nécéssaire de prouver ce qui est devenu un axiome pour tous les hommes capables d'observer: *la force que la Religion éxerce sur l' homme est toujours en proportion directe avec la considération accordée à ses ministres.*

Le clergé latin possédait en plus ou en moins et suivant la force de la nature humaine ces quatre élémens de la considération la plus étendue: la vertu, la science, la noblesse et la richesse. Il ne faut pas donc ètre étonné de la magistrature douce et forte qu' il éxerçait autour de lui, magistrature dont on n'a pas d'idée, si on ne l'a pas éxaminée de près. Un siècle de blasphêmes et vingt ans de révolution satanique n' ont pu l' eteindre entièrement: on pourrait encore citer des éxemples pres-

qu' inconcevables et qui montreraient bien clairement ce qu' il peut encore obtenir de la nature humaine.

La fidélité envers le Souverain, surtout, étant l' objet de l'enseignement le plus actif et le plus pénètrant, il avait si bien mis les Trônes à l' abri de toute attaque, que pour les renverser, il a fallu étouffer cet enseignement.

Le célèbre Genèvois Mallet-du Pan dans l' histoire intéressante qu' il a écrite de la Catastrophe des Suisses, a laissé échapper de sa plume franche et honnête un mot bien remarquable. *La révolution francaise* dit-il, *était pour les cantons Protestants un objet de curiosité et pour les autres un objet d' horreur*. C' est un grand mot et que plusieurs Souverains méditeront avec fruit.

Or cette puissance conservatrice et présérvatrice n' existe pas en Russie. La religion y peut quelque chose sur l' esprit humain, mais rien du tout sur le coeur ou naissent cependant tous les désirs et tous les crimes. Un paysan pourra peut-ètre s' exposer à la mort plutôt que de manger gras un jour prohibé; mais s' il s' agit d' arrèter l' explosion d' une passion il ne faudra pas s' y fier. Le Christianisme n' est pas un mot, c' est une chose. S' il n' a pas sa force, son influence pénètrante, son antique simplicité et ses puissants ministres, ce n' est plus *Lui*: il n'est plus ce qu' il était lorsqu' il rendit l' affranchissement général possible. Que le gouvernement ne s' y fie pas. Son Clergé n' a pas même la parole dans l' Etat, il n'ose pas parler, et on ne lui parle que le moins possible. L' etranger ne dit point *c' est un mal*, il dit seulement, *cela est ainsi*.

Donc l' Empereur n' a point dans l' affranchissement des serfs, la garantie qui soutient les anciens législateurs.

On peut soutenir en thèse générale, qu' aucune Souveraineté n' est assez forte pour gouverner plusieurs millions d' hommes, à moins qu' elle ne soit aidée par la Religion ou par l' Esclavage, ou par l' un et l' autre. Ce qui est vrai surtout lorsque la population quoique très grande, considerée d' une manière absolue, cesse néanmoins d' etre telle relativement à l' immensité du territoire.

C'est à quoi il faut bien réfléchir avant de rien entreprendre relativement à l'affranchissement des serfs; car dès qu'une fois l'impulsion légale sera donnée, il se formera une certaine opinion, un certain ésprit général qui entrainera tout. Ce sera une mode, puis une passion, puis une fureur. La loi commencera et la rebellion achèvera.

Et le danger sera porté à un tel point qu'il est impossible d'exprimer par le caractère particulier de la nation la plus mobile, la plus impétieuse, la plus entreprenante de l'univers.

Celui qui écrit ceci a dit quelquefois (et il espère que ce badinage n'est pas tout à fait dépourvu de raison) *que si l'on pouvait enfermer un désir Russe sous une citadelle, il la ferait sauter*. Il n'y a point d'homme qui *veuille* aussi passionément que le Russe.

Observez le dans ses dépenses et dans la manière avec laquelle il poursuit toutes les jouissances qui lui passent dans la tête; vous verrez comment *il veut*. Observez le dans le Commerce, même parmi les classes inférieures; vous verrez comme il est intelligent et alerte sur ses intérêts: observez le dans l'exécution des entreprises les plus hasardeuses, sur le champ de bataille enfin, et vous verrez ce qu'il ose.

Donnons la liberté par la pensée à trente six millions d'hommes de cette trempe (plus ou moins), jamais on ne l'aura assez répété, dans l'instant même on verrait s'allumer un incendie général qui consumerait la Russie.

Il est vrai que cet affranchissement, dans aucune supposition, n'aura lieu subitement, mais toujours il ira plus vite qu'on ne croit. Et d'ailleurs il ne faut pas qu'il soit accompli pour être dangereux; il le sera infiniment longtemps avant qu'il n'y ait plus de serfs. Toute entreprise légale pour l'affranchissement des serfs, pour peu qu'elle soit trop générale et trop hatée, tournera directement contre les vues bienfaisantes du Souverain, qui serait obligé pour maintenir l'ordre chez lui de rendre à ses délégués, et surtout aux gouverneurs des provinces, plus de force et d'autorité qu'il n'en aurait oté aux seigneurs; de manière que le peuple serait foulé au nom du Souverain, au lieu d'etre gouverné en partie par une puissance qui a des abus sans doute, comme toutes les choses humaines, mais qui est toujours plus ou moins

tempérée par les sentiments naturels et par l'intérêt personnel. Le cheval est toujours plus monté, avec plus de mesure par son maitre, que par le voyageur qui s'en sert une heure ou deux pour ses affaires.

On ne saurait trop insister sur une maxime aussi certaine qu'une proposition de mathématique: *Jamais un grand peuple ne peut ètre gouverné par le gouvernement:* j'entends par le gouvernement *seul.* Celui ci a toujours besoin de quelque supplément qui le décharge d'une grande partie de la besogne.

Comment la Turquie est-elle gouvernée? Par l'Alcoran.—C'est lui qui dans ce moment inspire encore après onze siècles de si grands efforts à une nature décrèpite, et sans lui le trône Ottoman disparaitrait dans un clin d'oeil.

Comment la Chine est-elle gouvernée? Par les maximes, par les loix, par la religion de Confucius, dont l'esprit est un véritable Souverain qui gouverne depuis deux mille cinq cents ans, qui a fait de ce peuple une espèce de machine dans la main de l'Empereur, et dont la force est telle, que de nos jours encore, nous avons vu une famille entière condamnée à mort parceque son chef avait écrit le nom du Souverain en lettres minuscules. (Le dècret se lit dans les mémoires des Missionaires de Pékin).

La Russie ne possède aucun de ces puissants suppléments: et par conséquent elle doit bien se garder, de mettre en jeu trop de volontés. Il faut d' ailleurs que ses Législateurs ne perdent jamais de vue une considération de la plus haute importance: c'est que la civilisation Russe a coincidé avec l' epoque de la plus grande corruption de l' esprit humain, et qu' une foule de circonstances qu' il serait inutile de développer ici, ont mis en contact et pour ainsi dire amalgamé la nation Russe, avec celle qui a été tout à la fois le plus terrible instrument et la plus dèplorable victime de cette corruption.

Jamais cela ne s' est vu. Toujours les prètres et les oracles ont présidé à l'enfance des nations. Ici c'est tout le contraire. C'est dans les boues de la Régence que les germes de la Civilisation Russe se sont échauffés et dèveloppés. L'epouvantable littérature du XVIII siècle est arrivée en Russie subitement et sans préparation: et les

premières leçons de français, que ce grand peuple entendit, furent des blasphêmes.

Celui-là serait bien coupable qui ayant à traiter ce sujet cacherait ce grand danger au gouvernement. C'est un désavantage fatal que la Russie a sur toutes les nations, et qui doit engager ses Maitres à prendre des précautions particulières, lorsqu'il s'agira de rendre ou de donner à la liberté l'immense pluralité de la nation qui n'en jouit point encore. Les serfs, à mesure qu'ils recevront la liberté, se trouveront placés entre des instituteurs plus que suspects, et des prètres sans force et sans considération. Ainsi exposés sans préparation ils passeront infailliblement et brusquement de la superstition à l'atheisme, et d'une obéissance passive à une activité effrenée. La liberté fera sur tous ces tempéraments l'effet d'un vin ardent sur un homme qui n'y est point habitué. Le spectacle seul de cette liberté enivrera ceux qui n'y participent point encore. Que dans cette disposition générale des ésprits, il se présente quelque Pugatcheff d'université (comme il peut s'en former puisque les manufactures sont ouvertes), qu'on ajoute l'indifférence, l'incapacité ou l'ambition de quelque nobles, la scélératesse étrangère, les manoeuvres d'une secte détestable qui ne dort jamais etc. etc., l'Etat suivant toutes les règles de la probabilité *se romprait* au pied de la lettre, comme une poutre trop longue qui ne porterait que par les extrèmités. *Ailleurs il n'y a qu'un danger à craindre, ici il y en a deux.*

Si l'affranchissement doit avoir lieu en Russie, il s'opèrera par ce qu'on appelle la nature. Des circonstances tout à fait imprévues le feront désirer de part et d'autre. Tout s'exécutera sans bruit et sans malheurs. Toutes les grandes choses se font ainsi. Que le Souverain favorise alors ce mouvement naturel, ce sera son droit et son devoir, mais Dieu nous garde qu'il excite lui même.

Se pourrait-il que quelque véritable ami de Sa Majesté Impériale n'ait jamais trouvé l'occasion de lui représenter que la gloire et la conservation de l'Empire consiste bien moins dans l'affranchissement de la partie encore serve de la nation, que dans le perfectionnement de la partie libre et surtout noble?

Le mouvement terrible excité dans les ésprits pendant le XVIII siècle, ne s'est porté que d'une manière indi-

recte, ou, pour mieux dire, par une conséquence forcée contre les Souverains. Jamais ils ne furent meilleurs et les factieux ne leur en voulaient point; mais les Souverains sont tombés, parcequ'on voulait faire tomber la noblesse et que celle ci ne peut tomber sans eux.

Toutes les fois que la Science et la Richesse appartiendront au grand nombre, et qu'une Religion forte et fortement protégée ne sera pas capable de prévenir les factions, il se formera un orgueil effréné et toutpuissant qui ne voudra pas se contenter de la seconde place. On le verra heurter la noblesse de toutes forces pour s'emparer de la première, qui est et doit ètre dans tous les pays la place de la noblesse. Celle ci résistera, et dans le conflit le trône tombera.

Cet oracle est plus sûr que celui de Calchas. L'armée dans ces sortes de cas, est un vain fantôme, qui ne donne aucune sureté au Souverain. L'infortuné Louis XVI en fit la triste expérience. Mécontent de la noblesse qu'il trouvait, non sans motifs peut-ètre, immorale, médiocre et peu affectionnée, il se jeta systématiquement dans les bras du *Tiers*. Il y perdit la Couronne et la vie. Ce fait est fort bien exposé dans le livre intitulé: *De l'art de rendre les révolutions utiles.*

Souvent sans doute il dit dans son coeur: *que m'importe; je n'ai pas besoin de nobles;* ou bien *j'en aurai d'autres.* Il se trompa cruellement. Le bon Prince ne savait pas, qu'il n'y a rien de pire que la foule, et que dans le coeur du noble le plus corrompu il reste toujours quelques étincelles mal éteintes d'honneur, de loyauté et d'affection qui ne lui permettent presque jamais de se porter aux derniers excès.

Ne nous perdons jamais dans les systèmes: écoutons l'histoire qui est *la Politique expérimentale.* Jamais elle ne contredira ces vérités.

Un étranger, véritablement ami de la Russie, pourrait bien convenir sans impertinence: que la noblesse Russe prète le flanc à certains reproches: mais avec la même franchise il soutiendrait en toute confiance: 1. Qu'il n'y a rien de meilleur à mettre à sa place, du moins subitement, et qu'elle ne peut ètre remplacée, comme ailleurs que par des illustrations succèssives dans une gradation insensible; 2. Qu'il n'est pas difficile de la *mettre* elle

même; ou de la *remettre* insensiblement à sa place, en l'empèchant surtout de se ruiner, et en arrètant ou calmant du moins ce mouvement extraordinaire qui mène droit à une révolution en s'efforçant sans relàche de donner la terre aux affranchis.

Il faudrait aussi veiller sans cesse sur le bien ètre des serfs; éviter les éxactions et empècher, qu'un petit nombre de ces hommes puissent ètre possédés par un autre homme pauvre et sans distinction qui ne vaut guère mieux que ses sujets. Rien ne serait plus digne d'un gouvernement sage et humain.

Si Sa Majesté Impériale jetait les yeux sur deux ou trois de ses sujets et sur autant d'etrangers, qui auraient également l'honneur de mériter sa confiance, il ne parait pas douteux qu'ils ne rencontrassent un petit nombre d'idées claires et tout à fait propres à remplir ces vues salutaires.

Cependant si le Comité n'etait pas mi-partie de Régnicoles et d'etrangers, quelques connaissances nécéssaires lui manqueraient nécéssairement Les Russes ignoreraient certaines vérités générales qui sont le fruit d'une vieille expérience; ou les étrangersi gnoreraient certaines vérités russes, qui sont les bases essentielles de tout projet sage.

Il faudrait que ce Comité fut inconnu, nullement breveté et surtout point payé. Quelle gloire, quelle récompense peut égaler l'honneur et le bonheur d'etre utile à une grande nation, ou ce qui est la même chose à son grand Souverain! Plusieurs choses d'ailleurs se font mieux quand elles ne sont pas connues. Il serait inutile d'insister sur ce point.

O BOLLANDYSTACH.

W dziedzinie Filozofii, Teologii i Moralności Chrześcijańskiéj mamy dzieła, których ogrom obudza podziwienie i uwielbienie, bo ileż nie pisali św. Augustyn, Hieronim, Tomasz z Akwinu i inni? Przeglądając ich pisma zdaje się niepodobném, iżby one były owocem pracy jednego człowieka. Atoli w dziedzinie historyi Chrystyanizmu prócz kronik kościelnych Baroniusza, które bez przerwy są prowadzone, jedno tylko znamy dzieło, dzieło obszerne, wielkie, które w przebiegu dwóch przeszło stuleci przez różnych autorów, z nieocenioną wytrwałością i pracą, wśród trudnych nieraz i przeciwnych okoliczności pisane było. Chcemy tu mówić o dziele Bollandystów, którego tytuł: *Acta Sanctorum.* Znakomita ta praca zasługuje na wspomnienie tym bardziéj, że jest nader ważna i użyteczna — a dla obszerności i wysokiéj ceny mało znana i nie każdemu przystępna. Dzieło to zawdzięczać mamy Jezuitom; pierwsza do niego myśl zabłysła w Belgii; pierwszym jéj twórcą Rosweydus; wykonawcą Jan Bollandus.

Wprawdzie już w początkowych wiekach Kościoła zajmowano się spisywaniem żywotów Świętych. Gwiazdy te, co tak jasno na horyzoncie Chrystyanizmu zabłysły, nie miały pozostać w cieniu, ale światłem swojém opromieniać świat. Pamięć cnót i męczeństwa ludzi świętych winna obudzać w społeczeństwie wiernych wiarę, pobożność i naśladowanie. Dla tego już w pierwszym wieku, ś. Klemens, czwarty Papież z kolei, uczeń ś. Piotra Apostoła, polecił spisywać dzieje Męczenników *(Acta Martyrum)*, jak to czytamy w księdze *de Romanis pontificibus* przypisywanéj zwykle ś. Damazemu: „*Hic (Clemens) fecit septem regiones dividi Notariis fidelibus Ecclesiae qui gesta Martyrum sollicite et cunose unusquisque per regionem suam diligenter perquirerent* [1]). W lat 150 późniéj, ś. Fabian Papież, Notaryuszom zajmującym się spisywaniem żywotów Świętych przydał do pomocy Subdiakonów, jak to w wzmiankowanéj wyż księdze czytamy: *Hic (Fabianus) regiones divisit diaconibus et fecit septem subdiaconos, qui septem Notariis imminerent ut gesta Martyrum in integro colligerent* [2]). Pisarzom pracującym nad tak ważném dziełem nie małą przynosiły usługę bijografie szczegółowe w różnych prowincyach zbierane, a mianowicie w Azyi, Gallii, Egipcie i Afryce, które do Rzymu przesyłane po dokładném przejrzeniu w aktach męczenników zamieszczane zostawały.—Prócz żywotów Męczenników spisywano także żywoty Wyznawców. Pierwszy, który rękopisma tu i owdzie rozrzucone w jedno zupełniejsze zebrał dzieło był Euzebius Biskup Cezarejski, który żywoty Świętych nietylko do kroniki swojéj dołączył, ale i w osobnym egzemplarzu spisał. Żywoty jego nie są kompletne, jak również i Szymona Metaphrasta

---

[1]) Acta Sanctorom T. I. Styczeń - ad patrem Luytens Monasterii Laetiensis ord. S. Benedicti Abbatem, str. 14

[2]) Tamże.

po nim piszącego, którego wydał Alojzy Lipomani biskup Weroński, w r. 1556 poseł do Polski.—Prócz tych zbierali także żywoty Świętych, Cerannius biskup Paryzki; Bernard Guido biskup Lodoweński; ś. Antoni arcybiskup Florencki; Piotr de Natalibus biskup Ekwileński (Aequilia); Jakób de Voragine arcybiskup Genueński. Zakonnicy: jak Ruggerus, Arnodulphus, Wincenty Bellovacensis zakonu kaznodziejskiego i wielu innych.

Z późniejszych szczególniéj w wieku XVI pisali: Boninus Mombritius Medyolańczyk dwa wielkie tomy. Jakób Faber Stapulensis w r. 1525. Jerzy Wicelius 1541. Alojzy Lipomani cztery tomy w czasie od r. 1551 do r. 1560 i najznakomitszy Wawrzyniec Surrius z zakonu Kartuzów tomów sześć w r. 1570.

U nas w wieku XVI wiele pisano żywotów zwłaszcza szczególnych świętych, po łacinie i po polsku, prozą i wierszem [3]). Najznakomitsze atoli miejsce między wszystkiemi z tego czasu zajmuje Piotr Skarga, którego żywoty Świętych ukazały się pierwszy raz w r. 1579. Chociaż Skarga w przedmowie do pierwszego wydania nazywa się tylko tłómaczem swoich żywotów, i w Rozd. IV przedmowy wyraźnie powiada że brał je z dzieł biskupa Werońskiego Lipomaniego i Wawrzyńca Suriussa, jednakowoż ma kilkanaście żywotów mianowicie patronów polskich, które czerpał z kronik Miechowity, Długosza i innych, niemniéj z rękopisów.

Takie to bijografie świętych poprzedziły Rosweydusa, zanim powziął myśl wykonania wielkiego dzieła.

Herbert Rosweydus urodził się d. 22 lutego 1669 r. w Utrechcie, w młodych latach wstąpił do Zgromadzenia Jezuitów.—„Już w nowicyacie mówi Filip Alegam-

---

[3]) Między innemi pisali: Jan ze Stobnicy, żywot ś. Anny w r. 1512. Jerzy z Tyczyna, ś. Salomei w r. 1537. Andrzéj Wargocki, ś. Katarzyny w r. 1594. Sebastyan Klonowicz, ś. Benedykta w r. 1597.

„be [4]) spostrzegano w nim pierwsze uniesienia do téj „nadzwyczajnéj gorliwości z jaką kiedyś pracować miał „nad wyświetleniem starożytności kościelnych, a mia„nowicie żywotów świętych.“ Następnie uczył się filozofii i pisma św. w Duaku *(Douai)* i Antwerpii — po ukończeniu których — powziął stanowczo zamiar pisania dzieł i w tym celu odwiedzał biblioteki. Pierwszym owocem poszukiwań jego było małe dziełko które wydał w r. 1607. *Fastes Sanctorum quorum vitae in belgicis bibliothecis manuscriptae.* W przedmowie do tego dziełka zapowiada ogłoszenie większego i ile być może zupełniejszego. Dwa pierwsze tomy zamierzonego dzieła przeznaczone być miały na żywot Jezusa Chrystusa i Najświętszéj Panny — wraz z historyą ich uroczystości. Tom trzeci traktować miał o uroczystościach świętych, reszta tomów dwanaście obejmować miały żywoty świętych podług porządku miesięcy i dni, w ich oryginalnym języku. Dla wykończenia zaś dzieła swojego dodać miał jeszcze tomów trzy, z których pierwszy obejmować miał różne martyrologia; drugi, noty o żywotach; trzeci, tablice materyj [5]). Tak obszerne dzieło, potrzebowało bezwątpienia wielkiéj pracy i wytrwałości. Nietylko bowiem należało było wydać sąd o niezliczonych krążących dotąd żywotach Świętych, orzec o powadze każdego z nich, i jak dalece przez niedbałość przepisywaczów lub przez fantazyą tychże zmieniły swój styl pierwotny — ale zarazem na drodze surowéj krytyki, odszukać historyczną prawdę i oczyścić ją od gawęd często śmiesznych i fałszywych, któremi żywoty Świętych przepełnione były. Nic więc dziwnego, że wielu w owym czasie uczonych a między niemi kardynał Bellarmin w liście swoim z d. 7 marca

---

[4]) Bibliothèque des Ecrivains de la Compagnie de Jésus.
[5]) J. Van Hecke du Bollandisme.

1608 r., zwracali uwagę Rosweydusa, że przedsiębierze rzeczy niepodobne [6].

Mimo to Roswejdus mąż niezmordowanéj pracy nie przestał postępować na drodze którą sobie wytknął. Zbierał i gromadził rękopisy, kopijował je własną ręką, często żywot jeden i tenże sam po kilka razy przepisując, jeżeli go znalazł w rękopisach, w rozmaitych dniach umieszczony. — W pośród tych mozolnych poszukiwań wydał na widok publiczny kilka mniejszych pism, jak *Acta praesidalia sanctorum Martyrum Tharaci, Probi et Andronici*—*Notationes in vetus Martyrologium Romanum*—*Martyrologium Adonis* i inne [7]. Głównéj atoli myśli i zamierzonego dzieła nawet początkować nie miał czasu. Obiecywał wprawdzie jąć się do pisania w miesiącu październiku r. 1629, ale właśnie d. 5 tegoż miesiąca i roku w Antwerpii życie zakończył.

Po śmierci Rosweydusa, przełożeni zakonu Jezuitów chcąc całemi siłami zamierzone przez niego dzieło przywieść do skutku, zastanawiali się kogoby uczynić następcą jego, któryby (jak mniemali) przygotowane już prace dokładniéj uporządkował i drukiem ogłosił. Trzech kapłanów było w tym celu przedstawionych: Maxymilian Van Habeeck, Jan Bollandus, i jeszcze jeden, który żył za czasów kiedy Daniel Papebroch pisał żywot Jana Bollandy, lecz którego nie wymienia. Jan Bollandus wyrokiem przełożonych otrzymał bogate dziedzictwo po Rosweydusie.

Urodził on się d. 13 sierpnia 1596 r. w miasteczku Julijmons (Julemont) w księstwie Limburskiém w pobliżu wioski Bolland, skąd bierze nazwisko swoje. W r. 1612 d. 21 września wstępuje w Mechlinie (Malines) do za-

---

[6] Tamże.

[7] Acta Sanctor. T. I. Praefatio ad Luytens Monasterii Laetiensis ord. S. Benedicti Abbatem.

konu Jezuitów — po skończonych naukach zostaje tutaj prefektem szkół. Mąż biegły w naukach, bystrych pojęć, trafnego poglądu i pilnéj pracy, słusznie zwrócił na siebie uwagę przełożonych, którzy przeznaczywszy mu na mieszkanie Antwerpią, polecili wykończenie dzieła Rosweydusa.

Bollandus przejrzawszy prace Rosweydusa i nieznalazłszy jak tylko nagromadzone materyały, oświadczył przełożonym swoim, że ze zbioru który zastał może uskutecznić dzieło jakiéjbądź wartości, pod dwoma jednak warunkami: naprzód, aby mu dozwolono w pisaniu postępować według własnych pojęć; powtóre, aby wszystkie książki jakie Rosweydus nabył, były mu w całości oddane. Otrzymawszy przychylną odpowiedź na żądania swoje, wziął na ramiona ciężkie brzemię i chociaż pod niém zdawał się nieraz upadać, przecież w niedługim czasie przedstawił owoc mozolnych prac.

Aby dokładnie poznać i ocenić zasługę Bollandy, należy pierwéj przyjrzyć się z bliska planowi, jaki w swém dziele rozwinąć zamyślił, a to tym bardziéj, że wszyscy następcy jdgo aż do naszych czasów w niczém od tego planu nieodstąpili.

Jako w każdéj książce plan i porządek których autor w przedstawianiu myśli i dowodów swoich trzymać się ma, jest pierwszą i podstawową rzeczą, tak w aktach Bollandystów, których sam ogrom łatwo w nieład i mięszaninę wprowadzać mógł, plan dokładny, ze wszech stron rozwiniony, łatwy i logiczny był nieodzowną potrzebą.

Rosweydus plan swój wskazał w dziełku *Fastes Sanctorum* jak widzieliśmy wyżéj. Plan ten niezgadzał się z przekonaniem i widzeniem rzeczy Bollandy, a mając pozwolenie wykonania dzieła według własnéj myśli, zaprowadza w nim niektóre zmiany. Rosweydus zapowiedział, że w zbiorze swoim dwa tylko rodzaje żywotów

umieści, te którychby znalazł rękopisy, i te któreby uznał z całą pewnością, że były drukowane wiernie i całkowicie podług pierwotnych rękopismów. Bollandus z uwagi że wielu jest znakomitych świętych, których akta albo wcale niebyły pisane, albo zaginęły, a którzy przecież na wspomnienie zasługują; przedsięwziął żywoty ich spisać, o ile znaleść mógł o nich ślady bądź w krótkich wspomnieniach, bądź w tradycyi ustnéj; gdyby zaś i tutaj nic doszukać się niemógł, przestać miał na przytoczeniu słów dawnych Martyrologiów. Rosweydus miał zamiar wydać naprzód żywoty, a późniéj badać i dochodzić autorów, wiek ich i świętych, rodzaj życia, ojczyznę i miejsce śmierci. Bollandus osądził za lepsze, iżby kwestye te rozbierać po każdym w szczególe żywocie. Tak zmieniwszy pierwotny plan Rosweydusa wprowadza swój własny, dla piszących łatwy, a dla czytelników przystępny.

Acta Sanctorum dzielą się na tomy. Na początku każdego tomu znajduje się dedykacya tegoż, jakiéj znakomitéj osobie, poczem w niektórych następuje rozprawa mająca za przedmiot albo biografią którego ze zmarłych pisarzów albo jaką kwestyą historyczną. Daléj zamieszczony jest *Index Sanctorum alfabeticus*, gdzie spisani są według alfabetu, ci tylko święci, których się żywot opowiada, liczba położona przed każdym wskazuje pod którym dniem miesiąca historya jest napisana: poczém wzmiankowane jest imie świętego, jego stan, miejsce w którém umarł, i w którém odbiera najuroczystszą cześć. Po tym indeksie następuje drugi *Index chronologicus*. Ten w porządku wieków przedstawia różne lata urodzenia i śmierci świętych, ich uroczystości przeniesienia (*translatio*) świetniejsze czyny i t. p. W końcu wyliczeni są święci tak zwani *Praetermissi et in alios dies rejecti*. *Praetermissi* czyli wypuszczenie rozumieć się tu mają według Bollandy ci, których imiona znajdują się

w katalogach świętych, lecz którzy przez kościół niezostali za takich uroczyście uznani, ani też nieodbierają czci w narodach od niepamiętnych czasów. *In alios dies rejecti*, czyli na inny dzień odłożeni są ci, których uroczystości niektóre kościoły kilka razy do roku obchodzą, a inne raz jeden. Bollandus żywota tych świętych kładzie pod dniem, któren najwięcéj kościołów obchodzą, atoli w dniach innych wskazuje miejsce dzieła, w którem się ich historya znajduje.

Po urządzeniu w ten sposób indeksów, następuje żywot świętego, któren rozpoczynają *Prologomoena* albo *Commentarius praevius:* tytuł ten widzimy już używany w miesiącu lutym. Kommentarz według myśli Bollandy miał wskazać miejsca w których święci szczególniejszą odbierają cześć, w których się urodzili, żyli, i które posiadają ich relikwie; daléj odszukać epokę ich życia, i dowieść, opierając się na pewnych dokumentach, że publiczna cześć świętego zasadza się na aktach kanonizacyi, na martyrologiach, na świadectwach dawnych pisarzów, na kościołach ku ich pamięci zbudowanych; nakoniec dać poznać autora żywota i jego epokę. Kommentarz z postępem czasu przybierał coraz obszerniejsze granice, albowiem następcy Bollandy wprowadzali w niego wiele długich historycznych, chronologicznych i topograficznych rozpraw: to też widzimy że kiedy miesiąc Styczeń zajmuje tomów dwa, Luty, Marzec i Kwiecień po trzy, następne miesiące zajmują po siedm, ośm. Po kommentarzu umieszczone jest źródło skąd żywot czerpany: *Auctore N. N.* albo *ex Ms.* (z rękopisu), albo *ex Eusebio*, albo też *ex variis*, jeżeli niemożna było z pewnością oznaczyć źródła. Żywot każdy podzielony jest na rozdziały. Jeżeli pierwotny autor historyą żywota podzielił na rozdziały, Bollandyści takowe przyjmowali, jeżeli niebyły zbyt szczupłe, lub obszerne: w pierwszym razie pod jednym zamieszczali kilka stósownie do przedmiotu,

w drugim dzielili na mniejsze [7]). Przy końcu rozdziałów znajdują się przypiski, w których wykazana jest różnica rękopisów; nazwiska miast i innych miejsc, jeżeli takowe w tekscie oryginalnym nie są dokładnie oznaczone; wyrażenia barbarzyńskie, mało używane i ciemne, w kilku słowach objaśnione. Obok każdego żywota na zbrzeżach (marginesach) stronnic kładzione są litery odsyłające do przypisków, i krótkie treści przedmiotów, ułatwiające nader czytelnikowi.

Każdy tom zakończony jest znowu czterema indexami, urządzonemi według alfabetu.

1. *Index historicus* obejmuje imiona własne świętych i innych ludzi w tym tomie wspomnionych, a niekiedy i nazwiska krajów. Przed imionami świętych położony jest znak krzyża.

2. *Index topographicus* zawiera nazwiska krajów, wsiów, miast, gór i rzek mniéj znanych.

3. *Index onomasticus* przedstawia myśl wyrazów barbarzyńskich, nieużywanych, pochodzących z obcych języków, jakiemi przepełnione są pisma średnich wieków.

4. *Index moralis*, w którym znajduje się wszystko co posłużyć może ku ulepszeniu obyczajów.

Taki był Plan Bollandy w utworzeniu znakomitego dzieła, któren i następcy jego z całą sumiennością przechowali.

Teraz należy nam zwrócić uwagę na środki zapomocą których Bollandyści wykonywali swe ogromne dzieło; są one dwojakie literackie i materyalne.

Rosweydus naukowe poszukiwania ograniczył tylko na zbiorach Belgijskich i pobliższych miast jak Kolonii; Trewiru, Paryża. Bollandus uważał, że wszystko co biblioteki miejsc tych przedstawić mogły, było niedostatecznèm, wchodzi więc w literackie stosunki z całą Eu-

---

[7]) **Van Hecke, Du Bollandisme.**

ropą jak daleko sięgały wówczas zakony Jezuitów. Z niemi utrzymuje korespondencye listowne nieraz zbyt częste a zwłaszcza, kiedy nadsyłane dokumenta obszerniejszych potrzebowały objaśnień. Że zaś korespondencye te długiego wymagały czasu już z powodu trudności podróży, już też z braku pośpiechu piszących, Bollandyści sami zamierzyli odbywać naukowe pielgrzymki. Jakoż jeszcze za życia Bollandy dwaj jego współpracownicy Godefryd Henschen i Daniel Papebroch przebiegłszy Kolonią, Trewir, Moguncyą, Bawaryą i Tyrol zatrzymali się przez dziesięć dni w Wenecyi, gdzie wiele znaleźli materyałów w rękopisach, które kardynał Bessarion ambasadorom Rzeczypospolitéj darował; jak niemniéj w klasztorze ś. Grzegorza większego. W końcu udali się do Rzymu, gdzie z rozporządzenia Aleksandra VII papieża zastali otwartą dla siebie bogatą bibliotekę Watykańską. Bollandyści niemogą nachwalić się dosyć uprzejmości Ojca świętego i klasztorów Rzymskich, zwielką wdzięcznością wspominają przysługę, jaką im przynieśli Łukasz Holstein i Leon Allatius prefekci biblioteki Watykańskiéj.

Henschen i Papebroch niemogli odważyć się na dalsze podróże: dopiero Konrad Janning w r. 1688 z Franciszkiem Baert zwiedzili Niemcy i Czechy. Jan Chrzciciel de Sollier w r. 1715 udał się do Austryi, gdzie uzyskał od cesarza Karola VI dalsze wypłacenie pensyi Bollandystom oznaczonéj. Hiszpania długo nawiedzona niezostała, już to z przyczyny wojny w początkach XVIII wieku wszczętéj, już dla oburzenia jakie Inkwizycya Toledy przeciw aktom świętych wywołała, ale w r. 1721 widzimy tu już Wilchelma Cupera i Jana Pin. Nareszcie Jan Stilting i Konstanty Snysken w r. 1752 przebiegli Francyą, Włochy, Niemcy i Węgry.

Prócz tych środków, za pomocą których Bollandyści uskutecznili zamierzone dzieło, niemniéj ważne były

środki materyalne. Ogromny rozmiar dzieła przy wysokiéj wówczas cenie druku, wielkiego wymagał nakładu. Z początku wspierali ich pieniądzem majętniejsi prałaci, przełożeni klasztorów i książęta szczególniéj belgijscy i pobliższych krajów, ale przy końcu XVII w. zubożona przez wojny Belgia niebyła w stanie żadnéj pod tym względem przynieść pomocy. Wtedy to Papebroch zwrócił oczy na Hiszpanią i poczynił już stósowne kroki, lecz opatrzność Boża inaczéj zrządziła.

Konrad Janning jeszcze w r. 1688 wyrobił stałe wsparcie roczne u Leopolda I Cesarza Austryi na utrzymanie trzech historyków, mimo to wsparcie do roku 1700 niebyło wcale wypłacane. W tym dopiero roku (1700) Janning będąc powtórnie w Wiedniu wymógł u Cesarza nie tylko uroczyste przyrzeczenie przyobiecanéj dawniéj rocznéj kwoty, ale polecenie wypłacenia zaległéj od r 1688. Niedługo znowu wszczęta wojna o dziedzictwo. tronu Hiszpańskiego, która zaburzyła Europę a nadewszystko Belgią, aż do r. 1713, przerwała uiszczanie rocznéj zapomogi. Dopiero Karol VI w moc dyplomu wydanego pod d. 17 stycznia 1716 r. nietylko polecił wypłacenie zaległości w ilości 10,884 fr. ale zagwarantował nadal roczną pensyą dla Bollandystów w ilości 1995 fr., ktora aż do zniesienia Jezuitów punktualnie wypłacaną była [8]).

Breve Klemensa XIV *Dominus ac Redemptor* z d. 21 Lipca 1773, znoszące zakon Jezuitów obudziło żywe niespokojności w Bollandyutach o przyszłość ich dzieła; które złatwością upaść mogło, gdyby Marya Teressa, pod któréj berłem zostawała wówczas Belgia niepostanowiła była ich towarzystwo utrzymać. Wyznaczony w tym celu Komitet nieprzychylny i dziełu i osobom Bollandystów oświadczył się zrazu przeciwko nim, późniéj pro-

---

[8]) **Van Hecke-du Bollandisme.**

jektował, iżby się przyłączyć do akademii Bruxellskiéj i prace ich poddać pod kierunek ludzi uczonych, zdanie to podzielał i Książe Stahsemberg podówczas pełnomocny minister w Belgii. Gdy się to dzieje Stahsemberg w r. 1776 odbiera list od księcia Kaunitza, którym go zawiadamia, iż Cesarzowa pragnie koniecznie utrzymać Bollandystów, niezależnie od akademii, w klasztorze, któryby sobie sami obrali. Kornelius De Bic, Jakób De Buë i Ignacy Hubens byli mianowani do spisywania aktów świętych. W r. 1778 zamieszkali w klasztorze Augustyanów w Caudenberg i już w r. 1780 wydali IV tom. W tym tomie nie mały wziął udział Józef Ghesquière, który pisząc późniéj swoje *Analecta Belgica* niemógł być czynnym. Hubens w r. 1782 umarł w kwiecie wieku, powstali tylko De Bic i De Buë obaj w podeszłych latach. Osłabione siły pierwszego, a nie zbyt wysoka nauka drugiego zmusiły ich do szukania współpracowników. W tym celu przybrali do pomocy dwóch młodych Augustyanów, Franciszka Józefa Reyndersa i Jana Chrzciciela Fonsona. Reynders więcéj miłujący gospodarstwo nie mógł się przyzwyczaić do mozolnych prac naukowych, Fonson zaś chociaż wiele objecujący, przybrany w r. 1784 do tomu V wydanego w paźdź. r. 1786 nienapisał nic, do tomu VI w r. 1794 dostarczył żywotów sześć, które nieokazują głębokiéj nauki.

W tak smutnych okolicznościach znajdowali się podówczas Bollandyści. Z jednéj strony niemogli sobie dobrać odpowiednich współpracowników, z drugiéj widzieli do jakich następstw prowadzą usiłowania nieprzychylnych ludzi. Józef II. po śmierci Maryi Teressy w r. 1780 odziedziczywszy cesarski tron postępując za niesprawiedliwym głosem, który Bollandystów o zwłokę w pracy oskarżał, wydał rozkaz, mocą którego obowiązani byli w każdym roku wydać tom jeden tak, iżby w dziesięciu latach całe dzieło ukończoném zostało. Wiemy, którzy podówczas

pracowali pisarze; dwóch starców nadwątlonych sił i Fonson, nieodpowiadający powołaniu historyka żywotów świętych. Trudno więc było wymagać, iżby tak wielka praca jakiéj jeden potrzebował tom w roku uskuteczniona być mogła. Jednak Bollandyści poddając się rozkazowi Cesarza oświadczyli gotowość pośpiechu dopraszając się, iżby im dozwolony był czas dwóch lat do wykonania jednego tomu. Tymczasem dekret Cesarski z d. 23 maja r. 1786 zniósł opactwo Candenberg, a Bollandystom rozkazał przenieść się do kolegium Maryi Teressy w Brukseli, które dawniéj zajmowali Jezuici. Następnie w roku 1788, nowy dekret rozwiązał towarzystwo Bollandystów, polecając im sprzedaż dzieł i rękopismów. Miałto być ostatni cios dla tego znakomitego dzieła, nad którym tylu uczonych z godną podziwienia pracowali wytrwałością. Lecz któż przejrzy niedocieczone wyroki boskie! Głos o rozprzedaniu biblioteki Bollandystów doszedł do uszu Premonstratensów Opactwa Tongerloo, którzy chcąc ocalić tyle starożytnych, a ważnych piśmiennych zabytków przez lat 150 zbieranych oświadczyli się z chęcią nabycia tychże. Jakoż w roku 1789 znajdujemy znowu Bollandystów w opactwie Tongerloo, a w r. 1794, dowód ich pracy Tom VI Października.

Była to właśnie epoka, w któréj zwycięskie wojska Francyi opanowały Belgią. Epoka ta tak ważna w historyi świata wszystkie narody pod broń stawiła, Europa gorzała wojną, duch rycerski odniósł przewagę nad duchem nauki, to téż i *Acta Sanctorum* przed swieckim orężem ustąpić musiały. Co więcéj w r. 1810 bogate opactwo Tongerloo znalazło się w gruzach, runęła jedna z najwspanialszych świątyń a z nią jedna z najzamożniéjszych bibliotek. Ocalone niektóre dzieła i rękopisy w r. 1825 przez publiczną licytacyę w Antwerpii zostały sprzedane. Reszta w r. 1827 ustąpiona Holandyi — książki

przeniesiono do Hagi, rękopisy zostawiono w bibliotece Burgońskiéj w Brukselli.

Po tak smutnych wypadkach zniknęła już wszelka nadzieja ujrzania dalszych tomów żywotów świętych. Długie lata panowała pod tym względem cisza w uczonym świecie, ale w czynnych Jezuitach nieostygło życie. W r. 1837 objawia się nowe towarzystwo Bollandystów, J. B. Boone, Józef Vander Moere i Prosper Coppens członkami jego; a w r. 1838 Józef Van Hecke, Beniamin Bossue, Wictor de Buck, Antoni Tinnebroek i Edward Carpentier [9]), których skład do dziś dnia istnieje. Tom VII września wydany w roku 1846, i Tom VIII w r. 1853, stawiają nam dowód ich poświęcenia i mozolnéj pracy.

Rozpatrując się w dziele *Acta Sanctorum* uderza nas i zadziwia ten ogrom wiadomości, jakie posiadali Bollandyści, widzimy tu głęboką znajomość historyi, jeografii, archeologii, dyplomacyi, teologii, a nadewszystko, znachodzimy tę zręczną i trafną krytykę faktów, ów dokładny wszechstronnie wyrobiony sąd historyczny, którym uczeni nietylko katolickiego ale i protestanckiego świata słuszność oddają. Już w roku 1683 czytamy w aktach uczonych wychodzących w Lipsku, (Acta Eruditorum Lipsiensia) że pierwszy Rosweydus przedsięwziął zamiar zywoty świętych oczyścić z niedołężnych gawęd i śmieszności [10]), co także Michał Wiszniewski powtarza mówiąc o Bollandzie [11]). Podobnież sławny filozof XVII wieku Godfrid-Wilhelm Leibnitz w listach swoich do Bollandystów pisanych [12]) oddaje pochwały ich pracy i nauce w wyrazach pełnych uwielbienia. A Benedykt

---

[9]) Van Hecke du Bollandisme.
[10]) Tamże.
[11]) Hist. Lit. T. VIII. str. 171.
[12]) Van Hecke.

XIV oświadcza jawnie, że zawsze miał wielkie mniemanie o dziele: *Acta Sanctorum* [13]). I zaiste dzieło Bollandystów jest to pomnik wiekowy który sobie Jezuici własną pracą i wytrwałością zbudowali.

Wszystkich tomów wyszło dotychczas 55. Nasza Akademicka biblioteka posiada tylko T. 41 — to jest do tomu II września.

13) Van Hecke.

X. Henryk Księżarski.

ZIMĄ W PUSZCZY.

I.

Z wieczora.

Chwała Bogu! żeśmy w chacie!
Cóż tu w puszczy? jak się macie?
Bo na świecie, djablo miecie!....

„A czém służyć?“
— Bez ogródki,
Kiedy zimno to daj wódki!
Wcale dobra jałowcówka;
A na jutro — cóż?
„Ponówka!
I jak da się Bóg uchować,
To możemy zapolować.“

O to lubię! Więc i dobrze!
Komin — cisza — dom łaskawy —
Ach i gdyby nie ból w ziobrze,
Toby nie źle stały sprawy.

„Cóż przekąsim?“—
— *Quinta hora*
Każ dać kawy! Cóż z wieczora
Dzisiaj jeszcze robić będziem,
Gdy na dworze takie licho?
Przy kominku sobie siędziem,
I pogwarzym trochę cicho.
Miło tutaj w waszéj chacie;
Każ dać lulkę, miły bracie!
Przyrzuć drewek na kominie,
A wieczorek jakoś minie.

„Cóż tam słychać?“
— Gdzie?
„Na świecie.“

— Jak mówiłem djablo miecie.

„Nie na dworze! — Co w publice?“

— Tam Mosanie zawsze jedno:
Bogu świéce, djabłu świéce,
Zresztą wszędzie głodno, biedno!

„Jednak—jednak—cóż tam wojna?“

— Czyż Ci bracie wojny trzeba?
Chata tutaj tak spokojna,
Komin ciepły — kawał chleba —
Ot-byś tylko Boga chwalił,
I bił sarny i zające;
Ot-byś ogień w lesie palił,
Albo brodził w kwietnéj łące.

Co ci suszyć mózg kłopotem,
Co ci djabli wiedzieć o tém:
Czemu w słotę tak ohydno?
Czemu w nocy bywa ciemno?
Albo czemu po dniu widno?
Ot pogadaj lepiéj ze mną
O tém, co się w puszczy gmatwa:
Czemu sarna tak okłada?
Albo czemu kuropatwa,
Na tym śniegu tak przypada? —
Czemu borsuk zwierz najsytszy?
Czemu zając wszystkich boi?
Czemu liszka wiecznie chytrzy?
I wilczysko czemu broi?
Albo czemu gil tu śpiéwa
W téj zimowéj głuchéj ciszy?
Albo czemu człek nie słyszy,
Chociaż w puszczy rosną drzewa?

No i powiedz, powiedz *Czemu?*
Głupia sprawa po staremu:
Tego, co na dłoni leży,
Co od wieków Bóg objawił
Nie pojmujem — a myśl mierzy
To, co ktoś tam i gdzieś sprawił?
Kiedy nawet ten nie wierzy
W tę robotę, co ją mota;
Wierz mi bracie to lichota!
Odkąd wszystko w worku siedzi
Djabeł słucha ich spowiedzi,
I gazduje i pociesza,
I doradza i rozgrzesza;
A żem szlachcic prawowierny
Więc nie wdaję się w te sprawy;
Lecz kto łaskaw — plac obszerny,
I jest koło do zabawy.....

„Kiedy tak już nie na rękę
Dziś mój dyskurs — to wypada
Inną zagrać nam piosenkę,
I czy lepiéj się nie nada?
Cóż tam piszą? Cóż tam w cechu?“

— W jakim cechu? —

„Ha, w pisarskim!“

— Ej nie przywodź mnie do grzechu;
Z tym tam kramem pałamarskim.
Jam tu wypadł dla spoczynku,
By posiedzić przy kominku
I obaczyć stare dęby,
Pomknąć w sankach, między zręby,
Ognia skrzesać znów do gąbki,
I jeżeli już nie strzelić
Głos myśliwskiéj słyszyć trąbki
I znów szronem się ubielić.
A tu Wasze dla pociechy
Twarde każesz gryźć orzechy,
Kiedy nie chcą służyć zęby.
Co mi pisma! to otręby!
O tych księgach — to rzecz długa!
Bo gdy wielu głupio gada,
To nie pisać jest zasługa,
A już milczyć — jedna rada!

„Przecież, przecież coś być musi!
Nam nie wiele trzeba w lesie.“

— Ha gdy Waszmość, aż tak kusi,
To Ci powiem co jest w kiesie!
Kiedy żyjesz między drzewy
Znasz zapewne i przysłowie:
„Jaka ptaszka, takie śpiewy,
I tak w głowie jak na głowie.

I nie zawsze wiosna bywa,
I do Wita słowik śpiewa“.
Lądajaki mało sprawi
A na prawdę czeladź wietka,
Więc swawolą ludzi bawi;
Literacka jest tandetka.
Ale towar bez zalety,
Żadnéj próby niewytrzyma,
I są książki do tandety,
Lecz pisarzy jakoś niema.
Bo o towar tylko chodzi,
A więc książka, książkę rodzi,
Trzeszczą pióra, kałamarze,
Jak rok Boży już od rana,
I jedynie na drukarze,
Cała praca ducha zdana.
Aby zmarłych okraść można,
Na to piszą się dziś dzieje;
By kraść żywych, czeladź zdrożna,
Dziś Powieści tylko sieje.
Otóż że ta sprawa leży
Niedaleko od kradzieży,
Od kradzieży i tandytki,
Więc koło niéj krążą żydki.
A gdzie rzeczy nie tak łacne
Są dla żydków, lub w zastawie:
Tam mechesy bardzo zacne
Orędują onéj sprawie! —

To rzecz dziwna! bez faktora
Trudno ruszyć się ze dwora,
Dziś półk cały kałamarzy
O dworszczyznę nikt nie skarży,
Na kawiarnię przyszła pora;
Ludzie bardzo postępowi,
Lecz znów wszystko faktor łowi,
I ni kroku bez faktora.

Dobrze Bracie, żeśmy w borze,
Bo tu jeszcze, tu bezkarnie
Człowiek prawdę mówić może,
W świecie, to by zginął marnie;
Bo zdziobałyby gawrony,
Gdyby téj się dotknąć strony;
Ale w borze znowu szkoda,
Kiedy sucha płonie kłoda,
I jest chwilka miłych wczasów,
Szkoda tracić ją dla kwasów....

II.

Rankiem.

Te zimowe wiejskie ranki,
A to istne już Sielanki!
Ledwo człowiek przetarł oczy,

A tu o nas już ktoś radził,
Bo w kominku blask uroczy,
I już kawą ktoś zakadził.
Izbę ogrzał już kominek,
I kawiany szumi młynek,
I ktoś dobrze gospodarzy,
Bo śmietanka już się warzy.

Ha! dobry dzień! jak się spało?
A czy sucho tam się wstało?
Czy nie boli ze snu głowa?
A kawuncia, czy gotowa?
Wszystko dobrze, byle cicho
Bóg dał łaskę a myśl zdrową.
Cóż na dworze?
„Okiść wiechą!
I cichutko a ponowa:
Leśnych pchnąłem już do gwiazdy
Saneczkami na objazdy;
Bo ślad trzeba przetorować,
I wypada zapolować.“

—A cóż będzie?
„Co Bóg zdarzy;
Zgadnąć zresztą rzecz to łatwa:
Liszka, zając, kuropatwa.
A jeżeli człek naważy,

To się będzie czém pochlubić,
Bo i kozła możem ubić.“

Pięknie widzę słońce wschodzi,
I szron iskrzy się do słońca:
No, niech wiara się łagodzi,
Niech do psiarni popchną gońca;
Bo ptaszkowie moi wcześni
Już wracają — jadą leśni.
Jakże djablo wiara goni,
Jakiż opar dymi z koni
Cóż w objeździe!—
— Wilki Panie!
I na jutro polowanie,
Jak się ludzi przysposobi.
Dzisiaj w lesie nic nie zrobi,
Okiść wielka, bardzo kopno,
Chociaż cicho, szronem sieje,
A jak późniéj szrony stopną,
Ślipie człeku śnieg zaleje.
Owo zgoła niema sprawy!
Lecz jeżeli chcą panowie,
Zapolować dla zabawy,
To na zrębach przy dąbrowie;
Zając jeszcze u manowca
W miejscu siedzi, tuż przy tropie,
Więc nim z śniegów się wykopie,
Dawaj sanie i tropowca!

Niema mowy, dzień prześliczny!
To już nasza zima Panie
Śnieg jak całun leży mléczny,
A jak żłobem idą sanie.
Cały świat się biało niesie,
Wszystko strojne i cacane,
I po polu i na lesie,
Jak w łabędzi puch owiane;
Bo drobniutkie nawet prątki,
Tak się śrebrnym puchem bielą,
Że jak strusie kitki trzmielą,
A to istne—„*Białe Świątki.*“

Miło duszy tutaj w puszczy,
Jak w posiewu żywem jądrze;
Nim z łupiny się wyłuszczy,
Wszystko drzemie cicho — mądrze:
Tak tu wszystko jest nietknięte,
Więc się zdaje sercu święte....

Jakaż cisza — ani śladu
Ani ptaszki, ni człowieka,
Dobrze że choć sroczka z sadu
Poszczęściła nam zdaleka.
Ależ oto jak w przekorę
Leci sobie sójka z krzaczka,
Co nas biedna i w tę porę
Nieopuszcza jedynaczka.

A cóż słychać? cóż niebogo?
Nie wybrałaś się za morze?
Z nami żyjesz w zimę srogą?
Czy tak miło Tobie w borze?
Czy tak pięknie tu się zdaje
Że nie lecisz w cudze kraje?
Piórka twoje takie krasne
Ktoś-by myślał żeś ty trzpiotka
Gdy otrząsasz szrony jasne,
A tyś zacna patryotka.—

Ha! ha tropy! a więc bacznie
Coś tu przeszło bardzo znacznie,
W poprzek drogi trop przechodzi,
To zajączek tak się tłucze,
Chytrą liszkę na błąd wodzi,
I figlarne rzuca klucze.
Po co drobisz tak nieboże?
Jeśli zimno — to siedź w norze!
Jeślić straszno — nieznacz drogi,
Lecz co Bóg dał — ufaj w nogi!
Jak tu w nogi? kiedy kopno!
To siedź w miejscu i lis siedzi,
Więc cię prędzéj nie wyśledzi,
Aż na świecie szrony stopną;
Znam biedaku takie sprawy
Więc siedź w norze, siedź nieboże;
I dzień dobry bez obawy!

Stój! coś przeszło, gdyby chłopy,
To nie chichi! Wilcze tropy!
I jak droga z po za Wisły
Więc nie dobre coś zamysły:
Strach na sarny! kopno w puszczy,
Liczmy tropy, bo nie żarty:
Jeden, drugi, trzeci, czwarty,
A jak każdy sarnę złuszczy,
Będzie szkody co niemiara.
Więc do domu wracać wiara!
A na jutro do obławy,
Bo tu innéj trzeba sprawy.
Jakże wracać tak do domu,
Wracać nawet bez zajączka;
Na myśliwych trochę sromu:
Hen komesze, brzeg i łączka,
Coś się niby rusza, śniedzi,
I i o zakład kot tam siedzi!

A więc jedźmy! Słuchaj chłopie,
Puść tropowca po tym tropie,
A my w poprzek jak tu siedziem,
Od poręby mu zajedziem.

Ha kot! pilnuj! paf! i leży —
Wcale dobra pojedynka!
Ależ Wasze szybko mierzy.
A jakiego dał kominka!

Toś w lot widzę kota strzelił,
Bierz tropowca i daj daj wódki;
Trzeba zapić wilcze smutki
Bo i nas już szron obielił.
Tęga zima, śnieg do pasa!
Jutro łowy, — dziś do domu,
Gdy przynajmniéj niema sromu,
Że wracamy próżno z lasa.
To i potrąb odezłego,
Na porębie pojezdnego.
Niech zna w lesie wilcza para,
Że za sarny będzie kara.

III.

Nazajutrz.

Ależ djabla zawierucha!
Psa nie wygnać nawet z domu,
Do komina i kożucha!
A do sieni nanieś łomu!
Bo strach człeku téj kurniawy,
I nie będzie nic z obławy.
A cóż robić w taką porę?
Jużciż trudno skwasić duszę;
Księgi nie w smak — więc je biorę
I innego coś dać muszę.

Gdym tak bardzo zgniewał wczora,
Tem, co dzieje się na świecie.
Dziś na leśne rzeczy pora,
A coś nada nam się przecie.

Ha co widzę? gniazda ptasie!
Ptasie jaja w całéj krasie!
I wypchane pięknie ptaszki
Niby cacka dla igraszki.

Otoż to mi księga mądra,
Rzecz do sęku i do jądra,
Cicha praca a pobożna,
Więc nauczyć się coś można.

Każde gniazdko nowa karta,
Coraz inna dzianka tkanka,
Każde jaje to pisanka
Z żywéj krasy nieotarta.

Dziw-że tu się, że tak kwili,
Na gniazdeczku biedne ptasze,
Że pisklęciu w niém najmiléj,
Że od gniazda, gniazdo nasze?

Kiedy z taką troską dziane,
I z miłością taką wite,
I splecione i wysłane:
I warowne i okryte.

Dziw-że tu się że ochotna
Ptaszka gniazdo swoje rzuci,
Gdy go dotknie ręka psotna,
I po stracie swéj się smuci.

Dziw-że tu się, że tak pilnie,
Na gniazdeczku swojem siedzi:
Że tak bardzo wroga śledzi,
I uderza nań tak silnie.

Dziw-że tu się, że je kładzie
Jako może, jak ją staje,
By pisklęta odjąć zdradzie,
Lub na Boga tylko zdaje.

Oto karty, księgi żywéj,
Opatrzności miłościwéj,
Oto prawdy nieśmiertelne,
I spisane i czytelne.....

Gdyby człek znał poświadomu,
Ile skarbów leży w domu?
I co Bożych tworów w borze?
Toby więcéj było może,
Na tym świecie gniazd szczęśliwych,
Ludzi dobrych i prawd żywych.
Sporzyj proszę co za dziwo,
Remizowe gniazdo one?

Co kołysze się szczęśliwo,
Nad wodami zawieszone.

O i cóż byś sądził o niém
Gdyby wzgardził tém ustroniem?
Swoim rodem i zwyczajem
I potułał cudzym krajem?

Wierz mi, wierz mi, miły Bracie,
Wielkie skarby w ręku macie;
Pod szczęśliwą ten się gwiazdą
Tutaj rodził, komu padło
Remizowe posiąść gniazdo:
Co w ukryciu sobie siadło.
Dobrze siedzieć tak na stronie,
Co za rozkosz gdy cichutko,
Na kominku ogień płonie;
Dobrze wytchnąć choć na krótko.

Co tu mówić: „Źle samotnie“!
W samotności duch ochotny,
I dopiéro tam samotny
Kiedy świat go w świstki potnie;
I świstkami płacić każe:
Względy dzienne, chléb powszedni,
I gdzie zawsze to noc zmaże,
Co nakréślił dzień poprzedni.

Gdy na drobne człek się zmieni,
Świat rozbierze go do świstka,
Jak dąb stanie do jesieni,
I nie znajdzie sam już listka.
Wielka prawda ani słowa,
Rzecz potrzebna ręka, głowa,
Bo to życie gęstym lasem;
Lecz gdy znajdzie się człek czasem,
To sam stoi w gniaździe węży,
I świat mówi — że mu cięży.

Ha jak chcecie! zresztą mniejsza,
Jak to mówią: plewa lżejsza,
Lecz się plewą nie odziejesz,
Nienakarmisz — ni posiejesz.
I na nowo szukać trzeba,
Boga, prawdy, człeka, chleba;
A jak się człek czasem zdarzy,
Że go trudno w drobne zmienić,
Świat go ciągle tylko waży,
Bo się lęka go ocenić.
A jeżeli przyzna w końcu,
Że człek czysty nawet w słońcu;
To mu takie zada brzemię
Że powali go o ziemię;
Lub co gorzéj gdy się nieda,
To go większa czeka biéda.

Tylko dzielny może sprostać,
Tylko mężny może dostać,
Tylko wierny dopomoże,
Tylko czysty obmyć może.
Więc takiego staw na czele
Aby grzechów poniósł wiele,
I przy lada sprawie marnéj
Jako kozioł padł ofiarny.

Krzyż to pański, bracie władza,
Oj i biada, biada temu,
Kto go niesie po Bożemu,
Jeżli świat go wynagradza.

Tak bywało i tak będzie,
Na rozbiorze człek nie zyska;
Ot niech lepiéj Wasze siędzie,
Trochę bliżéj u ogniska.
Poco tu się irytować
I zabiegać i frasować
Jak rozumiem nie zaszkodzi
Lepiéj wiedzieć — *o co chodzi.*

Nie przebije muru czołem,
Nie dopędzi szczęścia koniem,
Nie człek kręci świata kołem,
Koło świata, idzie po nim;

A jest taki co niém kręci,
I tych dziejów nić namotał.
Więc to duszko miéj w pamięci,
A niebędziesz się kłopotał.

Wincenty Pol.

KRWAWE ZNAMIE.

Powieść Konfederacka.

Komu jeszcze w pamięci snują się owe rycerskie postacie dziadów naszych, lub kto wiele o nich słyszał z opowiadań starców, ten spójrzawszy na świat dzisiejszy, z politowaniem widzi, o ile pod względem fizycznym maleje i słabnie ród ludzki. Jest gdzieś w dziełach Juliusza Cezara, że Gallowie i Cymbry, których wojował, równali się wzrostem Rzymianom na koniu siedzącym, a Brennus ich wódz idąc obok tryumfalnego wozu Mariusza głową ramienia jego dotykał; przy tym niezmiernym wzroście tak był zręczny, że dwanaście koni wrząd postawionych przeskakiwał. Tacy to byli dawni mieszkańcy Galli, a dzisiejsi Francuzi to mają być potomki owych wielko-ludów! A nasze kroniki czyż nie wspominają o niezmiernéj sile Ojców naszych, o owym naprzykład Radzimińskim, co najtęższym chłopem rzucał jak piłką, co uzbrojony na koniu wjeżdżał w bramę, chwytał rękoma za bronę i podnosił do góry, i siebie, i konia. Przed laty jészcze kilkudziesiąt nie byłoż u nas zuchów co

podkowy łamali, co wstrzymywali powóz czterokonny, co pili garncami, jedli za dzisiejszych kilku ludzi i dla tego też późnéj dożywali starości? Ja jeszcze w dzieciństwie mojem zaznałem takich; jeszcze mi stoją w pamięci owi kresowaci rycerze barscy, starży latami, ale młodzi umysłem i sercem; owi dawni Palestranci wymowni, personaty, z których każdy w potrzebie kładł pióro, a chętnie chwytał za kord; owi poważni urzędnicy, obywatele i żołnierze razem, z których każdy dziwną fantazyą i oryginalnością odznaczał się. O! napatrzył ja się tych obrazowych postaci w domu dziada mojego, co się niejednemu z rówienników moich przytrafić mogło, nie każden jednak jak ja znalazł się w bliskich stosunkach z człowiekiem co światły, z wyobraźnią poety, z talentem prawdziwie artystycznym, umiał każdą taką postać schwycić w rozmowie, a potem dziwnie trafnie przenieść na papier.

Tym człowiekiem był p. Jakób Sokołowski o którego pracach chlubnie wspomina autor Słownika Malarzy Polskich, a które w niczem nie ustępują najlepszym szkicom Orłowskiego.

Miły to był człowiek ten pan Jakób; w młodości staranne odebrał wychowanie, a potem własna praca i stosunki z ludźmi światowymi i najlepszego towarzystwa dopełniły reszty; do tego dobry, pobłażliwy, na wesołéj jego twarzy uśmiech zawsze igrał, trochę sardoniczny może, chociaż na dowcip jego nikt się użalać nie mógł. Z dziwnym talentem trafiał on podobieństwa i umiał schwycić wyraz właściwy każdemu; wiedzieli o tym wszyscy znajomi jego, to też na kim długo spoczęło wesoło oko pana Jakóba, komu się przypatrywał uśmiechając się i garnąc włosy na łysinę, ten już mógł być pewien, że wkrótce figurować będzie w zabawnéj jakiéjś scenie ołówkiem, lub kredą skreślonéj.

Szczególnie lubił on rysować zamaszyste postacie na-

széj szlachty i tych najwięcéj po nim pozostało; miłował bardzo dawne czasy, mnóstwo też o nich dykteryjek opowiadał, a każdą z takim doborem wyrazów właściwych epoce, z takiem podniesieniem miejsca dramatycznego, z tem rzadkiem pojęciem *du haut comique* jak nazywają Francuzi, że słuchacze nie wiedzieli nieraz, czy śmiać się, czy płakać mają, tak te dwa sprzeczne uczucia miotały niemi.

Z takimi przymiotami niedziw że pan Jakób był wszędzie pożądanym gościem; długo téż przesiadywał po różnych znakomitych domach, potem za granicą; a kiedy osiadł na własnéj miedzy, szczególnie polubił mnie młodzika wtenczas i często dnie, i tygodnie spędzaliśmy razem.

Raz pamiętam letnią porą wracaliśmy w nocy z imienin w sąsiedztwie i rozmawiali o sutem i gościnnem przyjęciu gospodarza. Pan Jakób przypominał jak pan Chorąży po kilku kielichach wzniósł toast „kochajmy się“ i zwyczajem swoim wylazł na stół i wychylił do dna. Każden z nas za przykładem Chorążego na stole spełniał to zdrowie, aż przyszła koléj na kwestarza, który imieniém konwentu przyjechał winszować solenizantce. Biedny kwestarz postrzegłszy ogromną miarę puharu wymawiał się jak mógł, że już pił dosyć i że przypłaciłby życiem, gdyby mu przyszło kwartowy kielich wychylić—lecz z podchmieloną szlachtą trudna była sprawa, już go porwali chcąc mu gwałtem wlać w gardło— gdy w tém, że był szczupłéj kompleksyi, zręcznie wysunął się z habitu jak węgórz ze skóry, i zostawiwszy go w ręku napastników, sam drapnął przez okno do sadu, gdzie się zapewnie ukrył w konopiach.

Przypomnienie téj komicznéj sceny wprowadziło w dobry humor p. Jakóba: często zdejmował skórzany kaszkiecik i garnął włosy na łysinę, co było oznaką dobrego humoru; układał, jak odrysuje tę scenę, jak ugru-

puje wszystkich aktorów, i już raz na tropie, opowiadał o różnych innych jowialistach, których znał w dzieciństwie, między innemi o owym Olęckim, który miał passyą wiersze pisać, a mając urazę do pani kasztelanowéj Chełmskiéj za jakiś deszpekt sejmikowy, napisał na nią satyrę i tak zakończył:

Krucze pióro; praczki—
Dam ja niuch tabaczki
Zakręci ci w nosie,
Bo Uher w kłosie.
post scribtum Karafina z octem.

Miało to znaczyć, że ją tak czarno opisze, iż żadna praczka tego nie wypierze; daléj, że jéj się da we znaki, bo dobra jego dziedziczne Uher, we wszystko obfitują, w końcu, że i karafinką octu nie wywabi jego pisma.— Tak tedy baraszkując i śmiejąc się wjechaliśmy w las gdzie się tak ciemno zrobiło, żeś i dyszlowych koni niewidział; nic nie przerywało ciszy letniéj nocy, aż kiedy las przerzadzać się zaczął, parskanie licznych koni i brzęk pętów zwróciły naszą uwagę, a po chwili blask światła uderzył w oczy, bo na halawie na którąśmy wjechali palił się suty ogień, koło niego siedzieli jacyś ludzie w baranich czapkach, obładowane wozy stały rzędami na uboczu, a siedzący przy ogniu śpiewali dumkę jakąś. Kazałem stanąć...

„Co wy za jedni spytałem?—„Ukraińci“ odrzekł jeden z siedzących przy ogniu. „A gdzie wy jedziecie? pytałem znowu.“—„do Warszawy z jagłami i sloniną.“

„A macie wy konie na sprzedarz“? pytał p. Jakób, który już myślał rysować jakiegoś długogrzywego stepowca i na nim dziarskiego kozaka.

— „Jest, jest bat'ku“ wołało kilku razem.

— „No, kiedy tak, to pamiętajcie jak przyjedziecie „jutro do pierwszéj wsi co jest na gościńcu, dajcież znać „do dworu, to może co kupię od was.“

— A czyjże to tabór?“ spytał skwapliwie p. Jakób.

— Bat'ka Dynowskoho,“ odrzekli hurmem.

— Bądźcie zdrowi! czekamy od was wiadomości.“

„Boh z wami, ne zabudem, ne zabudem“ wołali Ukraińcy, a my ruszyli ku domowi.—

Na drugi dzień rano siedzieliśmy w ganku przy śniadaniu. P. Jakób zabrał się do pracy i popijając kawę rysował scenę wiwatów. Już na stole stał p. Chorąży; mała figurka jego dziwnie trafiona była, koło stołu kilku dźwiga kwestarza; p. Starosta gospodarz domu siedzi przy stole, ręce na brzuchu złożone, chustka rozpuszczona, śmieje się do rozpuku; dwóch starych sług Starosty stoi koło szafy kredensowéj, trzymają się za boki i jeden drugiemu palcem wskazuje mnicha w obrotach; co kilka sztrychów to nowa jakaś postać wyrasta, a ja zajęty cały tym rysunkiem, okam nie spuszczał z papieru i niecierpliwiem śledził każde poruszenie ołówka. Służący podał mi lulkę, a zajęty na chwilę zapaleniem jéj znowu oczy zwróciłem na papier, spojrzę!.... a tu ja podobniuteńki, cienki jak szparag, całuję się z opasłym posłem Krasnostawskim, który mnie ciśnie do brzucha; śmiech mię pusty ogarnął, a p. Jakób gładząc czupryne:

— „A co Kajesiu zawołał, i tyś tu, a czy niepodobny?“

— „Podobny, podobny! wołałem śmiejąc się—na brzuchu pana Krasnostawskiego wyglądam jak pręga na wilczatym koniu“.

Ubawiło p. Jakóba moje porównanie; to téż i on śmiał się przypatrując rysunkowi, kiedy wołanie: „porom! porom!“ zwróciło naszą uwagę. Spojrzeliśmy za rzekę; na brzegu stał kozak na ciemno-szpakowatym koniu, szerokie białe szarawary okrywały siodło i tybinki, prawą ręką trzymał się pod-bok i potrząsając głową rozglądał się na wszystkie strony.

— „A cóż to za chwacki kozak“, wołał p. Jakób, trzeba

go odrysować“, i jak wyrzekł tak się stało; bo nim pijany przewoźnik dobił do brzegu i powrócił nazad z Ukraińcem, już ten w całym moderunku był na papierze.

— „A zkąd to spytałem?“

— „Bat'ko Dynoski pozdrawlajet was i czeka ot w tamtym siele (tu wskazał ręką za rzekę).

— „Jedźmy! jedźmy!“ wołał p. Jakób i zaraz kazałem zaprzęgać dla nas, a kozaka uczęstowawszy, wyprawiłem przodem żeby oznajmił o naszém przybyciu.—

Byliśmy na grobli wiodącéj do karczmy gdzie nas czekał p. Dynowski i ujrzeliśmy przed nią mnóstwo maży rzędami poustawianych; na podsieniu stał ów kozak co do nas przyjeżdżał; baranią czapkę trzymał w jednym ręku, drugą kręcił osełedeć i rozmawiał z kimeś siedzącym na ławie, a kiedy bryczka nasza dojeżdżała, wstał ów siedzący, musnął wąs na obie strony i zdéjmując z głowy magierkę okrągłą, podał mi rękę kiedym wysiadał, a potém kłaniając mi się w kolana: „Bat'ku Starosto“ rzekł: Jestem Balcer Dynowski, szlachcic z Ukrainy obowiązany sługa domu Waszego“.

Zdziwiło mnie to niepomału zkąd p. Dynowski mieni się sługą domu mego i dla czego tytułuje mnie starostą, kiedy nie tylko ja, ale i ojciec mój nim niebył. Ha! w braku innego, tytuł dziadowski widać mi daje, pomyślałem i najgrzeczniéj odrzekłem, że bardzo mi miło zrobić z nim znajomość i żeśmy przybyli obejrzeć konie jego i kupić co, jeżeli się uda.

„Są konie, Bat'ku Starosto! mówił p. Dynowski, pokażę je, ale przed tém proszę na przekąskę“, i ręką wskazał nam drogę.— Weszliśmy do stancyi gościnnéj. Na środku był stół czerwoną makatą zasłany, na cynowych talerzykach półgęski i wędliny, z ogromnéj drewnianéj złoconéj missy dymił się bigos hultajski; na jednym rogu stołu było puzderko otwarte z którego wyglądały flasze

rznięte, na drugim plaster miodu prawdziwego lipcu, bielejący na dużéj misie.

— „Czym bohat, tym i rad“ mówił p. Dynowski, wskazując na stół i zaraz zaczął wyjmować z puzderka spore flasze; a kiedy zajęty był tą robotą, my tymczasem z p. Jakóbem przypatrywali mu się ciekawie. Nie dużego był wzrostu, silnéj chociaż drobnéj budowy ciała; twarz niewielka, ogorzała, rysy proporcyonalne, wąsy tylko niezmiernie długie zupełnie szpakowate, równie jak włosy, które po szwedzku w tył zaczesane nosił; miał na sobie kozackie szarawary, z których jednéj kieszeni wisiały jedwabne kutasy kapczucha, z drugiéj wyglądał cybuszek; kurtka z szarego nankinu była tak krótka, że ledwie biodra okrywała, które ściskał pas jedwabny szafirowy, a za nim wetknięta nahajka w srebro oprawna. Wyglądał na człowieka pięćdziesiąt kilkoletniego; żywy, ruchawy, nic w nim nie zdradzało podeszłego wieku.

Nalawszy w kubek wódki pił do mnie, ja do p. Jakóba, i znowu napełnił go nasz gospodarz: „No Zawierucha“ rzekł „wypij i ty zdrowie panów“ i wyciągnął rękę z kubkiem, a na to wezwanie odwróciliśmy się nie pomału zdziwieni, że jeszcze jeden gość niepostrzeżony znajduje się w izbie; jakoż w kątku na tapczanie siedział stary kozak nadzwyczaj wydatnych rysów twarzy. Na podgolonéj głowie niewiele było białych jak śnieg włosów, owisłe wąsy skrywały mu wargi, brwi gęste łączyły się z sobą; strój na nim kozacki, poważniejszy nieco jak zwykle te ubrania, bo zwierzchnia suknia kapucyńskiego koloru niżéj kolan dochodziła, pod nią widno było granatowe szarawary; pas miał na sobie z palonéj skóry z dużą klamrą mosiężną, na któréj herb Ślepowron i cyfrę J. P. czarno szmelcowaną z daleka rozeznać można było; z lewéj strony pasa odstawała pochewka, w nią zatknięty był kindżał w heban i srebro oprawny; a co szczególnie zwróciło naszą uwagę, to

szpinka szmaragowa pięknéj roboty. Powstał on na wezwanie p. Dynowskiego; uderzyła nas wysoka, chociaż zgarbiona postać kozaka, a kiedy spojrzał dokoła, to wyraz oczów jego był takiéj powagi, że nam się zdało widzieć owego znachora z pod Korsunia, którego przepowiednie w każdym prawie domu szlacheckim przechowywano.

P. Jakób wzrok wlepiwszy w kozaka z nogi na nogę przestępował i gładził łysinę, a starzec szedł do p. Dynowskiego, wziął kubek z rąk jego i głową wskazując na mnie „A szo bat'ku“ — zapytał go: „to syn naszego pana Antoszki?“ i patrzał na mnie.

„Wnuk, ojcze Zawierucho“ — mówił Dynowski, „za młodyby na syna“.

„Wnuk, wnuk“ — odrzekł starzec, kiwając głową i wpatrując się we mnie „pahoży“ — dodał, robiąc ręką ruch po nosie, jakby chciał powiedzieć, że mam nos garbaty jak tamten. „Tolko u pana Antoszki wusy były ot tak“ — i znów ręką wskazał na prawo i na lewo — „a to dytyna“ dodał, machnąwszy ręką, — potém podniósł kubek do góry: „szczaść wam Boże panyczku“ zawołał, i przeżegnawszy się wychylił; resztę z kubka na paznokieć wytrząsł i do ust poniósł, a potém skłoniwszy się usiadł znów na tapczanie.

Zaintrygował nas okrutnie ten stary kozak, to téż jedząc śniadanie przypatrywaliśmy się mu ciekawie. P. Jakób okiem artysty, ja zdziwiony gdzie on znał brata mego dziada, co był marszałkiem Ziemi Różańskiéj, a którego, jak często słyszałem, konfederaci panem Antoszką nazywali.

P. Dynowski spostrzegł zapewne moje zadziwienie, bo zaraz mnie o to pytał, a ja mu odpowiedziałem, że w istocie nie spodziewałem się znaleść osoby znające tak dobrze moje stosunki familijne.

„Alboż to się ludzie nie znają u nas? mówił p. Dy-

„nowski, o! znam ja was wszystkich — dodał, i ja i Za-
„wierucha, to jest nie tych co młodzi i zdrowi, jak wy,
„Bat'ku Starosto, ale tych co dawno pod ziemią; znałem
„ich w Konfederacyi, i piłem, i bawiłem się z nimi —
„teraz oni na Boskim sądzie, a ja się jeszcze trzymam
„na tym świecie: — Panie świeć nad ich duszą!" zawołał wznosząc oczy w górę.

— A wieleż Jegomość lat liczysz sobie? pytał p. Jakób, bo przecież już przeszło pięćdziesiąt od Konfederacyi?

„Spełna sześćdziesiąt, łaskawy panie — odrzekł p. Dy-
„nowski — i to w tym roku upłynęło, a ja już wtedy by-
„łem chorążym w milicyi Halickiéj i miałem lat ośmna-
„ście — zrachujcie bat'ku." —

— Nigdybym tego nie powiedział — mówił p. Jakób, że już Jegomości ósmy krzyżyk dochodzi.... późniéj się chyba ludzie starzeją na waszéj Ukrainie, jak u nas"....

„To być może, odrzekł uśmiechając się p. Dynowski,
„bo nas wiatr stepowy wędzi, bo my wiecznie na koniu
„jak Tatarzy,.. ja naprzykład nie pamiętam kiedym na
„wozie siedział".

— Więc całą tę podróż odbywasz jegomość konno? pytał zdziwiony p. Jakób.

„Wełykoje dywo! odrzekł p. Dynowski, w dobrym łęku
„na poduszce, to jak w krześle, a oklep i na chudéj
„szkapie nie łaska, a i to się zdarzało.. No! jeszcze
„szklaneczkę dereniaku, dodał, biorąc flaszę ze stołu...
„Zdrowie wasze łaskawi panowie! rzekł, podnosząc
„szklankę... — Zdrowie raczéj barszczanów! zawołał p. Jakób „a zwłaszcza pamięci pana Starosty Wareckiego!"

Zaledwie p. Jakób wymówił te słowa, stary Konfederat uchwycił go w pół, i całując serdecznie:

— „Bóg wam zapłać za pamięć o naszym Staroście,
„wołał rozczulony — niech tam w Bogu spoczywa na Moł-
„dawskiéj ziemi; nie Bóg go zabrał z tego świata, ale

„ludzie pozazdrościli mu sławy i wydarli życie!... na po-„hybel im!“ [1]) dodał w zapale i pijąc spojrzał na Zawieruchę, a ten brwi namarszczył, oczy wlepił w pijącego, a dłonią ściskał rękojeść kindżała. P. Dynowski wychylił szklankę, otarł czoło, potém klasnął w dłonie, a kiedy wbiegł nieduży chłopczyna: „Sołowiéj! zawołał kulbacz Zazulę, a Panowie raczcie obaczyć konie jeśli wola.“

Wyszliśmy do stajni gdzie rzędami poustawiane konie przy żłobach popasały. P. Dynowski prawdziwy amator chodził pomiędzy niemi i kazał wyprowadzać celniejsze, zalecając przymioty każdego, a kiedy zajęty był strofowaniem niedbałego parobka, co konia okulawił, p. Jakób trącając mnie po ramieniu.... „Zaproś go na obiad, mój „Kajesiu“ zawołał, „trzeba go wyciągnąć na pogawędkę, „bo coś mi się widzi, że pomiędzy tym szlachcicem Ukraiń-„skim, a starym kozakiem, jakaś tajemnica zachodzi.“ Dobrze! dobrze! odrzekłem. — Tymczasem pan Dynowski ustawiał czwórkę gniadych białonogich. Podobały nam się; targ był nie długi, on coś opuścił, ja postąpił.

— „Na połowę, zawołał p. Jakób i uderzyliśmy w dłonie, a p. Dynowski zebrał wszystkie cztery powody uzdzienic i oddał mi je w ręce z życzeniem, żeby mi dobrze służyły.

„Jeszcze z nami nie kwita,“ rzekłem „Uraczyłeś nas Waszmość śniadaniem, to nie odmówisz zapewne obiadku u mnie“. P. Dynowski po tych wyrazach zdjął czapeczkę, i chwilę się zamyślił patrząc w ziemię. „Służyć wam będę, Batku Starosto, ale chyba na wieczerzę, jeżeli pozwolicie.“ — „Zgoda i na to, z wieczerzą czekać będziemy miłego gościa„ rzekłem ściskając rękę starego Konfederata który w téj chwili pociągnął mię za ramię. Ostrożnie! rzekł, wskazując po za mnie. Odwróciłem się i uj-

---

[1]) **Powszechne było mniemanie, że Starosta Warecki umarł otruty w Jassach**

rzałem klacz wilczatą dziwnie ładną, którą wiódł barczysty Ukrainiec; dochodząc do wrót podsadziła się na zadzie i zgrabnym skokiem przeskoczyła próg. Sliczne to było stworzenie! bo sierść miała nadzwyczajnie szklącą i oko wypukłe na szerokiem czole, a do tego całą budowę bez zarzutu; okulbaczona siodłem kozackim, tybinki i poduszka błyszczały wytartym nieco haftem srebrnym; rzemienie, uzdeczki, napiersnik, podogonie naszywane były muszelkami, które zwano żabie oczka; powód jedwabny, karmazynowy, okręcał przednią kulę, pod tylną przytwierdzony był tłumoczek podróżny, a przez kulbakę przewieszona opończa z kapturem.

Pan Dynowski podszedł do klaczy, ściągnął z siodła opończę i gładząc ją z upodobaniem po szyi: „To mój powóz — rzekł, innego nie używam“ i znowu pieścił ulubioną wierzchową, a ta, jakby zrozumiała, że my się jéj ciekawie przypatrujemy, wyciągnęła się strzyżąc uszami, rozglądała się na około, czasem parsknęła zadzierając ogon i podsadzając się jakby do skoku.

„To chyba nie ukraińska poroda“ mówił p. Jakób, biorąc w rękę cienką grzywę klaczy, „gdzieś w Arabi musiało się urodzić to piękne stworzenie?“

P. Dynowski uśmiechnął się z widocznem ukontentowaniem, że odgadnięto wysokie pochodzenie jego faworyty. W saméj rzeczy — rzekł, z Arabii jéj przodkowie, ależ ona, jéj matka, babka i wyżéj wszystkie w moim futorze porodzone; sam je wychowuję, i kocham jak dzieci bo mi one wiele rzeczy przypominają. Jak patrzę na nie, to mi przed oczyma stają dawne czasy, obfite w wypadki, a mało nie w każdym jakiś koń z tego rodu gra niepoślednią rolę. „Patrzcie panowie, na to znamię krwawe,“ tu podniósł grzywę i pokazał nam znak czerwony, wyraźnie jak dłoń z pięcią palcami [2]). Nie szcze-

---

[2]) Sam miałem klacz z takiem znamieniem. p. a.

gólnaż to cecha? pytał, może się nikomu nie zdarzyło widzieć jednego konia z podobną odmianą, a tu każda klacz tego rodu ma takie same. Kilkanaście ich jeszcze pozostało na moim futorze, a każda ma dłoń wypiętnowaną, jak ta; myślicie może panowie, że to igraszka natury? o nie! krwawy wypadek przyczną tego znamienia.. Ależ to dawno było.... dawno!.... Pół wieku przeszło mówił wolno zamyślony.... potem machnął ręką. „Ot! bzdurstwa“ zawołał,... „dajmy temu pokój, panom czas na obiad, a mnie w drogę.“ Zdjął czapeczkę, ukłonił mi się w kolana jak przy przywitaniu, zapewnił, że stawi się wieczorem, na com bardzo nalegał, wskoczył jak młodzieniec na Zazulę, a widząc, że maże już uprzężone, dał znak. „W Imię Boha mołojcy! zawołał, i pocisnąwszy Zazulę ruszył przodem, a maże skrzypiąc mijały nas. Ukraińcy, kłaniali się nam zapewne na podziękowanie za poczesne, które po kupnie koni dostali; na ostatnich najmniéj wypakowanych siedział stary Zawierucha, i on poważnie mijając nas kołpaka uchylił; żegnaliśmy go życząc szczęśliwego powrotu; potém chwilę patrzyliśmy za oddalającemi się w tumanie kurzawy, a kiedy już byli daleko, p. Jakób biorąc mnie za rękę:

„Jedźmy.“ zawołał,— „oto dopiero pierwszy akt; wieczór będziemy mieli rozwiązanie całéj zagadki. Szczególne spotkanie, na mój honor szczególne!... Zkąd oni znają twoje stosunki familijne? nie pojmuję.... Przecież nikt z twoich na Ukrainie nie mieszkał?... A co to za malownicze figury! Ten stary kozak jak *Centenaire* wygląda a ten Konfederat dziarski, rubaszny z tą swoją klaczą tak dziwnie naznaczoną.... to coś niby tajemniczego. Chwała Bogu! że Dynowski na wieczór przybędzie, bo bym nie spał całą noc z ciekawości.“

Wkrótce po téj rozmowie byliśmy w domu. P. Jakób zaraz się zabrał do papieru i ołówka; rysował obu Ukraińców, Zazulę i nawet małego Sołowieja, każdego w róż-

nych postawach, a tak był zajęty tą pracą, że go od stolika oderwać trudno było; dopiero kiedy około piątéj podano na dworze herbatę, złożył rysunki, i chodząc wzdłuż domu wyglądał przybycia p. Dynowskiego. I ja dzieliłem jego niecierpliwość, bo dziwnie mnie intrygowała ta nowa znajomość. Przechodziłem w mysli każde słowo pana Dynowskiego; radość kiedyśmy pili zdrowie Starosty Wareckiego, żal kiedy mówił o przedwczesnym jego zgonie, a jakaś zawziętość, kiedy pił na pohybel przeciwników nieboszczyka. Te wszystkie uczucia tak dziwnie odbijały się na wyrazistéj twarzy starego Zawieruchy, że chyba jakiś związek łączył ich ze sławnym marszałkiem Konfederacyi........ Pan Dynowski służył może pod nim; ależ ten kozak?..... tu mi stanął w myśli ów pas z klamrą, na któréj była cyfra J. P. Mogłoby to być: Józef Pułaski, w pośrodku herb Ślepowron, czyjże to?... Zajrzyjmy do Niesieckiego.

Wyciągnąłem z pułki gruby tom III. naszego heraldyka i na karcie 783 wyczytałem:

— Pułaski herbu Ślepowron, w Ruskim Województwie, Rafał na Pułaziu Pułaski, Stolnik Bielski, w powiecie Brańskim, był Rotmistrzem Ussarskim pod Chocimem 1621 r. Brawo! rzekłem sam do siebie; nie omyliło mnie przeczucie, to cyfra i herb Starosty Wareckiego, bo i on się na Pułaziu pisał.

Uradowany tem odkryciem szedłem na dziedzieniec pochwalić się z moją przenikliwością przed panem Jakóbem, kiedy ten właśnie szedł od bramy w towarzystwie Dynowskiego. Stary Konfederat przywdział widno świąteczne szaty, bo zamiast kuséj kurtki kozaczéj, miał za kolana kapotę z pięknego sukna taśmami obszytą, szpinka koralowa w złoto oprawna i takież guzy spinały półkontusik z aksamitu niestrzyżonego; w miejscu magierki była biała czapka, z kasztanowatym barankiem. Wygolony, wyświeżony, na młodego wyglądał; szedł

rozmawiając z panem Jakóbem, a za nim kozak wiódł szpaka swego i Zazulę, któréj rozdęte chrapy, krwią zachodziły. Pan Dynowski jakby z odzieniem kozackiém pozbył się i rubaszności kozakom właściwéj, rzekł do mnie kiedym go witał, z rodzajem dworszczyzny że miło mu w domu mojem odwiedzić wnuka tych z którymi nie jedno złe i dobre dzielił, zwłaszcza, że nie pierwszy raz na tem miejscu znajduje się.

„Ależ tu dawniéj inaczéj było“ mówił, do koła rozglą„dając się, „kościół był drewniany, ulica lipowa wiodła do dworu, a teraz gdzieś w wężyka jedzie się że ledwiem trafił.

„Kościół odrzekłem stary, więc obalił się, lipy poschły, trzeba było nanowo budować i sadzić.“

„Twarde to stworzenie człowiek“ mówił p. Dynowski budynki nie dostoją, drzewa pruchnieją, a człowiek się trzyma, zawołał, tupając nogą i prostując się, zdrów, nie daję się i wiekowi i biedzie.“ Zaprawdę miał prawo pysznić się czerstwą starością swoją, żwawszego starca nie napotkałem nigdy.

W ganku czekała herbata; częstowałem nią gościa, ale mi odrzekł, że to dobre dla chorych, że on zdrów Bogu dzięki i jako taki prosi o lampkę wina; pił tedy wino, p. Jakób kawę, a ja herbatę; trzy pokolenia za jednym stołem nas siedziało, a każde czem innem się raczyło. Do wieczora P. Dynowski opowiadał nam o Ukrainie, o życiu stepowym, o polowaniach, o koniach, słowem o wszystkiem, wyjąwszy o tem, czegośmy najciekawsi byli, to jest o młodości swojéj. Przy kolacyi spoglądał często na portrety familijne, co wisiały na ścianach; kilku z tych których przedstawiały znał osobiście, to téż rozmaite przygody ich życia przywodził.

Jeden szczególnie był przedmiotem jego podziwu co do podobieństwa; a że to była zamaszysta figura, bo i wąs sumiasty, i postać harda, i oko pełne zapału, to téż

raz po raz gładząc czuprynę, przypatrywał mu się bardziéj jak innym i co moment wykrzykiwał:—„Gdzie teraz tacy ludzie!... gdzie taka swoboda na twarzy!... gdzie takie harde spojrzenia!..... Oj! inni ludzie byli dawniéj, wierzcie mi panowie!... Dawniéj szlachcicowi chleba nie brakło, bo jak go nie miał u siebie, to go znalazł na dworach panów i nietylko przytulisko tam było, ale wychowanie jeżeli był dzieckiem, utrzymanie i zajęcie młodzieńcem, a pokierowanie w dojrzałym wieku. Kogo Bóg obdarzył bystrem pojęciem, wymową i odwagą, ten pewien był, że u nas wyjdzie wysoko. Wieleż to ludzi bez wielkiego mienia, bez szerokich stosunków wyszło na pierwsze figury w kraju?... Ot w Konfederacyi p. Sawa, Dzierżanowski, z małego zaczęli, a marszałkowali potém ziemiom i powiatom; a samże p. Starosta Warecki, tylko swoją głową doszedł do tego, że był pierwszym marszałkiem Konfederacyi.. że jakby monarcha jaki traktował z ościennemi potencyami... Ręczę nikt lepiéj odemnie nie zna całéj historyi życia Starosty, bo jednę część wiem z opowiadania ojca mojego, drugiéj sam byłem naocznym świadkiem.“ Tu przestał—spojrzał na nas, jakby chciał wyczytać z oczu jakie wrażenie na nas zrobi założenie jego, a potém gładząc czuprynę i popiwszy węgrzyna ciągnął daléj:

Otoż o téj pierwszéj części nie wiele mam powiedzieć, bo to już znacie zapewnie z kronik które zapisały széroko imie Pułaskich. Ale to, na co sam patrzałem i w czém brałem niemały udział; będzie może dla Waszmościów panów ciekawsze.

— Wszystko dla nas ciekawe — odrzekliśmy oba z panem Jakubem; a stary tak prowadził rzecz daléj:

Skończywszy szkoły u Bazylianów w Kamieńcu, wracałem do rodzicielskiego domu, przemyśliwając w drodze, jak téż mnie ojciec pokierować zechce. Wojaczka mi najbardziéj pachła, a bałem się okrutnie, żeby ze

mnie jurysty nie zrobił, czując, że byłbym prawdziwym *causi perdą;* ale jakież było miłe zadziwienie moje, kiedy przy powitaniu ojciec zapowiedział, że mnie chce umieścić na dworze JW. Starosty Wareckiego, że pisał o to i otrzymał zapewnienie, że jak dziecko własne przyjmie syna dawnego kolegi.

Zabawiwszy tedy tyle czasu w domu, ile potrzeba było na oporządzenie się przyzwoite, odebrawszy błogosławieństwo obojga rodziców i przestrogi ojca z pogróżką, przyrzekłem trzymać się święcie rady i nauk pana rodzica, a ucałowawszy nogi ojca i matki pośpieszyłem do Horbaszy, gdzie natenczas Starosta przebywał.

Dojeżdzając do dworu poznałem zaraz, że to pańska rezydencya, bo dom choć drewniany bardzo był obszerny; przystawki ze wszystkich stron domu wznosiły się, środek na piętro podniesiony, okna duże w ołów oprawne, na boku między drzewami kaplica murowana, daléj takiż skarbiec ze staréj baszty przerobiony. Tu bowiem dawniéj stał zamek, z którego pozostało z frontu kawał muru obwodowego ze strzelnicami, z dwóch zaś stron wały z ziemi usypane, starannie darniowane; ogromne lipy ocieniały budynki. P. Starosta bowiem bardzo lubił drzewa, to też we wszystkich jego dobrach, które znałem, jak w Grabowie, Derazniach, Kurdynowicach pełno drzew widziałem, po większéj części jego ręką sadzonych.

Aby się dobrze zaprezentować, w ostatniéj wsi przed Horbaszą ustroiłem się z partesa; wsiadłem na świeżego konia, którego przez całą drogę pochołek luzem prowadził. Siarczysta to była bestya ten mój Sandziak, po ogierze ze stada Borzęckich, którego przodka jak mówiono jakiś Borzęcki pod Wiedniem na Baszy Anatolskim zdobył [3]) dla tego też mój ojciec nazwał go San-

[3]) Stado to istnieje dotąd i jest podobno własnością Abramowiczów.

dziakiem, niższy niby urząd od jego protoplasty, który miał się zwać Baszą. Siwy to był źrebiec, gdzie niegdzie hreczka na nim, jak bobem posypał, czwanił się podemną, potrząsając kutasem u podgarla, kiedym wjeżdżał w bramę Horbaszyckiego dworu.

Zaraz dwóch kozaków wystąpiło pytając się: czego żądam? a kiedym powiedział, że mam list do JW. Starosty, wskazali mi ręką na kaplicę, przed któréj drzwiami dużo stało ludzi z odkrytemi głowami.

W dziedzińcu zsiadłem z konia, a poprawiwszy pasa szedłem do kaplicy.... Snać dobrze tuszyli o mnie ci, co stali przede drzwiami, bo mi się zaraz rozstąpili; na progu ukląkłem, bo to właśnie podniesienie było, a kiedym powstał, ciekawie spoglądałem po tych co byli w kaplicy. Po obu stronach ołtarza stały ławki: w téj co z prawéj strony, jakem się późniéj dowiedział siedziała sama Starościna z panią Podkomorzyną Różańską, za ławką rzędem stały cztery Starościanki i froncymer; w ławce po lewéj stronie siedział Starosta z Podkomorzym, który przybywszy do dziedzicznych Dunajowiec odwiedził Starostę, będąc z nim w wielkiéj zażyłości; a za ławką stali synowie Starosty: P. Kazimierz Starosta Zezuliniecki i P. Franciszek, młodziutki naówczas chłopak, za niemi zaś tłumem szlachta okoliczna i dworzanie.

Jeżeli ja się ciekawie przypatrywałem nowym dla mnie twarzom, to nie mniéj bliżéj mnie stojący, widząc nieznajomego, oglądali się szepcząc między sobą; zmięszało mnie to niepomału, ale nabrawszy otuchy, pomyślałem sobie: „Balcerku nieboże! nie trać fantazyi, bo od pierwszego wstępu twoja przyszłość zależy,“ i jakby tą uwagą uzbrojony, kiedy się msza kończyła, wyszedłem z innemi z kaplicy, a spostrzegłszy stojącego koło mnie młodego jak ja szlachcica, zagadłem: — Wybacz Wasz-

mość że spytam, który to z panów jest p. Starosta Warecki? naco mi najgrzeczniéj odrzekł, że mi go pokaże. Jakoż wkrótce wyszły panie; za niemi rozmawiając Podkomorzy ze Starostą, a ów młody trącając mię po ramieniu wskazał na idących. „Ten wyższy rzekł, to JW. Starosta.“ Podziękowałem za to objaśnienie i zachodząc drogę Staroście, wyciągnąłem list od ojca i kłaniając mu się do kolan: „JW. panie rzekłem, jestem Balcer Dynowski, a to pismo od ojca mojego.“ Starosta chwilę się zatrzymał..... „Dynowski! zawołał,.... syn pana Józefata?....

„Tak jest JW. panie, a dowodem tego list, własnoręczny mego rodzica.“

Starosta wziął pismo, spojrzał na pieczątkę, a gdy zajęty był czytaniem, ja miałem czas przypatrzyć się i jemu i synom.

Miał słuszność mój ojciec, kiedy mówił że trudno było napotkać poważniejsze oblicze; wzrost słuszny, silna budowa, głowa do góry, znamionowały Senatora; za nim jakby wykapany wizerunek jego, stał młodziutki p. Kazimierz; istny Achilles, taka mu rycerska dusza wyglądała z miny i czupryny.

Drugi brat, pan Franciszek bardziéj przypominał panią Starościnę, miał w spojrzeniu smutny jakiś wyraz, jakby znamie bliskiego zgonu, który znalazł gdzieś koło Włodawy tak nieszczęśliwie, że nikt z towarzyszy jego nie mógł potem zdać pewnéj relacyi, gdzie i w jaki sposób zabity został....

Tak mi się przedstawiła cała ta rodzina; brakowało tylko pana Antoniego, który gdzieś u familii matki, na ten czas przebywał. Tymczasem Starosta przeczytawszy list, chował go za pas, mierząc mię od stóp do głów: „No Mości Dynowski rzekł do mnie, ojciec Waści chce żebym cię przyjął w dom mój; zgoda chłopcze, bo je-

żeli masz Wpan część tylko poczciwych zalet ojca, to dla niego będzie pociecha, dla Waści pożytek.“

Ukłoniłem się Staroście zapewniając, że zrobię co w mojéj mocy, żeby sobie zaskarbić względy jego; a ten odwrócił się do synów: „Mości Starosto! rzekł do p. Kazimierza, to p. Balcer Dynowski syn towarzysza mojéj młodości, radbym bardzo żebyście sobie do serca przypadli.“ Obaj młodzi czapki uchylili witając mnie, a p. Kazimierz po dosyć długiéj ze mną rozmowie, poznał mnie z p. Golyanem nieodstępnym swoim towarzyszem; ten znowu z innymi młodymi dworzanami, a tak w kilka dni byłem w Horbaszy, jak nielepiéj u siebie.—

Obowiązku niemiałem żadnego; p. Starosta dawał mi czasem co przepisać, czasem gdzie z listem wysłał, nieraz towarzyszyłem mu w drodze, którą odbywał bardzo szybko, nigdy powozem, lub karetą, tylko długim wasągiem, porządnie okutym, w środku siedzenie dla Starosty i dworzanina, z przodu dwóch kozaków, a woźnica z konia poganiał piątką w krakowskich chomątach.

Wesoło zawsze było w Horbaszy; ciągłe zjazdy i polowania; młodzież się garnęła zewsząd, bo cztéry urodziwe i posażne panny, to nielada ponęta.

Na polowaniach szczególniéj się odznaczał p. Starosta Zezuliniecki, czy to trafnością strzału, czy nadzwyczajną rączością w dojeżdżaniu za chartami, a ja zapalony do tego rodzaju łowów, małom kiedy w tyle za nim został, to też nieraz i ja i mój Sandziak aplauz otrzymaliśmy.

Raz pamiętam w późnéj jesieni polowanie było na wilki in gratiam przybycia p. Podczaszego Litewskiego; wszyscy byli konno, my młodzież każden ze smyczą chartów, bo gończe miały pędzić wilki na pole; p. Starosta z Podkomorzym przejeżdżając stanowiska zatzymali się koło mnie, bo właśnie gończe w te stronę naciérały okrutnie: stojemy chwilę, w tem coś się mignęło:

pilnuję..... aż tu ogromny kobylarz sunie ku mnie..... spuściłem charty: huż! ha! krzyknąłem i pędzimy we trzech. Dopadły go charty, lecz odciął się; te za szarawary i trzymają, — a ja z konia wskoczyłem z tyłu na bestyę i schwyciwszy za uszy zadyszanego wilczyska: „kłój JW. pan! zawołałem na Podczaszego;“ ten pchnął kordelasem, wilk się podemną rzucił i upadł na połeć.

„*Victoria!* zawołał p. Podczaszy, gracz z Waści! dopomógłeś mi zakłóć wilka, przyjmijże odemnie ten kordelas na pamiątkę.—“ A śliczne to było cacko: klinga szwedzka, oprawna w śrebro wyzłacana, na rękojeści herb Podczaszego Pilawa; i pan Starosta pochwalił śmiałość moją, a kiedy zajęty byłem troczeniem bestyi, słyszałem jak p. Podczaszy mówił do Starosty: „To mi zuch! takich nam trzeba, pamiętaj o nim p. Józefie.“ — Już on u mnie niezginie odrzekł Starosta i oba odjechali odemnie. —

Ten drobny na pozór wypadek, zrobił mi już rodzaj reputacyi na dworze Starosty; wszyscy winszowali, zazdrościł może niejeden; p. Kazimierz, umiejący cenić odwagę, polubił mnie, to też nieraz późno wieczorem siadywałem u niego z p. Golyanem.—P. Starosta częstsze mi już zlecenia dawał, jak przyszło wysłać w noc ciemną, w złe drogi wyszukać kogo, to zwykle pomyślawszy:

— „Wyszlę ja Dynowskiego mawiał, on pewnie dotrze,“ jakoż nieraz tygodnie całe byłem w podróży, a zawszem dobrze się sprawił.

Od niejakiego czasu coraz gęstszy gość nawiedzał dwór w Horbaszy; po takowych odwiedzinach zwykle biegaliśmy z listami w różne strony, a jaki taki domyśliwał się, że się coś niezwykłego kłuje, bo różni różnie o nowym Elekcie gadali, a wszyscy niedobrze. Niektórzy nawet panowie ujmowali mu tytułu króla, zwąc go tylko Stolnikiem Litewskim; p. Podkomorzy Różań-

ski, pp. Potoccy Podczaszy Litewski i Starosta Szczyrzecki coraz częstszymi bywali gośćmi; biskup Kamieniecki odwiedzał także pare razy Horbasze, a p. Rola Kochański i p. Zagórski Starosta Owrucki prawie niewyjeżdżali; to téż późniéj kiedy się zawiązała Konfederacya — pierwszy był jéj Pisarzem, drugi Marszałkiem Kijowskim.

Rozmaitego rodzaju moderunki gromadzono na dworze Starosty; dużo koni sprowadzono z różnych dóbr. P. Starosta Zezuliniecki jeździł to do Berdyczowa, to do Bałty i tam konie skupował.

Z takiego jarmarku, przyprowadził raz klacz wilczatą nadzwyczaj piękną, bogatym dywdykiem przykrytą; wszyscyśmy ją podziwiali; p. Starosta Warecki dla którego przeznaczona była, szczegolnie się jéj przypatrywał, a kiedyśmy wypytywali p. Goliana od kogo p. Kazimierz nanabył ją, zbywał nas to siem, to owem — późniéj dopiero doszło nas, że to był prezent dla Starosty od Hana Kierym Gereja, którego posłannik czekał w Bałcie na przybycie p. Kazimierza.

Odkąd rezydowałem w Horbaszy nigdym niewidział apartamentu zajmowanego przez Starostę, a będącego w osobnym narożniku od strony ogrodu. Wchodzić tam niewolno było, bez rozkazu pańskiego.

Owóż jednego dnia wieczorem, przyszedł do mnie Zawierucha ulubiony kozak Starosty, wzywając mnie do Pana.

— Czy nie ten to sam Zawierucha? przerwał ciekawie p. Jakób.

— Ten sam — odrzekł p. Dynowski, nigdy on Starosty nie odstąpił, i kochał go jak ojca, bo mu życie był winien. Dziś Zawierucha starzec bogobojny, ale w młodości było to kawałek urwisza; dzieckiem małem porwał go jakiś Ataman Kurenny i zawiózł na Sicz, a kiedy dorósł, zapisał na rejestrowego, i brał ze sobą na wszy-

stkie wyprawy aby się zaprawiał. Aż razu pewnego Ataman dowiedziawszy się, że w Humańszczyznie jest jakiś monasterek lichy na oko, ale bogaty w stada wołów, i sprzęty cerkiewne, umyślił wyprawić się w kilkanaście ludzi i złupić go, a jak zwykle, i wtenczas Zawierucha mu towarzyszył.

Zaporożce przebywszy granicę, w pierwszéj zaraz karczmie pohulali na fantazyą, a Ataman ich napotkawszy chłopa z Humańszczyzny, częstując go wódką, wypytywał o drogę. Zadziwiło to niepomału chłopa, po co te wywiady, tem bardziéj, że zwąchał ptaszków lubiących wyrządzać psoty, i jako chytry chłop wskazał im drogę dalszą wprawdzie, ale do monasterku wiodącą; dopiero kiedy dobrze podchmieleni byli, a on pił w miarę, co tchu do Humania pośpieszył donieść gubernatorowi o tem co się święci.

Był naówczas gubernatorem dóbr Humańskich p. Mładanowicz co go potem hajdamaki zamordowali; żeby się zabezpieczyć od takich napaści miał on układ z Atamanem Koszowym i płacił coś Siczy, żeby dóbr Humańskich nie najeżdżali; ależ nie każden półkowodzca stosował się do tego zakonu i nieraz wycieczkę jaką zrobili, składając potem całą rzecz na Wołochów, gdzie łotrów było bez liku; jak się udała wyprawa to przepadło, ależ jak którego z rabusiów dostał p. Mładanowicz, to bez ceremonii na pal wbijać kazał i kwita.

Wysłuchawszy chłopa, zebrał coś kozaków nadwornych, i co tchu poskoczył do monasterku. Jakkolwiek pośpiech był wielki, dojeżdżając ujrzeli już w płomieniach zabudowania klasztorne,—wpadli na rabusiów obcesem; bój był nie długi, — rabusie umknęli, zostawiwszy w ręku p. Mładanowicza kilku zabitych i ranionych; — między ostatniemi Zawieruchę, który trzymał Atamańskiego konia kiedy się bójka rozpoczęła i został postrzelon w nogę.

Rannych przewieziono do Humania, a co który wyzdrowiał, to pan Młodanowicz bez pardonu na pal wbijać kazał.

Z kolei przyszło i na Zawieruchę; prowadzili go już na stracenie wśród gęstego ludu, i kiedy dochodzili do bramy miejskiéj, właśnie wjeżdżała w nią kareta sześcio konnna, w któréj siedział p. Starosta Warecki z żoną, w ciąży natenczas z najstarszą Starościanką.—Nie wiadomo czego spłoszyły się forytarskie konie; podsobni zsadził forysia i rzucił się naprzód bijąc zadem; lejcowe poszły za nim i jak szalone pędziły z karetą naprzeciw tłumu co szedł przypatrywać się egzekucyi Zawieruchy. Na ten widok wszyscy zaczęli uciekać zapomniawszy delikwenta, a niektórzy obejrzawszy się, z przestrachem widzieli, iż kareta leci wprost na doły do fundamentów wykopane, gdzie niechybnie byłaby się rozbiła w kawałki. Aż tu naraz popadały forytarskie konie, pomotały się léjcowe, i kareta stanęła.... Wyskoczył, z niéj p. Starosta, trzymając na ręku zemdloną żonę, która gdy przyszła do siebie, szedł zobaczyć co zatrzymało rozhukane konie, i ujrzał na ziemi kozaczka, konwulsyjnie uczepionego rękami za wędzidła, choć sam znaku życia niedawał; domyślił się Starosta, że to jego zbawca; kazał go też przenieść do gospody, gdzie mu opowiedziano, że kiedy wszyscy potracili głowy, delinkwent rzucił się naprzeciw koni, uchwicił je za wędzidła, a zawiesiwszy się ciężarem swoim, powalił je o ziemię, ależ nie bez szkody dla siebie, bo koń jeden padając złamał mu obojczyk.

Z łatwością Starosta wyjednał u p. Młodanowicza ułaskawienie dla Zawieruchy; wziął go do siebie, a tam wpływ zbawienny Starościny, i dobre obchodzenie się nowego pana ułagodziły tę dziką naturę.

Młody to był jeszcze człowiek kiedym go poznał: niezmiernéj siły i zręczności, ślepo posłuszny na najmniéj-

sze skinienie pana, a do tego tak dyskretny, że nikt nie próbował nawet wybadywać go o co; bo każdy wiedział, że pan tego nie lubi, a Zawierucha zarazby doniósł.

Starosta często jak mówiłem dawał dworskim rozmaite zlecenia, i z listami ich wysyłał, a wysyłany odbierał najczęściéj instrukcyą i pieniądze na drogę od p. Zbrożka Łowczego Wendeńskiego, który dworem całym zawiadywał; ale po kogo przyszedł Zawierucha i wprowadził go do pokoju Starosty ten już mógł być pewnym, że jaki ważny interes go czeka.

Nie pomału mnie téż zdziwiło, kiedy Zawierucha przyszedł z wezwaniem do pana. Zastał on u mnie p. Goliana z którym w warcaby grałem, kiedy ten usłyszał o co rzecz chodzi:

— „Winszuję, rzekł, coś to musi być ważnego kiedy cię p. Starosta o tak późnéj godzinie woła;“ i zaraz wyszedł do sieni z Zawieruchą, a ja niebawem za niemi, gdziem ich zastał jak zcicha rozmawiali ze sobą. Za mojém zbliżeniem się p. Golian do swojéj stancyi, a ja poprzedzony przez Zawieruchę szedłem do Starosty.... W obszernéj izbie adamaszkiem papuziego koloru obitéj, stał stół na środku przy którym pisał p. Rola Kochański, otoczony plikiem papierów; — w jednym kącie pokoju siedział ks. Marek karmelita; z pod kaptura, nasuniętego na głowę, błyszczały czarne jego oczy, a brewiarz leżał na kolanach otwarty; bliżéj drzwi przy kominie w dużem krześle z poręczami, ujrzałem p. Starostę; głaskał on ulubionego charta, i kurząc lulkę zamyślony patrzał na płonące drewka; klasztorną tę ciszę, przerywało tylko głośniéj wymawiane przez księdza: „*Ora pro nobis.*“

Chwilę postałem przy drzwiach, aż Starosta podnosząc wzrok na mnie:

— „Mości Dynowski, rzekł, Waść podobno nie dawnoś

ze szkół wyszedł, to musisz pamiętać to szkolne adagium, że choćby cię pieczono i smażono w smole....“

— „Pamiętam dobrze JWy Panie — odrzekłem — kłaniając się nisko.

— „Otóż to samo mój mosanie stosuje się i do służby dworskiéj, mówił p. Starosta, pamiętaj Waść sobie, że ani ciekawości, ani wielomówności nie lubię, że wymagam od tych co mi chcą dobrze służyć jak największéj dyskrecyi i akuratności.“

Zapewniłem Starostę, że się zastosuję do jego woli, a ten wziął ze stołu list zapieczętowany i podając mi go:

— „Masz Waść list do księdza biskupa Kamienieckiego—mówił zwolna—oddasz go w ręce jemu personaliter i respons przywieziesz, — pieniądze na drogę wyliczy Waści p. Zbrożek; a teraz motus mosanie! przed nikiem ani słowa gdzie i z czém jedziesz; pamiętaj na szkolne przysłowie....“

Uradowany, że ważne jakieś poselstwo mam do spełnienia, pożegnałem Starostę i zaraz poszédłem do p. Zbrożka, który musiał już być uprzedzony, bo bez pytania pięćdziesiąt czerwonych złotych wyliczył; ogromne pieniądze na tak krótką podróż.

Od niego szedłem do mojéj stancyi, aliści na dziedzińcu dogoniła mnie panna stołowa pani Starościny, wołając żebym zatrzymał się w sali, bo mam odebrać jakieś zlecenie. Szedłem więc za nią i chwilkę ledwie postałem, kiedy weszła najstarsza Starościanka, co potem poszła za p. Wojewodę Sieradzkiego. Skłoniwszy mi się:

— „Mości Dynowski—rzekła, podobno Wpan do Kamieńca jedziesz, a ja mam pilny sprawunek tam do załatwienia. Waszmości chcę go poruczyć.“

Jużem miał na końcu języka wymówić, że chętnie dopełnię jéj rozkazu, alić mi stanął w mysli zakaz Staro-

sty; kłaniając się więc Starościance upewniłem, że ja nie do Kamieńca, ale do Bałty jadę, gdzie mam się dowiedzieć, czy nie nadeszły konie z Morachwy od p. Starosty Kaniowskiego.

— „A cóż to za szkoda!—mówiła z żalem Starościanka, taki mam pilny interes do Kamieńca, że ktoby mi go załatwił, miałby prawo do mojéj wdzięczności, bo to chodzi o niespodziankę dla mego ojca, którą mu na Nowy Rok zrobić chcemy; poradź mi w tym Waszmość, panie Dynowski“.... dodała z przymileniem, i tak się ładnie na mnie patrzała, że już gotów byłem podjąć się jéj zlecenia; ależ zapewne mój anioł stróż natchnął mię obstawać przy swoim; dla tego odrzekłem, że gdyby nie pilny wyjazd do Bałty, nie żałowałbym fatygi, ani konia, i dniem i nocą leciałbym do Kamieńca dla spełnienia rozkazu, ale darmo! służba wolność traci.

— „Żałuję bardzo, rzekła z przyciskiem, żem się do pana udała, aby usłyszéć odmowę — jedźże pan sobie z Bogiem, i bądź pewien, że odtąd nigdy ani ja, ani żadna z sióstr moich nie będzie Waszmości trudzić.“

To rzekłszy, zwróciła się ku drzwiom, ale tak wolno, że wyraźnie miała nadzieję, że ostatnie jéj słowa zmienią moje postanowienie; lecz ja kłaniając się znowu: Bóg widzi, że tą razą posłusznym woli panny Starościanki być nie mogę—zostając w usługach JW. Rodzica pani, przed wszystkiém jego rozkazy spełniać winienem.

Starościanka ledwo kiwnąwszy głową wyszła, a ja idąc do siebie myślałem w duchu: gniewaj się jak chcesz moja panno! więcéj ja dbam o łaskę Starosty, jak o twoje dąsy. Zbudziłem zaraz chłopaka żeby mi garderobę spakował, a sam myślałem zdrzymnąć się trochę, kiedy wszedł do mnie p. Golyan:

— „Panie Dynowski—rzekłmi; przybył nam gość niespodziewany p. Lubosz Wegliński Podstoli Chełmski, stanął on w pokojach p. Kazimierza nie chcąc budzić

p. Starosty, powiedział mi, że jadąc tu, spotkał w drodze Rodzica Waćpana i ma pokłon od niego; zamiast więc spać pójdź ze mną bawić miłego gościa.

Poszedłem tedy za panem Golyanem i zastałem w istocie Podstolego, który mi pozdrowienie od ojca przywiózł, zapytując, czy nie mam projektu na święta jechać do domu, bo ojciec radby się ze mną opłatkiem podzielić— odrzekłem, że to zależeć będzie od p. Starosty.

— „Cóż wielkiego! zawołał p. Golyan, jak tylko p. Kazimierz wróci, to on się za Waćpanem wstawi“.

„A kiedyż p. Kazimierz spodziéwany?“ spytałem...

— „Najdaléj jutro, mówił p. Golyan, i zaraz interes się załatwi, a p. Podstoli zawiezie dobrą nowinę rodzicom Waćpana“.

„Jutro nie będę w domu“ — odrzekłem.

— „A gdzież P. Bóg prowadzi?“ spytał ciekawie.

„Do Bałty po konie“, rzekłem obojętnie, przewidując że mnie weźmie na pytki.

— „A cóż u licha! — niedawno z p. Starostą młodszym sprowadziliśmy tyle szkap z Bałty, i znowu Waszmość po konie tam jedziesz; sumituję się, nie wiedziałem, że z Wacpana taki konessor“.

— Konessor, nie konessor; mam tylko rozkaz dowiedzieć się czy nie nadeszły spodziewane konie z Buczacza i Morachwy, ale nie skupywać nowe — zresztą, taka wola naszego pryncypała, cóż nam do tego, czy to potrzebne, lub nie.

— „Ani słowa!“ odrzekł uśmiechając się p. Golyan i zasiedliśmy do wieczerzy.

P. Golyan, który miejsce gospodarza zastępował, wzniósł zaraz dużym kielichem zdrowie miłego nam gościa, — potém p. Podstoli nieobecnego p. Starosty Zezulinieckiego, znowu p. Golyan konsolacyi p. Podstolego; po tym trzecim kielichu uczułem już trochę zawrotu i żeby jeszcze jeden, byłbym pijany; postanowiłem téż nie pić więcéj,

widząc że się na gęste libacye zanosi; jakoż p. Golyan niedługo powstał i wznosząc większy jak poprzedni kielich, zawołał: *Spes Reipublicae!* wiwat JW. Starosta Warecki!.... Wiwat! powtarzał p. Podstoli, kochanego naszego Starosty zdrowie wypiję choćby smołą — w wasze ręce mości Dynowski!..

„Daruj JW. Pan rzekłem nieśmiało, lecz ja, niezwyczajny do trunku, odmówić muszę, bo po takim kielichu straciłbym do reszty głowę, a przed świtem wyjeżdżać trzeba“.

Podstoli spojrzał na mnie z zadziwieniem i wypił, słowa niewyrzekłszy, a p. Golyan nalewając kielich:

— Znamy się na żartach, mospanie! odmawiać rzecz nieszlachecka—i podał mi kielich.

Bogiem a prawdą nie obdarzyła mnie natura wielką cierpliwością, a że już początkowa rozmowa z p. Golyanem nie była mi do smaku, teraz kiedym miał parę kielichów w głowie, odciąłem, że preceptorów nie potrzebuję i sam wiem co mam robić i odsunąłem rękę z kielichem, a p. Golyan stawiając go na stole:

— P. Podstoli Dobr. rzekł, niech raczy wybaczyć panu Dynowskiemu, jeszcze on pachnie infimą, bo niedawno wyszedł z pod dyscypliny OO. Bazylianów......

Myślałem, że mnie paralusz naruszy na tę obelgę; gorąco kąpany, zerwałem się ze stołka i chwytając stojącą w kącie karabelę Podstolego, dobyłem z pochew: „broń się! krzyknąłem na p. Golyana, bo cię rozpłatam!“ Widząc moją natarczywość uskoczył w bok, i również dobywszy szabli, jednym skokiem był w sieni; ja myśląc że mi uchodzi, dalej za nim, a kiedyśmy wyswowali się na dziedziniec odwrócił się i zastawił... Po kilku żwawych cięciach zadanych i odbitych — uczułem, że mnie ktoś z tyłu za rękę uchwycił. Odwróciłem się raptownie, kogóż ujrzałem? Oto: p. Starostę, który mierząc nas surowo:

— „Co to znaczy?“ zapytał.

P. Golyan opowiedział powód naszego zajścia, a że mowa jego była niejako usprawiedliwieniem dla mnie, nie przerywałem mu — Starosta wysłuchawszy go:

— „Czy tak było jak mówi p. Golyan?“ spytał bystro wpatrując się we mnie.

— Tak, co do słowa odrzekłem; a Starosta odwracając się do p. Golyana:

— „Ruszaj Waść do stancyi i drugi raz dla burdy nieopuszczaj czcigodnego gościa, którego powinieneś był podejmować w nieobecności p. Kazimierza“.

— „A Waść znowu — tu się ku mnie zwrócił — nie bądź drugi raz tak gorący do bójki i nie zapominaj że masz drogę przed sobą“.

Odszedłem w duchu rad, że na tak łagodnéj admonicyi skończyła się cała sprawa; po krótkiéj drzymce, dobrze do świtu byłem już w drodze. Upaliłem z jakie dwie mile — o wschodzie słońca sen mnie zmorzył i kiwając się, drzymałem..... W tém nagły krzyk: stój! stój! zbudził mnie, otworzywszy oczy ujrzałem się przed karczmą: sanie czterma końmi uprzężone stały przed nią, na podsieniu był p. Kazimierz, a we wrotach stajni p. Franciszek.

— „Gdzie Waść tak gonisz?“ pytał pierwszy.

„Do Bałty“, odrzekłem moim zwyczajem.

— „Alboż to tędy do Bałty?“

Uczułem żem się złapał, ale nie tracąc fantazyi odrzekłem: „Że mam być w Kurdwanowicach dla zamówienia ryb na wigilią, a ztamtąd wykręcę już do Bałty.“

— „Wstąpił do piekieł po drodze mu było“ odrzekł p. Kazimierz“ na Kurdwanowice, do Bałty, mówił kręcąc palcem, niewiele coś w tym prawdy mój Mosanie... zresztą nieciekawym cudzych sekretów — i odszedł do koni, a p. Franciszek kiwał na mnie, bym wszedł do sieni i wziął mnie na bok:

— „Nie wchodzę — mówił — w powody dla których taisz się gdzie jedziesz, a jednak z twojéj konfuzyi wnoszę, że jedziesz do Kamieńca; o ile wiem, na święta ma tam być panna Anna, rozumiesz mię Waćpan“ mówił poufale; gdyż cały dwór Hòrbaszycki wiedział, że p. Franciszek kocha się w córce p. Rejmentarza Stępkowskiego z którym p. Starosta był ozięble dla różności widoków politycznych: (i miał racyą, bo potem Rejmentarz bił się przeciwko nam w Konfederacyi) i niechętnie patrzał na te zalecanki syna; to mi się żal okrutnie zrobiło biedaka, kiedym widział że radby mieć wiadomość od swojéj bochdanki i już tylko co mi się nie wymknęło przyrzeczenie, usłużenia mu, ależ znowu myśl szczęśliwa przyszła do głowy; odmówię pomyślałem, a dla tego wywiem się o niéj i z boku go zawiadomię.

— „Mości Dynowski“ mówił p. Franciszek, wywiedz się jak oni długo w Kamieńcu zabawią i kiedy będą wracać do domu, to ja już znajdę sposób widzenia się z panną Anną.“

— „Ależ ja do Kamieńca nie jadę upewniam p. Starościca, jakem sodalis“ dodałem, a mógłem się kląć śmiało bo nim jeszcze nie byłem natenczas.

— „Ot! bzdurstwa“ zawołał p. Franciszek, daj mi pewną wiadomość czy zdrowa i czy będzie z rodzicami na święta, to ci dam białonogę“ i wyciągnął rękę do mnie....

Aż mi się ciemno w oczach zrobiło na tę obiecankę, bo ów białonoga kasztan i mego Sandziaka nieraz i niedwa za sobą zostawiał, ale trudno!... nie dałem się skorumpować i odrzekłem, że dla p. Franciszka wszystko zrobiłbym, co w mojéj mocy, a za takiego konia jak białonoga, tobym i opończę zdjął z siebie, ale cóż robić!.... radaby dusza do nieba, ale ją grzechy nie puszczają, z Bałty do Kamieńca daleko.“

P. Franciszek popatrzył na mnie.

— „Odmawiasz mi? zawołał ponuro — niespodziewałem się tego po Waszmości.“

„Żądna mi łaska p. Starościca—rzekłem, aż dusza skacze do białonogiego, ale cóż kiedy ja do Kamieńca nie jadę.“

— „To jedź sobie na złamanie szyi,“ wykrzyknął w gniewie i wyszedł na podsień, a potem obadwa nie spojrzawszy nawet na mnie, wsiedli do sań i ruszyli. Chwilę postałem patrząc za odjeżdżającemi i myślałem sobie:

„Naści-tu dworską służbę! służ jednemu wiernie, dziesięciu obrazisz.... tfy! niech to djabli porwą zawołałem, lepiéj rzucić wszystko do kata i zaciągnąć się do jakiéj najbliższéj chorągwi. Tak tedy rozmyślając wszedłem do izby, kazałem sobie dać grzanego piwa i dumałem o niefortunnym losie, kiedy stąpanie konia na podsieniu zwróciło moją uwagę. — Wyjrzałem oknem — jakiś jezdny mignął się mi tylko i wjechał do stajni.... w tém drzwi się otworzyły i wszedł Zawierucha. Zerwałem się zdziwiony: „A dokąd ty? spytałem.

— „Za wami“ odrzekł kozak, kłaniając się.

„Za mną? a to dla czego?“

Kozak nic nie odpowiedział, sięgnął do szarawarów, wyjął w chustkę obwinięty list i podał mi. Obejrzałem go, charakter był Starosty i pieczęć jego; pisał mi, że się namyślał co do mojéj podróży i że mam zaraz z Zawieruchą wracać; spytałem kozaka czy nie wie co za powód, że mi się pan wracać każe?

— „Boh znaje“ odrzekł ruszając ramionami i patrząc pożądliwie na kurzące się w półgarcówce piwo. Wiedząc że nic się od niego nie dowiem, uraczyłem go moją porcyą, i niebawem siadłszy do sań, a kozaka posadziwszy obok siebie, kazałem nawrócić do Horbaszy.

Milczałem w zamyśleniu, czém Zawierucha widno znudzony, zapytał mię:

— „Czoho wy tak zadumałyś panyczku?“

„Ot, mój kochany, myślę o tém jak to fortuna kołem się toczy; byłem sobie spokojny w Horbaszy jak u Boga za drzwiami, a tu naraz panna Starościanka markotna na mnie; z pana Golyana z którym dobrze żyłem mam nieprzyjaciela, bośmy się porąbali; tu znowu licho mi nadało napotkać obu Starościców, i obadwa na mnie zagniéwani. Oj! lepiéj żydowi w grubie palić, jak dworsko służyć, mój kochany! dodałem z żalem.

— „A czowosz oni serdut sia na was“ pytał Zawierucha.

„Wszyscy za jedno — odrzekłem, żem im powiedzieć nie chciał, gdzie jadę, a jak tu gadać, kiedy Starosta zakazał.“

„Dobreśte zrobyły“ odrzekł kiwając głową, ej panyczku to wsio furda! nasza panna choć Starosty doczka, taki białogłowa, dziś gniewna, jutro dobra, jak pogoda w oseni; z p. Golyanem jeszcze lipszy mir bude, kołyśta sia porubały, p. Kazimierz to dusża.... lubit was, taj dołho serditisia, nie bude, a panu Franciszkowi na zgodę zawieźcie nowinę od panny z Liśianki.“

„Ba! rzekłem czegobym ja chciał, żebym miał co nowego od niéj, p. Franciszek dawał mi już swego białonóżkę.“

— „No, panyczku, to białonóżka wasz, bo ja wam coś skażu o niéj.“

— Zawierucho! serce! zawołałem chwytając za szyję kozaka.... zobowiążesz mię do śmierci!... gadaj co wiesz o niéj.

— „Jadąc za wami w trop, spotkałem kwestarza; znać po barwie poznał mię żem z Horbaszy, bo pytał zaraz czy bat'ko doma, bo on jutro z opłatkami przyjedzie, a teraz jedzie z Lisianki i konie umęczył. Skoro ja posłyszał co win z Lisanki, tak ja dawaj w rozhowory, bo wiem że p. Franciszek rad jak mu ztamtąd nowiny

przywieść, to mi win skazaw, szo panna Anna kazała mu Staróściankom pokłonytysia i skazaty, że jutro jadą do Kamieńca na całe Święta i dopiero po Jordanie powrócą. Ot, szo wiem od monacha i to wam podaruju, on zautra przyide do Horbaszy, a wy nynie; rozumijete panyczku?

Podziękowałem raz jeszcze Zawierusze i zapewniłem go, że jak dostanę białonóżkę, to mu się za to odwdzięczę i już weselszy jechałem ku domowi. Właśnie obiad się kończył kiedym przybył i zaraz szedłem do dworu— w przedpokoju zastałem p. Golyana, który jakby nic między nami nie zaszło uściskał mnie serdecznie, a kiedy ja zdziwioną zrobiłem minę:

— „Nie gniewaj się na mnie, szepnął mi, dowiesz się zaraz rozwiązania całéj zagadki“ i ścisnąwszy mi rękę wyszedł do sieni; a ja uradowany wielce, tém jego przyjaznem obejściem się, otworzyłem drzwi do sali, kiedy podnosili się wszyscy z miejsc swoich.—Starosta spostrzegłszy mnie:

— „Jak się masz panie Balcer, czyś zdrów? zapytał.

„Zdrów do usług pańskich“ odrzekłem rumieniąc się z ukontentowania, bo wiedziałem, że Starosta zwykł był tylko poufałych swoich po imieniu nazywać.

— „Jeść dla pana Dynowskiego!“ zawołał na służbę i stojąc koło stołu, kończył rozpoczęty dyskurs z panem Podstolim Chełmskim. Tym czasem Starościna z córkami szły do bawialnego pokoju, a najstarsza Staróścianka przechodząc koło mnie spytała: już to z powrotem z Bałty? odrzekłem żem się wrócił na rozkaz jéj ojca.“

„Nie daleka to podróż, a jednak panu dobrze posłuży“ rzekła z uśmiechem i poszła za matką i siostrami......

Ta łaska Statosty, to zapomnienie urazy ze strony Staróścianki, tak mnie zdziwiły, żem stał chwilę jak odurzony, kiedy mnie ktoś za ramię pociągnął; odwró-

ciwszy się ujrzałem za sobą p. Kazimierza, który szepnął mi w ucho:

— „Jak wyjdziesz od mego ojca przyjdź do mnie tam ci obiad podadzą,“ i wykręciwszy się na pięcie odszedł.... popatrzyłem za nim wielce rad i nabrałem fantazyi, bo któż ją kiedy utracił w pomyślności, i przystępując do pana Franciszka: „Stósownie do życzenia pańskiego, rzekłem półgłosem, przywożę nowiny z Lisianki.

— „Waćpan? zawołał zdziwiony.

— „Ja, panie Starościcu Dobr.“ rzekłem patrząc mu w oczy. „Czy pan zapomniał swojego zlecenia?“

— „Nic nie zapomniałem odrzekł, ciągnąc mnie do okna; błagam cię gadaj co wiesz.“

— „Panna Anna już zdrowa; jutro jadą do Kamieńca, gdzie całe święta zabawią i wrócą po Trzech królach.“

— A jakżeż wiesz? zapytał skwapliwie.

— „Jak wiém, to wiem; dość że to wychodzi z ust osoby, któréj sama panna Anna o tém mówiła; najdaléj jutro p. Starościc będziesz miał potwierdzenie słów moich.“

— „Niechże ci Bóg zapłaci za tę wiadomość „zawołał uradowany ściskając mi rękę.

— „Więc się pan Franciszek już nie gniewa na mnie? zapytałem — bo ja dopełniam czegom nie obiecywał.“

— „Nie gniewam się!“ mówił uśmiechając się „ale ci się wyprzedzić nie dam, bo dopełnię com obiecał.... niechże ci służy mój białonoga Mości Dynowski, przyjmij go dobrem sercem, bo to dar od przyjaciala“ rzekł z rozczuleniem i uścisnąwszy mi rękę odwrócił się do okna pogrążony w zadumaniu; a ja patrzałem na tego pięknego młodzieńca, którego serce było skarbem nieocenionym, który jednym słowem umiał dar prosty zamienić w zadatek przyjaźni, któréj obaśmy sobie wiernie dochowali, ja pielęgnując go jak brata, kiedy dotknięty dżumą na Wołoszczyznie chorował, on ratując mi życie pod Monasterzyskami.

Pół wieku, mowił pan Dynowski, minęło od chwili zgonu jego, a niema dnia żebym wznosząc modły za spokój duszy jego, nie wylał łzy żalu i wdzięczności, bo nie tylko za życia był mi bratem, ale i ten kawałek ziemi, który żywi starość moją jemu zawdzięczam.

Umilkł rozrzewniony starzec, ocierał zwilżone łzą oczy i przepraszał nas za to mimowolne rozrzewnienie, którego panem nie był, a my szanując ten hołd oddany przyjaźni w milczeniu patrzeliśmy na niego i dziwiliśmy się, że pod tą szorstką na pozór powierzchownością tyle czucia się mieści.

P. Dynowski jak każdy człowiek wrażliwy, nie długo się oddawał żalowi, z otartą łzą zniknął cień smutku na twarzy.

„Dziękuję wam panowie, mówił, ściskając nam ręce, za udział w boleści starca i za łaskawe ucho tym moim historyom — Ale naczemże stanąłem? Aha! na panu Franciszku jak stał w oknie pogrążony w myślach o swojéj bogdance.

Kiedy on dumał, i bębnił palcami w szyby, nadszedł właśnie Zawierucha, i szepnął mi, że mnie Starosta potrzebuje. Znalazłem go w tym samym pokoju, gdzie znowu jak w tedy pan Kochański, tak teraz p. Podstoli Chełmski pisał za stołem; Starosta zamyślony przechadzał się, a ksiądz Marek stał koło pieca i w obu rękach coś w papier obwiniętego trzymał. Skłoniłem się wchodząc i zaraz Starosta przystąpił do mnie.

— „Gdzie Waść masz list do księdza Biskupa? zapytał; wyciągnąłem go z zanadrza, Starosta stojąc przedemną, rozdarł kopertę, a potem rozwijając go przed oczyma memi pokazał mi biały papier.... Stanąłem jak wryty na ten widok, widząc dowodnie, że mnie na dudka wystrychnięto, to też uczułem, jak krew gwałtownie uderzyła mi do głowy i prawie nieprzytomny postępując o krok do Starosty:

— „JWPanie“ rzekłem przerywanym od wzruszenia głosem „nie godzi się drwić z dobrze urodzonego szlachcica! Toś mi zuch! Mości Dynowski!.... przerwał p. Podstoli, a Starosta zamiast gniewać się, wziął mię za rękę.

— „Nie były to drwiny, rzekł z dobrocią, ale środek ostrożności; posłuchaj cierpliwie. Chcąc wypróbować dyskrecyi twojéj, nasadziłem na ciebie córkę z żądaniem kobiecem; Golyana, żeby cię upoił; mego syna Kazimierza dla stosunków przyjaznych z tobą; nie uległeś tym trzem tentacyom z doświadczenia; teraz mam cię za człowieka, któremu zaufać można;“ i podał mi rękę, którąm ja uradowany ucałował. „Słuchaj, przyjacielu! mówił po przestanku, ważne rzeczy gotują się; nam potrzeba ludzi na którychby liczyć można; od téj chwili uważam cię za takiego- Bóg wie, co się może z tego wywiązać, na wszelki przypadek, trzeba żebyś się poruczył wyższej opiece jak przystoi prawowiernemu katolikowi.“ — Poczem odwrócił się do księdza Marka, a ten rozwinął papier, który w ręku trzymał, wyjął z niego obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj na blasze, podał mi do pocałowania, i zawiesił mi go na piersi, a przytrzymując lęwą ręką, prawą wzniósł do góry odmawiając modlitwę i benedicite.....

Głębokie panowało milczenie w czasie tej ceremonii, bo ja zdziwiony słowa nie mogłem wyrzec.

— „Na dziś dosyć dla młodéj głowy waścinéj; teraz idź Waść do p. Kazimierza i baw się wesoło.

Wyszedłem jakby mię na sto koni wsadził; a kiedym chował pod kontusz obrazek, przypomniałem sobie, że mam 50 dukatów dane mi na drogę; szedłem więc do p. Zbrożka, żeby mu je zwrócić; ale jakież było zadziwienie moje kiedy ten wysłuchawszy mnie:

— „Jakto? zawołał, drugi raz Waszmość chcesz zwracać?“ zapytał i przewróciwszy leżące na stole papiery, wyjął kartkę, na któréj ręką Starosty napisane było:

— Jegomość Pan Dynowski do rąk moich złożył dane mu na drogę 50 dukatów, zapisać je na moją expens.

Tak tedy był to dar, o którym Starosta nie chciał żeby najbliżsi jemu wiedzieli; oceniłem tę delikatność, wymówiłem się jak mogłem p. Zbrożkowi i spieszyłem do p. Kazimierza. Już w przedpokoju usłyszałem gwarną rozmowę, a kiedym drzwi otworzył p. Starosta Zuzeliniecki dużym kielichem wzniósł moje zdrowie; dziękowałem za niepospolity honor, uczułem, że od téj chwili jestem członkiem wielkiego ciała, które potem urzędowym aktem w Barze usankcyonowane być miało.— Wesoło nam zeszedł wieczór, bo wszyscy biesiadnicy byli jak ja adherentami przyszłéj Konfederacyi.

Od onéj chwili zmieniło się wszystko dla mnie na dworze w Horbaszy; z zaufaniem jakie mi Starosta okazywał, rosło i poważanie u dworskich; częstsze zlecenia odbierałem, i raz z p. Kazimierzem w towarzystwie pana Goliana, jeździliśmy na granicę Wołoską, gdzie czekał na nas Mirza wysłany od Kerym Giereja Hana Tatarskiego i Mahomet Aga od Baszy Benderu.

Na ciągłem tedy szwędaniu się zeszło mi część zimy; aż po połowie jakoś lutego wracając z jednéj takiéj podróży do Horbaszy, niepomału zdziwiony byłem ujrzawszy ruch niezmierny we dworze, powytaczane powozy, służbę w różnéj barwie kręcącą się, a kiedym pytał o przyczynę powiedziano mi, że przybył JW. Podkomorzy Różański z całym dworem i że jutro i on i pan Starosta wyruszają gdzieś w drogę. Pośpieszyłem zaraz do p. Kazimierza, i dowiedziałem się że jedziemy do Baru, a w kilka godzin po kolacyi p. Starosta Warecki zapowiedział nam, żebyśmy wszyscy o świcie gotowi byli i to *armata manu*. Tak więc chociaż hasło Konfederacyi jeszcze wymówionem niebyło, poufali, do których się i ja liczyłem, wiedzieli o co rzecz chodzi.

Niebędąc parę dni w domu niemogłem wiedzieć co przez ten czas zaszło; nie małe też było zadziwienie moje, ujrzawszy na drugi dzień w jakiéj kawalkacie jechać mamy. Na dziedzińcu mnóstwo koni osiodłanych, przeprowadzali kozaki; ciężkie powozy szóstkami poprzągane, czekaly na panie; od bramy zacząwszy przez wieś całą ciągnął się gęsty zastęp nadwornych chorągwi p. Starosty i Podkomorzego; cztery armaty ze wszelkiem przyborem i puszkarzami, prowadził francuz z zagranicy przybyły; w końcu mnóstwo wozów z prowjantem i czeladź obozowa, czerniły się na polu.

Nowy ten dla mnie widok taboru wzniecał i radość i niby obawę. Pierwsze widno przeważyło, bo jakoś z fantazyą wszedłem do sali, gdzie z pięćdziesiąt szlachty było zebranych a wszyscy przy kordach; rozmawiali półgłosem i oczekiwali przybycia JW. Marszałków.— Niedługo okazał się Starosta z Podkomorzym i kilkoma starszymi; Starosta jako towarzysz pancerny chorągwi królewskiéj, miał na kaftanie pancerz stalowy złotem nabijany; na wierzchu delyą karmazynową, rysiami podbitą, w lewem ręku trzymał kołpak soboli, z białą kitą, w prawéj buzdygan. Podkomorzego strój był daleko sutszy, a i on niósł buzdygan, jak Starosta. P. Kazimierz w ulubionéj bekieszy węgierskiéj, inni w sukniach barwy Województw i Ziem. Stanąwszy pośrodku sali.... Starosta z Podkomorzym uchylili buzdygany, odpowiadając na powitanie nasze, a pierwszy nam oznajmił, że *more antiquo* każdą czynność od Boga poczynać trzeba i dla tego wzywa nas na nabożeństwo. Krótka była msza czytana; przy Ewangelii za przykładem Starosty i Podkomorzego dobyliśmy szabel do połowy, po mszy odebraliśmy błogosławieństwo kapłana i wsiedliśmy na koń.

Piękny to był i budujący widok tego pochodu naszego; przodem jechał Starosta z Podkomorzym, przed

niemi sześciu trębaczy; między obu panami ks. Marek z krucifiksem w ręku; potém tłumnie ze stu szlachty na dzielnych koniach, na każdym prawie rzędzik srebrny albo pozłocisty, wszyscy w szubach, delyach, lub lamparcich skórach; za niemi głucho dudniąc toczyły się armaty, potem szły chorągwie kozackie, tatarskie, ussarskie i węgierskie z rozwiniętemi chorągwiami; daléj luzaki z końmi powodnemi i karabony.

Kiedyśmy ruszyli z miejsca, trębacze zagrali pobudkę; a jak ucichli, całe wojsko zdejmując czapki zaśpiewało pieśń, umyślnie na ten cel ułożoną, która się poczynała temi słowy:

Stawam na placu z Boga ordynansu
Rangę porzucam dla Nieba wakansu
Dla wolności ginę,—
Wiary swéj nieminę
Ten jest mój azard. i t. d.*)

Z wielką skruchą i pobożnością śpiewało wojsko; snać stary obyczaj obozowy odzywał się, nie już jak za czasów Chrobrego pieśnią o Boga Rodzicy, ale innym stósownym do okazyi hymnem.

Posuwając się wolnym marszem, bo w każdéj prawie wsi przez którąśmy przechodzili, zajeżdżali nam drogę liczni ziemianie. Trzeciego dnia dopiero około południa ujrzeliśmy wieże kościołów w Barze; niedługo potem bicie we wszystkie dzwony, oznajmiło widno będącym w mieście o naszem zbliżeniu się, bo zaraz ukazali się naprzód księża z chorągwiami, a za nimi mnóstwo szlachty i pospolitego ludu processionaliter wysypało się z miasta idąc na nasze spotkanie. Na ten widok zsie-

*) **Pieśń Konfederatów.**

dliśmy z koni i wśród śpiewów pobożnych weszliśmy do Baru.

Dniem wprzódy przybyły tu już panie; to też kiedyśmy stanęli w klasztorze OO. Franciszkanów, gdzie Podkomorzy ze Starostą rozlokowali się, zastaliśmy za ich staraniem suty obiad w Refektarzu, który acz obszerny, ledwie nas mógł pomieścić; a przez ciąg kilku dni przybywające coraz liczniejsze partye konfederatów utworzyły kilkunastotysięczny obóz— a miasto tak było zapchane, że za żadne pieniądze niedostełeś kwatery. Dopiero na d. 29 lutego w kościele OO. Franciszkanów po nabożeństwie i odspiewaniu: Veni creator! spisany został akt Konfederacyi, któréj marszałkiem jednomyślnie obwołany JW. Michał Korwin Krasiński, Podkomorzy Różański, Starosta Opinogorski; potem sute przyjęcie u nowego Marszałka zakończyło ten dzień uświęcony aktem głośnym w historyi. Późniéj zaś nieco, bo dopiero 4 marca na Śty Kazimierz na szerokich polach koło miasta wystąpiło wojsko całe; przybyłe milicye różnych panów wojska komputowego, niektóre chorągwie, i tam w polu zaprzysiężony został związek wojskowy, którego znowu Marszałkiem, czyli Regimentarzem jeneralnym *unanimiter*, JW. Józef Pułaski, Starosta Warecki, Pisarz Nadworny Koronny, okrzyknięty został; potem wybrano konssyliarzy; łącznie z tymi obaj marszałkowie zajęli się urządzeniami, i zbieraniem wojska; kreowano wielką konfraternią pod znakiem Krzyża Śgo, nominowano officerów, i wtedy to p. Franciszek został Rotmistrzem w milicyi ziemi Halickiéj, któréj marszałkiem JW. Maryan Potocki, a mnie Chorąstwo się dostało.—

Nie będę się nad tém rozwodził, jak z początku zbierali się Konfederaci; nadmienię tylko, że zaraz w pierwszych dniach złączyły się z nami milicye JW. Podczaszego Litewskiego, Księcia wojewody Bracławskiego z Pobereża i Smilańszczyzny, pod wodzą dzielnego pół-

kownika Jp. Gosławskiego, potem nadworni kozacy p. Starosty Sniatyńskiego, Węgry komputowi pod wodzą niejakiego Uniejowca, sześć chorągwi z pod dowództwa Regimentarza Dzieduszycktego i półk królowéj Jadwigi. P. Marszałek związkowy, przeciągnął także do siebie garnizon w Berszadzie i Niemirowie; kilka tysięcy Tatarów było już przy nas, a więcéj daleko spodziewano się; Turcy w znacznéj sile zbliżali się do granicy, nakoniec spodziewano się przybycia Ks. Wileńskiego, pana Kanclerza Zamojskiego i Królewicza Księcia Kurlandzkiego ze znacznemi posiłkami.

Zaraz na początku mieliśmy kilka rozpraw z nieprzyjacielem, które szczęśliwie sie powiodły; ale potém różnie bywało; jak zwykłe na wojnie— nie raz człek był pod stołem, lecz częściéj na stole; i biedy się doznało i głodu przymarło, ale za to jeden dzień a dobry wynagrodził wszystko. Pamiętam jak dziś 4 Junii wielkie było spotkanie pod Barem, gdzie obaj Marszałkowie dowodzili; od świtu do nocy bój trwał zacięty, a ku wieczorowi nieprzyjaciel cofać się począł. Jenerał Kreczetników stracił siła w zabitych i rannych, armaty z jaszczykami, bagaże swoje, a nawet kassę gdzie się znalazło 50,000 czerwonych złotych, które do Kijowa przewożono. Były to tedy świetne zdobycze, choć nie tanim okupione kosztem, bo i w naszych szeregach niemało padło.

Po téj wiktoryi, całe wojsko wćwiczywszy się do służby i boju, nabrało fantazyi, a hetmani także, ośmieleni poczęli myśleć o szerszem polu do działań wojennych. Jakoż posuwając się coraz bardziéj ku Wołyniowi, już w pierwszych dniach czerwca docierali do Beresteczka; a koło Ostroga zachwyciła milicya Starosty Sniatyńskiego 45 ludzi nieprzyjacielskich. Wtenczas zdarzyło się, że szpieg doniósł pp. Marszałkom, jako przy oddziale, którym dowodził jenerał Apraxyn, idzie kassa

całéj armii nieprzyjacielskiéj i to przy tylnéj straży, na którą znienacka napaśćby można, obszedłszy główny oddział manowcami.

Wysłuchawszy tego szpiega, ułożyli panowie między sobą, że sam pan Starosta Warecki pójdzie na tę wyprawę, i to z nielicznym, ale dobranym ludem; jakoż wziął on naszą chorągiew, i drugą p. Chlebowskiego, który dowodził milicyą JWgo wojewody Poznańskiego. P. Starosta był to człowiek bardzo ostrożny i przezorny, to téż onemu żydowi, który nas miał prowadzić, kazał wsiąść na koń, i przodem jechać, dodając mu, na tęgim koniu Zawieruchę, który już miał rozkaz co ma zrobić, gdyby żyd majaczył. Szliśmy ostrożnie, przodem szpica z ludźi doświadczonych złożona, przy niéj żyd nasz z Zawieruchą; potem chorągiew p. Chlebowskiego w ordynku — za nią nasza, a p. Starosta od jednéj do drugiéj przejeżdżał się rozpatrując i w lewo i w prawo. Tak tedy uformowani dochodziliśmy do Ułanowa: szpica wyszła na wzgórze, zatrzymała się chwilę i zaraz jeden towarzysz co koń wyskoczy przypadł do nas i oznajmił Staroście, że na prawo od wsi widno oddział piechoty, maszerujący w tumanie kurzawy.

— „A po czemżeś Waść poznał, że to piechota, kiedy jak mówisz kurz ją zakrywa?“ zapytał Starosta.

— „Bo kurz się nie wysoko wznosił JW. Panie“ odrzekł zapytany — nie końskie to więc kopyta podnoszą go.“

— „Rostropnyś Waści Mosanie Żdżarski zawołał p. Starosta, za powrotem z wyprawy niepominę go,“

Szlachcic uradowany ukłonił się Staroście; a ten, ruszył wraz z nim ku szpicy; kazał jéj zejść ze wzgórza, a sam pieszo obserwował pozycyę. Po chwili wrócił do nas ze wszystkimi co byli na wzgórzu, a kiedy stanął przed frontem: — „Mości Rotmistrzu! zawołał na p. Chlebowskiego, słuchaj Waszmość — tam na prawo, mówił,

wyszedł już ze wsi oddział piechoty, z lewéj zaś strony, dąży ku niéj konnica, zapewne z kassą, bo rozpoznać można jaszczyki w trzy konie, a dział nie widno; ruszaj że Waszmość kłusem do wsi i stań w ordynaku w ulicy, którą wchodzić mają; skoro wytchnie czoło kolumny uderzaj śmiało, ja tymczasem z chorągwią Halicką obejdę na lewo i wpadnę na nich z tyłu. Jeszcze masz czas jak miarkuję zaskoczyć im drogę we wsi.

Po tym rozkazie ruszyła chorągiew p. Chlebowskiego, a p. Starosta zawołał żyda i wypytywał go, czy łąki przez które iść mieliśmy nie grząskie i czy zawady jakiéj nie ma na nich.

— „Jest rów JW. panie, ale na nim mostek stawiają przed sianokosami — ja pojadę zobaczyć czy go nie zdjęli“ i zaledwie to wyrzekł, zwrócił szkapę w kierunku łąki, i tłukł ją piętami żeby pośpieszyć.

— „Zawierucha jedź za nim,“ rzekł Starosta.

— „Na co on mi potrzebny? wołał żyd — co to ja oczów niemam żebym mostu nie widział, niech Jaśnie Pań wrócić mu się każe.“

— „Ruszaj gałganie!“ krzyknął Starosta, a Zawierucha skropił nahajką żydowską szkapę i popędzili czwałem, a my kłusem dążyli za nimi. Wyszedłszy na wzgórze co górowało nad łąkami, widzieliśmy jak stali nad rowem — żyd się często na las oglądał, potem coś ręką wskazywał Zawierusze na prawo, a kiedy ten zasłoniwszy dłonią oczy od słońca, przypatrywał się wskazanemu przedmiotowi, żyd zwolna konia zwrócił, potem pokręcił go za ucho, a ta leniwa na pozór szkapa, pomknęła z miejsca jak szalona. Na tentent kopyt odwrócił się Zawierucha, wyrwał pistolet z za pasa, palnął za żydem, a koń w pędzie kozła machnął; gramolił się żydzisko z pod niego, ale Zawierucha już był tuż, mignął tylko szeroki kindżał, a żyd bez duszy leżał obok konia.

— Zdrada panowie! zdrada! zawołał Starosta, za broń i stać w miejscu!—poczem odwrócił się do mnie:

— Mości Dynowski rzekł, weź Waść z sobą czterech szeregowych i spiesz do p. Chlebowskiego, powiedz mu co się tu święci.... niech się ma na baczności.

Jeszczem nie dospiał z miejsca ruszyć, kiedy huk wystrzałów i gwar we wsi przekonał nas, że p. Chlebowski już naciera, spieszyłem więc do niego i niedoszedłem do wioski, kiedy krzyki przeraźliwe wypadającego z lasu kozactwa, rozlegly się za mną.... Chwilę zatrzymałem się, widziałem jak chmura tego pędziła na naszą chorągiew, jak p. Franciszek sprawił ją, a Starosta na siwo-jabłkowitym ogierze przejeżdżał się przed szeregami—za nim dziesięciu dobranych kozaków, którzy go nigdy nie odstępowali, a którym przewodził Zawierucha.

Przedewszystkiem trzeba było spełnić dany mi rozkaz; to téż pędem wpadłem do wsi, ale w niéj już niebyło ani p. Chlebowskiego, ani chorągwi—rozbił on widno oddział, któremu dowodził sam Apraxyn. Poznałem to po trupach co leżaly po ulicach i popędził za nieprzyjacielem. Zastanowiłem się rozmyślając, jakby tu zawiadomić p. Chlebowskiego, a samemu wrócić coprędzéj do swoich, kiedy z poza karczmy wysunał się jakiś szeregowy na koniu obładowanym zdobyczą; widno, że kiedy chorągiew poszła w pogoń, on się został i obdzierał zabitych; złajawszy go tedy porządnie, kazałem spieszyć do p. Chlebowskiego z uwiadomieniem o niebezpieczeństwie—żeby się zaś zapewnić, że spełni moje zlecenie zabrałem mu zdobycz i obiecałem oddać skoro się sprawi dobrze; z kwaśną miną wypełnił mój rozkaz, a ja już wolny co tchu dążyłem do chorągwi.

Wyjechawszy ze wsi, ujrzałem wśród kurzawy migające szable i kopje, a gwar bitwy i wystrzały coraz rozlegały się gęściéj; nasi porozrywani na kupki, oto-

czeni kilka razy liczniejszą siłą, bili się desperacko; dążyłem tedy ku nim i upatrywałem kto najbardziéj zagrożony żeby mu poskoczyć z pomocą, i tak dojechałem do krzaków za któremi stali luzaki z końmi powodnemi;—było tam parę wierzchowców Starosty, z których jednego trzymał kozaczek, młody chłopczyna. Dziwnie on ładnie grał na teorbanie i tańczył, znali go téż wszyscy, bo nieraz w obozie roweselał śpiewem swoim, a dla instrumentu na którym przygrywał nazywano go Bandurko. Ow tedy kozaczek ujrzawszy mnie dążącego, poskoczył co tchu i wrzeszczał na całe gardło:

— „Panie Chorąży! panie Chorąży! bat'ka naszego ubiją—i wskazywał ręką za krzaki....

Dreszcz mię przejął na te słowa.— Za mną chłopcy! krzyknąłem na szeregowych, i jak szaleni pędziliśmy przez krzaki, a Bandurko myśląc, że i do niego ta komenda stosuje się, śpieszył za nami.—Za krzakami była dolina—na niéj toczył się bój zacięty. Dońce napierali z bliska; przeraźliwe ich okrzyki rozlegały się po polu, a wśród tego tłumu, bujała biała kita przy sobolim kołpaku Starosty, a około niéj wiatr unosił żółte jełomy dziesięciu kozaków i Zawieruchy.— Na ten widok puściłem szablę na temblak, wyrwałem pistolety i pocisnąwszy mego białonogę z okrzykiem: zamną wiara! uderzyłem w tę kupę.... Dwóch zaraz padło od moich wystrzałów, z pięciu powaliły kule szeregowych, i cała czereda rozskoczyła się na to niespodziane natarcie, a ja ujrzałem Starostę w chwili, kiedy siwy ogier jego przysiadł na zadzie, potem zachwiał się i upadł z jeźdcem na połeć.

Widząc to Dońce, wykrzyknęli: Urra! p. Pułaski popał! i natarli na powalonego, ale już na ziemi przed panem stał Zawierucha—jednem cięciem szabli powalił on konia temu, co godził najpierwszy; jeździec z rozpędu przez łeb koniowi zsunął się w objęcia Zawieru-

chy—i ani ziewnął.... Po takim przyjęciu rozsypali się Dońce po polu, bo p. Franciszek w kilkanaście koni śpieszył na odsiecz. Bój ustał na chwilkę, a ja zwróciłem się do Starosty, który z ciężkością wydobywał się z pod gniotącego go ciężaru, — dwóch zabitych leżało obok niego; jednego z nich pchniętego w piersi obficie krew uchodziła, Starosta sparł się w niéj widno lewą ręką, bo kiedy się podniósł, dłoń cała krwią ściekała. Ależ nie było czasu do stracenia, bo kozactwo zbierało się na nowo, to też Starosta nie zważając na to: „Konia Dydowski! na miłego Boga!“ zawołał na mnie.... Zeskoczyłem z mego białonogi chcąc mu go podać, aliści jakby z pod ziemi ukazał się Bandurko i podał Staroście ową klacz wilczatą, którą p. Kazimierz z Bałty przyprowadził, a którą w darze Staroście przysłał był Han Tatarski. Ucieszyl się Starosta tą przytomnością Bandurki. — „Aha! zawołał i tyś tu chłopcze — Bóg ci zapłać! ratujesz mię!“ i wyciągnął rękę do szyi klaczy, chcąc ją pogłaskać nim siądzie, ale ta przestraszona téj okrwawionéj ręki, rzuciła się w bok chrapiąc, i wspinając się, jak świeca; napróżnośmy ją uspokoić chcieli— rwała się, parskała, i drżała jak liść, patrząc na przedmiot przestrachu; aż kiedy Starosta dłoń otarł, dosiąść się dała i już do końca rozprawy nosiła go.

Koniec rozprawy pomyślniejszy był jakeśmy się spodziewać mogli, bo nadciągnął nareszcie p. Chlebowski, kozactwo na ten widok cofnęło się do lasu; a p. Chlebowski jakeśmy się dowiedzieli, nietylko że rozbił oddział Apaxima, ale i kilkunastu niewolników i łupy bogate przyprowadził.

Dobrze mówi przysłowie łacińskie: *belli et juris dubium eventum*—lada co decyduje nieraz o losie bitew. I Barszczanom z początku dobrze szło wszystko, póki nie zaczęło iść najgorzéj. Nastały nieporozumienia i kwasy mię-

dzy pp. Marszałkami z czego poszło rozerwanie sił, a następnie i klęski.

Długo byłoby opowiadać przez jakie koleje przechodziliśmy, nimeśmy cofnęli się w granice Wołoszczyzny. Pan Starosta Warecki i adherenci jego obrali sobie Jassy za miejsce pobytu. Uniwersały p. Podkomorzego Różańskiego i Podczaszego Litewskiego, odejmowały mu wprawdzie władzę nad wojskiem; czuli jednak ci panowie, że on był duszą konfederacyi; to też nastąpiło jakieś pojednanie między zwaśnionymi, ale Starosta do żywego tknięty nieprzyjaznym ich procederem względem siebie, tak to silnie uczuł, że odtąd słabować począł.

Zawsze wieczorami schodziliśmy się wszyscy u Starosty, a on wtedy rozwijał nam plany swoje; wytykał błędy jakich się strzedz mieliśmy, a mowę najczęściéj zwracał do p. Kazimierza, jakby przeczuwał, że on po nim stér weźmie. Nieraz z goryczą i dumą mówił o niewdzięczności kolegów swoich—a za złe miał synom, że wydali manifest, broniący sławy jego.

Tego rodzaju rozmowy, choćeśmy unikali téj materyi, poruszały żółć panu Staroście, i nadwątlały i tak już psujące się zdrowie.

Zresztą i pobyt nasz na Wołoszczyznie nie był zbyt przyjemny—Wołosi nie bardzo nam sprzyjali; bieda się czuć dawała, bo niespodziewane wyjście nasze za granicę, zastało nas po większéj części ogołoconych z funduszów. Ci co się trzymali Starosty i z nim weszli na Wołoszczyznę, żyli na jego sumpcie; co dzień dla nich stoły zastawiane były, ależ i jego szkatuła nie była to studnia i tam się téż przebierać poczęło.—

Jednego wieczora byliśmy sami tylko domowi. Starosta zabierał się do spoczynku, a Zawierucha rozbierał go, kiedy wszedł p. Zbrożek;... Starosta wypytywał go o sprawy dzienne, o konie czy zdrowe, o służbę czy się spokojnie zachowuje, a pan Zbrożek zdając mu relacyę,

narzekał na drożyznę, na ekspens wielką i radził oszczędzać się.

— „Co to Waszmości w głowie“, odrzekl Starosta. Alboż my tu marcypany zjadamy, czy co? żyjemy jak żołnierze, ale żyć trzeba nietylko nam, ale i przyjaciołom naszym; jeżeli Waszmość uważasz, że jest czego nadto koło mnie, to wolno ci zmniejszyć; ale ujmować konieczny do życia kawałek chleba, towarzyszom moich trudów, na to nigdy nie zezwolę..... Powiédz, może już i w szkatule pustki?“ spytał Starosta.

— „Jest ci tam JW. Panie jeszcze, mówił p. Zbrożek, ale na taką ekspens, dłużéj jak miesiąc nie pociągniem“.

— „O! to źle, to źle mospanie, mówił patrząc w ziemię Starosta, trzeba było zabrać całą kassę z Horbaszy..... ależ i to prawda, że mogła była wpaść w ręce kozactwa; a tam doleży, bo Johann jéj pilnuje..... No, nie ma rady!, ozwał się po chwili przestanku — do domu dostać się niepodobna, a tu nie można zgłodzić przyjaciół; mam srebra, klejnoty, pasy, trzeba je zastawić i czekać pomyślniejszéj pory.... Jutro o tém pogadamy, mości Łowczy, a teraz spokojnéj nocy wam życzę“. I owinąwszy się w kołdrę, odwrócił się do ściany, a my wyszedłszy pytaliśmy p. Zbrożka o radę, co daléj poczniemy. Na to p. Zbrożek, że Starosta rachuje wiele na wierność Johana, ale ja mu nie bardzo ufam, bo to łys, zys, kuternoga, jeżeli się co uda, to łaska Pana Boga.—A w istocie ów Johan był i łysy i zyzowaty. Wuj jego gdzieś tam od Gdańska, prowadził handel jakiś w Kamieńcu i miał stosunki z p. Starostą, którego interesa załatwiał; wsadził też na rachmistrza do Starosty siostrzeńca swego, który wyuczył się u niego rachunkowości i regestraturę prowadził, a kiedyśmy pociągnęli pod Bar, kassa przy nim została. Była to sztuczka bardzo akuratna, ale szczwany lis, słodziutko mówił, a nigdy o sobie nie zapomniał; pożyczał dworskim na zastaw i lichwę, a wszysko

to tak grzecznie, z taką uniżonością, że nikt się skarżyć o to nie chciał, ale go i nikt nie lubił; a że był mały, łysy, zyzowaty, to też go kozaki, a za nimi dwór cały: *Ono-dywo*, nazywali.

Na drugi dzień rano kiedy zeszliśmy się u Starosty — kazał on zawołać Zawieruchę, żeby go ubierał; ale na próżno szukano go wszędzie; przepadł jak kamień w wodę. Wkrótce oznajmiono Staroście, że i konia Zawieruchy nie ma w stajni, wyprowadził go widno w nocy i w świat dmuchnął.....

Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na Staroście zrobiła ta wiadomość — chwilę patrzał przed siebie jak odurzony — potém zawołał z żalem:

— Ktoby się spodziewał!...... On! co mi życie winien i co mi je uratował! któregom kochał jak syna! opuścić mnie dla tego, że mogę być w niedostatku!..... Oj ludzie! ludzie! i głowę wsparłszy na rękach długo w zamyśleniu pogrążony siedział.

Tymczasem coraz gorsze wieści dochodziły nas zewsząd. Ze Stambułu pisał pan Starosta Szczyrzecki że w Dywanie intrygują przeciw nam, ztąd i Han Tatarski w życzliwych chęciach ostyga, a Wołosza zdradliwa czycha tylko na naszą skórę. Wszystko to niepokoiło starszyznę konfederacką i nakazywało przedsiębrać ostrożności szczególniéj przeciw Wołoszy, dla tego też mieszkanie Starosty zamieniło się prawie w twierdzę obronną. Był to stary monaster, murem w około obwiedziony, w nim pryncypalne izby zajmował Starosta — my zaś mieściliśmy się po celkach, dawniéj przez Czerńców zamieszkałych. Monaster ten był na uboczy, tym bardziéj mógł być na napad wystawiony; dla tego też co wieczór bramy starannie zamykane były i straż jedna na bramie gdzie była kordegarda, inne po rogach gmachu przechadzały się; na dole mieliśmy odwach, gdzie kilkunastu żołnierzy i jeden oficer wartę trzymało.

Noc była mroźna, zawieja na dworze okrutna; Starosta zdrowszy nieco przyjmował w dniu tym dużo osób — po kolacyi zasiadł w swojéj izbie koło komina, a p. Franciszek czytał na głos listy, nadeszłe z Bakczyseraju; my zaś wszyscy w milczeniu słuchaliśmy nowin tatarskich, kiedy dzwon w bramie ozwał się raptownie i oznajmił nam, że ktoś nowy przybywa. P. Kazimierz wyszedł dać rozkaz żeby wybadano nowo przybyłego, a po chwili jeden ze straży doniósł, że przybyły jest jakiś kozak dworski zapewne z listem.

— „Wpuścić go“ odrzekł krótko p. Kazimierz, a my niecierpliwie wyglądaliśmy z kąd i z czém?.....

Niedługo jakiś ruch w przedpokoju niezwykły, i szmer powitania zwrócił naszą uwagę.... potém drzwi się otwarły, a w nich, śniegiem osypany stanął Zawierucha..... Na ten widok zerwał się p. Starosta z krzesła, a my wszyscy z miejsc naszych.

— Zawierucho! synu mój! zawołał wyciągając doń ręce; on zaś upadł mu do nóg i płakał jak dziecko. Podniósł go Starosta — Gdzie ty się podziewał? pytał skwapliwie.

— Ja był w Horbaszy — odrzekł zapytany —

— W Horbaszy? po jakie licho?

— Po czerwońce dla was bat'ku, odrzekł spokojnie; a Starosta chwilę patrzał na niego z widoczném rozrzewnieniem, a potém odwracając się do nas: „A jam go posądzał“ mówił z żalem — „Boże odpuść mi!“ dodał i w piersi się uderzył. Potém usiadł, a my zdziwieni i ciekawi otoczyliśmy Zawieruchę.

— „No gadajże, pytał Starosta — jakeś dojechał i jakeś dostał pieniędzy, nie mając pisma odemnie?“

— „Ot! bat'ku, ichał taj ichał nocami, lisami i piatoho jakoś dnia, ot tak weczorom, był ja już w Horbaszy. Ni chto mene ne widał w seli i żynki nawet nie baczyw, tolko konia w sadzie uwizał i szedł do officyny tam gdzie

kassa wasza; i uwidał ja czerez okno, szo toj nawiżeny Johan pysaw, pysaw, a potem żeleznuju skryniu toju to, co my ją do Dubna wozyły witworył i czowoś tam szukał; win tyłem do dweri stojał, a ja po tichońku zakrausia do izby — odwernułsia Johan i kryknuł — a ja mu rukoju pokazaw, małczy!; a on zaraz do mnie w rozhowory: a zkąd ja? a gdzie wy? a po co ja pryichał?, tak ja jemu rozkazuju, szo wy tu w Jassach, szo u was dienioch mało, a drużyny mnoho; a on sia zadumał bardzo — potem Bohem świadczył się, szo dienioch dať nie może, bo i seła wasze i diengi wsie korol zajmet.

— „Szo wam korol pane Johan, skazaw ja jemu, my w Horbaszy nie w Warszawi, a tu pan i korol nasz bať'ko Starosta; tak dawajtie dieńgi pane Johan—„Klenusia duszu szo dať nie mohu“ mówił i chadił po izbi, a ja mu razkazuju, szo u naszoho Pana bieda skoro budie, szo i wy i towarzysze pomrete z hołodu. „Ne mohu! ne mohu!“ wołał tot czort i chadił wsio, i ruki łamał, a potym odwernuł sia, szoby skryniu zamknuť, a ja podumał trochę: ha! perechristitsia, kińdżał wychwatił.... propadaj wrażу synu! skryknuł ja, a Johan, upał na zemlu i nie wstał......

„Zabiłeś go!“ zawołał z krzesła zrywając się Starosta, a my wszyscy cofnęliśmy się zgrozą przejęci; kozak zaś spojrzał na nas, potém na Starostę: „Cztoż buło robyty, bať'ku—odrzekł, Johan niedawał dieniog, u was ich nie było, tot i ubiw psiuwiru; a ze skryni wziau diesiat sinych miszków z czerwoncami, dwery zaper, miszki w sakwy owinął, taj do was machnuł“—tu się pochylił, pocałował Starostę w kolana i wyciągnąwszy z za pasa klucz od kassy, położył go na stole przed Starostą, który patrzał z podziwieniem na Zawieruchę, a potém odwracając się do nas:

— „Co mu tu na to powiedzieć?“ zapytał, „nad wszelkie względy przeważyło w nim przywiązanie do mnie

i ja go mam potępiać? Ot! lepiéj każę odprawić nabożeństwo za duszę tego nieboraka, a z nim się nie rozstanę do śmierci“.

Tak tedy usługa Zawieruchy zapewiła nam utrzymanie przez czas pobytu na Wołoszczyznie; a dla panów zrozumiałym teraz będzie to, com o Zawierusze powiedział: że niewiele dbając o własne życie, za nic ma cudze, kiedy chodzi o dopełnienie, włożonego nań obowiązku.... Tu pokręcił wąsa stary konfederat, nadstawił kieliszek: „No wypijmy zdrowie Zawieruchy — mówił, bo wart tego.“ Podnieślismy nasze do góry, — i wypiliśmy do dna.

Tacy to, tacy, mówił daléj byli, sludzy za dawnych czasów, ależ bo i panów takich jak nieboszczyk Starosta niewiele dziś mamy; był on surowy, wymagający akuratności, ale litościwy, pamiętny o każdéj potrzebie tych, co w usługach jego zostawali, każdego na człowieka wykierował, i nietylko zapewnił kawałek chleba, ale i o dzieciach pamiętał. Jak ojca kochali go wszyscy i kiedy prosty człowiek jak Zawierucha, zdobył się na taki krok azardowny, to łatwo pojmiecie panowie na co my szlachta gotowiśmy byli narazić się dla niego; z boleścią też widzieliśmy, że coraz na zdrowiu szwankował i że starania i leki nie wiele mu ulgi przynosiły.

Mimo tego nigdy się on nie skarzył — przytomność go nie opuszczała; zazwyczaj niekładł się, tylko w krześle siedział, a jakby przeczuwał bliski koniec, mowił ciągle o sprawach publicznych i rady synom dawał, z których wszyscy korzystaliśmy, bo co tylko było znamienitszych konfederatów, to wszystko cisnęło się koło niego. Pierwszych już dni marca spowiadał się i Oléj Święty przyjmował — potem dyktował testament w obec sześciu wyborowych świadków, gdzie wszystkich obdarzył; nareszcie pobłogosławił synów, zalecał im zgodę i miłość, pomoc dla siostr i pamięć na przysięgę w Czer-

niakowie wykonaną, a potem i sam zmęczony i nie chcąc rozrzewniać dzieci, kazał im pójść na spoczynek i pozostał tylko ze mną, kapelanem i Zawieruchą, który stał przy drzwiach i płakał jak dziecko. — Usiadłem koło krzesła jego, patrzałem na tę twarz wspaniałą, teraz już zmienioną; oparł on głowę o wysokie poręcze krzesła i usnął; a ja gorzkie łzy wylewając modlił się za spokój duszy jego. Raptem chwycił silnie za poręcz krzesła i przez sen jakby zawołał: — „Konia Dynowski na miłego Boga! Zerwaliśmy się wszyscy, a Starosta oczy otworzył, patrzał na nas swobodnie, potem ręką po czole pociągnął: — „Sniło mi się mówił, że byłem w bitwie pod Ułanowem, że ty mi konia podajesz, a Zawierucha mnie broni; dosiadam zazuli i lecę w bój..... a tu nic z tego! — mówił rozglądając się...... ciasne ściany komnaty, zamiast szerokiego pola........ ja złamany chorobą, zamiast pełnego siły wojownika..... i śmierć na łożu boleści, zamiast pola bitwy....... O! nie takiegom ja się zgonu spodziewał, mówił wzdychając, ależ kiedy się tak Bogu podobało, z pokorą przyjmuję wyroki Jego.“

Opuścił głowę na piersi, chwilę zamyślony siedział, a potem patrząc znowu na nas dał znak ręką — zbliżyliśmy się do niego:

— „No, ostntni to sen mój, rzekł z westchnieniem ostatnie wspomnienie żołnierza chcę żeby utkwiło w pamięci waszéj..... Ty przyjacielu, mówił do mnie, weź Zazulę, niech cię nosi wśród bojów, a ile razy dosięgdziesz, wspomniéj o mnie... Tobie księże mój relikwiarz daję; módl się na nim za spokój duszy mojéj.... a Tobie synu, rzekł patrząc na Zawieruchę, cóż tobie? zapytał; chwilę pomyślał, potem odpiął bogatą szpinkę koszuli — „tobie ta szpinka — rzekł — ty i ona nigdyście mnie nie odstępowali. Tobie nic nie zalecam, bo ty mnie nie zapomnisz.“ A kozak szlochając upadł na kolana przed Starostą i rękę jego całował.

Cała ta scena wyczerpała resztę sił jego — zbliżał się koniec, sam to uczuł, bo raptownie zawołał: — Świecy! świecy! i rękę wyciągnął. A kiedy mu ją podano, wyjął szkaplerz, i z wielkiem nabożeństwem patrząc na krzyż na nim wyszyty: Tobie panie mówił polecam duszę moją! poczem pochylił się, świeca z ręki wypadła, a on się wyciągnął i skonał.

Co było żalu po jego śmierci tego wypowiedzieć nie umiem — nawet oponenci jego przyznali, że on był duszą konfederacyi; ze czcią też i łzami odali mu ostatnią posługę, a ja całe przywiązanie, jakie miałem dla nieboszczyka, przeniosłem na synów i przez ciąg konfederacyi nieodstępny ich byłem.

Pamięć Starosty stała się aktem wiary; wszystko co mi go przypominało skarbem nieocenionym, łatwo więc pojmiecie panowie jakie starania miałem o Zazuli, téj ostatniéj pamiątce umierającego. Żałowałem tylko, że to dar niewiecznietrwały jak te, co odebrali ksiądz i Zawierucha, że kiedyś jéj koniec przyjdzie, albo wypadek może mię pozbawić pamiątki, którą tak wysoko ceniłem. Nieraz mi przysło oddalać się z Jass, za zleceniami panów Puławskich, wtedy odawałem Zazulę opiece Zawieruchy, który w czasie mojéj nieobecności pilnował jéj jak oka w głowie.

We dwa miesiące jakoś po śmierci Starosty wracałem do Jass, po dwu tygodniowéj nieobeności; było to w pierwszych dni maja, czas prześliczny, ja jakiś weselszy, jakby w harmonii z tą odmładniającą się naturą zbliżyłem się do monasteru, gdzie zawsze kwaterowaliśmy; w bramie ujrzałem Zawieruchę, stał on z założonemi rękoma i patrzał na drogę jakby mego powrotu wyglądał; dojechawszy powitałem go i pytałem zaraz o nowiny.

— „Wsio dobre — odrzekł — hostia mamy.“

— „Kogo? pytałem zsiadając konia.

— „Pokażu go wam“ wziął mego białonogę za cugle

i szedł naprzód, a ja za nim. — Weszliśmy do stancyi.... w samym jéj środku na widoku była klatka szeroka, żerdziami obwiedziona; w niéj stała Zazula, która zarzała spostrzegłszy mnię, a obok niéj cudnie piekne łosze wilczate, ogon i grzywa czarne, kula w kulę Zazula, z tą różnicą, że na szyi z lewéj strony, miała znamię czerwone, wyraźnie dłoń z pięcią palcami; właśnie, gdzie matkę jéj dotknął pod Ułanowem Starosta zakrwawioną ręką. —

Jakiego uczucia doznałem na ten widok, wypowiedzieć Waszmościom tego nie umiem; uradowany całowałem klacz i jéj małe, pieściłem jak dziecię, przyzwyczajałem do picia i obroczku, i karmiłem chlebem i cukrem, a ono tak się do mnie przywiązało, że jak piesek biegało w ślad za mną

Niedługo potem wtargnęliśmy znów zbrojno na Podole i Ukrainę; w przechodzie byłem na parę dni w futorze darowanym mi przez Starostę — osadziłem w nim krewniaka z żoną i dziatkami żeby gospodarował w mojéj niebytności i pożegnawszy obie Zazule, i matkę i córkę, ruszyłem w świat.

Wiadomo panom, że pięć lat prawie ciągnęła się ta ruchawka; przez cały ten czas byłem nieodstępnym p. Franciszka, a po jego zgonie, p. Kazimiérza towarzyszem. —

Po tylu latach włóczęgi, uzyskawszy przez protekcyą przebaczenie królewskie, wróciłem do mojéj zagrody na miły spoczynek, tem milszy, że wszystko zastałem nietylko zachowane, ale i ulepszone; bo kiedy ja tłukłem się po świecie, poczciwy krewniak pobudował to, czego brakowało, ponasadzał tam gdzie dawniéj goło było— słowem: w miejscu opuszczenego niegdyś kawałka ziemi, zastałem porządną szlachetczyznę, inwentarz piękny, pasiekę liczną i stert kilka, a nawet i sepecik spory na przypadek nieurodzaju.

Już było ciemno kiedym stanął w domu; po witaniach, uściśnieniach i płaczu kobiet i dzieci, krewniak mój zdawał mi sprawę z gospodarstwa; słuchałem go jednem uchem i zaraz o Zazulę pytałem.

— „Zdrowa, zdrowa,“ mówił uśmiechając się, „jutro zobaczysz ją,“ a ja jakby o kochance myśląc o Zazuli, udałem się do spoczynku.

Jakżem niecierpliwie czekał rana!..... bo komu się zdarzyło po latach trudów i niebespieczeństw wrócić pod swoją strzechę, ten tylko pojmie co to za rozkosz te pierwsze chwile spędzone, śród swoich, ta pewność spokojnego wiejskiego życia, zamiast ciągłéj czujności i nocy bezsennych. Zasnąłem tedy, a umysł nawykły do obozowego gwaru i we śnie przedstawiał mi jakiś napad — już przednie straże strzelały, już trąby grały dokoła, potem zdało mi się słyszeć silny głos Starosty, który wołał: na koń! Dynowski na koń! wtedy zerwałem się na posłaniu..... patrzałem niespokojny w ciemności, nie mogąc chwilowo zdać sobie sprawy gdzie jestem;... ależ miasto gwaru cisza była w około, tylko od strony sadu przerywał ją wesoły śpiéw słowika, co zawodził nad wodą.... a więc ja nie w obozie — pomyślałem, i to moja chata.... dzięki tobie mój panie i Dobroczyńco!... niech więc i pierwsze modły moje będą dla ciebie!..... i przeżegnawszy się, gorąco westchnąłem za spokój duszy Starosty, a potem swobodniejszy, spałem jak zabity. —

Kiedym się zbudził, słońce już było wysoko; ranniejszy odemnie wszedł zaraz mój krewniak, wypytał jakem noc przepędził, nakarmił, napoił i potem wyszliśmy na ganek. Rozglądałem się dokoła, bo dużo rzeczy przybyło — na prawo był szpichlerzyk, któregom nie znał, na lewo stajenka z tartego drzewa; stary lamusik miał nowy daszek gontowy, wysoki parkan otarniony, w nim brama pokryta, i studnia nowa i gołębnik malowany,

wszystko to było schludne, starannie postawione. Nie ukrywałem też radości i serdecznie uściskałem poczciwego krewniaka, a on chcąc od razu pokazać wszystko co przysporzył, kazał wypędzić inwentarz.... i szło porykując siwe bydełko, potem kudłate owieczki, przeciągłym beczeniem zwoływały swoje jagnięta, mnóstwo wszelkiego rodzaju drobiu, różnemi głosami radowało się, i biegło do wody; przypatrywałem się temu i znowu dziękowałem serdecznie poczciwéj gosposi.

— „Ależ Zazula“ zawołałem odwracając się do jéj męża.

— „To już na *valete* odrzekł, służę ci i furtką prowadził mię przez ogród, gdzie młode szczepy zastąpiły spruchniałe stare grusze i jabłonie; za ogrodem była łączka żerdzianym płotem obrzucona, środkiem jéj płynęła woda, po bokach jéj gęste krzaki. Kiedyśmy na niéj stanęli ktoś palnął z bata, w krzakach rozległ się tentent, i wysunęła z zarośli najprzód Zazula mężniejsza, poważniejsza jakem ją odjechał— za nią czteroletnia jéj córka, wysmukła, wesoła, w kilku skokach wyprzedziła matkę— potem źrebiec dwulatek niesformowany, jeszcze, ale bundziuczny, z wyniosłą szyjką i z łebkiem do góry i podrzucając to przodem, to zadem; a wszystko wilczate jak Zazula, z czarnemi pręgami jak ona a z krwawą dłonią jak najstarsza siostra..... Nie posiadałem się z radości na ten widok i pomyślałem zaraz, że dar Starosty nie zaginie, jak nie giną rodziny co się odradzają w dzieciach.

— Cóż jeszcze dodam? mówił po przestanku p. Dynowski—oto, że po Zazuli dochowałem się całego stada; klaczki zostawiam dla siebie, a źrebce z małym wyjątkiem sprzedaję suto i niejedno dziś wielkie stado, jak Sławuckie, Proskurów, Kurdywanowskich, pomieszało się z krwią Zazuli; niejeden syn jéj popisywał się w boju, bo miał odemnie konia i Madaliński i książe

Józef, i Włodzimierz Potocki. — Tak tedy dar Starosty przechował się do dziś dnia i jeszcze kiedyś za trumną moją pójdzie Zazula i odprowadzi mnie na wieczny spoczynek.

Zamyślił się starzec, a my chcąc przerwać dumanie jego, wznosiliśmy zdrowia różne; w końcu pytałem go czybym i ja niemógł dostać jednego potomka Zazuli.

— „Jak wrócę do domu doniosę panu Staroście o tém,“ odrzekł z uśmiechem; a potem spojrzał w okno:— Już dnieje mówił, panom trzeba wypocząć a mnie w drogę“ i kazał przyprowadzić konie.

Słońce właśnie wschodziło, kiedy już Zazula stała przed gankiem; oba z panem Jakóbem przypatrywaliśmy się krwawemu znamieniu na szyi, potem dużym kielichem piliśmy wszyscy strzemiénne, nie wyłączając kozaka, i żegnaliśmy p. Dynowskiego z prawdziwym żalem, który siedząc już na koniu, popatrzył na mnie z rozrzewnieniem:

— „Niech was Bóg strzeże i błogosławi, zawołał żegnając mnie, bo Wy poczciwa krew!“ i ruszył w całym pędzie konia.

Po odjeździe jego często z panem Jakóbem rozmawialiśmy o nim. P. Jakób zrobił śliczny obrazek farbami gdzie przedstawiony był p. Dynowski, jak po powrocie z wojny ogląda Zazulę, i jéj potomstwo, a pracę tę przeznaczył dla starego konfederata. Wkrótce zdarzyła mi się sposobność przesłać mu ją, bo w rok jakoś wróciwszy do domu po długiéj niebytności, dowiedziałem się, że p. Dynowski przechodząc znowu ze swoim taborem, wstępował do mnie; zostawił on źrebca wilczatego, nacechowanego jak cały ród ten, a przytem i list w którym obligował, abym wnuka Zazuli przyjął od niego na pamiątkę, i żeby mi służył, jak niegdyś Zazula Staroście Wareckiemu.

Takiemi to powieściami przeszłości karmiła się młodość moja; nie dziw więc, że w dojrzałym wieku, jéj tylko pióro moje poświęcam.

K. S. Bodzantowicz.

Od Redakcyi:

Mając sobie udzieloną niniejszą obszerną powieść, pozwoliliśmy sobie skrócić ją przez opuszczenie niektórych ustępów zawsze zajmujących, lecz nieodpowiednych pewnym względom.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Chciałem artykułowi temu dać tytuł: *Ruch literatury*, kiedy mi nawinęła się ta rostropna uwaga, że wielkie wyrazy do mniejszych przyłożone rzeczy, takie same sprawiają wrażenie jak olbrzymi portyk przed małym dworkiem; bo zamiast główny przedmiot zwiększać, zmniejszają go.

Biorąc na liczbę, poczet książek wydanych u nas nowszemi laty byłby w rzeczy saméj imponującym; statystyka intelligencyi miałaby się na czém oprzeć i z czego pochlubić. Lecz z drugiéj strony wolno zapytać, ile to utworów z téj powodzi wypłynie na wierzch, utrzyma się i pozostanie niezbędną ozdobą każdéj dobrze złożonéj biblioteki familijnéj? Ile jest takich, którychby wpływ ożywczy lub zbawienny dał się wyśledzić od razu; kiedy jak wiadomo, poważniejsze i trwalsze wpływy odbywają się nieznacznie, niepostrzeżenie, i dopiero po latach, jak pierścień ś. Kunegundy rzucony w jakąś zakarpacką kopalnię, odkrywają nieprzebrany skarb wystarczający dla długich pokoleń?

Z tych tedy powodów nie widząc prawdziwego ruchu w wyższém znaczeniu, niemógłem drgań i oscyllacyj przedsiębiorstw książkowych ozdobić mianem *Ruchu literatury*, bo tym sposobem trzebaby mi galwanizować to, co może urodziło się nieżywe, co już nieżyje, co przeszło, co miało tylko salonowe lub koteryjne powodzenie; oklask jednego wieczora.

Kto sobie przypomni ten czas, kiedyśmy wychodzili z bladéj i zmanierowanéj konwencyonalnie epoki Księstwa Warszawskiego, a wstępowali w erę odnowień romantycznych; kto patrzał na tę młodą literaturę świeżą, wonną, obudzającą entuzyazm i wiarę w swą przyszłość, na te talenta pełne ognia i natchnienia rzucające się niedeptanemi jeszcze drogi, rozsadzające zbutwiałe formy szkolarstwa i ślepego naśladownictwa — ten, rad nierad przyzna, że to była epoka intellektualnego ruchu, i że świat literacki, mimo steku innych zajęć i celów bardzo żywotnych i praktycznych, obudzał dla siebie interes tak powszechny, że niewiedzieć czemu się bardziéj przysłuchiwano, czy kwestyom o trzech jednościach dramatycznych, czy jakiemu ważnemu wnioskowi na sessyi sejmowéj.

Z kądże to pochodzi, że w obecnych chwilach, które są tylko nieprzerwanym ciągiem lat owéj epoki tak jeszcze niedawnéj i kiedy dzięki Bogu niemożemy się skarżyć na ubytek talentów, bo owszem każdy dziś zda się mieć talent i dowcip stosując się do francuskiego przysłowia: *L'esprit court les rues* — z kądżeż pochodzi że jakaś oziębłość, obojętność nawet, jakby przesyt, i znużenie, nastały po owych turniejach? Czemu przypisać to głębokie milczenie otaczające choćby najznamienitsze utwory, nawet w pierwszych momentach ich pojawienia się na świat? Czyżby słowo straciło już całkiem swoją potęgę?

Na te pytania nasuwające się tak widocznie każdemu,

kto śledzi stan obecnéj chwili — odpowiedź zda mi się bardzo prosta. Kiedy ogień natchnienia i wiary przenika słowo, wtedy ono zawsze jest żywe i nigdy obojętnie niepada na ziemię. Czasami może znaleść umysły nieprzysposobione do przyjęcia go jednomyślnie, lecz za to wyższości duchowe poznają się na niém i przytulą do serca. Przeciwnie, kiedy to słowo jest tylko odbiciem się czegoś, echem pamięci; kiedy miejsce natchnienia i wiary zastępuje skeptycyzm lub przeczenie, a słowo płynie jak woda po zakrętach sztucznych i zużytych już kombinacyj — natenczas nic dziwnego, jeżeli utwory literackiéj powodzi, mijają jak powódź.

Smutna to prawda, lecz wymagająca żeby ją wręcz wypowiedzieć, i wstrzymać o ile można literaturę na téj pochyłości po któréj się stacza. Symptomata bowiem upadku dają się czuć wyraźnie, a to w utworach co mają najwięcéj wzięcia i rozgłosu, a przytém najwięcéj pretensyi do popularności. Głównym symptomatem jest wkradające się rzemieślnictwo w dziedzinę sztuki; rzecz dotąd nowa w dziejach naszego piśmiennictwa. Samolubna spekulacya osobistego interesu odpychając natchnienie i głębsze a dłuższe studia, korzysta z wypracowanego już języka i z rzuconych myśli, a przyzywając przez wprawę nabytą zręczność, wyrabia towar na łokcie. O nadanie doskonałości dziełu, o wlanie weń życia i prawdy, nie wielu się troszczy; tak jak dzisiejsi fabrykanci niedbają o trwałość swych tkanin, zrobionych aby na jednę wiosnę służyły.

Rzecz osobliwa jak przykład i doświadczenie nikogo nieuczy, ani naprawia. Widzieliśmy za naszych dni co złego kąkolu nasiały romanse feilletonowe we Francyi i jak wprowadziły całą literaturę na drogę prostego handlu. Tymczasem od kilku lat, właśnie kiedy Francya otrzęsła się z tego brudu, zaczęła się u nas ta praktyka; prowadzona wprawdzie przez pisarzy sumiennych i ucz-

ciwych, pojmujących dość oględnie swoje powołanie; lecz któż zaręczy azali apetyt publiczności przyzwyczajony do téj codziennéj zabawki, nieznajdzie ją z czasem za ckliwą i niezapragnie pieprzonych i palących kąsków, a raczéj czyliż nieznajdą się tacy, co chcąc jéj wziętość sobie uskarbić, sami jéj takowe poddadzą?

Niekładłbym na to przycisku, gdyby złe niedawało się już we znaki. Pomijam samą niemoralność niektórych płodów i dążności ich niczem niedające się usprawiedliwić — niech je sądzą ojcowie rodzin czy mają mieć wstęp do ich domów lub nie — ale tego niemożna pominąć że ten rodzaj publikacyi wpływa niedobrze, raz na samych piszących, tem zajętych aby jak najsporszą porcyę wrzucili w paszczę tomy pożerającego dziennika, bez troski o jakość pokarmu — podrugie i na czytelników którzy przyuczeni do tych fraszek podawanych im zarówno z kawą i obiadem, a fraszek często mocno zaprawnych, niepostrzegają się jak im smak tępieje, jak tracą zmysł delikatny ku rzeczom wyższym i głębszym, a rozdrabiają uczucie. — Jak zaś dalece tego rodzaju płody zaprzątają umysły, mogliśmy się przekonać, kiedy niepraktykowanym zwyczajem, liczni korespondenci w krytykach swoich zapuszczali się aż w rozprawy nad jaką powieścią ciągnącą się jeszcze feilletonach czasopisma. Honor, nieoddany nieraz prawdziwie wyższym utworom talentu i nauki.

Ożywiony od niejakiego czasu handel księgarski umiał ten ruch produkcyjny podniecić. Namnożyło się pisarzy, a z niemi książek — ale czy literatura, prawdziwa literatura zyskała co na wewnętrznéj sile — wątpię. Źródło natchnień biło dotąd z nieba, lub ze związanéj z nim ziemi — a teraz?...

W wieku przemysłowym i rękodzielniczym, a przedewszystko samolubnym, literatura przybiera ten sam charakter. Cóż dziwnego że chęć zysku nawet i miłość

własną wyklucza, tę świetną wadę która może zastąpić inne wyższe przymioty serca i duszy, tam gdzie tych przymiotów brakuje. Niejeden powiada: piszę, bo płacą, mniejsza o to że tego jutro nikt do ręki nieweźmie, kiedy mnie dziś czytają.

Zapewne, przeobrażenia w stósunkach towarzyskich niemało przyczyniły się do takiego rzeczy obrotu. Rozsadzająca wszystko analiza negacyjna zdjąwszy urok z każdéj powagi oddała sąd w ręce luźnéj opinii; — ci zaś co tradycyjnem znaczeniem i stosunkami mogliby zatrzymać wodze kierunku umysłowego, wypuścili je dobrowolnie; spekulant to postrzegł, uchwycił w porę i mecenasuje.

Owoż większa część płodów umysłowych taki przybiera charakter, żebyś pomówił wynalazcę druku, iż go dla dobra księgarzy wynalazł; użycie go zaś do wyższych celów, zdawałoby się należyć do niewinnych przesądów staroświeckich czasów.

Bez tych i tym podobnych wskazówek niemożnaby prawie połapać się w téj rzeczpospolitéj piszących, która wysadza na wierzch lub strąca swoje bożyszcza, częstokroć dla przyczyn wcale nie literackich, a przynajmniéj nie w imie estetycznego piękna na które wszyscy jak na talmud przysięgają.

Ciała uczone będące ogniskiem dojrzałych i wytrawnych zdań, bywały zawsze wybornym środkiem do utrzymania literatury na wyższem stanowisku; powaga takich gron, aczkolwiek powstawano i zżymano się na nią, nieprzestawała być powágą. Weźmy za przykład francuską Akademię cztérdziestu; przetrwała wszystkie burze polityczne i literackie, i dotąd najzaszczytniejszem usiłowaniem znamienitszych pisarzy, jest dobijanie się o jedno z jéj krzeseł, ilekroć zawakuje. Wyższa literatura musi koniecznie mieć punkt skupienia się, swoją orga-

nizacyę, inaczéj bowiem zatłumioną zostaje passyami i dążnościami niższego rzędu.

Jak w politycznéj tak i umysłowéj dziedzinie niwellatorów niebraknie co radzi z piedestałów ściągać to co miało przyznaną powagę i zasługę, aby wylawszy na nich czernidła kałamarzy, mogli się bezpiecznie obracać w swéj średnioproporcyonalnéj mierności. U nas, lecz z innych założone powodów, gdyż niebyło téj potrzeby—istniało kiedyś Towarzystwo przyjaciół Nauk w Warszawie; ubytek jego niewiem czy się obrócił na korzyść literatury tam uprawianéj? Pozostało Towarzystwo Naukowe z Uniwersytetem Jagiellońskim złączone, które wychodząc z wieloletniéj niemocy, pokrzepione nowemi siły, mogło było zająć to poważniejsze stanowisko naukowe i literackie, jakie niezbędnem jest do utrzymania i szerzenia wielkich tradycyj literatury, i zdrowych wyobrażeń. Nagłych rezultatów spodziewać się niebyło można; bo tego rodzaju ciało nie jest potęgą rewolucyjną; rozszerzając zaś zdrowe pojęcia mogło liczyć tylko na powolne wpływy; rzecz bowiem dowiedziona, iż wszelkie zdrowe i głębsze myśli nadzwyczaj zwolna się rozchodzą będąc z natury swéj mniéj wojennego humoru i mniéj ruchliwe jak ideje przewrotne i burzące, które szerzą się same przez się, a niesione na skrzydłach namiętności, przelatują najlepiéj strzeżone zapory. Kiedy sofizm robi postępy, rozsądek powinien podwoić swoje straże; kiedy głupstwo stroi się w sukienkę idei i udaje panowanie nad światem, niechże rozsądek i wyższe światło trzyma się na miejscu.

Nieodżałowana szkoda, a razem niedająca się rozumnie wytłumaczyć, że Towarzystwo Naukowe, usunęło się z pola działań, wtenczas, kiedy uspokojone umysły mogły były najwięcéj z prac jego skorzystać.

Że już inne mniéj dotykalne korzyści pominę, sam wydział archeologiczny był w stanie postawić tę nową u nas umiejętność na stopie prawdziwéj nauki — stan

bowiem w jakim się dotąd znajduje możnaby nazwać kolebkowym; same nieumiejętne macania, zupełny brak systematu, i gruba nieznajomość tego co gdzie indziéj stało się już pewnikiem; nierachując, ile zabytków historycznych marnieje przez odjęcie im punktu gromadzenia się.

Instytut Imienia Ossolińskich we Lwowie, obsadzony światłymi ludźmi, przybiera niekiedy pozory naukowego ciała miewając posiedzenia publiczne, na których urzędnicy Instytutowi czytają swoje sprawozdania i rozprawy. Mógłby to być wyborny zawiązek naukowego grona z poważnemi wpływy—lecz jak dotąd, czynność Instytutu ogranicza się jedynie na wydawnictwie dzieł kosztownego nakładu, między innemi Słownika Lindego. Dotykam w niniejszym przeglądzie tych ognisk, aby okazać jak się mają do literatury i jakby się mogły mieć gdyby im nadano należytą sankcyę. O potrzebie istnienia ich niema co dowodzić, każdy bowiem mający przekonanie o użyteczności wszelkiéj powagi społecznéj w świecie rzeczywistym, zrozumie jéj potrzebę w świecie umysłowym.

Miasto tego, ogniska takie przechodzą w ręce prywatne odpowiadające niekiedy swemu przeznaczeniu, jeżeli przedsiębiorca ma zamiłowanie i wyższy cel niż prostą spekulacyę. Widzieliśmy w świeżych latach kilka przykładów, gdzie gorliwość pojedynczych ludzi przyłożyła się wielce do nadania zbawienniejszych zwrotów jedynie przez wydawnictwo książek budujących i pożytecznych, które, że tak powiém, paraliżują ów rodzaj pism co pod popularną szatą lubią zaszczepiać w dusze tylko wieczny niepokój, drażnią namiętności, a nic nieprzyczyniają się do wewnętrznego udoskonalenia.

Jakkolwiek tedy uważam poważne naukowe i literackie ciała za instytucyą wielce zbawienną w dzisiejszem rozbiciu umysłów chodzących samopas i bałamucących

światem, niemniéj jednak pocieszający symptom w energii indywiduów niepotrzebujących się uciekać do tych środków jakie praktykują się w Czechach a za nimi w całéj południowéj Słowiańszczyznie; rozumiem tu owe ich piśmiennictwo stworzone aż groszem składkowym. Gdzie się wszelkie tradycye literatury porwały, pozostał tylko ten jeden środek sztuczny; ależ i literatura to sztuczna kiedy niewypływa z duchowéj potrzeby narodu. Dzięki Opatrzności! że w nas przechowała tę potrzebę tradycyonalną, chociaż i na nią zamierzyły się niektóre pióra usiłujące dowieść, że całe nasze piśmiennictwo jest szlacheckim a nieludowym wyrobem, a zatem grzechem z którego się obmyć należy. Zapewne dla tego, aby znaleść się w całéj nagocie półbarbarzyńskiéj i znowu robotę od maticy i gramatyki zaczynać.

Kilka tych pobieżnie rzuconych myśli i uwag co do dróg ułatwiających objawy prac umysłowych, wyjaśnią nam może lepiéj szczegółowe postrzeżenia co do rodzaju i wartości niektórych publikacyi z ostatnich lat, a mianowicie z upłynionego roku.

Przeglądając katalogi księgarskie i sprawozdania dzienników, uderza liczba książek treści religijnéj i budującéj. Zacząwszy od ojców kościoła, mianowicie od dzieł ś. Augustyna wychodzących w licznych przekładach, aż do pism Balmesa, Lacordaira, Ventury, Nicolasa, Alzoga, Gauma i t. d., pokazują się jeszcze częste przedruki naszych pisarzy kościelnych, a i oryginalnych w tymże duchu niemało, zwłaszcza w oddziale wymowy kaznodziejskiéj. Exegeza Nowego Testamentu dzieło Ks. Serwatowskiego wzbogaca się coraz nowémi tomami tworząc pomnikową pracę teologiczną. Wydawnictwo ksiąg katolickich, założone przez p. Walerego Wielogłowskiego w Krakowie, niewypowiedzianie przyczyniło się do zwrotu na tę właściwą nam drogę, zbyt długo pomijaną. Wychodzący w Warszawie: *Pamiętnik Religijno-Moralny*

wyborne mieszczący niekiedy artykuły, pielęgnuje ten ogień święty oczyszczający powietrze od zarazy nauczek berlińskich. O wiele lat dawniéj posłannictwo to zaczął spełniać *Przegląd P.* w sposób, że odpierał najazd heglizmu wciskający się we wszystkie stosunki społeczeńskiego życia i literaturę. Że został górą, dość powiedzieć, gdy już Chowanny i Myślinie niegrają téj roli zbawczéj jaką im w pewnych chwilach przyznawano. Przywrócona powaga Kościoła pokazuje tło i podstawę na któréj możebnem jest zespolenie się duchowe.

Nawzajem daje się postrzegać ubytek pism propagujących spekulacye filozoficzne; co także wskazuje na kończącą się erę filozofii. Jedne tylko pisma Józefa Kremera, aczkolwiek w systematycznéj i ścisłéj metodzie trzymają się dróg wskazanych przez filozofię niemiecką, niemniéj jednak niewykraczają po za obręb nauki kościoła. Dzieło jego: *Wykład systematyczny filozofii* obejmuje różne działy téj nauki jak loikę, filozofię natury, fenomenologię ducha i t. d. Drugi zaś tom jego *Listów z Krakowa*, z przedrukiem pierwszego tomu wychodzący w Wilnie, rozwija w sposób przystępny i potoczny zasady estetyki.— Ważnem filozoficznem dziełem a wielce praktycznem, napisanem z prostotą i jasnością jest: *Chrześciańska filozofia życia* w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną przez Maxymiliana Jakubowicza. Autor w ciągu swéj pracy wystawia z jednéj strony słowo Boskie, mądrość i naukę boską, a z drugiéj słowo, mądrość i naukę czysto ludzką; iżby w porównaniu ich między sobą pokazały się rozumu i umysłu ludzkiego, światłem Bożem nieoświeconych, słabość i niedołęztwo; jako z drugiéj, pychy i zarozumiałości mędrców świata, czczość, wątłość i znikomość.— Książka ta, obok przekładu Filozofii Chrześciańskiéj P. Nicolas zdolną jest zaszczepić w młode pokolenia gruntowną znajomość religii, a razem uzbroić ją przeciw doktry-

nom, które nawet na swoim rodzimym gruncie zbudować nic niezdołały.

Jeżeli piśmiennictwo jest zwierciadłem swojego wieku i narodu, tedy możnaby ztąd pocieszający wyprowadzić wniosek, iż w ogóle staliśmy się i więcéj religijni i praktyczniejsi. Albowiem niepraktyczność i obojętność w rzeczach wiary, była podstawą charakteryzującą ten peryod, który się skończył i tylko jeszcze gdzie niegdzie majaczy zwietrzałą doktryną, cisnącą się pod chorągiew bezwzględnego postępu, który niby mając na oku wielką przyszłość: *eritis sicut Deus*, w gruncie jest tylko negacyjnéj natury i nic więcéj.

Rok upłyniony, nie sięgając daléj, przedstawia bogate żniwo poetycznych utworów. *Mohort* i *Sejmik w Sądowéj Wiszni* W. Pola. — Syrokomli: *Margier*, *Dęboróg*, *Kęs Chleba*, *Zgon Acerna*. — Pieśni T. L. — Gaszyńskiego *Poezye*. — *Poemata* Aleksandra Grozy. — Seweryny Pruszakowéj Powieści poetyczne: *Dwa Dwory*, *Domowa Zagroda*, *Powiśle*, *Córka Wdowy*, *Drużbacka* i t. d. oto snopek zżęty na naszéj ziemi; oto wymowna odpowiedź i prawdziwie *d'apropos*, na te głosy po dziennikach co już nam obwieszczały nową erę poezyi w Improwizacyach Deotymy.

Trudno tym improwizacyom zaprzeczyć wielkiego bogactwa szczegółów i obrazów i szczęśliwego ich ugrupowania; zdawałoby się że Deotyma trzyma w ręku róg obfitości z którego wytrząsa te nieprzebrane kwiaty; aleź kwiaty te zrodzone w pamięci, niemają ani woni, ani życia prawdziwych kwiatów, i są jakby dziełem bardzo wprawnéj ręki. Pamięć stojąca po zą prawdziwym darem poetycznych uczuć i natchnień podnosi takowe bez miary, lecz postawiona przed niemi, pozostaje tylko pamięcią. Z tém wszystkiem Deotyma jako improwizatorka, wyjątkowe zajmuje miejsce. Kapłanka w świątyni estetyki składająca ofiary bóstwu abstrakcyjnego *piękna*, ma

zapewne i takich, co powtórzą za nią: *ora pro nobis;* chociaż szczerze nabożnych, niewielu znajdzie.

Ależ wracajmy do rzeczywistéj poezyi. *Mohort* zjawił się, i przyjęto go cicho, bo ze czcią wewnętrzną. Instynkt narodu pokazał się tu lepszym sędzią i znawcą, niż estetyczni krytycy, będący zupełnie na téj saméj linii co wyznawcy Laharpa i Boala w chwili, kiedy ich z nienacka napadł romantyzm. Jeżeli niepojmują ducha przeszłości i nic o tradycyi niewiedzą, albo też z głębi duszy jéj niecierpią, tedy mają szerokie pole do rozprawiania o subjektywności i objektywności, o pięknie i o harmonii i architektonice. Tymczasem postać ta chrześciańskiego rycerza, jak ją postawił poeta na ukraińskich kresach, tak zostanie tam po wieki wieków; i niedziwiłbym się żeby po nas idące pokolenia odprawiały pielgrzymkę za wyszukaniem téj strażnicy naddnieprskiéj i mohortowego futoru, jak dziś archeolodzy szukają mogiły Achilla..... Dość że do niewielu postaci typowych jakiemi może się pochwalić twórczość nasza, przybył posąg:

Jak gdyby z grobu powstał Hetman który,
Taki mię widok ugodził potężny,
Taki mąż siedział przedemną orężny,
Sędziwy, dzielny, groźny i ponury,
Na kożle z drzewa uciosanym siedział
Niby na koniu — a choć sobie drzymał
Czuwał jak żóraw' i o sobie wiedział,
Bo spiąc — pistolet w prawéj ręce trzymał.
Biały włos lekko osrebrzał mu głowę,
A rysy były tak pięknie surowe,
Że więcéj prawie podobien zdaleka,
Był do posągu niźli do człowieka.—

Syrokomla dający się nam poznać z przekładów łacińskich naszych poetów wykonanych wybornie, wystą-

pił w kilku oryginalnych utworach pełnych świeżości wiośnianéj. Tok wiersza harmonijny, łatwość w wynalezieniu szczęśliwych wysłowień, obrazy i porównania nowe, zrobiły go prędko ulubieńcem publiczności. Ostatniemi czasy spróbował sił swoich na poemacie bohatyrskim: *Margier*. Poeta w przedmowie powiada, że znalazłszy w powieści swojéj wszystkie warunki epopei, uważa ją jakby coś nakształt Wirgiliuszowéj Eneidy. Zapewne, co do zewnętrznéj szaty może być zbliżenie, lecz co do ducha, żadne prawie. — Wirgiliuszowe tradycie żyły w wielkości Romy, a więc odzywały się w piersi każdego obywatela Rzymu; kiedy przeciwnie, powiastka wzięta za przedmiot Margiera, nieżyje już w niczyjem wspomnieniu, wydobyta z jakiéj zapomnianéj krzyżackiéj kroniki. Zawsze więc będzie to bardzo piękna powieść, najbardziéj interesująca romansem Rausdorfa i Egli, których pieśniarz zbyt celnemi strzały Margiera tak nielitościwie sprzątnął ze świata, zupełnie, jak to się w balladach przytrafiać zwykło.

Najświeższy jego poemacik: *Zgon Acerna*, mieści wiele patetycznych piękności, lubo obrót nadany całemu zdarzeniu przypomina znowu ten czas kiedy to we Francyi tak deklamowano nad niedolą artystów i poetów nieszczęśliwych. Nazwiska Kamoensa, Chattertona, Gilberta, napełniały powietrze. Na mogile tych ofiar postawiono katedrę, z któréj perorowano o męczennikach poezyi i sztuki, wbijając w zarozumienie wszystkie mierności qui posaient en martyrs. Poczciwy burmistrz Lubelski nadał się do téj formy i został naszym Kamoensem, ale tylko o tyle, że skończył w szpitalu, najpewniéj doprowadzony do nędzy przez połowicę swoją utratną i złych obyczajów niewiastę. — Szkoda że pan Syrokomla przy swoim niepospolitym talencie, modernizuje naszą przeszłość, czyli raczéj, że ją do miary dzisiejszéj przycina; przecież inni tak ją już dobrze przycięli, że poeta za-

glądający w nią, powinien owszem w całość składać rozsypane relikwie, a braki miłością dopełniać.— Czy to z dzisiejszych czasów niemożna wydobywać pewnych tendencyj, żeby aż sięgać w głąb minionych wieków?—

Nieprzebiegam poszczególnie tych najnowszych utworów poezyi, bo to przeszłoby granice ogólnego przeglądu — a jeżeli się nad którym zastanowiłem dłużéj, to dla tego, by wskazać gdzie bije najżywsze źródło ducha. Pocieszające to wszakże zjawisko, że poezya, ta perła, którą zazwyczaj lekceważy świat materyalny, nie jest dziś lekceważoną, i że jéj nie trzeba zamykać na dnie serca, lub ciskać w głąb morza, jak ten kupiec co niedbając na złoto Rialtu, i żartując z książąt, wolał perłę swą cisnąć w Adryatyk, niż zbywać za byle jaką cenę. Im większe współczucie, tém więksi powstają poeci.

Nie można powiedzieć żeby dziś była epoka dramatu. U nas niekwitnie, ale i tam go niéma gdzie najbardziéj się krzewił. Scenerya oper pozbawiła go znaczenia. Sztuki tylko Korzeniowskiego utrzymują się po naszych teatrach. Najświeższy utwór co się zjawił, jest *Wieniec Grochowy*, komedya Małeckiego. Wziął on rzecz z Pamiętników Paska, a choć przedmiot z natury swéj arcy komiczny, autor w rozwleczonych scenach zatarł to znamie; mimo tego oddać mu sprawiedliwość, że jeśli nie dał mocno postawionych charakterów, przynajmniéj osobom swoim zostawił wyraz staropolski. — Młody autor Apollo Nałęcz Korzeniowski napisał wierszem dramat: *Komedya.* Motywa i sytuacye zużyte, lecz w niektórych scenach dość ognia i szczęśliwych wierszy. Znać poczynającego pisarza nie bez przyszłości. Dla teatru jednak nieprzybyły z tąd wielkie pożytki, ani też zanosi się na podniesienie go u nas; dramat, komedya, wodewil francuski w przekładzie lub w przerobieniu, przechadzają się udzielnie po scenie. Korzeniowski podzielił

się z nimi wszechwładztwem, ale niepoświęcając się wyłącznie temu zawodowi niemógł wyrugować przeciwnika silniejszego swojém pochodzeniem.

Na polu romansu i powieści daleko szczęśliwiéj powiodło się Kraszewskiemu; jemu to można zawdzięczać że ten rodzaj literatury postawił na takiéj stopie, co się już mierzy z konkurrencyą zagraniczną. Odtąd częściéj się spotykasz z naszymi powieściarzami na stołach salonów, niż za panowania Balzaków, Sandów, Eugeniuszów Sue i t. p. Jest to ogromny krok, bo zaszczepiający potrzebę czytania w powszechności, i obudzający zamiłowanie rzeczy własnych.— Śmiało można powiedzieć że pisarz ten czując w swojéj prowincyi potrzebę publicznego organu, wzniósł sobie trybunę i z niéj, nie już lotne arkusze gazety, ale tomy rzucał, w których dotykał tysiącznych stosunków życia towarzyskiego, wprawdzie nie w jednym kierunku koniecznym do przeprowadzenia, ale w odbiciu się tego wszystkiego co różnémi czasy grało w sercach i zaprzątało umysły. — Ostatnie jego powieści: *Dwa światy* i *Powieść bez tytułu* zajęły mocno czytelników. Zostać sobie równym kiedy się doszło pewnéj wyższości w literaturze, dość trudno; lecz poprawić się z błędów, pozbyć gałęzi niepotrzebnie tamujących potoczystość dykcyi, dać świeżemu powietrzu przeciągać w przetrzebionym lesie, oto jest rzetelny postęp, i najtrudniejszy— w takim jest dziś Kraszewski pod względem sztuki pisania.

Korzeniowskiego powieści rzadziéj się pojawiające, dają postacie starannie i z miłością wystudiowane; toż figury jego długo zostają w pamięci; czytelnik przywiązuje się do nich, bo w nich dużo uroku poezyi. *Stolnikowicz Wołyński* jeden z ostatniejszych jego utworów wystawia społeczeństwo niedawno zgasłe—autor wiele tam odgadł i wniknął w ducha przeszłości, co nie zawsze się udaje powieściopisarzom naszym szukającym moty-

wów do swoich kompozycyi z 18 wieku, do którego nie wiele więcéj nad kilka rubasznych dykteryjek i garderoby wąsów, golonych głów, wylotów i karabeli przynoszą. Wielką zaletą tego uroczego pisarza jest to, że czy puszcza lejce, czy powściąga wędzidło, zawsze czuje się pewnym uprzęży i na przykrym zakręcie nieroztrzaska się o przydrożny olimpijski kamień.

W odwzorowaniu przeszłości sumienném i dobrze pojętém, celuje Ignacy Chodźko w swoich obrazkach Litewskich, którym chyba to zarzucić można, że ich nie więcéj i nie częściej daje nam autor. Tak tam niéma żadnéj przymieszki obcéj, żeby można o nich powiedzieć: to najczystsza krew nasza, to dusza! —

Nowy pisarz p. Kaczkowski dał kilkanaście zajmujących powieści osnutych na tradycyach Sanockich, i to w nich najlepsze co tradycya przyniosła. Teraz przeszedł na inne pole i we *Wnuczętach* maluje bieżące czasy i ludzi.

Dwie najświeższe powieści p. Niewiarowskiego: *Laokoon* i *Rotmistrz bez Roty*, zrobiły pewne wrażenie, niewiem zachwytu, czy przestrachu? Najprędzéj że przestraszono się tych potworów moralnych, a raczéj niemoralnych, wprowadzonych przez niego dla zbudowania wiernych. Szkoda, bo P. N. mając talent pisarski, mógłby go lepiéj użyć niż obudzać interes dla tylu szpetności. W ogóle tyleby dało się powiedzieć o dzisiejszéj powieści u nas, że dwa prądy w niéj krążą: jeden Pasko-Soplicoski, (historyczny) drugi społeczny, którego typem jest Hrabina z *Tadeuszka Bezimiennego*. O charaktery męskie ani pytać; żadnego oni nie są wstanie stworzyć, co zapewne wiedząc do siebie, rzucili się pędem malować monstra niewieście.

Przedłużeniem romansu są dziś podróże. Lawina ta podróży około pokoju wznieca pewną obawę; pisarze wprawni w kombinacye romansowe mogą dostarczyć

bardzo osobliwych awantur, a przy bujnéj imaginacyi odgadywać jeografię, historyję, i obyczaje jakiego kraju, bez straty czasu i pieniędzy na zwiedzenie go. Ten dodatek do dzieł bożych w poprawnéj edycyi, o tyle zasługuje na wiarę, o ile znachodzi łatwowiernych, i lubiących się byle czém rozrywać. Najważniejszą podróżą po zagranicy jest *Podróż na Wschod* M. Mana; sumienne to i urozmaicone wielolicznemi wiadomościami i postrzeżeniami opowiadanie. Ktokolwiek zechce zwiedzić Egipt, Syrię i Palestynę może na dziele jego przygotować się do téj pielgrzymki, aby ją spełnił i wygodnie i z korzyścią. — Inna podróż *na Wschód* wydana w Lipsku przez Z. S. pisana niby nie do druku, wygląda raczéj na sumaryusz rozdziałów, niż na potoczne opowiadanie. Pełna znowu szczegółów dokładnie zebranych, będących owocem dłuższego pobytu w Ziemi Ś. jest *Pielgrzymka Missyjna* ks. Lassnera — Najbardziéj jednak interesującą dla nas podróżą, są *Wędrówki po moich niegdyś okolicach* p. Syrokomlę; wyszła ona cokolwiek dawniéj, lecz długo będzie się czytać jak nowość. Cała tajemnica pisania podróży w tém się mieści, żeby czytelnik mógł tęsknić do miejsc opisanych; na to potrzeba kochać tę ziemię i zasypać ją urokami wspomnień.

W historyi, po *Zbigniewie Oleśnickim* (Rychcickiego,) niezjawiło się dotąd nic jeszcze coby mogło walczyć o pierwsze z tą pracą należącą do wyższego rzędu dziejopisarstwa. Szajnochy: *Jagiełło i Jadwiga*, lubo nieskończony jeszcze, zapowiada staranne obrobienie téj wielkiéj i bezprzykładnéj epoki zespolenia się dwóch odmiennéj rasy narodów. *Polska, dzieje jéj i rzeczy* — Lelewela, siedmiotomowa publikacya, traktująca głównie o wewnętrznem życiu narodu sposobem krytycznym, doszła już do tomu czwartego. P. Bartoszewicz ożywiający dzieje nasze wywoływaniem więcéj lub mniéj ważnych

figur historycznych, których życiorysy kreśli, dał popęd do pisania monografii. *Żywoty sławnych Ormian w Polsce* przez Ks. Barącza odpowiadają téj praktycznéj myśli; równie jak Cmentarz Powązkowski Wójcickiego; jako zaś wzór wybornie napisanéj biografii jest: Życie Mikołaja Kopernika p. D. Szulca.—Ponieważ cała siła historyi mieści się w dobrych źródłach, a ogłoszenie takowych bywa kosztownèm i niełatwem dla niepoświęcających się téj nauce, tedy zazwyczaj wchodziło to w obowiązki ciał uczonych; gdy zaś takowych niemamy, spadło to na prywatne barki. Hr. Tytus Działyński, ten wtóry Herburt Dobromilski co do zamiłowania rzeczy rodzinnych,—nieprzestaje wydawać z biblioteki swéj Kornickiéj, coraz nowe skarby: Tomicyanów, Długoszowe, Roczniki Orzechowskiego, Roczniki domu Orzelskich i t. d. W Petersburgu także krzątanie się koło dziejów widoczne, chociaż są tylko przekłady starych naszych pisarzy łacińskich, jak Fredro, Solikowski, Rudawski. W ogóle dziś pora na przysposabianie źródeł i materyałów i na drobniejsze prace. Do wielkiego obszaru dziejów niewszędzie jeszcze przedarło się światło, a co liczbonów o naszéj przeszłości w obiegu, jak mówi Bartoszewicz, to więcéj niż dobrego stępla monety.

Co do dziejów literatury naszéj, jedyną wróżbą, że je kiedyś mieć będziemy dobrze opracowane, jest wskazówka w *Zbiorze wiad. do hist. sztuki lekarskiéj w Polsce* Dra Gąsiorowskiego. Czegoż bardziéj pragnąć jak opracowania w ten sposób każdéj gałęzi literatury? Żeby się na to zabierało, niesłychać dotąd; jeden tylko p. Teofil Żebrawski ma wygotowaną historyję nauk matematycznych w Polsce; oczekujemy ogłoszenia jéj.

W krótkim tym przeglądzie niepodobna mi było podać dokładnego spisu książek wyszłych w upłynionym roku; rejestr taki trzebaby czerpać z jakiego porządne-

go katalogu księgarskiego, a takiego niemamy—zatrzymałem się przeto nad książkami, co są najwierniejszym obrazem dzisiejszéj chwili, aby nietyle o książkach, ile o obecnym kierunku umysłów powiedzieć.

L. Siemieński.

POKÓJ I WOJNA.

Jednym z najciekawszych bezwątpienia symptomatów który uderza od samego zawiązku sporu turecko-rosyjskiego, jest ów stan pośredni w jakim znajduje się Europa: pośredni między pokojem a wojną, a raczéj będący pokojem i wojną, bo cechy pierwszego i drugiéj w nim się znajdują. Przejście do tego stanu nagle i bez przygotowania, jednocześnie prawie z zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Rossyą a Portą i wysłaniem floty francuskiéj do Salaminy, było najlepszym dowodem, że spór o protektorat Chrześcian wyznania prawosławnego poddanych Turcyi, wywołany missyą księcia Menszykowa, był sprawą europejską. Od pół czwarta też roku przeszło Europa z ciągłem i niezaprzeczonem życzeniem pokoju, odzyskąć go nie mogła; lubo wojna pomimo kampanii Omera Paszy nad Dunajem i huku dział pod Sebastopolem nie otrzymała ani na chwilę że tak się wyrażę, praw obywatelstwa, to jest nie była uważana za stanowczą; niespodziewano się po niéj żadnego rezultatu, niepozwalano jéj się przenosić według woli

lub prawideł stategii i ograniczano ją ciągle do względów dyplomatycznych czyli pokojowych. I słusznie, skoro układano się ciągle o pokój prowadząc wojnę. Anomalia ta sprowadzić musiała stan anormalny, i w takim też zostawała Europa od r 1853. Miała i pokój i wojnę.

Sprzeczność tych dwóch żywiołów, spotykających się w jednéj chwili w społeczeństwie europejskiém i wywierających na nie każdy wpływ swój właściwy, odbijała się w każdéj czynności rządowéj i prywatnéj, widoczną była w kierunku ogólnym opinii, jak w pojedynczych usposobieniach umysłu. Nikt żadnego nieopuszczał projektu, ale nikt nie rachował na jednoroczną przyszłość; spekulacye szły swoim trybem, ale bez żadnego zaufania. Nikt nie przewidywał, bo wszelkie przewidywania na dwie dzieliły się kategorye: co będzie w razie pokoju, a co w razie wojny. Społeczność była w oczekiwaniu nie jednéj lub drugiéj z tych ewentualności, lecz w oczekiwaniu prostéj decyzyi: czy to co istnieje jest pokojem lub wojną.

A było to i jednym i drugą. Bo pokój przecież nie na tem tylko zawisł, aby nie staczano bitew; tak jak wojna nie zależy znów od tego tylko, aby nadchodziły ciągle bulletyny obwieszczające wygrane lub przegrane. Branki, uzbrajania, przechody wojsk, podatki, pożyczki, oto symptomata wojny, nawet chociażby ta nie była jeszcze wydana; jak znowu wystawy przemysłowe, reformy administracyjne, odwiedziny monarsze, ruch kapitałów, dowodzą i słusznie pokoju nawet w obec najwojenniejszych telegraficznych depesz. Owóż szczególnego tego zjawiska byliśmy świadkami w Europie: cechy pokoju i wojny występowały równocześnie i obok siebie, a to nie tylko w państwach prowadzących wojnę, ale i u tych które w walce udziału nie brały. Nie brakłoby dowodów, gdyby tego obszernie dowodzić przyszło.

Taki był stan rzeczy w Europie z nadejściem stycznia

roku pańskiego 1856. Czuł jednak każdy, że stan takowy długo trwać nie może. Gabinety nawet były podobno tego przekonania, że stanęły u kresu wszystkich usiłowań jakie tylko dyplomacya uczynić może, aby przy ciągnącéj się wojnie z pokojem zupełnie nie zerwać. Jedno drugiemu koniecznie z pola całkiem ustąpić musiało. Europa z rozpoczynającą się wiosną miałaby nie już pokój i wojnę, ale pokój albo wojnę. Alternatywa była zdaje się nieuchronna, jako kres wszelkich usiłowań ludzkich. Zgodzono się przeto na *ultimatum* mające stan Europy na jedną lub drugą przechylić stronę: postawiono je Rossyi do przyjęcia lub odrzucenia. *Ultimatum*, jak wiadomo, zostało przyjęte.

Nie ma się przeto czemu dziwić, że wypadek ten z wielkiem zadowoleniem wszędzie prawie był przyjętym. Kończy on ów stan anormalny pokoju i wojny jaki cisnął Europę od lat kilku, i kończy przeważając szalę na rzecz pokoju który był ciągle powszechnem europejskiem żądaniem. Prawdopodobieństwo pomyślnego skutku ludzkich usiłowań jest tak wielkie, iżby je pewnością nazwać można, gdybyśmy nie wiedzieli, że pokój i wojna ostatecznie od Pana Zastępów zależą. „Ci wszyscy co rządy „mają w swém ręku mówi Bossuet, czują to najlepiéj, iż „wyższéj władzy są poddani. Czynią zwykle więcéj lub „mniéj niż chcą uczynić; a w działaniach ich jest za„wsze pewien niespodziany i nieobrachowany skutek: sło„wem, niema władzy ludzkiéj którąby nie służyła innym „celom prócz swoim własnym. Bóg sam jeden tylko mo„że sprowadzić wszystko do tego co chce. Dla tego też „wszystko zadziwia kiedy się patrzy jedynie na przyczyny „szczególne, a jednakowoż wszystko postępuje i idzie „naprzód w naznaczonym opatrznym porządku....“

Maùrycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w Styczniu.

Szereg sprawozdań miesięcznych ze wszystkich znaczniejszych miast w Europie, rozpoczynać mam tutaj sprawozdaniem z Krakowa. Rzecz dwojako trudna: raz, iż mię stawia na wysokości sprawozdawców innych, którym wolno albo szerokim pociągiem pędzla oddać z gruba cały obraz jaki mają przed oczyma, albo wybrać sobie według upodobania ten lub ów kącik i z flamandzką drobiazgowością wykończyć go we wszystkich szczegółach. Krakowa malować tak nie można; bo przypuściwszy nawet, że piszący miałby na zawołanie talent tego i owego rodzaju, toby mu niestarczyło miejsca na szeroki i dekoracyjny sposób, chybaby musiał oddalić się, żeby sobie otworzyć perspektywę. Tego uczynić wszelako nie może, albowiem pisać musi o Krakowie z Krakowa. W drobiazgowe znów portreciki i obrazki rodzajowe wdawać się niebezpiecznie, boby mu to wzięto za paszkwil lub pochlebstwo. Gdyby wreszcie zostawiono mu do woli pisać bądź co bądź byle o Krakowie, to jużby daleko łatwiéj było: czy to stara książka, czy stary budynek albo pamiątka dozwoliłyby mu zapełnić jako tako kilka ćwiartek papieru. Ale pisać o samym tylko styczniu w roku 1856 bardzo ciężko. Bo pytam,

czém się w Krakowie styczeń różni od grudnia, a nawet od listopada, października, i tak daléj aż do jakiegoś pewnego czasu? Oto chyba samą zmiennością pogody. O pogodzie wszakże niepodobna pisać, jak skoro mówić nawet o niéj uważaném jest za dowód braku wszelkiego do rozmowy przedmiotu.

Gadanina ta o sobie nastręczyła mi przynajmniéj dwa sposoby wejścia w tok dalszy: przeszłość i pogoda. Zacznę od pierwszéj, a jak wątku zbraknie — zbraknie go zaś wkrótce, bo nie mam pod ręką książek, żeby z nich historyę układać — to przejdę do pogody, i znów spróbuję jak daléj pójdzie.

Chcąc więc od przeszłości zacząć, obrałem najniewinniejszą do tego drogę, bo „Tablice synchronistyczne“ i zajrzałem do nich co się przed stu, dwustu i t. d. stało laty. Na samym początku jest tam rok 550, ale 556go niema, i niemogę z pewnością powiedzieć, czy panował jeszcze wtedy Lech, czy już Wizimierz albo nawet „Dwunastu Wojewodów“, a tak wciąż przez cztery wieki idzie. Ile razy niewiadomo kto panował, pisze się zwykle: „Dwunastu Wojewodów“. Szukałem czy nie ma tam co o Krakowie, ale i Krakus i Wanda nie są chronologicznie pewni. A przecięż lud uczcił ich pamięć mogiłami i podaniem o smoczéj jamie i poświęceniem się dla kraju. Wszystkie następne wiekowe rocznice teraźniejszego roku aż do 1356 r. nie zapisane żadném pamiętném zdarzeniem, a przecięż wśród walk piastowych i processu z którego wyszedł pełny organizm polityczny i narodowy, zaszło niejedno zapewne w tych rocznicach, czego obcy niezrozumieli, a swój zapisać nieumiał. Dopiero za Kazimierza Wgo stoi: „Roku 1356 Kazimierz swobodę wszelkim wyznaniom zapewnia“. Rok ten przeto ma osobliwszą dla Krakowa ważność, a szczególniéj żydzi na Kazimierzu powinni go obchodzić uroczyście. Rok 1456 pamiętny pobiciem Krzyżaków w polu, a klęską dyplomatyczną na układach z niemi, ma też i miejscową dla Krakowa ważność. Klasztor Tyniecki chcąc podnieść świetność akademii krakowskiéj, uposażył ją w d. 14 maja probostwem ś. Mikołaja na Wesołéj wraz z należącemi do niego funduszami. Trzysta lat temu, w r. 1556 kiedy herezya po kraju szerzyć się poczęła i zakon rycersko kupiecki w Inflantach przyjął naukę Lu-

tra, a w Krakowie zbory mnożą się po wszystkich ulicach, wyszło w drukarni Scharfenbergera tłumaczenie Nowego Testamentu czyli tak zwana Biblia Leopolity. Tegoż roku zgorzał d. 3 maja kościół ś. Katarzyny i Małgorzaty z klasztorem Augustyanów na Kazimierzu, a d. 20 sierpnia umarł tutaj X. Stanisław Borek dziekan, pierwszy założyciel funduszów, z których młodzież ucząca się pobiera dotąd wsparcie, ku czci założyciela Borkarnem zwane.

Dwóchsetna rocznica przenosi nas w smutne dla miasta i całego kraju czasy najazdów szwedzkich, tatarskich, brandeburgskich i Rakocego. Pierwszy raz wówczas zajęły Szwedy Kraków, a jenerał ich Wirtz zrabował pomimo kapitulacyi kościoły i klasztory i nie przebaczył nawet popiołom świętym, byle łakomstwo swoje zaspokoić. Wyrzuciwszy ciało ś. Stanisława na Zamku, zabrał srebrną trumnę w któréj ono było złożone i dźwigających ją czterech srebrnych aniołów, dar Zygmunta III. Oprócz stu tysięcy talarów które miasto okupem złożyło, nałożono na nie haracz 6000 talarów dziennie na utrzymanie obcego wojska; wygnano akademików i gmachy ich zajęto, a miasto umocowano okopami i ulice pozamykano ostrokołami i łańcuchami. X. Szymon Starowolski kanonik katedralny krakowski, słynny w dziejach także piśmiennictwa, umarł w tym samym roku 27 kwietnia nie dożywszy ziszczenia pamiętnych słów swoich, jakiemi dał odpowiedź Karolowi Gustawowi zwiedzającemu grób Łokietka na Zamku: „Bóg wszechmocny a fortuna niestateczna“.

Ale dość już tych wspomnień. Odciągły mię one od właściwego przedmiotu; żeby zaś tą drogą dojść do dzisiejszéj chwili, trzebaby krok za krokiem przechodzić wszystkie koleje świetności i upadku miasta, a potem znów powolnego w najświeższych czasach wzrostu. Krótko przed najściem Szwedów, bo w d. 21 września 1648, jak to ze współczesnego wyczytałem rękopisu łacińskiego, odbyto w Krakowie lustracyę. Wystąpiło wtedy na strzelnicy pod burmistrzem swoim Dr. Rolińskim 5886 zbrojnych mieszczan krakowskich, 900 kleparskich, a 1580 kazimierskich, razem przeto 8366 obywateli zdolnych do noszenia broni, tudzież 200 najemnych żołnierzy miejskich. W końcu zeszłego wieku, w całym

Krakowie nie było tyle w ogóle mieszkańców. Dziś miasto nasze liczy zapewne blisko 50,000 mieszkańców łącznie z przedmieściami; a prawdziwą cyfrę ludności wykażą niebawem spisy w tym właśnie miesiącu odbywające się.

Przybytek ten ludności w ostatnich zwłaszcza latach, przyczynił się do ożywienia w mieście ruchu, a wyszedłszy na Rynek lub Grodzką ulicę, zwłaszcza w godzinach, w których urzędnicy z biór wychodzą, wydaje się, jakoby Kraków był naprawdę stolicą. Do tego wrażenia przyczyniają się coraz porządniejsze sklepy, dochodzące niekiedy wytworności prawdziwie zagranicznéj, którym brak tylko gazu, aby wystawy swoje przy blasku jego podnieść. Jest wszakże nadzieja, a niemal nawet pewność, że w dziesiątém — da Bóg doczekać — sprawozdaniu kronikarskiem będzie można opisać Kraków przy świetle gazowych latarń. Tymczasem w Styczniu jeszcze, mdłe światło latarń miejskich niedozwala używać swobodnie wieczornéj przechadzki po mieście; a kiedy sklepowe pogasną lampy, których światło od miejsca do miejsca szerokim pasem ulicę rozwidni, to Kraków przybiera na siebie postać miasta umarłych. Nocną tę ciszę przerywa tylko daleki odgłos odzywających się ze strażnic zamkowych żołnierzy, albo przeciągły gwizd lokomotywy. Pociąg nowy przybył do Krakowa — wysiadło dwie lub trzy osoby, które pieszo podążyły do najbliższego hotelu Pollera, albo na wózku żydowskim dostały się przedmieściami na Kazimierz, a człapiący chód szkapy po wiecznie błotnistéj drodze obok łąki Ś. Sebastyana, nie dochodzi uszu samotnego wędrowca miejskiego.

Wszakże to Styczeń — miesiąc zabaw, wesołości i hulanki! miesiąc jedyny w tym roku karnawałowy. Zapewne ruch i gwar uliczny przeniosły się w mury mieszkań. Wędrowiec spojrzał ku oknom piętrowym, przyłożył ucho do wrót — w oknach ani światełka, wszyscy w głębokim śnie pogrążeni, a przez wrota słychać chrapanie stróża kamienicznego.

Taki jest Styczeń w Krakowie w r. 1856.

Bywały to niekiedy inne lata, lata takiéj ochoty i wesołości, że nie powiem szału, iż dość było brzdąknąć na fortepianie, a natychmiast jakby w czarodziejskim

balecie wyrosło z pod ziemi koło taneczników, i pląsami, śmiechem i wesołością napełniło dom cały. Albo jeźli się gdzie przypadkowo zebrało grono znajome, to zasadziwszy za fortepianem starego przyjaciela domu, który z tytułu tego do wszystkich poczuwał się zawsze ofiar a nawet z dziećmi w mruczka grać musiał, i sentymentalnéj ciotce włożywszy w rękę gitarę, świadka pierwszych jéj uczuć, złożono już muzykę doskonałą. Na większe a proszone wieczory zamawiano do fortepianu „ślepego“ muzykusa, który niemiłosiernie tłukł po klawiszach, a towarzysz jego tak fałszywie rzempolił, że go śmiało głuchym skrzypkiem nazwać można było. I przy takiéj muzyce do białego dnia tańcowano. Dziś całkiem inaczéj: oświecaj salony, woskuj posadzki, sprowadzaj muzykę wojskową tak zgodną jakby umyślnie na ten wieczór próbę zrobiła, tak huczną, że aż drżą szyby, léj szampana, iżby się kąpać w nim można: nie rozruszasz zimnych postaci, nie rozpalisz serc zastygłych dla wszystkich uciech życia. Jeźli tańczą, to chyba z nawyknienia nogi ich mechanicznie posuwać się lub drgać będą, bo tak nauczone od młodu przez metra tańców. Po kolacyi to jakby wymiótł salę. Cóż to za młodzież dzisiaj! Ni do tańca ni do różańca. Gdzie w młodości niema szaleństwa, tam na starość statku nie będzie. Wesołość i pustota uciekły z ich grona ściśnięte surowemi formami konwencyonalności, namiętność całą siłę swą zużyła przy zielonym stoliku, nie miotana gwałtownemi skokami fortuny, lecz wzięta w przyzwoite karby gry komercyjnéj, nauczyła się hamować w swym szale i przestała też być namiętnością. Zimna rozwaga, wczesny owoc naszego rachunkowego wieku, z krédką w ręku oblicza szanse życia i wcześnie przychodzi do rezultatu, a tym jest — posag. Są tu wprawdzie zacne wyjątki: umysły czynne, serca pełne szlachetnych uczuć, dusze czyste i nieskalane, pobożne nie z mody lecz z wewnętrznéj potrzeby, a błyszczą tem świetniéj, że na ciemnem tle otaczającéj je w koło nicości.

Budujące te słowa należałoby raczéj schować na popielcowy miesiąc. W karnawał o uciechach tylko myśleć wolno. Cały przecież świat cieszy się zapowiedzianym przez gazety pokojem — więc będzie pewnie i kongres, a na kongresie wiedeńskim tańczono tyle! Karnawał

więc i kongres mają wiele ze sobą wspólnego. Mówiąc o nich nie podobna nie wspomnieć o maskaradach. Ten rodzaj zabaw przeżył się u nas i skarłowaciał tak jak wszystkie egzotyczne rośliny przeniesione do naszego północnego klimatu. Pomimo różnych usiłowań nie da się ta wątła latorośl ożywić. Nadaremnie maski powywieszane przed sklepami zachęcają przechodnia; najdziwniejsza fizyognomia na którą się koncept fabrykanta wysilił nie zachęci go. Dzieci tylko i uliczniki gapią się z podziwem na te cudaki. Nawet najwyborniejsza głowa jelenia przed sklepem Hahna nadaremnie czeka na nowoczesnego Akteona, któryby ją dobrowolnie przywdział na siebie. Dyanny co chodzą na maskarady lubo się bawią łowami, nie rzucają wszakże śmiałków psom na pożarcie, a półksiężyc inne ma u tych bogiń znaczenie. Półksiężyc godłem Turcyi, więc to pewnie jakie branki haremów. Na ulicy wśród białego dnia prędzéj spotkać można maskę, któréj los, ów złośliwy kostiumier przypiął nos zwieszony. Zwieszony nos, to dowód doznanych zawodów. A wieluż to się zawiodło w najsłodszych nadziejach swoich! Ci nawet co nie mają czasu marzyć o szczęściu, co zmuszeni myśleć jedynie o powszednim chlebie nie pytając o przyszłość, ci doznają zawodu w codziennym zarobku swoim, który im niezawsze dopisze. Zawód to najsmutniejszy, kiedy żona i dzieci wołają chleba, a zarobek lub jałmużna zawiodły. Ale rzućmy na ten smutny obraz zasłonę, bo jak mówi poeta, widok trupa psuje apetyt.

Na trupa w teatrze tylko patrzeć można. Niech z skrwawioną piersią lub wijąc się w cierpieniach po zadanéj truciźnie jak Aszpergcrowa w Adryennie Lécouvreur przeraża widzów, to przecież osoba delikatnych nerwów co na kurczę zabite patrzeć nie może, przyglądać się będzie tym męczarniom dla tego tylko, iż wie że są udaniem. Gdyby nie Aszpergerowa, nie wartoby słuchać tych płaczliwych melodramatów francuskich, pisanych po największéj części dla tego tylko, żeby aktor znalazł sposobność roztoczyć całe bogactwo gry swojéj. Dramatyczne takie utwory, to jak mannekiny u modniarki, na to tylko, by się na nich wydał towar. Towar główną tu rzeczą, a mannekin podrzędną. Gra aktora wszystkiem, o sztukę się niedba. P. Aszpergerowa świeci w tutejszéj

scenie jak brylant pośród rautów—trzeba raut długo szlifować, nim nabędzie blasku brylantu, ale za to będzie on mniejszy. Tutejsi aktorowie gdyby przestali na roli drobniejszych brylancików, toby mogli jeszcze przyjąć połysk w ręku dobrego szlifierza. Tym szlifierzem nauka, praca. Jest więc materyał szlachetny, w niektórych przebija już nawet brzask prawdziwego talentu; wszakże niechaj jeszcze zaprzestają zapełniać sobą pięcioaktowe role. Do ról tragicznych trzeba być Aszpergerową. Kiedy jéj imię na afiszu, to można być pewnym, że teatr pełny. Gra jéj, to potok lawy, najwspanialszy wtedy, kiedy płomieniem gore; skoro zastygnie—chropowaty kamień. Głos jéj w zwyczajnych warunkach gry konwersacyjnéj suchy i zimny, dopiero przechodząc w krzyk namiętności nabiera właściwego sobie dźwięku, jaki tylko siła nadać zdoła. Dźwięk to nie flecikowy, nie pieszczony ale chrapliwy jak głos trąby, która do boju zapala. W gronie aktorów ona sama wykończoną artystką.

Wyszedłszy z teatru udajesz się zwykle czytelniku do domu, czy jesteś mężczyzną czy kobietą. Po godzinie 10éj zaczyna się w Krakowie noc najzupełniejsza; najwięcéj, jeżeli wolno tyle jéj chwil odkraść, ile potrzeba na wypicie filiżanki herbaty. Wyjątkowo tylko, sprawozdawca téj Kroniki musiał zasiąść do pióra, żeby pod świeżym wpływem ożywiającéj rozmowy, jaką wiódł o tym zakresie udziału swego w *Dodatku*, spisać wszystko co zasłyszał.

Lwów w styczniu.

Na czele listu mego stawiam pretensyę, być nieproszonym korespondentem do pisma waszego. Otóż mój argument, nim wziąłem pióro, był taki. Zdarzyło mi się parę razy w życiu widzieć na zabawie nieproszonego gościa. Z początku spoglądano na siebie, zapytywano o raroga, który wleciał na zabawę, jakby w samotrzask, późniéj oswojono się, była i uprzejmość, bo któż nie zna polskiéj gościnności, a w najgorszym razie mówiono: „ot, dziś nam go do tańca potrzeba.“ Lubo ja od dawna

już zawiesiłem tańce na kołek, przecież chciałbym być gościem w waszym literackim salonie. Wszak piszę ze stolicy znakomitéj części kraju; niewątpię, że i o nas coś wiedzieć chcecie; nakoniec mogę nieraz przynieść jaki taki koszyk pączków zapustnych, alias nowin. Przyznajcie, że mój argument ujdzie. Oby tylko te pączki zawsze były ocukrowane i nie nabawiły kogo oskomy! Lecz mniejsza o to.

Pozwólcie więc mówić najprzód o karnawale, który tak cicho zajechał do Lwowa, że się podobno nawet na rogatce nie spostrzegli. Dowiedzieliśmy się o nim dopiero z dwóch wieczorów. Pierwszy, recepcya u pani Turkułowéj,— świetny, a nadewszystko miły i uprzejmy. Trzeba to przyznać gospodyni domu, iż jéj zawsze winno towarzystwo dzięki za inicyatywę w towarzyskiéj zabawie, i że umie splatać urok lepszego tonu z przyjemnością wlewającą ochotę do zabawy. Śliczne stroje— piękne damy—przebaczcie, trzebaby ruszyć niemałą część astronomii, a ja jéj dużo zapomniałem—pośród nich córka domu, panna H. zawsze najpiękniejsza konstelacya; rzekłbym także, zawsze odpędzająca maczugą natrętnych wielbicieli. Drugi wieczór, recepcya u Jego Ekscellencyi Namiestnika. Tu już świetność i okazałość w wielkich rozmiarach, towarzystwo liczne—na pańskim łanie, jak to mówią, zawsze piękne zboże, i dużo. Towarzystwo też na salonach Jego Ekscelencyi zebrane znalazło nader miłą niespodziankę; zabłysnął nowy kwiatek —panna O. Z....... pierwszy raz wstąpiła w świat wielki. Piękny to ustęp dla korespondenta , wiele pięknego dałoby się powiedzieć o tém pierwszem wystąpieniu, aleź kwiaty mają swoje barwy i wdzięki i niepotrzebują sztucznych dodatków. Do przyjemnych nader zdarzeń liczymy także otworzenie salonu hr. Aleksandra Fredra; uprzejmość tego domu, jego rodzinne i obywatelskie cnoty niepotrzebują nowego wśrod rodaków komentarza; czytamy go od dawna w sercach naszych. Radbym wam donieść więcéj jeszcze o zabawach we Lwowie, lub przynajmniéj o widokach ku tymże, ale mój horoskop niewiele wróży. Karnawał podobno odjedzie z niewiększym szumem jak przyjechał przez rogatki. Więc o czem innem. Spokrewnione myśli same się wywołują. Z salonu hrabiego Fredra jak nie przenieść się myślą na scenę polską,

gdzieśmy się niegdyś zachwycali: *Zemstą*, *Dożywociem*, *Cudzoziemczyzną*, *Ślubami panieńskiemi* i t. d. i t. d. Dziś, kto ma znaczną dozę cierpliwości i ciekawy, jakby się wydało przedstawienie „Rynaldyniego“ lub podobnych sztuk na jarmarku w Ułaszkowcach lub w Tarnopolu, może mieć to szczególne zadowolnienie na scenie lwowskiéj. Nigdy scena polska tak nisko nie upadła od czasów jéj istnienia, od owych początków w wozowni przy górze Wronowskiego, jak teraz. Mojem przekonaniem, ani łaskawa protekcya Rządu, ani zapał publiczności do przedstawień scenicznych, ani żadne sprzyjające okoliczności niepomogą, jeśli Dyrekcya sceny niepojmuje swego położenia, jeżli siły wykonawcze niepodrosły, lub wcale karłowate. I możnaż mieć publiczności za złe, że niechce patrzeć na Rynaldynich, kiedy widziała Makbetów, Learów i t. d. Możnaż ją zabawić jarmarcznemi widowiskami przedstawianemi przez mierne lub zgoła początkujące siły, kiedy widziała Benzę, Nowakowskiego, Smochowskiego, Aszpergerową, Kamińską, Starzewską, Żuczkowską i t. d. Dziwić się trzeba że Dyrekcya niepomna dawnéj świetności sceny lwowskiéj, ani nawet własnych korzyści, obliczyła cały zasób sił swoich artystycznych na bawienie galeryi, i według tego planu przykroiła swój repertoar, i nowe towarzystwo artystów między któremi dziś jeden Smochowski świeci, reszta mglistą nadzieją lub niczem. Na scenie bawi rzeczywisty talent i sztuka nabyta; nadzieją się nikt jeszcze nie ubawił. I publiczność za rzeczywistość, nie za nadzieję płaci, dla tego też niepłaci, i teatr pusty. Słusznie też Władza krajowa rozkazała cofnąć coroczny zasiłek sceny (4000 złr. m. k.) i jak słychać, upomniała Dyrekcyą o dotrzymanie kontraktu, co do punktu zadowolnienia publiczności; i w tem cała nadzieja sceny naszéj. Jak się z téj matni Dyrekcya wywinie, ciekawą jest rzeczą; bo nie można o niéj sumiennie twierdzić, że się jéj już w kolebce muzy uśmiechały.

Mam tu wam donieść o niektórych nowościach literackich jakoto: *Księdza Isakowicza Kazania i nauki na wszystkie uroczystości całego roku*, należy do najlepszych tego rodzaju dzieł, jakie u nas oddawna już niepojawiły się. *Ks. Jakóba Nowakowskiego: Droga do szczęścia prawdziwego*, *czyli nauka praktyczna chrześciańskiéj cnoty i*

pobożności (60 ark. pap. wel. 1856). — *Szmita Henryka Rys dziejów narodu polskiego* (kończy się druk 4go zeszytu). *Rozprawy towarzystwa gospodarskiego*, tom 19 (druk na ukończeniu). *Stanisława Żółkiewskiego hetmana: Historya wojny moskiewskiéj;* tekst według kilku rękopismów poprawiony, z różnicami czytań u dołu i objaśnieniami. Dodane będą listy i inne pisma tegoż hetmana po większéj części z autografów. Druk już rozpoczęty. *J. Wagilewicza: O stosunku języka polskiego do starosłowiańskiego* jest już w druku. *Ks. Sadoka Barącza Żywoty sławnych Ormian.* Dzieło to opuściło prasę niedawno i jest znakomitéj wartości dla wiadomości ciekawych i po raz pierwszy na jaw dobytych. *Szajnochy Jadwiga i Jagiełło* tomu 3go ośm arkuszy już wydrukowanych. *Słownika Lindego* tom II. (znacznie według własnoręcznych rękopismów autora poprawiony) jest już pod prasą arkusz 35. — *Manszester, czyli rozmyślanie o śmierci i nieśmiertelności z angielskiego języka na polski przetłumaczony przez B. Wiktoryna Eutanazyusza S. S. T. 1648;* dziełko małe lecz nader rzadkie, którego wynalezienie i nowe wydanie winniśmy niezmordowanym poszukiwaniom i zamiłowaniu w literaturze ojczystéj hrabiego Wiktora Baworowskiego; tłumaczenia, objaśnienia i cały trud literacki p. Aleksandrowi Batowskiemu. Nie dzielimy zdania, które nas prywatnie dolatuje z Poznańskiego, jakoby dziełko takiéj treści dziś przedrukować niebyło na czasie, i że raczéj należy się zająć drukiem tego, co nas dziś obchodzi bliżéj. Nam się zdaje, że osnowa taka zawsze obchodzić będzie, póki śmiertelni będą śmiertelnemi, a dobrze też wiedzieć, co nasi starzy i o tem myśleli; powtóre dziełko to, acz krótkie, jako wizerunek języka swojéj epoki, ma pewną pomnikową wartość; potrzecie patrząc na całość budowli literatury, do któréj każdy wiek swoj dorzucał materyały, nie można obojętnie oddać na zagładę żadnego jéj odłamu, ani nawet drobnéj arabeski, która ma swoje znaczenie, i dziś jeszcze może posłużyć to bibliografowi, to historykowi, do odgadnienia pracującéj w biegu wieków myśli rodziméj. Niepotrzeba przypominać znakomitemu i arcypoważnemu głosowi z Poznańskiego, że w odłamkach i gruzach Tebów, Palmiry i t. d. wyczytujemy myśl zapadłych wieków i stopień ich cywilizacyi; że z uryw-

ków znalezionych na okładkach książek starych i z palimpsestów Niemcy i Francuzi uzupełniają literaturę starożytną, i że w tych drobnych okruchach znajdzie się tu i owdzie cegiełka i kawałek tynku, co niejako uwydatnia rysy budowli, rzuca światło na lica swego wieku. Najlepsza kiedy można wydać i to co bliżéj i to co daléj nas obchodzi. Są tu wprawdzie rzeczy w tekach leżące jak n. p. *Józefa Supińskiego Ekonomia polityczna* (część teoretyczna około 20 arkuszy druku zająć mogąca); również owe dawniéj zapowiedziane *Monumenta historica Poloniae*, lecz na to koléj przyjdzie, nietraćmy nadziei. Może i nam kiedyś nieba zeszlą jakiego Mecenasa, wydawcę Tomicianów i Księgi procesów Krzyżackich— bo zwykli nakładcy nasi mierzą wartość wszelkiéj pracy literackiéj łokciem szerokiego odbytu. Za tem naturalnie idzie, że szala książki kucharskiéj, lub nudnie kropelkami cedzonych powiastek, przeważa szalę pracy poważniejszéj, a ta w tece drzymać musi do jakiegoś czasu.

Ważném zdarzeniem dla Lwowa i dla kraju jest otwarcie szkoły agronomicznéj, staraniem Towarzystwa Gospodarskiego, a pod łaskawą protekcyą Rządu. Żyjemy więc w nadziei, że będziemy mieli swój Hohenheim, Altenburg lub Marymont. Chcielibyśmy też niejednemu z tych panów, co to założywszy ręce lubią powtarzać: „u nas nic się nie uda,“ choć raz powiedzieć: ot udało się! Cierpliwość, wytrwałość i dobre chęci mają także swoje owoce. Zapewne, nie należy początków małych i trudnych brać na miarę rzeczy dojrzałych. „*Il faut du temps et de la patience, pour que le murier devienne soie.*“ Otwarcie téj szkoły (w Dublanach blisko Lwowa) odbyło się 9 b. m. ze stósowną uroczystością. Komitet towarzystwa gospodarskiego w pełnéj liczbie, z prezesem JO. księciem Sapiehą na czele, przyjmował gości, którzy dość licznie, mimo niepogody, zebrali się. O godzinie 10éj przybył JE. Namiestnik; przedstawiono mu uczniów w liczbie ośmnastu. Jego Ekscelencya miał do uczniów przemowę zachęcającą do pracy i wytrwałości w obranym zawodzie. Nastąpiło poświęcenie budynku przez J. Eks. ks. Arcybiskupa Baranieckiego, poczem do zebranych gości przemówił hrabia Kazimierz Krasicki składając dzięki Najjaśniejszemu Panu i Fundatorom szkoły i polecając na wzór Ojców naszych ten jéj początek

Temu, który jest wszech rzeczy początkiem. Potem ks. Arcybiskup odprawił Mszę św. w jednéj z sal budynku, i znowu przemowa jednego z profesorów p. Niesiołowskiego; nakoniec śniadanie dane przez dyrektora zakładu tegoż p. Lelowskiego. Pośród gości obecnych znajdowali się także, JW. ks. Arcybiskup Bocheński ob. gr. kat.; JEksc. hrabia Kajetan Lewicki, hr. Konstanty Siemieński, i wiele osób znakomitych godnością urzędową, profesorów i obywateli miejskich. I nikomu na myśl nie przyszło, że u nas się nic nie uda!

Chciałbym jeszcze coś powiedzieć o rzeczy, naszych lwowskich kieszeni dotyczącéj, boć to rzecz bardzo bliska. Zawiązało się tu towarzystwo taniéj żywności. Na czele znowu książe Sapieha, bo to jak powiadają, jednym lada ścieżka dobra, drugim bity gościeniec nie dogodny. Towarzystwo zebrawszy do trzydziestu tysięcy reńskich m. k. skupuje żywność, piecze chléb i przedaje po cenie jak najmożliwszéj. Skutek już się okazał na bułkach do kawy sprzedawanych u piekarzy lwowskich; mikroskopiczne te istoty podrosły nieco. Dalszy ich wzrost polecamy troskliwości ojcowskiéj magistratu lwowskiego. Otóż więc widzicie w téj chwili Lwów i nas w maleńkich ramkach; po za niemi zwykłe powszednie życie, jak je od wieków prowadzą synowie i córy Ewy.

A propos, jeszcze jedna nowina. Fundatorowie Instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu, wezwali jak wiadomo obywateli galicyjskich do przystąpienia do tego towarzystwa i do złożenia kaucyi w banku austryackim w oznaczonym terminie. Posłaną kaucyę w prost do Banku zwrócono niektórym z uwagą, że bank tylko za pośrednictwem obranych przez strony ajentów działać chce ze stronami; — warunek nowy, niewyrażony w pierwiastkowem wezwaniu. — Kiedy więc rzucono się za ajentami, termin upłynął i konkurenci osiedli z kaucyami swemi na lodzie. Jakże się wam podobają te noworoczne zaprosiny wyglądające na prima aprilis?

Wiedeń w styczniu.

Przepraszam z góry za krótkość tego piewszego listu. Przyczynę wiecie. Ręka mi jeszcze niedomaga. Bruk wiedeński tak śliski! a przecież na nim ustalił się pokój Europy w 1815 roku i zapewne ustali się na nowo teraz. Prawda że ci co o pokoju wtedy i teraz myśleli, chodzą rzadko piechotą, i że przyzwyczajeni są i byli chodzić po śliższych jeszcze podłogach. Bądź co bądź, reszta zimy przejdzie tak na bruku jak w salonach potulniéj i weseléj. Za miesiąc Wiedeń przypomni nawet może piękne czasy wielkiego kongresu. Kto wie! W każdym razie będą konferencye. A na wiosnę jeśli Bóg da doczekać, co będzie? Na to zapytanie już odpowiedział jeden z dyplomatów: „będzie pokój lub wojna.“ Lecz niepsujmy dobrych nadziei przedwczesną obawą lub niepotrzebnem powątpiewaniem. Wiedeń chce przynajmniéj dobrze skończyć krótki karnawał. Sama wieść pokoju podniosła go na duchu. Ci co przez oszczędność wymawiali się wojną, już są gotowi, chcąc niechcąc, dać kilka obiadów lub kilka wieczorów. Klassa kupiecka i finansowa idzie w téj mierze z giełdą: w górę lub na dół, stósownie do ruchu papierów. Dziś miarkując z tego barometru, wnosić można, że dobry i wesoły tych panów humor ożywi ich salony. Z przykładem wystąpił 13go t. m. znakomity bankier baron P.. Był to bal świetny tak wewnętrznem urządzeniem jak składem towarzystwa. Wszakże wysoka arystokracya była jakby na zwiadach, tylko mężowie bez żon, bracia bez sióstr. Natomiast więcéj kobiet niż mężczyzn ze świata, którym włada w części baron P.. w części jego jeszcze powabna i zawsze uprzejma żona. Salony błyszczały światłem rozmaitego rodzaju. Ubiory dam odznaczały się więcéj wystawą, niż dobrym smakiem. Wiedeń naśladując Paryż, najczęściéj przesadza. 16go tańczono noc całą u drugiego finansisty p. B.... Świat arystokratyczny jeszcze się przygotowuje. Lecz już krążą zapraszające listy. Książę Bibesko otwiera ten świetny szereg wspaniałym balem w sobotę 19go. Książe panujący Lichtenstein zapowiada swój bal na koniec miesiąca. Po nim idzie zwykle książe Schwarzenberg i następnie książe

Trautmannsdorf, hr. Pallavicini i t. d. Wielkie zapytanie i które słychać powszechnie, czy N. Pani, bale te na których Cesarz zawsze bywał, obecnością swą zaszczyci. Balów dworskich było dwa dotąd. Pierwszy wielki a drugi tak nazwany *pokojowy*, tem właściwiéj na teraz, że istotnie wiadomość pokojowa z Petersburga, wśród balu Cesarzowi przez hr. Buola przyniesioną została. N. Pan tak był nią uradowany, że publicznie hr. Buola do swojego przycisnął łona. Dyplomacya ma zamiar dać także bal płatno-proszony. Zobaczymy jak się ten projekt rozwinie i wykona. Pora dobra, zwłaszcza jeźli istotnie jak mówią, zawieszenie broni już zawarte.

Miałbym coś do powiedzenia o teatrach, małżeństwach, modach, nowościach literackich i t. d. lecz czuję że muszę na tem poprzestać. Przepraszam i przyrzekam więcéj i lepiéj na przyszłość.

Poznań w styczniu.

Chcąc wam dać wierny obraz miasta tutejszego, zacząć koniecznie muszę od nędzy. Bo gdzie rzucić okiem tam napotkasz wychudłe, zgłodniałe oblicze żebraka. A że policya nie pozwala wyciągać na ulicy ręki, więc żebractwo tłoczy się do bram i zalega schody mieszkań. Jakkolwiek nieurodzaj, który większą część krajów Europy nawiedził, bardziéj u nas daje się czuć jako w kraju mniéj od innych zamożnym i nie wiele dającym środków do zarobku, jednakowoż ta ilość żebractwa nie da się usprawiedliwić, mając na względzie obfite i ciągłe wsparcie jakie zamożniejsi udzielać zwykli. Zwłaszcza Siostry Miłosierdzia są prawdziwemi aniołami opiekuńczemi ubóstwa. Niezmordowane w niesieniu pomocy nie szczędzą ofiar i trudów na wyszukanie nawet tych nędzarzów którzy żebrać nie śmią. Duch miłości daje im instynkt do odszukania ubogich, których zalecają gorliwym i skutecznym staraniom świeckich stowarzyszeń dobroczynnych. Ś. Wincentego, a tych jest dwa, męskie i żeńskie. Oprócz tego rozdawaną jest ciepła żywność bądź bezpłatnie, bądź za zniżoną cenę, na co znaczne téj zimy zebrano składki. Nie inaczéj rzecz się ma po

miasteczkach, bo tam podobnie jak w Poznaniu rozdają ubóstwu ciepłą strawę z pomocą zakładów dobroczynnych S. Wincentego, gdzie takowe istnieją, lub też z pomocą proboszczów, a ze składek obywateli okolicznych. W ogóle tyle w tém nieszczęściu jest pociechy, że chociaż nie można zapobiedz ubóstwu licznemu, wszelako Bóg nie dopuści, aby śmierci głodowéj stał się kto tutaj ofiarą.

Ogólny nieurodzaj wywarł wpływ swój na wszystkie sfery życia, na wszystkie warstwy społeczeństwa. Najbogatsi nawet muszą się w wydatkach swoich ograniczać, co też oczywiście oddziaływa na handel i przemysł miejscowy. Z drugiéj wszakże strony, jedna oszczędność pociąga za sobą drugą; dla tego pomimo nieurodzajów nie było na Boże Narodzenie więcéj zaległości w wypłacie rat do Towarzystwa kredytowego ziemskiego aniżeli za lat poprzednich, a prócz tego u gospodarnych i miłosiernych wystarczyło jeszcze na wsparcie bądź ubóstwa, bądź zakładów edukacyjno religijnych.

W liczbie tych ostatnich najwięcéj zajmuje teraz projekt Zakładu Sióstr Serca Jezusowego i rozwijanie się Zakładu Służebnic (serwul) ochronkowych. Pierwszym zajmuje się gorliwie dostojny Arcypasterz, a składki dojdą zapewne do wiosny do 12 tysięcy talarów, co na początek wystarczy. Ci co ze względu na ciężkie czasy radzą odwlec założenie téj instytucyi, nie byliby i w innych latach skoremi do ofiar, a teraz radzi, że znajdują do tego pozór. Co do służebnic ochronkowych, instytut to całkiem nowy, a tak piękne zapowiadający owoce, iż może się z czasem stać główną podstawą wychowania ludu. Serwule czyli służebnice ochronkowe, są to młode dziewczęta wiejskie, które odbywszy rok nowicyatu, ślubują na trzy lata ubóstwo, czystość i poświęcenie się posłudze bliźnich. Trzy z nich obejmuje zawsze Ochronę na wsi, i kolejno jedna uczy i bawi dzieci, a dwie odrabiają właścicielowi wsi za ogród, ordynaryę i opał, tak iż właściciel daje im tylko bezpłatnie mieszkanie i izbę na Ochronę. Oprócz dzieci zajmują się one choremi, ubogiemi i starcami we wsi gdzie mieszkają. Ubiór ich wszystkich jednaki, nie różni się w niczém od wiejskiego, tylko z pewnym smakiem dobrany. Wpływ téj instytucyi na wykształcenie i umoralnienie ludu powinien być niesłychany. Opieka nad dziećmi, choremi i starcami,

dobry we wsi przykład poświęcenia się chrześcijańskiego i pewność osób do kierowania ochronami użytych, w skutku ślubów religijnych jakie składają, zapowiadają zbawienne skutki. Jest to jakby zakon wyłącznie wiejski; tożsamość ubioru i ręczna praca jakiéj się zakon ten oddaje, nieomieszka wzbudzić u ludu wiejskiego zaufania ku niemu. Dotąd wiem o pięciu takich Ochronach wiejskich od roku przeszło w ten sposób utrzymywanych. W nowicyacie jest 7 kandydatek, a przeszło 50 czeka na przyjęcie, od czego brak dostatecznych funduszów wstrzymuje do téj chwili; na utrzymanie bowiem każdéj nowicyuszki potrzeba rocznie 30 tal. oprócz ubrania.

Oto krótki i suchy zarys instytutu, który jeżeli za łaską Bożą rozwinie się na rozleglejsze rozmiary, zdoła może sam jeden rozwiązać najtrudniejsze zadanie podniesienia moralnego całéj massy ludu przez narzędzia z łona jego ku temu wybrane.

Przechodząc do życia towarzyskiégo, dawno nie widziałem Poznania tak zapełnionego wiejskiém obywatelstwem, co w téj chwili. Niemasz prawie jednéj rodziny w Księstwie, któraby nie była tu reprezentowaną, a mimo tego zjazdu tak licznego, cisza zupełna. Powodem do tego naprzód: brak choćby kilku tylko salonów mających swoją tradycyę i swoje dni przyjęcia; powtóre: sposób w jaki przybywający tu na zimę urządzają się. Zapewne przez oszczędność czasu i pieniędzy rzadko kto na całą zimę zjeżdża do miasta, lecz wybierając się na miesiąc lub dwa, mniéj więcéj na karnawał, nie zaopatrzy się w stałe mieszkanie, więc potem stawa w oberży i tam szczupło mieścić się musi. Skutkiem tego, widzieć można towarzystwa prawie wyłącznie na balach publicznych w Bazarze, bawiące w mieście krótko i oszczędnie, aby ubawić się a przynajmniéj natańcować—ale też na tem wszystko się zwykle kończy. O ile wszakże towarzyskie życie przez to zyskuje—łatwo odgadnąć. Zresztą przywykłym do wsi, miasto nie odpowiada, a przynajmniéj takie miasto jak Poznań przy braku teatru i wszelkich innych środków zajęcia. Najprzyjemniejszą też zabawą kuligi. Właśnie wyjechało stąd wiele obywatelstwa licznym kuligiem do państwa Kwileckich do Kwilcza, gdzie przez kilka dni bawić się będą, i to bawić

wyśmienicie, bo dom i gościnny i zamożny, a grono gości dobrane.

Przybędzie nam tu niezadługo nowy dom, który zapewne ożywi naszą stolicę i całe Księstwo, a to przez bliskie ożenienie się hr. Jana Działyńskiego z księżniczką Izą Czartoryską w Paryżu.

Z nowości literackich, o kalendarzach tegorocznych niema co powiedzieć; jeden tylko z nich rodzaj agendy gospodarskiéj pana Rose bardzo jest ceniony przez naszych rolników. Księgarz Żupański tyle zasłużony w wydawnictwie polskiem, wydał niedawno 4ty tom zbiorowych pism Lelewela obejmujący rozprawy uczone tego historyka o heraldyce i herbach, o dostojeństwach w dawnéj Polsce i t. d. następnie 9ty tom Moraczewskiego Dziejów Polski wydany po śmierci autora z przedmową Libelta. Tłómaczenie Życia św. Weroniki bardzo cenione przez duchownych. Z literatury lekkiéj „Dwie Powieści“ książeczka napisana piórem lekkiém i dowcipném. Broszurka „Bazar“ p. Jaraczewskiego jest pismem polemicznem miejscowem, tycząca się celu i zarządu spółki bazarowéj. W tutejszych stosunkach byłoby lepiéj gdyby się nie była spotkała z drukiem. O pismach peryodycznych niema co mówić. *Gazeta W. Ks. Poznańskiego* jest aż nadto dobrze znaną, więc niech mi wolno będzie uroczyście o niéj zamilczeć. Inne pismo naukowe tu wychodzące od dawna w zeszytach, ukazuje się w nieregularnych odstępach, z powodów od Redakcyi niezawisłych, ale zawsze odznacza się pracą wytrwałą, sumienną i zasługującą na większe rozpowszechnienie, gdyby okoliczności nie stały temu na zawadzie. Wychodzić teraz także zaczęło pismo pod tytułem „Przemysł i Przyroda“, które powiększéj części stara się przyswoić owoce obce na tem polu zebrane.

Z chwilowych wiądomości dodaję, że składka na dzieci Mickiewicza i uroczyste nabożeństwo za duszę jego w kościele św. Marcina, zajmują powszechną uwagę.

Berlin w styczniu.

Niemasz jak Paryż! *Hors de Paris tout est barbarie.*— Niemasz jak Rzym! *Omnes viae ducunt Romam.* — Niemasz jak Neapol! *Vedi Napoli e poi mori.* — Niemasz jak Wiédeń! *Es giebt nur a Wien.*— Niemasz jak Praga! *W Praze miej se blaze.* — Niemasz jak Kraków i Warszawa! „Oni mają Brandebury, Magdebury, inne dziury, a my jeden Kraków, i jednę Warszawę, gdzie mamy—mamy—no cóż mamy?—zabawę“. Zwiedzających z kolei wszystkie stolice europejskie, nie tylko stolice lecz i miasta prowincyonalne, a nawet powiatowe, każde powita nas jakąś samochwalczą reklamą znaczenia swego, przywięzywanego do takich przymiotów lub przedmiotów, które są lub być mają wyłączną jego własnością lub nienapotykalną gdzieindziéj osobliwością. Dlaczegóżby więc, powodowany taką samą przyczyną, nie miał i Berlin taką samą sławić się reklamą? zadowolony sobą, dla czegóżby nie miał powtarzać jak inne stolice: Niemasz jak Berlin! i mianować się „metropolą nauk“ lub „Atenami nad Sprewą“? *Suum cuique.* Paryż zewnętrzny polor, wykwintność i wystawność życia; Rzym artystyczną monumentalność i historyczną wieczność miasta; Neapol cudowność położenia swego; Wiedeń tańcującą mieszkańców wesołość; Praga swobodę i wygodę w życiu i pożyciu; Kraków i Warszawa szczérość i gościnność towarzyską—biorą za powód do reklamy swojéj. Berlin nie ma nic z tego wszystkiego, przynajmniéj nie odznacza się przed innemi miastami żadnym z tych przymiotów. To co ma w tym względzie, to naśladowane, przyjęte, wymuszone, sztuczne.

Nie ma pięknego położenia: każda stolica przewyższa go w tym punkcie. Sto miast prowincyonalnych w Niemczech i Prusiech samych naliczyć można, które piękniejszą mają okolicę. To najsłabsza i najdotkliwsza strona sławiącego gniazdo swoje Berlińczyka. W rozmowie z cudzoziemcem nigdy téż o niéj nie wspomina. Gdy mu się zarzut ten zrobi, odpowie stereotypowym nań dowcipem: *Berlin hat lauter Gegend*, albo powoła się na Thiergarten, wielki, prześliczny park, leżący tuż przy mieście, jedyną, wszakże godną wielkiéj stolicy promenadę.

Więcéj zajmującą byłaby odpowiédź, któraby wyjaśniła, jak w okolicy tak z wszystkich piękności natury osieroconéj mogło powstać i wzrość tak wielkie i zresztą tak okazałe miasto? Odpowiedź taka wskazałaby, że Berlin powstał z takich samych żywiołów, taką samą siłą, takim samym sposobem, z jakich i jakiemi powstało państwo pruskie; że założony pierwotnie, podobnie jak Petersburg, na obcym, słowiańskim gruncie (i nazwisko jego jest słowiańskiém), wzrósł w ciągu wieków z „colluvies gentium“, z połączenia pojedyńczych, rozrzuconych części w jednę potężną całość; że zabór, przemyślność, rachuba, korzystanie z okoliczności, rządność, mądrość, wola, energia, stworzyły go, równie jak państwo, tém czém są, wewnętrznie i zewnętrznie, moralnie i materyalnie, obyczajowo i politycznie. Lecz rzecz ta nie tutaj należy. Dosyć, że mimo upośledzenia we względzie piękności natury, Berlin jest dziś jedném z najpiękniejszych miast europejskich, a co do ludności, po Londynie, Paryżu, Konstantynopolu, Petersburgu, piątém z rzędu, stojąc w tym względzie na równi z Wiédniem i Neapolem. Część jego zachodnia, leżąca na lewym brzegu Sprewy, przytykająca aż do Thiergarten, i nowemi zabudowaniami i willami wciągająca tenże w obręb miasta, byłaby piękną i w najpiękniejszéj z europejskich stolic. Tu znajdują się najpyszniejsze place, ulice, budowle publiczne i prywatne; tu zamek królewski, pałace książąt, muzea, uniwersytet, akademie sztuk pięknych, teatra, arsenał, brama brandenburska; tu liczne bronzowe i marmurowe posągi królów i bohaterów pruskich, oraz różne alegoryczne statuy i grupy. Ulica *Unter den Linden*, z placami Lustgarten, Opernplatz i paryskim, to perła stolicy, powiedzieć można, cała wartość i duma Berlina, bo na niéj i przy niéj zgromadzone wszystko co najpiękniejsze. Zamek zdumiewa ogromem rozmiarów i prostotą stylu; muzeum i dom opery zalecają się czystością wzorów greckich; brama brandenburska to propylee ateńskie; o budynku arsenału niesie podanie, że tańczył przed nim z zachwycenia pewien architekt włoski, gdy go pierwszy raz zobaczył; salę koncertową w Schauspielhauzie policzyć miał książę Wellington do najpiękniejszych w Europie; konny bronzowy posąg Fryderyka W. nie ma we względzie stylu

równego sobie. Wszakże do całego tego przepychu braknie Berlinowi najważniejszéj rzeczy, braknie mu najwyższego rodzaju arcydzieł sztuki budowniczéj, braknie mu kościołów, jednego przynajmniéj kościoła, którymby się mógł sławić przed światem. Berlin wzniósł się rzeczywiście dopiero w czasach protestanckich. Duch protestancki nie wystawił dotąd nigdzie świątyni pańskiéj, którąby mogła iść w porównanie z dawnemi katedrami katolickiemi. Teraźniejszy król pruski zaczął budować podobną katedrę, ale okoliczności polityczne wstrzymały tę pracę. Przepychem zaś innych gmachów i różnych arcydzieł sztuki poszczycić się mogą, w wyższym daleko stopniu, i inne stołeczne miasta. Artystyczna monumentalność nie usprawiedliwia zatém przydomku, który sobie Berlin nadaje.

Trudno także Berlinowi wynosić się świetnością, wystawnością, wykwintnością, elegancyą, wesołością, swobodą, towarzyskością wewnętrznego życia. Z ludnością blisko pół miliona wynoszącą, Berlin stosunkowo bardzo mało ma ruchu. Ludność ta gnieździ się w domach lub gubi w nad miarę szerokich, długich i prostych ulicach. Widać ją tylko w dni świąteczne i w nadzwyczajnych okolicznościach. W innych miastach ludzie żyją i pracują na ulicach. Tutaj to niewolno. *Das hindert die Passage* mówi policya, chociaż chodniki przestronniejsze, niż gdzieindziéj ulice. Zaledwo jednemu cukiernikowi dozwolono wystawiać podczas lata dla wygody publiczności kilka krzeseł przed domem. Mało także w Berlinie widać ekwipażów. To rzecz za zbytkowna nawet dla zamożniejszych mieszkańców. Ileż to można oszczędzić, przestając na doróżkach! To téż doróżki, mizerne powoziki jednokonne, stanowią główny ruch powozowy. Omnibusy dopiero od kilku lat zaprowadzone. Dwór zaś tylko podczas karnawału mieszka w stolicy. Tém mniéj powodu i potrzeby do zbytkownego wydatku. Więcéj widać pięknych koni wierzchowych. Przyczyną tego lubownictwo wyścigów konnych i garnizon gwardyi konnéj stojący w mieście. Nie wiele i innego zbytku, wystawności i elegancyi w Berlinie. Ma on wprawdzie nieprzeliczone mnóstwo świetnych, z paryska urządzonych sklepów, ma bogate składy najosobliwszych towarów, ma zawołanych artystów i artystki mody, rozumie się

paryskiéj, bo tylko paryska popłaca, i dlatego każda drobnostka, chociaż tutaj fabrykowana, nosi na sobie paryskie miano. W sklepie Gersona można znaleść wszystko, co tylko Paryż i Francya we względzie stroju na świat wydają. Ale w całym Berlinie, tak publiczny głos twierdzi, jedna tylko aktorka, panna Viereck, modnie się ubiera. Dawniéj wyłączną tę sławę miała żona sekretarza poselstwa rossyjskiego, dziś posła w Hanowerze, pani Fonton. Osoba modnie ubrana, wyszedłszy na miasto, zwróci wszystkich przechodzących oczy na siebie, każdy się za nią obejrzy, a jeśli nie ma za sobą lokaja, co bardzo rzadko się zdarza, bo i to rzecz bardzo kosztowna, to jeden i drugi śmiałek zaczepi ją, biorąc za damę cywilizowańszą od drugich. „Kto tak się ubiera, powie zawstydzony omyłką swoją kawaler, jeździ powozem“. „Kto jeździ powozem, odpowie lubiąca elegancyą dama, nie ma potrzeby tak się ubierać, w powozie nie widać jak kto ubrany“. Nie jest więc zwyczajem w Berlinie ubierać się elegancko, gdy się wychodzi na ulicę lub na promenadę. Łatwo też policzyć te damy, które nie stosując się do zwyczaju, ubierają się wedle najnowszéj paryskiéj mody, i głowę, ręce i nogi, te trzy najważniejsze części eleganckiéj toalety, inaczéj gapiącemu się światu prezentują, niż inne mniéj odważne, połowicznéj i tak zwanéj przyzwoitéj tylko modzie hołdujące córy berlińskie. Do artykułów mody téj należą filcowe i słomkowe kapelusze, bukskinowe i niciane rękawiczki, flanelowe różowe i żółte spódnice, bawełniane czarne i niebieskie pończochy, czarne sznurowane buciki i gumowe kalosze.

Jak w wystawności brak upodobania, w elegancyi brak gustu, tak do zabaw publicznych braknie Berlinowi talentu. Uroczystości ludowe pochłonęła cywilizacyą; blada postać tych, które pozostały, nie bawi już i gminu. Charakterystyczną cechą duchowego usposobienia wszystkich klas ludności berlińskiéj jest refleksya, rozwaga, oględność. Przymiot ten wiąże się ściśle z historyą miasta, które nie rosło naturalnym rozwojem, lecz było tworzone. Refleksya nie jest źródłem poezyi, nie ma pociągu do przypadkowych zabaw, nie rzuca się do kosztowania rozkoszy bez namysłu. Berlińczyk obejrzy wprzód jabłko, niż je ukąsi. Takie usposobienie umysłu zabija

całą naturalną przyjemność zabaw publicznych, rozprasza całą wesołość towarzyską. Berlińczyk nie uczęszcza na zabawy i w towarzystwa, aby się bawił, i tym sposobem przyczyniał się do wesołości powszechnéj, lecz aby rozmyślał, czy się bawi i jak się bawi. Zwyczajnie więc nudzi się, lecz dla tego refleksya jego zawszę jest zajęta. Nie mając przyrodzonéj zdolności do bawienia się, a w skutku tego i talentu do wynajdywania zabaw, Berlin wszystkie niemal zabawy swoje, podobnie jak mody, z Paryża zapisuje. Stają się one tutaj, jak np. *bals champêtres*, karykaturą oryginałów, ale dogodzono modzie i zaspokojono ciekawość, a o to próżność stołeczna więcéj dba niż o zabawę. Bale maskowe, karnawały weneckie, noce neapolitańskie, festyny chińskie, wabią szumném nazwiskiem swojém nieświadomego cudzoziemca; wyższa publiczność miejscowa stroni od nich, wiedząc, że znajdzie w nich wszystko, prócz kostiumów, elegancyi, dowcipu, zdolności prawdziwego bawienia się i dobrego towarzystwa. Berlin ma liczne i nader wspaniałe lokale publiczne, najwspanialszy lokal Krolla; ale gdyby w lokalu tym nie było stałego teatru zimą i latem, małoby kto dla samego towarzyskiego zabawienia się do niego uczęszczał, już dla tego nie, że bilet wejścia o jeden lub dwa złote droższy, niż gdzieindziéj. Cena biletu odgrywa tu we wszystkich zabawach, przedstawieniach, widowiskach, koncertach niezmiernie wielką rolą. Ona stanowi o ich losie. Wirtuoz, artysta, kuglarz, restaurator, winiarz, jakikolwiek przedsiębiorca, zabiłby się od razu, gdyby się nie zastósował do wysokości panujących tutaj cen. Pierwszy artysta europejski nie ośmieli się żądać więcéj za bilet wejścia, jak 6 złp. Jeżeli to uczyni, będzie drugi lub trzeci raz popisywał się w próżnéj sali. Berlin nie pozwala się wyzyskiwać, i bardzo słusznie robi. Za tanie pieniądze, mówi przysłowie, psi mięso jedzą. Prawda, i Berlin w wielu względach sam tego doznaje. Wszakże w wielu innych ma za tanie pieniądze tak wyborne rzeczy, jakie gdzieindziéj, np. w Londynie, Petersburgu i innych stolicach, nawet w samym Paryżu, za bardzo drogie nie zawsze i nie wszyscy mieć mogą, np. muzykę. W każdym razie ekonomiczność mieszkańców Berlina jest jedną z głównych przeszkód do powiększenia się jego wystawności,

elegancyi, wesołości, towarzyskości w życiu publiczném. Lecz Berlin nie w tych téż przymiotach upatruje i szuka wyższości swojéj nad innemi stolicami. Ambicya jego daleko wyżéj sięga, duma na wznioślejszym stawia się piedestalu.

Na jakimże? Wyrażając wszystko w jedném słowie,— na piedestalu nauki. Berlin chce błyszczeć sławą metropoli nauk, i być w tym względzie nowożytnemi Atenami. Mniema, że ma do tych przydomków prawo, i w mniemaniu tém przybiera je téż bez skrupułu, mało troszcząc się o to, że inne stolice pretensyą tę z szyderstwem lub oburzeniem odpychają. Berlin wié, że nauka nigdzie tak głęboko aż do najniższéj klasy ludności nie przesiąkła, jak w Prusiech, a w szczególności w nim samym. Niechaj, kto o tém wątpi, zejdzie do najniższéj klasy rzemieślniczéj i roboczéj, i zrobi próbę realnych wiadomości, które w niéj znajdzie, z temi, które znajdzie w téj saméj klasie w Paryżu lub Londynie. Nie mówię tu o nauce czytania i pisania, bo tu napróżnoby z latarnią szukano człowieka, któryby czytać i pisać nie umiał. Tak się rzecz ma mniéj więcéj w całym kraju, w całych Niemczech. Czy Anglia, Francya, Włochy, poszczycić się tém mogą? Lecz to tylko ogólne tło oświaty. Nauki specyalne, mianowicie teoretyczne, podnoszą ją do najwyższego szczebla. Trudnoby było znaleźć gałąź jaką, kierunek jaki wiedzy ludzkiéj, któreby w Berlinie nie miały reprezentacyi. Zebrane są w nim jak w ognisku promienie inteligencyi wszystkich wieków i krajów. Uniwersytet, akademia nauk i inne zakłady publiczne i towarzystwa uczone, liczyły lub liczą dotąd w gronie swém mężów, którzy w wielu gałęziach wiedzy stanowią epokę historycznego ich rozwoju. Leibnitz, Lessing, Fichte, Steffens, Hegel, Schelling, Schleiermacher, Neander, Savigny, Aleksander Humboldt, Karol Ritter, Mitscherlich, Jan Mueller, Schoenlein, Boeckh, Wilhelm Humboldt, Bopp, Jakób Grimm, i wielki szereg innych, zapisani są w rocznikach nauk całego świata. Od czasów Sokratesa, Platona i Aristotelesa, filozofia nigdy i nigdzie nie rozwinęła się tak olbrzymio i wspaniale jak w Prusiech. Berlin był ostatniém jéj ogniskiem, którego promienie, tworząc różne szkoły, rozstrzeliły się na całe Niemcy, i przeniknęły na wskróś

ich ducha. Kant, Schelling, Hegel, pozostaną olbrzymami myśli ludzkiéj, jakąkolwiek drogą pójdzie dalszy rozwój oświaty powszechnéj. Otóż ta to szczególnie gałąź wiedzy dała Berlinowi powód do porównania się z umiejętnemi Atenami. Czy kto zaprzeczy mu słuszności tego porównania? Cóż mam mówić o Humbolcie, jednym i drugim, Aleksandrze, który całą naturę, Wilhelmie, który całą znaną mowę rodu ludzkiego objął i uporządkował? Nie podnoszę zasług innych mężów, nie wspominam reprezentantów sztuk pięknych: budowniczych, rzeźbiarzy, malarzy, muzyków, artystów dramatycznych. Będę miał sposobność mówienia o nich w dalszych numerach tego pisma. Nadmieniam jedynie, że jednéj tylko sztuki pięknéj reprezentantów braknie Berlinowi, którymi się sławią inne stolice: braknie mu poetów. W mieście refleksyi, krytyki, filozofii, na piaskach brandenburskich, jest tylko pole do popisywania się poetycznego dla Raupachów i Birchpfeiferowych. Mimo to Schelling miał racyą, gdy przed kilkunastu laty, rozpoczynając w tutejszym uniwersytecie kurs swój o filozofii objawienia, nazwał Berlin, zapewne nie z pochlebstwa lecz z istotnego przeświadczenia, „metropolą nauk“.

Drezno w styczniu.

Zażądaliście odemnie korespondencyi, cóż ja biedny będę wam pisał z Drezna? alboż ja tu ciągle bawię, jak wasi korespondenci w Wiedniu, Berlinie i Paryżu? że sobie tu co rok przez kilka tygodni pobałamucę, że sobie czasowo wypocznę, odetchnę, ochłodnę, nakąpawszy ciało w Cieplicach lub naparzywszy żołądek w Karlsbadzie; czyż mi to nastręcza sposobność dawania wam peryodycznego obrazu tutejszéj stolicy?

— „*Pisz co chcesz*, — odpowiedzieliście, — *Drezno zawsze bardzo interesuje Polaków, żaden szczegół nie jest obojętnym.*“ Jeżli tak to co innego, będę wam donosił co mi przez myśl przejdzie, zachowując sobie zupełną wolność pisania lub niepisania i umywając ręce od kaucyi: że Drezno interesuje Polaków. Téj zimy nawet może będę miał więcéj czasu; mrozy nasze niedochodziły 13

stopni, kiedy u was sięgały podobno 25 i 30, różnica to niesłychana dla kości potrzebujących ciepła! powinienem z niéj korzystać i zapewne zabawię do wiosny. Już ja to miarkuję, że radzibyście, abym wam pisał o Dreznie ale i o polityce. Lecz my tu w ogólności mało dbamy o politykę. Kiedy mówię *my*, mówię to jako Drezdeńczyk. Ta część wiedzy ludzkiéj dochodzi nas z drugiéj ręki; jest to produkt egzotyczny, który u nas nierośnie i dla tego mało się za nim ubiegamy. Kto wie czy przyczyną owéj obojętności nie jest i to, że każdemu wolno czytać co mu się podoba. Gdyby było niewolno, możeby było inaczéj. Z dzienników zagranicznych, francuzkie i angielskie czytują tu tylko cudzoziemcy, z krajowych: dziennik rządowy pisany jest więcéj w interesie rządu niż w interesie publiczności, i żyje z jego łaski; inne nie zarabiają więcéj, jak na inkaust, pióra i czcionki. Cóż więc czytacie? zapyta niejeden. Zaraz odpowiem. Na stu-tysiącach mieszkańców, 95,000 nieczyta nic więcéj jak *Anzeigera*. O tym *Anzeigerze* powinienem was także cokolwiek objaśnić. *Anzeiger* jest to chleb powszedni każdego Drezdeńczyka, źródło codzienne najpotrzebniejszych mu wiadomości; ten któryby go przy kawie nie przeczytał (bo tu wszyscy piją kawę), niemiałby przez cały dzień o czém mówić, wyszedłby na ulicę jak ślepy bez kija lub przewodnika. Dla tego też czytają go wszyscy, bo tu wszyscy umieją czytać, od prostego wyrobnika i kucharki, aż do osób pierwszego towarzystwa. Znajdziesz go i na straganach przekupek, i na toaletach najmodniejszych dam. Te ostatnie wstydzą się czasem swojéj ciekawości, ale usychają potajemnie z tęsknoty, jeźli ich kiedy ów miejski zwiastun nowin niedojdzie. *Anzeiger* jest tém dla Drezna czém *Kuryerek Warszawski* dla Warszawy, zabawniejszy nawet niż Kuryerek, bo się niemięsza do polityki, *ergo* dla szczupłości miejsca niepotrzebuje jéj kaleczyć.

Niemasz na świecie pisma, któreby się odznaczało większą rozmaitością, jest to kalejdoskop codziennych potrzeb mieszkańców. Ujrzysz w nim najprzód: obwieszczenia zwierzchności tyczące się miejscowego porządku podług pory roku np. o czyszczeniu ulic, kiełznaniu psów, szanowaniu roślin na plantacyach, ostrożnem ob-

chodzeniu się z gazem i t. d. Zawiadomienia o nadchodzących terminach płacenia podatków, imiona piekarzy i rzeźników podejmujących się taniéj sprzedawać chleb i mięso niż inni, subhastacye, skradzione rzeczy. Nie sądźcie aby tu kradzieże były bardzo liczne, jedna czarna tablica wywieszona w biórze policyi, na któréj każdy mieszkaniec zapisuje krédą swoje straty, wystarcza na cały tydzień. Daléj idą podania prywatne, rekomendacye towarów kupieckich, sprzedaże domów, stancye do najęcia, koncerta po kawiarniach, z cygarami lub bez cygar z Hünerfürstem lub bez Hünerfürstu. Hünerfürst, jest to jedno z ulubionych bożyszcz drezdeńskich, species wiedeńskiego Straussa, lub paryzkiego Musarda; każda kawiarnia wydziera go sobie z kolei; miasto przywdziewa żałobę jeżeli on nie gra. Niektórzy przemysłowcy biorą sobie w erpacht jaki kącik w dzienniku na wzór waszéj Rewalenty, np. krawiec Ruprecht, który się podejmuje ubrać każdego od stóp do głów za bezcen i jak najmodniéj, w przeciągu 8 godzin; ma w swoim składzie 1000 paltotów, niedziw więc że radby sprzedał, przynajmniéj jeden na dzień. Ogromną codzień rubrykę składają służące szukające miejsca: ta zaleca swoją biegłość kucharską, owa swoje herkulesowe siły do pracy, inna swoją miłość ku dzieciom, a wszystkie czém się chlubią? zgadnijcie! oto że nie są rodem z Drezna, *(nicht von hier!)* Czy prawda czy nie, mniejsza o to, ale z tego możecie osądzić jak smutną mają tu reputacyą rodowite córy Drezna. Ma ona wszakże swój historyczny początek. Dzisiejsze kobiety odziedziczyły ją po prababkach. August II rywalizując z Wersalem, zrobił z Drezna stolicę zbytków i uciech dla całych Niemiec, a przypuszczając do nich lud, zaszczepił niesłychaną namiętność do strojów i zabaw pomiędzy kobiety najniższego stanu. Ztąd to powstało owo przysłowie: „że chyba sam czart znosi pieniądze do Drezna“. Nie czart je znosił niestety! ale pokusy czartowskie, ucieczka do łatwiejszego zarobku, i sam Pöltnitz, naoczny świadek owych czasów, poświadcza, że Saksonki obok wielu zalet, niesłyną z okrutnego serca. Z odmianą obyczajów dworu, zmniejszyło się wprawdzie zepsucie; czytamy częste nagrody dla pracowitych wiernych i moral-

nych służebnic, ale tradycyjny wstyd własnego gniazda, do dziś dnia pozostał.

Idźmy daléj. Po kucharkach, niańkach i subretkach, cisną się do *Anzeigera* prośby ubogich o zatrudnienie, kapitały do umieszczenia, propozycye małżeństw. Proszę te ostatnie niebrać za żart, udają się bardzo często. Zwykle jakiś mężczyzna, niemający czasu do zabiegów konkurenta, szuka w towarzyszce tylko cnót, nie stoi o posag, o zbytnią młodość, o wdzięki, ale gdyby która przyniosła z sobą 500 lub 600 talarów na ożywienie gospodarstwa, nierobiłby trudności w przyjęciu. Lekkomyślna młodzież psuje częstokroć podobne negocyacye, podając anonse fałszywe, i próbując czy niezwabi do siebie jakiéj niecierpliwéj małżeństwa amatorki. Doświadczeńsze jednak znają się na tych figlach, i żadna się niezaprezentuje, zanim niewyśle na rekonesans poważnéj matrony trudniącéj się tego rodzaju posługą. *Anzeiger* ogłaszając małżeństwa do zawarcia, ogłasza i zawarte, a po pewnym czasie i naturalne ich konsekwencye. Niemasz mieszkańca, któryby się nie pochwalił przed publicznością, czy to że się ożenił, czy to, że mu droga połowica powiła szczęśliwie dzielnego, krzepkiego i zdrowego syna (sic). A że życie ludzkie przeplatane jest radością i smutkiem, trafiają się i doniesienia, powleczone kirem. Każda osierocona familia oznajmia publiczności swoje straty, powołując ją niejako do swoich łez. Najciekawszą rubryką dziennika dla weselszych czytelników, są tak zwane *Pogadanki (Besprechungen).* Znajdziesz tam korespondencye miłosne między osobami niemającemi innego środka znoszenia się z sobą, zrozumiałe tylko dla stron interesowanych, bo pisane w niecałych wyrazach; — wyrzuty zdradzonych żon i kochanków — krótkie satyry obyczajów miejscowych — raporta o niewinnych skandalikach — a wszystko bezimiennie, bez niczyjéj obrazy i w stylu jowialnym, mniéj lub więcéj szczęśliwym. Zdarzają się żarciki i w języku francuzkim, zdradzające zdarzenia w wyższych towarzystwach. Niedawno np. ktoś doniósł: „Un coeur restauré à neuf, cherche un locataire. S'adresser F. W. *poste restante.*“ Nieprawdaż że ten koncepcik uszedłby nawet w Paryżu? każdy prawie odgadł kogo się tyczył. Innym razem, jakiś kupiec za-

lecał swoje *poprawione (veredelte)* wina. Odpisano mu natychmiast: „Niepojmujemy zalety win poprawionych, kiedy publiczność daleko drożéj płaci za *niepoprawione*.“ Zastraszony kupiec musiał się uciec do piór najzawołańszych, żeby wytłómaczyć, co rozumie pod winem poprawionem. — Do tych ucinkowych wzmianek łączą się jeszcze zręczne przestrogi dla policyi miejscowéj, niepilnującéj swego rzemiosła. Policya nieobraża się niemi, i owszem widzi w nich korzyść, czyniąc natychmiast zadosyć sprawiedliwym żądaniom. Wymaga tylko, aby były pisane w wyrazach przyzwoitych, i w téj mierze spuszcza się zupełnie na takt redakcyi dziennika, a ta nigdy niezbacza od raz przyjętéj rutyny. Otóż czém jest Anzeiger; niewiem czy u was w Krakowie wychodzi podobne pismo, ale mojém zdaniem nie byłoby bez korzyści, choćby nawet z opuszczeniem rubryk, które, że użyję waszego redaktorskiego wyrazu, nie byłyby „na czasie“ jak np. o kapitałach szukających lokacyi— o ubogich szukających zatrudnienia— o odzyskaniu skradzionych rzeczy — o zaletach klassy służebniczéj — o piekarzach i rzeźnikach sprzedających większe bułki i tańsze mięso i t. p.

Ale jakże ja to odbiegłem od materyi! wszak miałem pisać o Dreznie, które jak mówicie interesuje Polaków. Otóż przyjechawszy teraz na krótki czas, długo medytowałem, czy warto zabierać znajomości? ma się rozumieć, z mieszkającymi tu rodakami. Ważyłem powody *pro* i *contra*, aż nareszcie powiedziałem sobie: od przybytku głowa nie boli, pooddaję wizyty. Ale któż tu jest? już chciałem powziąść języka od ludzi hotelowych, gdy w tém wpadł do méj stancyi kelner, zapytując podług zwyczaju: czym niedzwonił?

— Niedzwoniłem, ale mniejsza o to, wołać mi Lohndienera!—

Nieupłynęło dwóch sekund, a już Lohndiener stał w progu.

— Czy macie tu wiele domów polskich?

— Nie tyle co dawniéj, panie hrabio, ale zawsze są.

— Któż tedy jest?

— Hrabina Z. księżna K. baronowa R. hrabianka W... i jeszcze kilka innych, a wszystkie prawie z *kontessami*.

— Jakto z *kontessami?*

— Pan hrabia, chyba sobie żartuje — odpowiedział *Cicerone*, pokornie się uśmiechając — Jużcić kiedy starsza pani hrabiną (Gräfin) to córka kontessą. Z przeproszeniem pana hrabiego, ale my się znamy na tytule, jaki każdemu przynależy.

— Rozumiem. Czy wiesz ich adresa?

— Wiem.

— Zkądże wiesz?

— Te panie najmują nas czasem, kiedy dają wieczory.

— Wieczory? — pomyślałem sobie — dobra wróżba. — Czy niemają własnych służących?

— Mają, ale my Lohndienery opatrzeni jesteśmy w białe krawaty i rękawiczki, a to w domach polskich nie zawsze zwyczaj.

— Wołajże mi dorożkę, oto masz pakiet biletów, pojedziemy z wizytami.

Zajechała dorożka.

— Od kogo zaczniem? — zapytał Cicerone uchylając kapelusza.

— Od kogo chcesz. Objeżdżaj z kolei.

W kilka minut, bo jak wam wiadomo odległości Drezdeńskie nie są tak wielkie, stanęliśmy przed domem pani Z. Lohndiener zeskoczył z kozła, pobiegł na górę i wróciwszy rzekł:

— Pani przeprasza. Właśnie w téj chwili córka jéj bierze lekcyą śpiewu od Cicarellego. Guwernantka poszła po sprawunki do miasta, a pani niemoże odstąpić lekcyi.

— Jedź daléj. —

Zajeżdżamy przed panią K. Biegun mój chwyta za dzwonek, drzwi się otwierają: pani przeprasza, dziecko jéj zachorowało na koklusz, właśnie wychodzi od niéj doktór Walter.

— Jedź daléj. —

Stajemy przed panią R. — Niema w domu, poszła na *matinée musicale*, które daje nauczycielka muzyki jéj córki, mąż odjechał do domu, spaliły mu się stodoły.

— Jedź daléj. —

Stajemy przed panną W: — niema w domu, maluje obraz w Galeryi. — Przed panią L: — przeprasza, właśnie ma u siebie jednę z dam drezdeńskich, która nie-

lubi polaków. Prosi na inny raz. Przed panią M: — przeprasza, cierpi na rumatyzm, właśnie jest u niéj doktór Hedenus. Mąż powiózł synka do Jezuitów do Belgii, ztamtąd pojedzie za interesami do Paryża i Londynu, i niewróci do familii jak za dwa miesiące i to tylko na trzy dni.

— A cóż u licha — krzyknąłem zniecierpliwiony — to widzę jakiś feralis. Szpital i szkoła i nic więcéj! Wieź mnie do mężczyzn!

— Do mężczyzn? zawołał zdziwiony Lohndiener — cóż kiedy ich nie masz panie hrabio. Prócz dwóch lub trzech panów chorych i kilku studentów, nieznam nikogo, a do tych zapewne pan nie będzie jeździł. Od kilku lat zmieniły się czasy, płeć męska niełaskawa na nas. Panowie polscy wstępują tylko do Drezna zapalić cygaro. Z politowaniem patrzą na tych, którym się zdaje że Drezno jest *za granicą*. Paryż, Bruksela, Homburg, oto miejsca które ich ciągną. A temu wszystkiemu winny te przeklęte koleje żelazne. Bo o cóż idzie? o sto franków więcéj w kieszeni i o dwa dni drogi daléj. My Lohndienery najgorzéj na tem wychodzim. Przy tych kolejach żelaznych, dużo wrzasku i trzasku, a zarobek i mizerny i krótki.

Pojmiecie że po tylu zawodach postanowiłem dnia tego dłużéj niepróbować szczęścia i odłożyć wizyty na inny raz.

— Wracaj do hotelu! zawołałem do Lohndienera.

Mój Cicerone spojrzał na zegarek, zakołysał głową i rzekł:

— Pan hrabia pozwoli, że pojedziem najkrótszą drogą. Już tylko dziesięć minut do godziny; jedna minuta więcéj, a zapłaciłbyś pan za całe pół.

— Dziękuję za troskliwość, jedź którędy chcesz, ale zawracaj!

Uważałem że przestroga Lohndienera niepodobała się woźnicy, poznałem po ich żywéj gestykulacyi, że jeden utrzymywał, iż ma racyą a drugi że niema racyi.

— Co dziś dają w teatrze? — zapytałem wysiadając z pojazdu.

— *Atrien l'egout-frère.*

— Co takiego?

— *Atrien l'egout-frère.*

— A!... chcesz mówić *Adrienne Lécouvreur.* Dobrze.

Skocz mi zaraz po bilet, spodziewam się że tam mnie przyjmą.

— Biegnę natychmiast, tylko ostrzegam pana hrabiego, dodał z uśmiechem — że teatr zaczyna się o godzinie 6téj a pan hrabia siadasz do stołu po francusku między 4tą a 5tą.

— Bądź spokojny, zabiorę wety do kieszeni; tylko niech nie mam zawodu.

Otóż tedy dzień przeznaczony do wizyt zakończyłem na teatrze. O aktorach i sztuce dramatycznéj w Dreznie, będę może miał sposobność napomknąć wam przy innéj okoliczności; dziś wynurzę wam wieczny żal do *Adrienny Lecouvreur*, ilekroć razy o niéj wspomnę. Co my winni panu Scribe, iż z owéj księżnéj de Bouillon która tak szkaradną gra rolę w téj sztuce, zrobił polkę? i jaką jeszcze polkę? wnukę Sobieskiego, ostatnią dziedziczkę jego imienia i majątku! Gdyby pan Scribe niebył panem Scribe, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa autorem kutym w zdarzenia historyczne, powiedziałbym, iż słyszał że dzwonią ale nie wie w którym kościele. O ile sobie przypominam, i to wiem zkąd inąd nie od Lohndienera, rzecz tak się miała. Za życia sławnéj aktorki Adrienny Lecouvreur, mieszkało w Paryżu dwie księżne de Bouillon: jedna Karolina Sobieska wnuka Jana III i żona Karola księcia de Bouillon, druga Ludwika księżniczka Lotaryngii, żona Emanuela księcia de Bouillon. Sobieska nie była to osoba tak święta jak jéj siostra Klementyna żona pretendenta Stuarta, lub jak jéj ciotka Teresa Elektorowa Bawarska, ale przecież *kronika zgorszeń* nieobwinia jéj o nic tak dalece zdrożnego, a tém mniéj o grzechy zasługujące na rusztowanie. Przeciwnie, księżniczka Lotaryngii słynęła z gwałtownego charakteru, dziwactw i zalotności; i ją to historya oskarża, że zakochawszy się w Maurycym hrabi Saskim, dręczona zazdrością, zadała truciznę Adriennie Lecouvreur. Pytanie teraz, dla czego pan Scribe zdjął plamę z rodu Burbonów a przeniósł ją na ród Sobieskich? czy dla koniecznego związku z intrygą sztuki? bynajmniéj. Dla publiczności wcale jest rzeczą obojętną, kim była z domu księżna de Bouillon. Czy dla nadania téj heroinie większego znaczenia któreby jéj pozwalało śmieléj rachować na bezkarność? i to nie. Książęta Lotaryngii

spokrewnieni z Burbonami, mogli mieć niezawodnie równy, a bodaj nie większy wpływ u dworu, jak cudzoziemka Sobieska. Jeżeli zaś wyciągnął ją na scenę dla tego tylko, że jako polka miała więcéj łaski u Maryi Leszczyńskiéj królowéj francuskiéj, to znowu popełnił drugi historyczny bączek. Zdawało mu się rzeczą naturalną, że dwie polki przerzucone z ojczyzny na inny kraj świata, żyją z sobą w zgodzie i wspierają się nawzajem. Tymczasem tak nie było: Leszczyńska nielubiła Sobieskiéj i miała do tego słuszne przyczyny. Sobieska, jeżli mnie pamięć nie myli, posiadała dwie wady, spólne wielu damom zkąd inąd wcale niewinnym, to jest: złośliwy języczek i zawiść cudzych powodzeń. Niemogła nigdy darować Leszczyńskiéj świetnego jéj losu. „Ja wnuka zbawcy chrześciaństwa — mawiała nieraz — siostra cesarzów, najbogatsza dziedziczka w Europie, poszłam za kogo? za pierwszego lokaja Francyi (mąż jéj był podobno Wielkim Szambelanem dworu); ona, prosta szlachcianka, córka elekta z papierową koroną, nie mająca ni grosza posagu, dostała się na najpierwszy tron świata! czyż to nie szyderstwo losu?“ Dla tego téż gdzie tylko mogła, przypinała, jak powiadają, łatki królowéj, nieszczędząc stosownych komentarzy nad jéj cnotami, wychowaniem i wdziękami. I rzeczy doszły do tego stopnia, że pani de Bouillon zakazano bywać u dworu, a nawet odebrała od ministra przestrogę, że jeżeli niepowściągnie swego języka, zamkniętą zostanie w takiém miejscu, w którém się niezawodnie milczeć nauczy.

Bądź co bądź, potwarz rzucona przez pana Scribe na ród Sobieskich, jest dla mnie nieodgadnioną zagadką, i choć nie mam z niemi żadnéj parenteli, zawsze mnie gniewa. Pod wpływem tych uczuć słuchałem tu sztuki Adrienne Lecouvreur, tłumaczonéj naturalnie, żywcem, i bez żadnéj zmiany. Nie wiem czy u was w Krakowie dają tę sztukę, ale jeżeli grają, jestem pewny, że tłumacz polski przez sam wzgląd na honor narodowy, sprostował rodowód księżnéj de Bouillon w sposób taki jak chce historya, nie zaś jak go utworzyła swawolna fantazya pana Scribe. Czyż dla tego na scenach zagranicznych ostatnia z Sobieskich przestanie uchodzić za zbrodniarkę? czy w dzisiejszych czasach znajdzie się jaki palladyn, który wystąpi w szranki za sławę familii już wygasłéj?

Wątpię. Oj gdyby żył dotąd który z podstarościch Jana III, powiedziałby panu Scribe słowa prawdy: „słuchajno wasze, *Mosie le français* — rzekłby do niego — w rodzie Sobieskich mógł być bulion ale nie trucizna.“

Paryż w styczniu.

Chcesz wieści z modnego świata? Tęskno ci więc za Paryżem, za tym rajem sztucznym któryśmy kiedyś zaludniali ideałami naszéj dwudziestoletniéj fantazyi, a który się w pamięci przechował świeży i barwny jak motyl w bursztynie, u każdego co go porzucił młody. Tęskno ci, tobie coś w szarych murach cichego Krakowa utonął, za zgiełkiem stolicy — za potrojonym ruchem który tu ożywia każdego — za światłem które zarówno zaléwa głowy i ulice — za teatrem w którym nie znają bezkrólewia po zmarłym geniuszu — za sklepami w których wykwintny smak zamieszkał — za tłumem owych rączych gazelli, co jedwabnym bucikiem ledwie tykając ziemi, biegają po ulicach Paryża a wzrok ich przeszywa koronkową zasłonę jak ogień wystrzału swój dymny obłok— nadewszystko zaś, przyznaj, tęskno ci za temi salonami które były naszego życia niebem i torturą, za boudoirami w których żyją na perskich dywanach, wśród ścian watowanych, wśród zwierciadeł, obrazów, woni i kwiatów, owe czarodziejki co usypiają rano a budzą się wieczorem ażeby znów czarować przy blasku gazowego słońca.

Za prawdę, błogie to czasy kiedy każda kobieta wydaje się aniołem, kiedy piękna forma zachwyca, bo nie przypuszczamy żeby mogła nie mieć duszy. Mówią że szczęśliwy kto umrze w porę, ja sądzę że szczęśliwszy kto w porę zdoła uciec z pięknego świata; pierwszy kończy na raz złe i dobre — drugi prócz że goryczy uniknął, unosi z sobą wspomnienia, któremi bawi się przez resztę życia, szczęśliwszy od lorda Byrona bo ma czego żałować.

Mówmy więc o modnym świecie, kiedyś ciekawy co się tam dzieje — ale z góry ostrzegam, że ten co nie był

dość szczęśliwy ażeby umrzéć lub wyjechać w porę, pochlebnie tego raju malować nie potrafi.

Od czasu jakeś go porzucił, świat ten w gruncie się nie zmienił — lśniący i próżny jak dawniéj — ale na pozór spoważniał i zesmutniał do niepoznania. Wesołość wygnano ze salonów do przedpokoi, śmiech jest oznaką złego wychowania — ludzie dobrego tonu ledwie czasem się uśmiechają, a nie dziwią się nigdy; od razu, jednym rzutem oka każdy z nich powinien dostrzedz w pięknym utworze wadę która go uwolni od admiracyi, uczucia pospolitego, które zarazem zawsze jest wysileniem dla rodu ludzkiego.

W ogóle każdy objaw uczucia, czy to radości czy smutku, oburzenia, czy pogardy, jako nieprzyzwoity został wykluczony z małego kółka ulubieńców fortuny, które skromnie *światem* siebie nazwało. Rzekłbyś, że nie tylko ciała ale i dusze oblekli w kauczuki chroniące je tym sposobem od wszelkich zewnętrznych wpływów. Heine podwójnie miał słuszność, mówiąc że przyszłość wydawać będzie mocną woń gutaperki.

Prócz obojętności, milczenie jest także modném. Cisza grobowa zaległa niegdyś gwarne zgromadzenia — po salonach paryzkich nie rozmawiają już ale szepcą: widząc krążące po dywanie co szelest kroków tłumi, eleganckie grono gości, sądzisz że to wizya dawnego świata lub chodzące kartki wydarte z modnego żurnalu. — Po teatrach nikt nie klaszcze prócz najętych klaskaczy, najgenialniejszy aktor próżnoby żebrał współczucia — muzyka nawet musi grać *piano* jeżeli chce mieć słuchaczy.

— Jakto — zapytasz — piękny świat zaniemówił? przestał się obmawiać? Miałożby to milczenie oznaczać skruchę?.. Czy nad grzechami rozmyśla? Czy ludziom jaką nową ideę ma objawić? Czy tak zamilkł żeby wyraźniéj usłyszeć głos Boga?

Gdzie tam! milczy bo taka moda — co nie przeszkadza że obmawia się po cichu; sztuka zaś udawania, chwalenia lub ganienia wedle potrzeby, jednéj i téj saméj rzeczy, przy większéj rozwadze doszła do doskonałości.

Śledziłem dość uważnie taktykę jakiéj używa świat modny ku potępieniu lub obronie wszelkiéj sprawy. Jeżeli przyjaciel twój nie celuje dowcipem, rozpowiadasz

o jego uczciwości i rozumie — jeżeli napisze książkę nudną a rozwlekłą, wychwalasz sumienność autora — jeżeli styl zły, nad głębokością myśli się zastanawiasz; ów bez czci i wiary zmienia się za każdym wiatru podmuchem i wymyka definicyi — to nic; miewa kaprysy, ale w gruncie nieugięty jest jak skała. Jeżeli chodzi o nieprzyjaciół, słowa odwracają się na wywrót: rzucasz im na głowę żywych i umarłych, z równą przenikliwością odkrywasz ich błędy z jaką uwydatniałeś cnoty przyjaciół.

Na powyższém zastósowaniu lornetki do wzroku duszy, zasadza się cała tajemnica rozmów modnego świata — sekret pisania feletonów — powodzenie głupców i tysiące niepojętych sukcesów. Nie używać owéj lornetki, widzieć rzeczy w istotném świetle i stósownie je sądzić, być szczérym jedném słowem, jestto to samo, co chcieć walczyć bez broni z ludźmi uzbrojonymi od stóp do głowy.

Nie inaczéj dzieje się w dziedzinie sztuki. Wystawił kto nowy obraz, posąg lub dramat — nie widziałeś go jeszcze i pytasz o zdanie ludzi lub dzienników; wnet wprost przeciwne sądy z równą wypowiedziane wymową spadają na cię jednocześnie z taką mocą, że sam nie wiesz w końcu czego się trzymać. Stronniczość jednych, złość drugich, a mianowicie bezczelność tych co w Paryżu berłem krytyki władają, w osłupienie cię wprawia i zabija w tobie jeżli nie wiarę w ludzi, to pewnie wiarę w sumienie tych sędziów, z których moda swój areopag złożyła. A jeżli gdzie, to tutaj biada zwyciężonym!

Ktokolwiek cierpi fizycznie czy moralnie, nie ma pieniędzy ani władzy, uznany jest za renegata; radzę mu niech pozostanie w swéj pustyni, bo jeżli się z niéj wydali wszędzie napotka zimę: chłód w spojrzeniu, chłód w obejściu, w słowach, w sercu, wszędzie.. szczęśliwy, jeżeli go nie znajdzie tam nawet gdzie się spodziewał znaleść pociechę...

Świat modny (zawsze o paryzkim mowa) podobnie jak rzymianka w cyrku nie ma litości nad zwyciężonym gladiatorem — hasło jego: *Śmierć słabym.*

Ztąd słyszę jak wołasz: do porządku, do porządku! To stare dzieje — chciałem nowin, a ty swoim zwyczajem rozpoczynasz nudny rozdział dyssekcyi; chciałem

widzieć świat modny jakim się przedstawia po wierzchu: mieniący jak kameleon, a zawsze pełen powabów i ułudy — ty zaś pokazujesz mi *in petto* odwrotną stronę medalu — kto cię o to prosił? powtarzam, chciałem nowin.

— Nowin? Zgoda; znajdziemy je w drobiazgach, bo w gruncie modny i niemodny świat zawsze jednaki.

Wrażenia Wystawy któréj niepewne sukcessa podpierała przez całe pół roku zgraja tutejszych sprawozdawców krzycząc na całe gardło: o cuda! o dziwy! zatarł już zupełnie karnawał roztaczając przed oczyma mieszkańców stolicy program balów, maskarad, wieczorów, siedzących i tańcujących herbat, muzykalnych poranków, redut, pikników i tam daléj, spisany na nieskończonym papierze.

Tę tańcującą zawieruchę poprzedziły jak zwykle tak zwane *Etreny*, czyli noworoczne podarunki, które są zupełnie tém samém w Paryżu czém podatek *Ofiarą* zwany w Królestwie Polskiém: jeżeli kto zapomniał złożyć *ofiary*, przysyłają mu dwunastu kozaków na egzekucyą — egzekutorami są oczy paryżanek uporczywie zwrócone na twoje ręce kiedy im przychodzisz winszować Nowego Roku. Nic nie dać możesz chyba wtedy, jeżeli 2 stycznia wyjeżdżasz do Kalifornii, jeżeli zostajesz, nie dosyć że dać musisz podarunek, ale do tego piękny, bo okrutnice wynalazły sposób emulacyi. Każda elegantka rozkłada na długim stole wszystkie noworoczne dary. W cóż się obrócisz jeżeli twoje skromne pudełko cukierków dostanie za sąsiada brylantowy naszyjnik? Ach! nieraz zdarzają się na tych stołach smutne kombinacye dyamentów z karmelkami, kaszemirów z kwiatkami i t. p. które niepowrotnie niweczą całoroczne zabiegi. Wszystkie nieszczęścia i pociechy paryżanów datują od pierwszego stycznia.

Kupcy też wysilają swój przemysł na wykwintne produkta od których szczęście tylu ludzi zawisło.

Tego roku Giroux i Susse zwabiali największą liczbę kupujących; mianowicie sklep pierwszego przepełniony cackami, w ostatni tydzień 1855 roku był celem nieustannéj wędrówki modnego świata.

Zegary Kwietne pozyskały szczególniejsze względy elegantek. Jestto rzeczywiście prześliczny wymysł. Wyobraź sobie krzak centifolii okryty kwiatem, naślado-

wany tak iżbyś przysiągł że prawdziwy; na jednéj z róż przytwierdzone są na maleńkich tabliczkach liczby godzin — minuty znaczą krople rosy, a unoszący się nad kwiatem motyl, wąsem pokazuje godziny.

Niemniéj podziwiane były na noworocznéj wystawie pana Giroux staroświeckie flakony zawieszające się u pasa na długich łańcuchach. Są one z kryształu misternie oprawionego w płaskorzeźby z niedokwaszonego srebra. Środkowa emalia przedstawia rycerza obok pani swego serca. Nadto, zalecały się pięknością złocone żardinierki ze żłobionego drzewa — wazony chińskie oprawiane w dębowe rzeźby — kufereczki najrozmaitszych kształtów wysadzane drogiemi kamieniami — książki i albomy *in folio* oprawne w aksamit, na którym inkrustowane cudnéj miękkości porcelanowe kosacze bladolilla, kamelie, róże, hijacynty, tuberozy, japońskie jasminy, słowem wszystkie najpiękniejsze kwiaty.

Susse znany wydawca utworów Pradiego, zapełnił sklep swój statuetkami przedstawiającemi w zmniejszeniu wszystkie prawie dzieła sławnego rzeźbiarza: *Safona*, *Leda*, *Fryne*, *Atalanta*, *Geniusz polowania*, *Prawda* ze zwierciadłem w ręku i t. d. sprowadzone do lilipucich rozmiarów, kupowane były na wagę złota.

Srebrzone wyroby Christofla także niemałą grały rolę w noworocznych podarkach. Od czasu jak Cesarz obstalował u niego serwis galwano-plastyczny za 800,000 fr. pokazało się, że można jeść z posrebrzanych półmisków, a posrebrzane zastawy zyskały tutaj zupełne prawo obywatelstwa nawet na wykwintnych stołach.

Sentymentalne bižuterye z włosów Lemonniera w wielkiéj są modzie, ale do takiéj doszły kokieteryi, iż wątpić każą o uczuciu i miłości. Włosy kochane już się nienoszą jak dawniéj w medalionie, robią z nich rodzaj materyi przetykanéj złotem, w którą oplatają pugilaresy, wachlarze, rękojeści lasek i parasolków. nawet cygarniczki i portmonety; z téj mody bardzo dwuznacznego gustu wnieść możesz, że włosy kochanek w niewielkiém tu poszanowaniu. Z wyrobów tego rodzaju ładne są tylko grzebienie ozdobione girlandami kwiatów włosianych, do zapinania warkocza.

Ani Giroux, ani Susse, ani żaden z modnych kupców noworocznych, nie mogą się równać z Tahanem; ale że

Tahan już od pięciu lat trzyma berło artystycznego przemysłu, jakże u niego kupować. Nudny jest. Wyobraź sobie, od pięciu lat robi same arcydzieła! Jeżeli nie zmieni nazwiska, przepadnie!

My jednak zboczmy na chwilę z modnego prądu i wejdźmy do Tahana, bo sklep jego to drugi hotel Cluny z tą różnicą, że nie zakurzony, nie ciemny, nie cuchnie staremi pargaminami — słowem, ma wszystkie przyjemności a nie ma nieprzyjemności starożytnych zbiorów.— Tahan jest artystą w całém znaczeniu tego słowa; w błyskotki się nie wdaje, na noworoczny etalaż się nie sili, u niego cały rok wystawa. Wyroby Tahana po największéj części są z żłobionego drzewa, do którego mięsza umiejętnie złoto, emalie i drogie kamienie. Modeluje on niezmiennie na starożytnych snycerzach włoskich, jak niemniéj tego rodzaju francuskich wyrobach, które w średnich wiekach w wielkiem były użyciu.

Rodzaj ten surowy najlepiéj do religijnych nadaje się przedmiotów; jakoż w pracowniach Tahana wyrabiają ich bardzo wiele, widziałem tam nie dawno niezrównanéj podniosłości i prostoty Chrystusa na krzyżu w cierniowéj koronie, żłobiony z drzewa gruszkowego bez żadnych dodatków; wyrób ten mógłby być ozdobą jakiéj storożytnéj zamkowéj kaplicy. Jego Madonny malowane na kości i otoczone wieńcami kwiatów drewnianych, wydają się prześlicznie. Klęczniki starożytne także z drzewa żłobione wybijane aksamitem lub złoconą skórą, są jakby wysunięte z pod kolan Maryi Stuart, zdaje ci się patrząc na tę misterną a poważną robotę, że widzisz ową piękną grzesznicę jak nam ją przedstawiają malarze, klęczącą, w perłowym czepcu na głowie, uwiniętą w białe atłasy i koronki, opierającą śnieżne czoło o ciemną krawędź klęcznika. A iluż królów, ile znakomitych figur historycznych przypominają jego herbowane fotele, bióra, księgi, szafy, biblioteki i t. d. Jest tam jeden taburet żłobiony w hebanowe róże, na którym zawsze widzę siedzącą Lavaliere — zwierciadło przez kupidynków trzymane, gdzie zawsze zalotną twarz pani Du Barry spostrzegam. — Ale wróćmy do mody, zanim mnie znów do porządku przywołasz.

Jenny Lind, muzyczna Rachel Anglii, nie widziana od 1849 roku, ukazała się znowu stęsknionemu Londynowi

w Exeter-Hall. Wiele mówiono tutaj o jéj świeżém wystąpieniu w Oratoryum Hajdna. Po sześcioletniéj podróży około świata powróciła (jak mówią dzienniki angielskie) powodowana nie miłością zysku, ale miłością ojczyzny; dowodem, że występuje prawie za darmo. Pan Mitchell były dyrektor Saint-James, zaangażował ją na trzy miesiące, obowięzując się płacić tylko po 500 funtów szterlingów za każde wystąpienie (coś około 26,000 złp.) Mówią że dyrektor zrobi majątek. Pierwszego wieczora ogromna sala Exeter-Hall przepełniona była słuchaczami — krzesła sprzedawano po funcie — przychód przeszedł 1,500 funtów. Jakżeż nie wierzyć, że powróciła tylko dla miłości ojczyzny!

Nie wiem czyś słyszał kiedy tego szwedzkiego lub albiońskiego słowika, który nigdy nie raczył na francuskiéj zaśpiewać ziemi, czując doń wstręt nieprzełamany nawet aliansem dwóch narodów. Co do mnie, obejrzawszy się naprzód czy jaki Anglik nie słucha, wyznam ci po cichu i pod sekretem, że wolę pannę Cruvelli. — Nie ubliżając bynajmniéj talentowi Jenny Lind, znajduję że nie jest jak głosi sława, najpierwszą śpiewaczką na świecie — że pani Alboni i Borghi-Mamo stoją z nią na równi pod względem metody, Cruvelli zaś ma głos daleko pełniejszy i rozleglejszy.

Jenny Lind na teatrze nie robi żadnego wrażenia, rzeczywista jej wyższość wybija w muzyce kościelnéj — tam słyszeć ją potrzeba, ażeby jéj talent ocenić. Mianowicie też w duecie finalnym Oratoryum Hajdna wstępuje na wyżyny niedostępne włoskiéj szkole. Tam głos jéj uduchowiony świętym zapałem, nabiera mocy, głębokości, zadziwiającéj powagi i potęgi, która słusznie zjednała jéj w Londynie oklaski wybranego towarzystwa.

W Paryżu włoski teatr bardzo nędzny téj zimy. Mario i Borghi-Mamo składają całą trupę — reszta śpiewaków mniéj niż mierna — co nieprzeszkadza, że natłok wielki, bo na włoski teatr idzie się żeby pokazać brylanty i piękne ramiona, a kto tam śpiewa i co śpiewa, o to nikt nie pyta. Ostatniego wieczora przedstawiano pierwszy raz *Fiorinę* pana Pedrotti; szczęście że nikt nie słuchał, bo byliby pewnie wygwizdali sztukę, a tak przeszła spokojnie i w niektórych dziennikach wydaje się prześlicznie.

Ufny w to usposobienie publiczności, teatr włoski tylko anonsami przemawia do duszy. Niedawno przechodząc koło sali Vantadur, spojrzałem na afisz i wyczytałem urocze słowo *Mose*, które magnetycznie pociągnęło mnie na schody. Mojżesz Rossiniego! pomyślałem, owa niezmierna pustynia pośród której wznoszą się piramidy harmonii — a tu i owdzie jakby bukiety drzew palmowych wytryskają rozkoszne i świeże tony.... Mojżesz, owa olbrzymia epopeja, obok której ludzkie namiętności wąziuchnym płyną strumyczkiem, jak po niebotycznych szczytach Synai sączy się srebrną nicią źródło co poi i szmerem do snu kołysze wędrowca.... ale wnet milknie zagłuszone grzmotem gniewnego nieba — i nic nie słychać już prócz jęków.... nic nie widać prócz szarych obłoków. Apokaliptyczne zmroki zaciemniają nagle wdzięczne obrazy natury.... pioruny Jehowy ze straszną biją mocą.... wszelkie uczucie milknie przed uczuciem grozy którą Stwórca otacza niewiernych.... Mojżesz, owa kaskada harmonii.....

Tu nagle zerwał się wątek moich marzeń — zachwyt wywołany czarownem słowem *Mojżesz*, znikł, skorom wszedł do sali—muzykę wewnętrzną przerwały mi pierwsze akorda orkiestry. Obejrzałem się w koło: przed sobą obaczyłem obłoki z tektury—za sobą zajęte rozmową towarzystwo — jakiś znajomy zapytał mnie z boku czym deklarował przed nowym rokiem ile mam psów, bo potem dwa razy tyle zapłacić będę musiał.

Modny świat przeniewierzył się balom opery; nie ciekawy nawet obaczyć jak się tam bawi hołota, przeniósł się całkowicie do *Jardin-d'Hiver*. Aby raz moda może swój kaprys usprawiedliwić, bo ogród zimowy jest niezaprzeczenie najpiękniejszym zakątkiem Paryża.

Wyobraź sobie wśród Pól Elizejskich zieloną oazę przykrytą szklanym dachem i ogrodzoną ścianami z bluszczu rozpiętego na zwierciadłach co nie tamują wzroku, ale każą się domyślać ogrodów bez końca.... Mniejszą połowę budynku zajmuje sala balowa okolona drzewami i umeblowana w zielone aksamity — reszta urządzona w kląby, ścieżki, wodospady, fontanny, skały, zarośla i doliny, jest miniaturą najgustowniejszego parku jaki wyobrazić sobie można — a co najdziwniejsza, że ten ogródek wcale do dziecinnéj niepodobny zabawki, ani

sentymentalizmem niemieckim nie trąci. Ogromne drzewa tropikowe, pomarańcze kwitnące, magnolie, palmy, mimozy, laury różowe, rododendrony, dafny, bzy i azorskie jaśminy, stanowią środek kłąbów brzeżonych wieńcami z różnobarwnych kamelij i hijacyntów upajającéj woni.... Trawniki z mchu islandzkiego, równe i miękkie jak strzyżony aksamit, wypełniają tu i owdzie zostawione równiny po których rozpryskują się długie, srebrne warkocze wodotrysków.

Powietrze ciepłe, pełne roślinnéj miazmy, którą tak oddychać lekko, od czasu do czasu na zakręcie ulicy przynosi ci na cały jeden oddech fiołkowéj lub pomarańczowéj woni. Co kilka kroków odkrywasz nowego kształtu wielką kanapkę, która cię do spoczynku zaprasza, lub dźwiga pomęczone tańcem kobiety co szepcąc między sobą poprawiają włosy, lub czubkiem białego trzewiczka piszą jakieś hieroglify na ścieżce.... Inne wsparte na męzkiem ramieniu, prowadzą półgłosem owe nieskończone rozmowy, których to nigdy niesyte młode dusze, a którym tak milè wtórują dalekie dźwięki orkiestry Straussa. Inne pary porwane tańcem trudno dogonić okiem, tak szybko krążą.... i gdyby nie dotknięcie szarfy jakiéj co cię muśnie w przelocie—gdyby nie atmosfera ziemska łamliwych atłasów co drażnią, lub aksamitów co pieszczą w dotknięciu, sądziłbyś że nie na paryskich ale na polach elizejskich Danta przyglądasz się pląsającym girlandom duchów szczęśliwych.... Wszystko co może stworzyć gust wyborny z pomocą złota, co działa razem na wszystkie pięć zmysłów człowieka, uderza go, upaja, sprawia zawrót głowy i serca, wszystko znajdziesz w tym ogrodzie Armidy, w którym téj zimy króluje moda.

Jeżeliś doczytał do końca, jeżli ten maleńki dagerotyp wywołał w twéj duszy zwodnicze obrazy rozkoszy za którą zwykli wzdychać dalecy lub samotni, jeżeliby cię chętka wzięła pozazdrościć szczęścia tym świetnym aktorom ludzkiéj komedyi, co pełnym puharem piją ziemską rozkosz, bo wzrok ich po za ziemię nie sięga—przypomnij sobie mądre dwa wiersze z Rezygnacyi Schillera, a ręczę że zaśniesz spokojnie:

„*Geniesse, wer nicht hoffen kann. Die Lehre*
Ist ewig wie die Welt. Wer glauben kann, entbehre!"

Londyn w styczniu.

Przykro mi że nie od nowin wesołych i pocieszających ten list zaczynam, lecz od żałobnych. Po tak bolesnéj i niepowetowanéj stracie Adama Mickiewicza, inne straty ziomków nas dotknęły, znanych z prac swych w literaturze i słynących z uczuć obywatelskich. Z żałością przychodzi donosić do kraju, że już ich niemamy; smutno przyjaźni ręką kreślić ich nekrologi.

Umarł w Edynburgu dnia 22 grudnia hrabia Waleryan Krasiński. Sercowa choroba była przyczyną jego zgonu. Rodem z Białéj Rusi, z znanéj zaszczytnie zasługami w kraju familii, niebył niegodnym swego rodu plemiennikiem. Początki nauk odbył w uniwersytecie Charkowskim. Po skończeniu ich przybył do Królestwa Polskiego i tam wezwany wkrótce został przez Ministeryum oświecenia do zasiadania w komissyi ku naprawie szkół i wychowaniu Izraelitów przeznaczonéj, w któréj widzieliśmy go w Warszawie przez kilka lat gorliwie pracującego. Téj komissyi szkoła Rabinów w Polsce założenie swe winna. Podówczas założył on był własnym kosztem drukarnię stereotypów, w któréj miał zamiar drukować biblię i inne książki elementarne, jakie w szkołach dla nauki młodzieży były używane. Zamierzał to w celu ulżenia i przyspieszenia oświaty w kraju. Powstanie jednak roku 1830 przeszkodziło mu do wykonania tego zamysłu, i cały jego zakład rozchwiał się. Roku następnego rząd ówczesny wysyłając kasztelana Juliana Niemcewicza w missyi dyplomatycznéj do Anglii, dodał mu Waleryana Krasińskiego na towarzysza. Było to nad samym końcem, kiedy powstanie niepomyślny brało obrót. Po wiadomym rzeczy obrocie, Waleryan Krasiński lubo mógł był łatwo dla siebie otrzymać amnestyą jak wielu innych, gdyż oprócz służby w Gwardyi Narodowéj niemiał podczas powstania w niczem czynnego udziału, postanowił wszakże niewrócić do kraju, i osiadł w Anglii. Więcéj winienem tu dodać. Był on kammer-junkrem dworu cesarskiego, i kilka lat już na wygnaniu zostającemu przez barona Brunnowa posła rosyjskiego w Londynie, amnestya była ofiarowaną i niemal doręczoną, lecz z niéj niekorzystał. Ciężko pracował na chleb. Zostawił po sobie owoce jako pamiątkę swéj usilnéj pracy.

Podczas pierwszych lat pobytu swego w Anglii, udał się ze stolicy do Devonshire na mieszkanie, gdzie w okolicach miasta Exeter doznawał najuprzejmiejszéj gościnności od pierwszych domów obywatelskich tamtejszego hrabstwa. Tam dla postąpienia w języku angielskim zajmował się tłómaczeniem z niemieckiego jednego z romansów historycznych Bronikowskiego i wydał go pod tytułem: *The Court of Sigismund Augustus.* Późniéj z powrotem do Londynu, zajął się większą i nową pracą wymagającą obszernego obczytania się w dziejach krajowych; a owocem jéj było większe dzieło w 2ch tomach „O reformacyi religijnéj w Polsce“ *(History of the Reformation in Poland).* Wydanie tego dzieła rozniosło imie jego nietylko w Anglii, ale i po innych krajach i postawiło go w rzędzie dziejopisów. Przełożono je na język francuski i niemiecki. Z wielu względów jest ono ważnem, jednakże nietylko niepolepszyło, lecz owszem wydatkami na druk bardzo zagmatwało interesa piszącego; i był czas, kiedy mu groziło nawet więzienie za długi, a tylko szczodrość przyjaciół jego Anglików, osobliwie zaś znaczny datek od biskupa londyńskiego, zdołały go uratować. Późniéj trudnił się pisaniem do Przeglądów angielskich, a szczególnie do *British* i *Foreign Review*, przez co poprawił swe interesa. Między najciekawszemi artykułami jego w tym przeglądzie, są: „Rozbiór historyi rosyjskiéj Karamzyna,“ „Wiadomość o Czarnogórcach,“ i „o plemionach słowiańskich.“ To następnie podało mu na myśl napisanie obszerniejszych dzieł w tym przedmiocie: jedno z nich wydał pod tytułem: „*Sketch of the Religious History of the Slavonic Nations.*“ dzieło, które mu wielką wziętość u duchowieństwa szkockiego zjednało; a drugie „*Panslavism and Germanism.*“ Przedmiot ten małoznany na zachodzie a ważny w obecnéj chwili, rozbierany był obszernie w dziennikach; oraz dzieło to polecano do czytania jako rzucające nowe światło na towarzyski i polityczny stan Europy wschodniéj; co jeszcze bardziéj rozgłosiło imie autora jako znakomitego historyka. Powaga dzieł jego teraz jest w Anglii ustalona, niepospolita, i często zdarza się czytać pisarzy odwołujących się do niéj i przytaczających jego zdanie w przedmiotach historyi całéj Słowiańszczyzny. Czy mu to dzieło oprócz sławy jaką korzyść pieniężną przynio-

sło, nie jest nam wiadomo; wydane było tak jak i wszystkie inne jego pisma, własnym nakładem. Próbował także ś. p. Waleryan Krasiński swego pióra w utworach lżejszéj treści. Roku 1847 wydał powieść *Moinę* czyli Przygody rodziny Poniatowskich; *) *Monachologię* i przekład traktatu Kalwina o relikwiach. Hr. Waleryan Krasiński był bowiem z urodzenia swego jednym z małéj liczby protestantów polskich wyznania kalwińskiego, i gorliwie przy niém obstawał. Za ostatnich lat tak ważnych w wypadki, pisma jego treści politycznej przyłożyły się do wyjaśnienia stosunków Północy i Wschodu z krajami Europy zachodniéj. Widzieć to można z różnych broszur które jedne po drugich wydawał jako to: *Russia and Europe; Russia, Poland and Europe; Opinions of Napoleon I regarding Poland*. Wszystkie tyczą się teraźniejszéj wojny. Ostatnią jego pracą było pismo *The polish question*, którego pierwsze arkusze wychodziły z druku i on je miał przed sobą do poprawy, kiedy śmierć go zaskoczyła, przecinając tak pracowity zawód życia. Przerwało się też przez to wydawanie po angielsku jego Historyi Polskiéj, nad którą od kilku lat był pracował, zachęcony do tego przez p. Wentworth Beaumont byłego Prezesa Towarzystwa P. P. Początek téj Historyi wydawanéj zeszytami już był w druku, wyszło jéj trzy lub cztery zeszyty w zeszłym roku. O ile historyą tę wygotował, i czy zostawił po sobie jakie inne rękopisma; nie jest jeszcze nam wiadomo i czekamy dopóki się uproszone do tego osoby w nich nierozpatrzą. Nim się przeniósł do Szkocyi na mieszkanie, był przez kilka lat członkiem rady grona historycznego polskiego, jako jéj lektor. Na posiedzeniach miesięcznych członkowie mieli nieraz przyjemność słyszeć go czytającego im swe polskie prace historyczne; mniemano więc, że między pozostałemi rękopismami znajdą się może i w polskim języku. Nawał pracy która z wiekiem życia zdawała się coraz bardziéj zwiększać i ciężyć na umyśle, a przytém troski i kłopoty od życia na obcéj ziemi nieoddzielne, musiały zwolna podkopywać i tak słabowite jego zdrowie, aż w końcu śmierć przecięła wątek życia, ze szkodą dla nauki i na wielki nasz żal.

---

*) Zapewnie również podług Bronikowskiego (P. R.)

Wkrótce, bo we cztery dni po téj stracie, ponieśliśmy drugą. Dnia 26 grudnia umarł hrabia Jan Ignacy Moll, rodem z Inflant, znany z cnót obywatelskich, i jako pisarz rozmaitych poezyj w narodowym języku, jako to: „Jan Sobieski nad Dniestrem“, tragedya osnowana na dziejach narodowych z roku 1672; „Aleksander I nad Niemnem,“ opera drukowana r. 1825, innych tytułów już nie pamiętam. Podczas długiego pobytu swego za granicą, bo przez lat dwadzieścia z górą, wiele pisał wierszem po francuzku. Na ten język przełożył też jedną z swych obszerniejszych poezyj lirycznych i wydał ją z dedykacyą królowi Leopoldowi, pod tytułem: *La Liberté en Belgique*, w Brukseli r. 1839. Poezye jego noszą cechę właściwą dawnéj poetycznéj szkole francuskiéj w któréj się wykształcił; lecz lubo forma fałszywa, nienaturalna, tło ich jest polskie. Słabością jego fizyczną na którą w ostatnich latach cierpiał, była dręcząca bezsenność. Dla pozbycia się jéj opuścił był Londyn za poradą doktorów i mieszkał niejaki czas na wsi. Jednakże najbliższą i prawdziwą przyczyną śmierci jego był wrzód, który mu się był za uchem utworzył. Pochowany jest na cmentarzu w Deptford. Ziomkowie zamieszkali w Londynie zjechali na ten smutny obrzęd dla oddania mu ostatniéj usługi. Poważany był przez nich za życia nie tylko dla rzadkich przymiotów duszy, ale jeszcze przez pamięć na sławną Emilię Platerownę, która się z siostry zmarłego hrabianki Anny Moll rodziła.

Na wspomnienie zasługuje także strata poniesiona przez sąsiedzki naród. Zszedł w Paryżu Jan Wojnesko Wołoch i były wołoski Minister Spraw Zagranicznych. Podczas pobytu swego przez kilka lat w Paryżu, starał się on obeznać Francyę z historyą swéj ojczyzny i z poetycznemi zabytkami jéj mieszkańców. W tym celu wydał tłumaczenie tak zwanych *Dojnów* czyli dum ludu wołoskiego ogłoszonych przez p. Alexandri. Przekład tych pieśni miał znaczny obieg we Francyi; w krótkim czasie pierwsze wydanie wyczerpane zostało i wyszło z druku powtórne. Wiele tych dumek widziałem już przełożonych na język angielski. Śmierć tego męża uważana jest równie za klęskę dla jego kraju, jak i dla rodaków jego żyjących w obcych stronach.

Przechodzę teraz do obcych, acz może niewłaściwie

się w tem wyrażam, gdyż w literaturze, naukach i sztukach niema nic obcego, lecz powszechny kosmopolityzm. Umarł w Paryżu David, sławny snycerz, rodem z Angers, w roku 65 wieku swego, i pochowany został na cmentarzu *Père La Chaise*. Pantheon winien mu ozdobę swych gzymsów, a Francya zaprowadzenie w niéj kolosalnego stylu sztuki snycerskiéj. Z pomiędzy celniejszych dzieł jego znane są na *Père la Chaise* pomniki dla jenerała Foy, marszałka St. Cyr, i Filipomen w Tulieryach. Zasiadał jako członek Zgromadzenia Narodowego, które rozwiązane zostało dnia 2 grudnia 1851 roku. W skutek tego David skazany na wygnanie, schronił się był do Brukseli. We trzy lata pozwolony mu był powrót do kraju, lecz z nadwerężonem zbytecznie zdrowiem którego już odzyskać niezdołał. Pogrzeb jego odbył się w licznym orszaku najsławniejszych mężów Francyi, dawnych jego przyjaciół. Między niemi był jenerał Cavaignac, Villemain, Carnot, Goudchaux, Crémieux, Bastide i poeta Béranger. Leon Halevy miał mowę nad jego grobem. Wracając z cmentarza, młodzież szkolna cisnęła się do Bérangera dla uściskania go, i niemal niosła go na ręku. Poeta rozczulony tą oznaką przywiązania, uścisnął jak najserdeczniéj jednego z młodzieńców, dodając, że w nim ściska wszystką młodzież francuską.

Anglia także poniosła niedawno stratę w swéj literaturze. Umarł w Londynie dnia 20 grudnia Samuel Rogers, patryarcha poetów angielskich, w podeszłym bardzo wieku (co poetom rzadko się zdarza) bo w 84 roku życia swego. Życie tak długie, w epoce pełnéj tak wielkich wypadków politycznych, w których nieraz brał udział, a jeśli niebrał to był naocznym ich świadkiem— jego związki z najznakomitszemi ludźmi z tego zakresu czasu, z któremi go przyjaźń lub interes powszechny łączył, nastręczają same z siebie obfitość materyałów do jego biografii: a ten zasób jest tém bardziéj bogatszy i niemal nieprzebrany, jeśli zważymy, że z życiem samego poety i z jego natchnieniami był połączony.

Poeta Rogers był synem bogatego bankiera londyńskiego i sam był bankierem. Początki nauk odebrawszy w jednéj ze szkół bliskich stolicy, udał się w podróż do obcych krajów i bawił znaczny czas we Włoszech. Tam miał sposobność obeznania się z jenialnemi płodami pę-

dzla i snycerstwa zwiedzając bogate galerye i muzea, i tak zamiłował się w sztukach pięknych, że smak do nich przez całe życie mu towarzyszył. Jakoż dom jego na St. James-Place zawierał jak najbogatszy zbiór malowideł, utworów dłóta pierwszych mistrzów, mnóstwo wazonów etruskich i innych ciekawości starożytnych. Podczas podróży Rogers niedbał o samo tylko ukształcenie umysłowe, lecz mając środki po temu, zwiedził także najpierwsze towarzystwa, salony poselskie i świetne fety dworskie. Był na dworze francuskim za rządów królewskich przed pamiętną rewolucyą, i poufali przyjaciele jego pamiętają jak na 12 lat przed zgonem opisywał im bal u dworu Wersalskiego, gdzie widział Maryą Antoanetę tańczącą, i sam pokazywał jak tańczono menueta za owych czasów.

Uważając Rogersa pod względem literackim, życie jego przypadło na przejściu klasyczności na romantyczność w poezyi, podobnie jak u nas było za okresu Krasickiego i Niemcewicza, nim się szala przechyliła na Mickiewicza, Zaleskiego i innych poetów szkoły romantyczną zwanéj. Pisma Rogersa przeto noszą cechę bardziéj dawniejszéj szkoły aniżeli nowoczesnéj; odznaczają się one delikatnością wyobraźni i wygładzeniem, lecz co zyskują na tem, tracą na jedności i sile. Jednakże wiele z jego myśli i wierszy jest tak wyrażonych i harmonijnie ulanych, że raz je przeczytawszy, odgłos ich na zawsze zachowuje się w pamięci. Liczba jego dzieł niewielka i przedziały między wydawaniem jednych a drugich dość znaczne; z czego widać, że niebył poetą z niepohamowanego popędu natchnienia, lecz raczéj miłośnikiem poezyi. Poezya dla niego była jednym z wielu zbytków życia, a nie potrzebą konieczną, więc tylko swobodne chwile jéj poświęcał i dość czasu sobie dawał, bo dość go miał do wygładzenia tworów swéj wyobraźni. Najdawniejszą jego poezyą była „Oda do zabobonu“ (*Ode to Superstition*) z roku 1784. Drugim poematem, który mu największą sławę jako poecie zjednał, „Rozkosze Pamięci“ (*The Pleasures of Memory*) wydane r. 1792. We dwadzieścia lat potem wydał poema „Columbus“, a po niem „Jacqueline“ które wyszło równocześnie z Larą Byrona; późniéj jeszcze „Życie Ludzkie,“ a na ostatku „Włochy.“ Wydanie ostatniego poematu prze-

chodziło przepychem druku i rycin wszystko co do owego czasu było znane; kosztowało bowiem 10,000 funtów. Sławni artyści jak Turner i Stothard, użyli byli na objaśnienie go wybornemi rycinami.

Rogers żył w najwyższych towarzystwach stolicy angielskiéj. Wysoce ukształcony umysł, znajomość świata, pokora i łagodność charakteru jego, jednały mu przyjaźń wszędzie, rozprzestrzeniając ciągiem długiego życia koło przyjacioł i znajomych dla niego. Sam był wielce towarzyski. Znany był zdawna z sutych obiadów i śniadań literackich, na których się pierwsi ludzie stanu i literaci spotykali z sobą, a osobliwie poeci, jak Lord Byron, Moore, Campbell, Walter Scott, Lord Jeffrey, Sydney Smith, dwaj ostatni fundatorowie i pisarze sławnego *Edinburgh Review*. On zapoznawał ich między sobą, sprzeczki i nawet pojedynki zagadzał w swym domu. Dla młodych a ubogich pisarzy i artystów był szczodrobliwy; słowem był to nowoczesny Mecenas literatów. W polityce należał do stronnictwa Whigow, i był od kilku lat aż do zgonu Członkiem Towarzystwa Literackiego P. P. Zmarły poeta miał starannie spisywać dziennik wydarzeń zaszłych za jego życia. Jeśli się ogłosi drukiem, będzie jednym z najciekawszych pamiętników dla dziejów nauk i historyi z tak długiego zakresu czasu, w którym Opatrzność dozwoliła mu na świat i ludzi się zapatrywać. Księgarz Moxon wydawca dawniejszych jego pism, stara się o nabycie tych pamiętników.

Na rozpędzenie żałoby, a przynajmniéj na ukojenie choć cokolwiek smutku po zmarłych, dodaję wiadomości o żyjących, o nowych obszarach i plonach na polu literatury. Obszary te ciągle kwitną: po jednych pracownikach co z nich zejdą, następują drudzy; i zawsze się na nowo rozpoczyna wielkie nieśmiertelne dzieło. Największa liczba dzieł różnego rodzaju zwykła się wydawać z końcem jesieni. Są one pokarmem umysłowym, zasiłkiem dla ducha w porze mglistéj, mroźnéj, broniącéj zabaw na wolném powietrzu, i sama długość wieczorów wymaga odmiennych środków do rozpędzenia nudoty. A czemże ją łatwiéj rozpędzić, a przytem pożyteczniéj się rozerwać, jeżli nie czytaniem. Prócz tego jako zwyczaj u nas jest zaprowadzone dawać podarunki na Nowy Rok, tak zwyczajem jest w Anglii dawanie ich na Bo-

że Narodzenie. *Christmas boxes*, jest to dawna nasza kolenda. Takowe podarunki, zwłaszcza dla młodych osób, robią się w wielkiéj części w książkach. Jasna więc, dla czego księgarze w téj porze najwięcéj dzieł drukują, bo najwięcéj mają kupujących.

Pomimo że czas wojenny, niniejszy rok księgarski był nadzwyczajnie zyskowny, i miał ogromny odbyt na książki. Twierdzą, że Macaulay żyjący dziejopis i Dickens popularny pisarz powieści, mieli tego roku większą liczbę czytelników niżeli za lat poprzednich. Dickens, który napisał nową powieść „Mała Dorota" (*Little Dorrit*) i wydaje miesięcznemi zeszytami, sprzedał 35,000 egzemplarzy pierwszego numeru grudniowego, a ostatniéj powieści jego sprzedano 32,000. Dwóch tomów dalszych Historyi Angielskiéj p. Macaulay, świeżo ogłoszonych, nad ktoremi autor cztery lat pracował, sprzedało się także 35,000 egzemplarzy; Longman księgarz zapłacił autorowi za manuskrypt 16,000 funtów. Wydrukowano téj historyi 25,000 egzemplarzy, a dzieło znów jest pod prasą, bo pokazuje się, że potrzeba więcéj do 40,000 egzemplarzy. Historya drukarstwa londyńskiego nieprzedstawia przykładu takiego odbytu na żadne dzieło od najdawniejszych czasów, z wyjątkiem może dzieł Lorda Byrona, który się przechwalał, że jednego poematu jego sprzedało się 30,000 egzemplarzy w jednym dniu. Wielu innych księgarzy miało także znaczny odbyt. U księgarza Murray miało się sprzedać 800 egzemplarzy dzieła „Rzym" przez Dra Liddel; 600 egzemplarzy dzieła „Łacińskie Chrześciaństwo" przez dziekana Milman; 1,000 egzemplarzy podróży „Anglik w Ameryce"; tyleż „Budownictwa Fergusona"; 2,000 egzemplarzy dziełka „Kotka w butach"; 1,2000 egzem. „Historyi Greckiéj" przez p. Grote w 12 tomach. Jest to najważniejsze dzieło jakie dotąd o Grecyi wyszło, i można je uważać jak Gibona „O upadku państwa Rzymskiego" za klasyczne. Ten Grote jest to bankier londyński, był członkiem Parlamentu, lecz od kilku lat zrzekł się téj godności, aby się mógł poświęcać pracom literackim. Dzieło powyższe jest owocem jego wolnych chwil domowych. Do ważnych dzieł historycznych które wyszły w ubiegłym roku, policzyć należy „Historyą Filipa II króla Hiszpańskiego" p. Prescot. Pomniejszych dzieł trudno wymieniać. Prze-

szłego tygodnia przyszło mi na myśl policzyć je z jednego tylko tygodnia, a które przesłano wydawcy „Athenaeum“ do recenzyi, i narachowałem ich do 60 dzieł nowych traktujących o różnych przedmiotach nauk, filozofii, teologii.

Literatura peryodyczna także ogromna. Wychodzą trzy główne pisma kwartalne (*Reviews*) mianowicie: *The Quarterly Review*, organ Torysów; *Edinburgh Review* organ Whigow; i *Westminster Review*, organ Radykałow. Wydawcy i współpracownicy każdego z tych przeglądów zapatrują się na postępy nauk, prawodawstwo i politykę, zgoła na wszechświat i przeznaczenie człowieka ze stanowisk stronnictwu ich właściwych; tłómacząc i rozwijając swe zasady. Są inne przeglądy, jako to: *Eclectic, British Review*, *New British*, które mniéj lub więcéj do nich w zasadach się zbliżają; lecz tamte zawsze mają pierwszeństwo. Oprócz Przeglądów są jeszcze tak nazwane *Magazines*, pisma miesięcznie wychodzące. Tych jest mnóstwo; wymieniam tylko celniejsze: *Blackwood's Magazine*, *Colburn's Magazine*, *Frazer's Magazine*, *Tait's Magazine*, i *United Service Journal*, które jest pismem dla wojskowych. Z tych wszystkich tylko pierwsze jest torysowskie; każde zaś z innych liberalne i umiarkowane, dla rozrywki czytelników wszelkich stronnictw zastósowane, albo też radykalne. W ogólności liberalne zasady w nich przemagają; bez nich żadne pismo ostaćby się niemogło, upadłoby dla braku czytelników. Takie jest dążenie ogółu spółeczeństwa. Toż samo da się zastósować do dzienników tygodniowych i gazet dziennych: dzienników też liberalnych i radykalnych nierównie jest więcéj i lepiéj się utrzymują niż torysowskie. Lecz o nich innym razem.

Wynagrodzenia za pracę literacką dla piszących do pism peryodycznych są mniéj lub więcéj szczodre. Najlepiéj wynagradzają Przeglądy, bo najlichsze z nich płacą po pół gwinei, a większe po gwinei za jedną stronnicę druku. Ja sam tyle od jednych i drugich pobierałem. *Chamber's Magazine* i *Household Words* Dickensa, płacą także po gwinei od stronnicy. Inne miesięczne pisma powszechnie płacą po pół gwinei; oprócz *Blackwood* i *Dublin University*, które płacą po gwinei. Przeglądy wszakże czasem płacą od 8 do 16 gwinej od je-

dnego arkusza. Najmniejszych pism płaca jest 7 szilingów za kolumnę. Naostatek co do gazet dziennych, główne artykuły w nich zwane *leaders*, płacą się od półtora do trzech gwinei. Lecz pisarze tacy są osoby bardziéj uprzywilejowane, skądinąd sławne i w tajemnice polityki lub rządu weświęcone. Aby być tak płatnym trzeba do tych literackich koteryj należeć.

Rzym w styczniu.

Podróżując wiele, przychodzi się koniecznie do tego przekonania, że w zimie najlepiéj jest siedzieć w domu, a czuć się daje to najwięcéj tym, którzy tę porę wybrali, żeby Włochy zwiedzić. I dla tego słyszymy co rok tę samą litanię narzekań na niestały klimat Rzymu, na zimna i ciągłe deszcze. Nie jeden zatęskni za swoim kominkiem w kraju, za futrem które z nad granicy odesłał, i my dzieci północy przyznać musimy, że nam nigdzie tak zimno nie dokucza, jak w téj ciepłéj Italii. Ale cóż robić, kiedy jest jakaś fatalna cicha konwencya między wszystkiemi wracającemi, że wróciwszy raz do kraju o wszystkiem zapominamy. Idąc w brew takowéj ugodzie szanownych turystów, powiadam że tutaj równie niecierpliwie wyglądam wiosny jak i w Polsce, dodając jeszcze, że kto w lecie we Włoszech nie był, Włoch nie zna. A zatem, wy wszyscy coście tego roku tu przybyli, poczekajcie przynajmniéj do pierwszych dni czerwca a pokażę wam wtedy to niebieskie niebo tyle opiewane przez poetów, o które się skwapliwie wypytujecie zawitawszy do owego czarodziejskiego kraju, a które w styczniu i lutym wcale się nie różni pochmurnością i mgłami od naszego zwyczajnego nieba.

Od dawna może nie przybywało do Rzymu tyle domów polskich co téj zimy, ale ponieważ zaczęły dopiero rozbijać namioty swoje, więc niemasz dla korespondenta szukającego gorliwie plotek, żadnych dotąd nowości. Trudne to będzie nawet zadanie na przyszłość, bo towarzystwo polskie tutaj, ma zupełnie odmienny kolor jak po innych stolicach Europy. Przybywają do Rzymu, z małemi bardzo wyjątkami, dwie kategorye

naszych ziomków: jedni mając na celu pielgrzymkę do grodu Ojca Świętego, są li tylko ściśle zajęci przedmiotem swoim, żyjąc jak pierwsi chrześcianie w modlitwie, postach i wśród obrządków kościelnych; drudzy wysłani dla zdrowia, oddani są kuracyi i lekarzom. Uchowaj Boże, żebym pierwszych ganił albo drugich nie żałował, ale przyznać jednak muszę, że panuje w tem towarzystwie usposobienie, które i najweselszy zasmucić może humor. Mimo tego, jak mi doktór oświadczy, że się zbliża moja ostatnia godzina, wybiorę się natychmiast do Rzymu; bo czyż można gdzie wygodniéj umierać jak tutaj, gdzie obok przeszło trzystu kościołów, kilkunastu tysięcy księży i zakonników, indulgencyi *in partibus et plenaria*, nie dostaniesz dobrego Eskulapa ani na lekarstwo. *Karnawałować* więc w polskiém towarzystwie ani myśleć i trzeba nam będzie szukać rozrywek po włoskich pałacach. Czy nam się to uda, pytanie jeszcze, bo książe Torlonia „*ce prince banquier*“ jak go nazywa Aleksander Dumas, mówił przed kilku dniami, że od czasu jak jego bank egzystuje, nigdy tyle pieniędzy nie wydali książęta rzymscy, ile jadąc na wystawę do Paryża. Do tego śmierć książąt Chigi i Corsini przymusiła niejedną familię do przywdziania żałoby, a jak książęta rzymscy przestaną bawić siebie i drugich, to nader cicho w starym Rzymie będzie. Anglików tak skorych do podróżowania dotąd nie widać, co jest zapewne skutkiem wojny wschodniéj lub nazbyt kosztownéj wycieczki do Paryża. Ale natomiast podróżuje po Włoszech pan Lipke. Zapytacie zapewne, co to za jeden ten pan Lipke? Zkąd on jest? Kto go rodzi? — Troszkę cierpliwości.

Pozwólcie mi się wrócić przedewszystkiem do XVI wieku i przenieść na chwilkę do Ferrary. W tem mieście pokazują w szpitalu ś. Anny loch podziemny, do którego z rozkazu Alfonsa księcia Ferrary wtrącono Tassa. Przeżył tam kochanek Eleonory lat kilka i jakby na pamiątkę pokoleniom, wyrył na ścianie łańcuchem, którym był okuty, nieśmiertelne imie T a s s o. We trzy niespełna wieki po nim, Lord Byron przejeżdżający przez Włochy, chcąc napisać wiersze o Tassie, kazał się na dwadzieścia cztery godzin zamknąć do tego więzienia, żeby siedząc sam na sam z cieniem Torkwata, doświadczyć przez się, jakie to mogły być cierpienia więzionego poety;

a znając już wartość własnego imienia, wychodząc wyrył na tym samym kamieniu ten prosty napis: Lord Byron. Szanowano w Ferrarze te podpisy jak prawdziwe relikwie i wszystkie inne podpisane imiona, stroniły od nich z uwielbieniem. Aż tu nareszcie przybył odważny mąż i nie wachał się podpisać do Tassa i Byrona i to wielkiemi literami: *Lipke kupiec z Warszawy.* Cieszy nas mocno, szanowny panie Lipke, że podróżujesz po Włoszech. Cieszy nas niemniéj, że jesteś kupcem z Warszawy i lubisz jak się pokazuje towarzystwo poetów; a teraz pozdrawiam cię i żegnam pośmiertny towarzyszu Tassa, nowy Herostracie z warszawskiego przedmieścia! Nie potrzebowałeś pożaru świątyni aby się dostać do nieśmiertelności! Wzruszony niewymownie tym upoetyzowanym przemysłem twoim, obiecuję ci ślepo moją praktykę, bez względu na rodzaj towarów, jakiemi handlujesz.

Ale kiedy mówimy o poetach, do liczby których nie myślałem jednak nigdy dołączyć p. Lipkego z Warszawy, muszę wam powiedzieć, iż posiadamy w téj chwili w wiecznem mieście i w szczupłém naszem gronie Teofila Lenartowicza, który tak rzewnéj i lubéj prostoty dźwięki wywołać umiał z gęśli ludu naszego. Idąc za ogólnem geniuszów popędem, za tą tajemniczą siłą która ich ku wschodnim pociąga krainom a z któréj wnosićby należało, iż prawdziwy ducha ludzkiego biegun, nie przy północnéj gwiaździe, lecz na wschodzie się znajduje, polski śpiewak zamyśla także na wiosnę zawinąć ku brzegom, zkąd nam przyszły pieśni Homera, boskie sny Platona i gdzie zaszło niedawno owo niemniéj świetne słońce Mickiewicza....

Parę miesięcy temu, skarżył się jeden z waszych korespondentów, że roboty artystów polaków bawiących tutaj, przechodzą tylko do zagranicznych krajów. Głos jego nie był głosem wołającego na puszczy. Zaczęli nareszcie nasi panowie zwiedzać pracownie malarzy i rzeźbiarzy naszych, a nie tylko zwiedzać, ale co ważniejsza i kupować. Hr. Władysław Łubieński, hr. Fr. Mycielski, hr. Orłowski i pan Leopold Kronenberg, wywieźli lub wywiozą do Warszawy, do księstwa Poznańskiego i na Podole obrazy Stankiewicza i Zametta, a wyroby dłuta Stattlera. Mamy więc nadzieję, że ci panowie będą

przykładem dla innych bogatych turystów i że wspierając naszych pracowitych ziomków, upiększą własne salony, lub powiększą galerye pałaców swoich.

Kończąc powiem jeszcze, że kiedy dotąd oprócz *rautów* u księstwa Doriów, wszystkie inne salony jeszcze pozamykane, chodzimy na operę słuchać muzyki Verdego. Szczęśliwi Rzymianie! Nigdy bowiem nie posiadali tylu dobrych śpiewaków, co tego roku. Tenorów mamy dwóch i to znakomitych. Jeden Negrini, śpiewa w *Trovatore*, drugi Mussiani w *Lombardi*. Nie wiem, czy w Paryżu lub w Londynie w najświetniejszym czasie Rubiniego, Grizi i Tamburiniego potrafiliby lepiéj przedstawić *Il Trovatore*. To też zapał publiczności jest prawdziwie włoski: ten zapał który elektryzuje nie tylko słuchaczy ale i śpiewaków; ten zapał który wywołuje po kilkanaście razy artystów i przymusza najflegmatyczniejszą naturę do brania ogólnego udziału. Niemniéj znakomita śpiewaczka Vives rodem hiszpanka, w roli *Zingarella*, swoim contralto i znakomitą dramatyczną grą przymusza tych biednych Włochów do ciągłych eksklamacyj: *fuora! fuora! brava! diva!* O barytonie Coletti i o prima donnie De Giuli-Borsi pisać wam nie będę, bo mają reputacyę europejską, zwiedziwszy już wszystkie większe stolice; nadmienię tylko, że De Giuli śpiewa znakomicie i gra dramatycznie jak Rachel, ale jest mojem zdaniem *ruiną*, a ja mimo jej zalet, powiem że lubię ruiny przy Forum Romanum, w Alhambrze lub Grecyi, ale nie na scenie teatralnéj, przy konkurencyi tak znakomitych artystów. Byłbym może tych ostatnich słów nie powiedział, żebym niemiał tego przekonania, iż De Giuli nie czyta po polsku i nieprenumeruje *Czasu*.

Petersburg w styczniu.

Prawdziwą niespodzianką był dla mnie list wasz, którym mię wzywacie do współpracownictwa w *Dodatku Czasu*. Przypomniały mi się młode lata, kiedy skończywszy nauki w kraju i za granicą, pełen literackiego zapału, nie wiedząc co począć z snującemi się w głowie myślami, sam narzucałem się wychodzącym w kra-

ju pismom, aby drukowały moje pisarskie ramoty, lub do wydawania nowego dziennika, podobne jak dziś wy, czyniłem zabiegi. Wiele odtąd wiślanéj wody upłynęło pomiędzy Krakowem a Warszawą. Uczeń jednego i drugiéj, z tęskną jakąś rozkoszą zatrzymuję myśl na owego czasu mężach, pomarłych dziś w wielkiéj części, którzy z skrzętnością mrówek znosili do świątyni piśmiennictwa narodowego owoce nauki swéj i pracy, pobudzając mię do podobnego zawodu. Wszedłem weń. Mniemałem, że pozostanę przy nim i umrę tam, gdziem się zrodził i wychował. Los inaczéj zrządził. Z teoretycznego przeniósł do praktycznego zawodu, z ojczystéj na obcą, przynajmniéj na innoplemienną zaprowadził ziemię, która nadto w ścisłém połączeniu z tamtą pozostawała. Tak i mnie w daleką przeniesionego północ, los nie oderwał całkiem od kraju, zostawił węzły rodzeństwa, przyjaźni, ojczystéj mowy, pamięci dawnych naukowych stosunków, węzły, które się tém mocniéj ściągały, im oddalenie było większe i niepowrotne. Alboż list wasz nie jest tego dowodem? Pozwólcie mi przynajmniéj cieszyć się tém przekonaniem, że jest nim; że tylko niezatartéj pamięci jednego i drugiego z dawnych przyjaciół, których i ja nie przepomniałem, winien jestem, że młodsze pokolenie pisarskie zaszczyca dawnego kolegę odezwą, aby mu nie odmawiał swéj literackiéj pomocy. Niestety! pamięć pamięcią odpłacić, cieszyć się powodzeniem waszém, karmić myśl przekonaniem, że młodsze pokolenie idzie torem starszego, pielęgnując i zbogacając najdroższą puściznę ojców, — czuję, że do tego wszystkiego mam dość jeszcze i serca i siły; lecz brać czynny udział w przedsięwzięciu waszém, ogłaszać naukowe rozprawy z wydziału, w którym od tylu lat już tylko praktycznie pracuję, ogłaszać je, jak tego program dziennika waszego wymaga, pod własném nazwiskiem, pisać nie jak każe nauka i wsparte doświadczeniem przekonanie, lecz jak rządzą stosunki i okoliczności,— wybaczcie, że mimo obudzonéj przez was żądzy autorskiéj, która podobnie jak inne nigdy w człowieku naukowym nie usypia, nie mogę uczynić zadość waszemu wezwaniu. Braknie mi do tego przedewszystkiem, oprócz powyższych przyczyn, swobody i czasu. Aby wam jednak dać dowód prawdziwéj przychylności mojéj i nie zniechęcić was w sa-

mym początku przedsięwzięcia, przyrzekam wam, że jeżli samemu nie będzie można, uproszę kogo z bliższych a młodszych rodaków, aby wam od czasu do czasu przesyłał korespondencye, donosząc z zakresu życia umysłowego i towarzyskiego, co będzie godném do doniesienia. Na pierwszy raz, raczcie poprzestać na następujących wiadomościach.

Piszę w dzień ruskiego Nowego Roku. Biją w dzwony we wszystkich cerkwiach. W nich, oprócz zwykłego nabożeństwa śpiewają *Te Deum* dla podziękowania Bogu za ocalenie świętéj Rossyi, najechanéj przez Bonapartego na czele dwudziestu narodów.

Całe miasto w wojenném usposobieniu. Gdybyś zwołał lud na place, i zapytał, czego sobie życzy w tym Nowym Roku, pokoju czy wojny? odpowiedziałby: wojny. Ale w sferach rządowych usposobienie inne. Przekonanie, że dalsza wojna wywołaćby mogła następstwa, których trudnoby było pozostać panem, wzięło górę. Więc będziemy mieli, jak wszystko wróżyć mi każe, nie wojnę lecz pokój. Zanim was list mój dojdzie, wiadomość ta już nie będzie zapewne u was nowością. Czy będziecie nią zadowoleni, to inne pytanie. Gdybyście nie byli, czemubym się nie dziwił, bo niczego się człowiek trudniéj nie pozbywa jak nadziei; miałbym chęć pocieszyć was przynajmniéj inną wiadomością, którą także mniéj więcéj uważam za pewną, a wiem, że życzeniom waszym nie będzie przeciwną. Wiadomo wam, jakie po wstąpieniu na tron dziś panującego Cesarza projektowane były zmiany w Królestwie. Wiadomo wam także niezawodnie, przez jakie wpływy wykonanie zmian tych było wstrzymane, tak że tylko mała część ich, których cofnąć nie było można, osiągnęła pożądany skutek. Otóż śmiem was zapewnić, że jak wpływy owe były chwilowe i wzgląd zyskały tylko w nacisku okoliczności wojennych, tak chwilowém było wstrzymanie projektowanych reform, które przywrócony pokój niewątpliwie do skutku przywiedzie. Są one w związku z obszernym planem innych reorganizacyj, odnoszących się do cesarstwa. Potrzeba ich dawno czuć się dawała, wojna wykazała na oczy ich nieodzowność. Rząd ciągle zajęty myślą, kogo wynieść na namiestnika Królestwa w miejsce księcia Paskiewicza, którego śmiertelny stan zdro-

wia nie zostawia żadnéj nadziei ratunku. Proponowany jest książe Gorczaków, obecnie główno-komenderujący w Krymie. Zna on Królestwo, bo żył w niem przez wiele lat. Ale czy lepszym byłby administratorem niż wodzem, o tem jest różna opinia. Nie jest rzeczą niepodobną, aby jeden z Wielkich Książąt, najprawdopodobniéj W. Książe Mikołaj, nie miał objąć rządów Królestwa i rezydować w Warszawie. Jeżeli to nastąpi, to nastąpi dopiero wtedy, gdy wspomniane wyżéj reformy zostaną dokonane i Królestwo będzie miało, że się tak wyrażę, osobny rząd. Do tego jednakże przyjść dopiero może po zawarciu pokoju.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedz. Antoni Czapliński Rząd. Druk.

W drukarni „Czasu“

wyszły r. 1855 następujące dzieła i broszury:

1) Directorium oficii divini Parthenonis Zverinecensis pro anno 1855.
2) Journal des k. k. Theater in Krakau für das Jahr 1855.
3) Kazania parafialne na Niedziele i Święta, przez JKsiędza Komperdę Prob. w Podgórzu.
4) Elenchus Cleri partis Dioeces. Crac. pro anno 1855.
5) Zdanie sprawy z funduszów Komitetu schronienia Siérot w Mieście Tarnowie.
6) Podróż na Wschód, przez Maurycego Manna Tom II i III.
7) Wstęp na górę Karmelu, p. L. R.
8) Nabożeństwo passyjne dla ludu wiejskiego.
9) Niewiasta, przez W. Wielogłowskiego (wyd. drugie.)
10) Przegląd dziejów literatury powszechnéj, przez Lucyana Siemieńskiego.
11) Mohort, poezye W. Pola, (wyd. drugie.)
12) Śpiéwy dzieci, dla c. k. szkół podczas majówki w roku 1855.
13) Zdanie Sprawy z funduszów Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego, z roku 1854.
14) Rocznik XXXIV Towarzystwa Dobroczynności, z r. 1854.

15) Sprawozdanie Dyrekcyi Towarz. Sztuk pięknych w Krakowie, z r. 1854.

16) Siódme Zdanie Sprawy z Komitetu Ochron, z r. 1854.

17) Pielgrzymka Missyjna do Ziemi świętéj, X. Lassnera, wydał X. Karczewski, 1854.

18) Provinzial Handbuch des Krakauer Verwaltungs Gebietes für das Jahr 1855.

19) O dawnych prawach polskich, przez autora Listopada (przedruk z Czasu).

20 Wykład Terapii fizyologicznéj Dra H. E. Richtera, na język polski przełożył i uzupełnił Dr. F. K. Skobel.

21) Rozmyślania ranne i południowe, używane w Zakonie S. O. F. Reformatów, Prowincyi N. Maryi Panny Anielskiéj, Nakładem Klasztoru OO. Reformatów.

22) Die Kirche bei St. Katharina in der Vorstadt Kazimierz in Krakau, Verlag des Augustiner Conventes.

23) Niewiasty Ewangeliczne. Homilie Ks. Ventury de Raulica &c., przełożył Ks. Zygmunt Golian Zeszyt I.

24) Versuch einer sistematischen Darlegung der Gerichtsverfassung und der französischen Civil-Processordnung in Krakau von Dr. Mich. Koczyński Prof. der Rechte der k. k Jagell. Universität.

25) List Apostolski Ojca Śgo Piusa IX o dogmatyczném orzeczeniu Niepokolanego Poczęcia Bogarodzicy M. Panny.

26) Directorium officii Divini ff. Minorum Recollectorum in Gallicia pro anno 1856.

27) Directorium officii Divini Parthenonis Zverinecensis pro anno 1856.

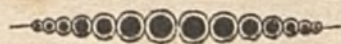
28) Almanach des k. k. Theater in Krakau für das Jahr 1855

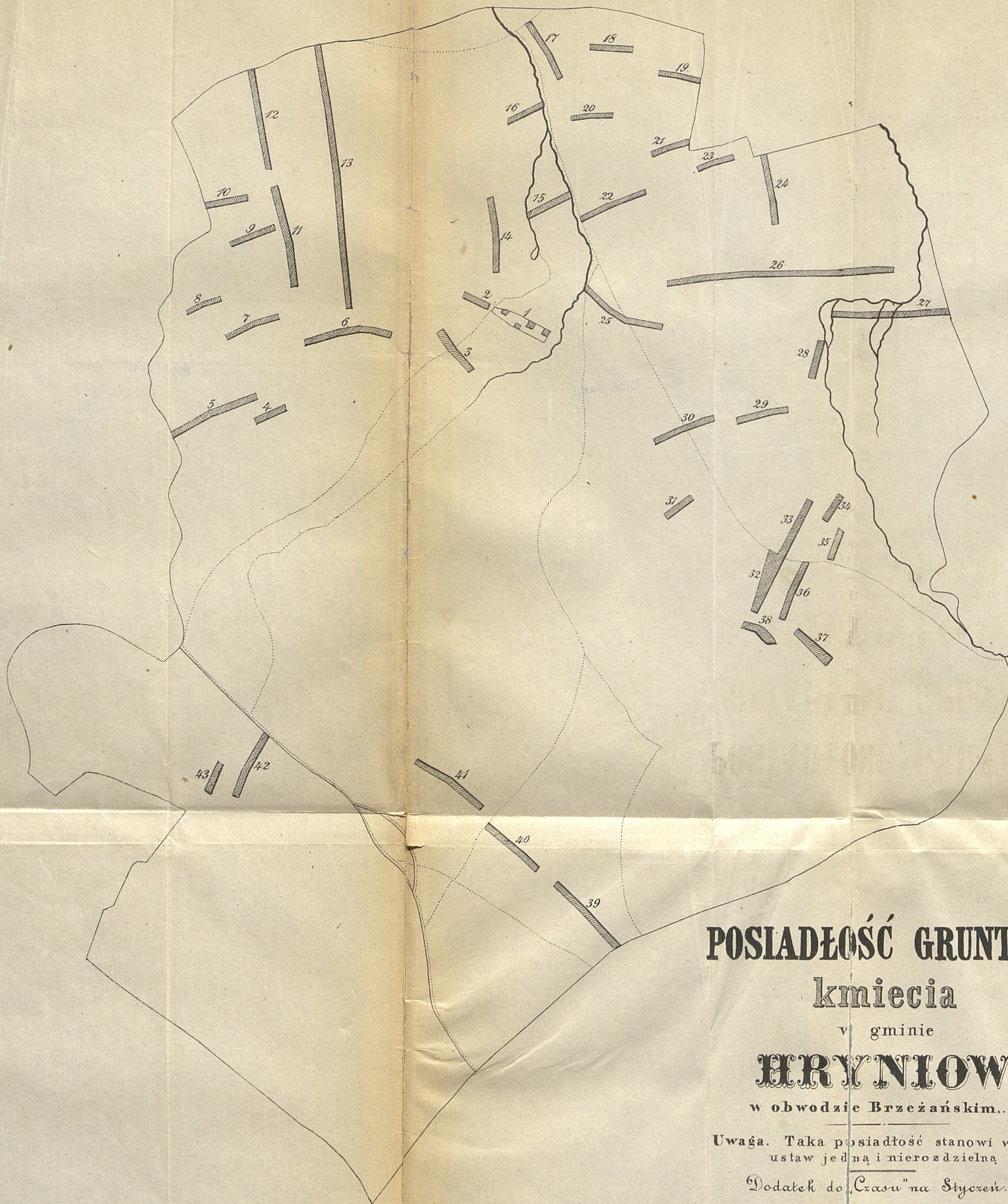
29) Kalendarz Powszechny Juliusza Wildta na rok 1856, rok III.

30) Tygodnik Gospodarczo Rolniczy Krakowski, rok II.

w druku:

1) Wykład Therapii Fizyologicznéj Tom II.
2) Niewiasty Ewangeliczne Zeszyt II.
3) Mickiewicz, wspomnienia pozgonne p. L. Siemieńskiego.
4) Römischer Priester-Cölibat von Ignatz Joseph Penka Dr. der Gottesgelehrtheit, Prof. der Theologie bei der k. k. Jagell. Universität.
6) Historya Literatury polskiéj, dopełnienie czyli T. IX.
7) Poezye Wincentego Pola Tomik II.





POSIADŁOŚĆ GRUNTOWA
kmiecia
w gminie
HRYNIOW
w obwodzie Brzeżańskim.

Uwaga. Taka posiadłość stanowi według ustaw jedną i nierozdzielną całość.

Dodatek do „Czasu" na Styczeń.

Numera parcelli.	Role		Łąki		Razem		Srednia szerokość parcelli w sążniach wiedeńskich	Odległość parcelli od budynków w sążniach wiedeńskich.
	Morgi.	□ sążnie.	Morgi.	□ sążnie.	Morgi.	□ sążnie.		
1.	.	.	.	359	.	359		przy budynkach
2.	.	354	.	.	.	354	5.0	d°
3.	.	100	.	.	.	100	1.5	190.
4.	.	160	.	.	.	160	3.0	635.
5.	.	374	.	.	.	374	3.5	740.
6.	.	203	.	.	.	203	1.5	380.
7.	.	246	.	.	.	246	2.0	578.
8.	.	94	.	.	.	94	1.0	710.
9.	.	229	.	.	.	229	4.0	620.
10.	.	.	.	238	.	238	5.5	745.
11.	.	597	.	.	.	597	2.5	450.
12.	.	741	.	.	.	741	2.5	600.
13.	1	245	.	.	1	245	4.0	320.
14.	.	306.	.	.	.	306	2.0	300.
15.	.	123	.	.	.	123	1.7	340.
16.	.	.	.	102	.	102	2.8	615.
17.	.	188	.	.	.	188	1.4	630.
18.	.	204	.	.	.	204	2.0	595.
19.	.	265	.	.	.	265	2.5	630.
20.	.	107	.	.	.	107	2.0	635.
21.	.	61	.	.	.	61	2.2	525.
22.	.	378	.	.	.	378	3.0	420.
23.	.	150	.	.	.	150	1.5	535.
24.	.	147	.	.	.	147	1.8	650.
25.	.	335	.	.	.	335	2.5	230.
26.	1	94	.	.	1	94	3.0	800.
27.	.	264	.	516	.	780	3.5	860.
28.	.	.	.	103	.	103	2.5	775
29.	.	.	.	149	.	149	1.5	660
30.	.	146	.	.	.	146	1.7	560.
31.	.	73	.	.	.	73	1.7	540.
32.	.	1375	.	.	.	1375	11.0	815.
33.	.	.	.	546	.	546	6.0	820.
34.	.	.	.	53	.	53	1.6	880.
35.	.	.	.	164	.	164	4.4	915.
36.	.	865	.	.	.	865	11.0	865.
37.	.	727	.	.	.	727	8.2	1000.
38.	.	1461	.	.	.	1461	17.2	965.
39.	.	600	.	.	.	600	2.3	1245.
40.	.	357	.	.	.	357	3.0	1175.
41.	.	445	.	.	.	445	4.3	1120.
42.	1	135	.	.	1	135	13.5	1230.
43.	.	.	.	1060	.	1060	10.5	1375.
Summa.	10.	949	2.	90	12	1039		

Bibl. Jag.
Bibl. Jag.
Bibl. Jag.

Posiadłość gruntowa
probostwa
we wsi
BOUSZOWIE
w obwodzie Stanisławowskim.

Dodatek do „Czasu" na Styczeń.



Numera parcelli.	Role.		Łąki.		Razem.		Odległość parcelli od budynków w sążniach wiedeńskich.
	Morgi.	□ sążnie.	Morgi.	□ sążnie.	Morgi.	□ sążnie.	
1.	3	830	1	1270	5	500	przy budynkach.
2.	8	1120	.	.	8	1120	2060
3.	5	702	.	.	5	702	1420
4.	2	1503	.	.	2	1503	1000
5.	6	402	.	.	6	402	950
6.	7	1420	.	.	7	1420	1150
7.	11	735	22	49	33	784	2250
8.	.	.	9	540	9	540	2755
9.	.	.	4	1483	4	1483	2115
10.	.	.	21	520	21	520	2175
11.	.	.	4	237	4	237	1285
12.	4	1428	6	439	11	267	935
13.	11	1254	.	.	11	1254	2750
14.	2	216	.	.	2	216	1330
15.	2	30	.	.	2	30	1040
16.	1	260	.	.	1	260	1080
17.	2	546	.	.	2	546	1740
18.	5	1161	.	.	5	1161	1670
19.	.	.	8	592	8	592	1900
20.	8	727	.	.	8	727	1850
21.	1	1024	.	.	1	1024	1080
22.	2	996	.	.	2	996	550
23.	2	1058	.	.	2	1058	1000
24.	3	1130	.	.	3	1130	950
25.	1	1256	.	.	1	1256	1450
26.	12	869	.	.	12	869	2290
27.	1	1305	.	.	1	1305	2480
28.	.	1225	.	.		1225	2030
29.	5	1188	.	.	5	1188	2250
30.	.	1431	.	.	.	1431	2480
31.	3	125	.	.	3	125	2860
32.	1	660	3	26	4	686	3130
33.	4	1104	.	.	4	1104	2600
34.	.	.	4	286	4	286	2700
35.	1	1367	.	.	1	1367	2850
36.	.	.	2	1424	2	1424	3300
Summa	129	1472	88	466	218	338	